Kronika miasta Łodzi

kwartalnik 2/2004

W 60-tą rocznicę
zagłady Litzmannstadt Ghetto
ten numer „Kroniki Miasta Łodzi"
poświęcamy pamięci
społeczności łódzkich Żydów.

WiMBP
im.
J. P.
w Łodzi

I-108 111/04

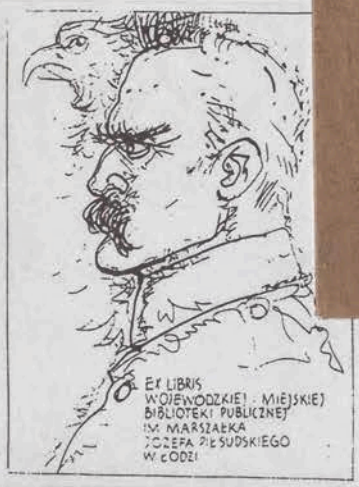

Kronika miasta Łodzi

kwartalnik • 2/2004

Łódź 2004

REDAKCJA:
Gustaw Romanowski – redaktor naczelny
Marek Strąkowski – sekretarz redakcji
Małgorzata Golicka-Jabłońska
Mieczysław Gumola

Projekt typografii i okładki – Andrzej Chętko
Skład – Jerzy Ledzion

Druk i diapozytywy: BiK Zakład Poligraficzny Spółka Jawna,
90-353 Łódź, ul. Kilińskiego 169

Wydawca: Urząd Miasta Łodzi

Adres redakcji: Biuro Prasowe UMŁ
Kronika Miasta Łodzi 90-004 Łódź, ul. Piotrkowska 110 (wejście od Al. Schillera)
tel. (42) 638-44-39
e-mail: kronika@uml.lodz.pl

ISSN 1231-5354

Rola świadka 5

pierwsze kolumny 11

Miejsca wymagają pamięci
Okaleczone miasto
Kontrowersyjna postać
Odczytane z kamienia

nauka 45

Od Arystobula do Bubera
Stara i nowa ojczyzna

kultura 63

Nie tylko Drohobycz
Przywrócony blask

historia 77

Sen o chlebie
Niespłacony rachunek krzywd
„Wi Widerkol"
Nowe odpowiedzi na stare pytania
Prawo żydowskiej dzielnicy
Ratowanie Józefa Śmietany

z cyklu: czarne dziury, białe plamy 111

Ginęli w tym samym ośrodku masowej zagłady
Okruchy powojennej historii

łodzianie 121

Łódź – przystań bezpieczna
Ofiara głodowej śmierci

religie, kościoły, wyznania 133

Szem ha – meforasz

osiedla, domy, ulice 145

Ślady martwej przestrzeni
Puste adresy
Tworzyli siłę i piękno miasta

recenzje 165

Świat, który odpłynął

z łódzkiego raptularza 170

contents 183

Rola świadka

– rzecz o obchodach 60. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Ghetto w Łodzi

Jestem dość często (choć ostatnio coraz rzadziej) pytany o powody mojego osobistego zaangażowania oraz zaangażowania Urzędu Miasta Łodzi w obchody 60. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Ghetto w Łodzi. Powodów jest kilka.

Znamienna wizyta

W kilkanaście tygodni po moim wyborze na Prezydenta Miasta odwiedził mnie mój dobry znajomy (zarówno z czasów solidarnościowej opozycji w stanie wojennym jak i ze wspólnej pracy w rządzie Jerzego Buzka w wolnej już Polsce), człowiek o wielkim autorytecie moralnym – Władysław Bartoszewski. Przebywał wówczas w Łodzi na zaproszenie jednej z wyższych uczelni i mógł mi poświęcić kilka godzin. W pewnym momencie zwrócił się do mnie z pytaniem: „Panie Jerzy, nie wiem, czy ktoś już z panem na ten temat rozmawiał, ale nie darowałbym sobie gdyby okazało się, że nie – a ja pozostawiłbym pana w nieświadomości. Otóż za rok, gdzieś latem – dnia i miesiąca nie jestem pewien – przypada 60. rocznica likwidacji żydowskiego getta, które Niemcy tu w Łodzi zorganizowali w czasie okupacji. Chciałbym, żeby pan docenił wagę tej sprawy – i to w wielu wymiarach. Pierwszy problem – to wymiar czysto ludzki. Najmłodsi spośród ludzi, którzy ocaleli z hitlerowskiego horroru mają dziś około siedemdziesięciu lat, najstarsi – ponad osiemdziesiąt. Ci starzy już ludzie będą mieli ostatnią w swym życiu szansę, by tu przyjechać i uczestniczyć w obchodach tej rocznicy. Chciałbym też panu powiedzieć, że środowiska żydowskie na całym świecie – i w Izraelu, i w USA, i w Europie – przywiązują do tej rocznicy ogromną wagę." Już ten pierwszy powód był dla mnie wystarczający.

Zapomniane Ghetto Litzmannstadt

Podjąłem problem. Pierwsze naturalne pytanie postawione wobec pracowników miasta dotyczyło poprzednich rocznic i ich obchodów. Okazało się, że nawet ci, którzy pracowali w Urzędzie od kilkunastu lat pamiętają zaledwie kilka obchodów poprzednich rocznic. Nie pamiętał ich także nikt z moich znajomych. Z narastającym zdumieniem stwierdzałem, że ani pięć lat temu (w 1999 r), ani dziesięć (w 1994), ani piętnaście (1989), dwadzieścia (1984) czy dwadzieścia pięć (w roku1979) nic szczególnie godnego zapamiętania nie miało tu miejsca. Wprawdzie w 1994 r., kiedy prezydentem był mój przyjaciel Grzegorz Palka, obchodom rocznicy zagłady getta nadano znacznie

poważniejszą rangę niż było to kiedykolwiek wcześniej, to jednak ich wymiar był raczej kameralny.

Zabrakło więc czegoś realnie adekwatnego do rozmiaru tragedii, która rozegrała się tu w przeszłości. Mówiąc najkrócej: w dniu wkroczenia wojsk niemieckich w Łodzi żyło około 250 tys. Żydów. W dniu wycofania się Niemców z naszego miasta na terenie getta zorganizowanego tu przez władze okupacyjne znajdowała się 600-osobowa grupa porządkowa, pozostawiona w mieście po wywozie w kolejnych transportach wszystkich mieszkańców.

Ghetto Litzmannstadt

Getto zostało zorganizowane w roku 1940, w kilka miesięcy po dokonaniu napaści III Rzeszy Niemieckiej na nasz kraj i po włączeniu Łodzi w obszar Rzeszy, do prowincji Wartegau. Łódź została w tym czasie przemianowana na Litzmannstadt – na cześć niemieckiego generała. Zachowały się dokumenty świadczące o tym, że władze niemieckie podjęły decyzję o lokalizacji getta w naszym mieście kierując się względami praktycznymi – chęcią oszczędzenia kosztów transportu, jakie trzeba byłoby ponieść przed tym, co nazywali „ostatecznym rozwiązaniem kwestii żydowskiej".

Przestrzeń getta objęła 4 km² w starym centrum miasta. Na tej przestrzeni żyło ponad 250 tysięcy ludzi – prócz wspomnianych już mieszkańców przedwojennej Łodzi przesiedlonych na ten teren z obszaru całego miasta, zgromadzono tu także Żydów przywiezionych z Niemiec, Luksemburga, Wiednia i Pragi.

Likwidację getta rozpoczęto w styczniu 1940 r. Ostatni transport opuścił stację Radegast 29 sierpnia 1944. Większość łódzkich Żydów zginęła w komorach gazowych Chełmna nad Nerem i Ausswitz-Birkenau. Część zmarła w getcie z głodu i chorób. Część straciła życia w „marszach śmierci" organizowanych przez Niemców – jako metoda ewakuacji obozów koncentracyjnych przed wkroczeniem wojsk sowieckich. W sumie przeżyło tylko ok. 15 tys. Żydów – więźniów, którzy przeszli przez Ghetto Litzmannstadt. Ledwie drobny ułamek tej populacji. Jednocześnie – jest to najliczniejsza grupa tych, którzy spośród polskich Żydów ocaleli.

Ci, którzy to przeżyli

Ci, którzy przeszli przez koszmar holocaustu w getcie łódzkim rozsiani są po wielu krajach świata na obu półkulach. Są wśród nich mieszkańcy Brazylii, USA, Kanady i wielu państw europejskich. Największa grupa byłych łodzian mieszka dziś w Izraelu.

W wielu krajach ich pobytu funkcjonują „ziomkowstwa łódzkie". Nasi żydowscy ziomkowie utrzymują między sobą żywe kontakty za pośrednictwem listów, telefonów i internetu. Są to kontakty „gorące" we wszystkim, co dotyczy naszego miasta.

Odwiedzając niektóre z tych wspólnot byłem wzruszony ich pamięcią i tęsknotą do miejsc ich młodości. Oglądałem niezwykły pomnik na Cmentarzu w Holon koło Tel Awiwu. Pomnik Łodzi. Jego centralną część stanowi rzeźba w metalu

przedstawiająca plan centrum naszego miasta. Choć żaden z przedstawionych tam budynków, czy innych budowli, nie stanowi dokładnego odzwierciedlenia rzeczywistości tu istniejącej – to jednak obserwator nie ma wątpliwości – TO JEST ŁÓDŹ. Taka, jaką mogło zapamiętać dziecko tęskniące za miastem swej młodości.

Widziałem wzruszenie na twarzach osób oglądających prezentowany im film i spontanicznie reagujących na nazwy ulic na tabliczkach, na budynkach miejskich. A nawet korygujących ich brzmienie zgodnie z oryginałem (np. na napis „Jakuba" zareagowali okrzykiem: „Świętego Jakuba"! Rzeczywiście, przed wojną taką właśnie nazwę nosiła ta ulica).

Niemal wszyscy, z którymi się spotykałem deklarowali chęć przyjazdu do Łodzi w tym roku.

Różnice wrażliwości

W trakcie mojej pielgrzymki-podróży do grobów Polaków zamordowanych w Katyniu na rozkaz władz sowieckich zrozumiałem jak wielka jest różnica między wrażliwością Polaków i Rosjan. Przejawiała się ona we wszystkim: w koncepcji cmentarza, w rodzaju i kształcie symboli tam umieszczonych a nawet w traktowaniu miejsc po mogiłach, z których szczątki zamordowanych zostały już ekshumowane i przeniesione na teren Memoriału. Rosjanom trudno było zrozumieć dlaczego zamiast kosmicznej symboliki „ku czci wielu zamordowanych" chcemy ściany z tabliczkami upamiętniającymi imiona i nazwiska konkretnych osób. Dlaczego wzbudzają w nas emocje miejsca, z których już ekshumowano ciała zamordowanych. Dlaczego?... Dlaczego?... Dlaczego?... Te pytania nie są zadawane w złej woli.

Nie mam wrażliwości żydowskiej. Postanowiłem zatem poruszać się w sprawach getta z najwyższą ostrożnością i przy uwzględnieniu preferencji tych, których one najboleśniej dotyczą. Bardzo szybko potwierdziła się słuszność mojej decyzji. Żywiołowe i spontaniczne żądania umieszczenia tablic informacyjnych nie tylko w języku hebrajskim ale także w jidisz („bo myśmy żyli, cierpieli i umierali w tym języku. To był nasz język domowy") były pierwszym tego dowodem. I sprzeciw wobec obecności języka niemieckiego na tychże tablicach – jako języka represji, wieszczącego cierpienie i śmierć. Nie próbujmy oceniać ani podejmować dyskusji na ten temat. Przyjmijmy, że tak jest. I że ci, których tamta tragedia najbardziej dotyczy mają prawo do poszanowania ich wrażliwości. W tych i innych sprawach.

Najbardziej antysemickie miasto?!

Jednym z najbardziej zdumiewających i przykrych doświadczeń w pierwszych kontaktach ze środowiskiem żydowskim było stwierdzenie, iż nasze miasto nie cieszy się tam dzisiaj sympatią. Że jest wręcz uważane za „najbardziej antysemickie miasto" w Europie. Gdy próbowałem drążyć ten temat, początkowo padały odpowiedzi wskazujące na jednoznacznie antyżydowskie napisy – porażające swą brutalnością, pojawiające się na

murach łódzkich budynków. Gdy mówiłem, że podobne widziałem w Strassbourgu, Berlinie i Paryżu – przyznawano mi rację. Wskazywano przy tym, iż tam nikt spośród elit społecznych nie próbuje tłumaczyć, usprawiedliwiać czy też bronić sprawców. Mówiłem wówczas, że nie tak dawno ja, moi zastępcy oraz wielu innych ludzi, których z pewnością można byłoby zaliczyć do elity naszego miasta, uczestniczyliśmy w zamalowywaniu napisów i bohomazów na murach budynków. I że publicznie deklarowałem „zero tolerancji" dla wandali i chuliganerii. Oświadczałem też, że ani sam się do wspólnoty z nimi nie poczuwam, ani nie sądzę, by poczuwał się do niej jakikolwiek porządny człowiek w naszym mieście. Słuchano tego z życzliwą uwagą.

A potem mówiono, że w Łodzi jeździ się samochodami po żydowskich grobach, a dzieci na podwórkach bloków wygrzebują żydowskie kości z ziemi. Że Niemcy likwidowali cmentarze żydowskie, a Polacy budowali na ich terenie ulice i wznosili osiedla. Że nawet największy cmentarz żydowski przed likwidacją i budową blokowiska na jego terenie uratowały ostre protesty Żydów nowojorskich. Rzeczywiście tak było.

Tłumaczyłem więc, że przecież Polacy nie mogą ponosić odpowiedzialności za to, co robili tu Niemcy. Że w tamtym czasie, pod okupacją niemiecką – w mieście, które włączono do III Rzeszy, do prowincji nazwanej Wartegau i zmieniono mu nazwę na Litzmannstadt – Polacy nie byli panami losu miasta i jego mieszkańców. Byli także narodem represjonowanym i bardzo ciężko doświadczonym. Że nie byliśmy również gospodarzami w naszym kraju i w naszym mieście w okresie PRL. I że gotów jestem upamiętnić zlikwidowany cmentarz i w porozumieniu w gminą żydowską zająć się godnym pochówkiem wygrzebywanych na podwórkach kości. Bo cóż więcej dziś możemy zrobić? Kiwano głowami ze zrozumieniem. Więc nalegałem: o co naprawdę chodzi?

I wtedy padały słowa najcięższe. Że z powierzchni Łodzi starto 250 tysięcy Żydów. Oczywiście, że zrobili to Niemcy. Ale kolejne polskie władze miasta, kolejni prezydenci miasta zachowywali się tak, jak gdyby ta sprawa była im obojętna. Nie warta już nie tylko żalu i współczucia ale nawet wspomnienia.

Obowiązek świadka

Uważam niezmiennie, że polscy mieszkańcy Łodzi, których hitlerowska machina śmierci przecież także nie omijała, mają prawo i moralny obowiązek przypominania światu faktu unicestwienia jednej trzeciej części żywej tkanki miasta. Metodycznej zagłady kilkudziesięciu tysięcy całych rodzin żyjących w tym mieście, którym bezpowrotnie odebrano naturalne prawo do trwania poprzez odnowę pokoleń. O tym trzeba pamiętać: uświadamiając kto był katem, kto ofiarą a kto świadkiem zbrodni. W Łodzi zbrodniarzami, katami byli Niemcy, ofiarami Żydzi a świadkami ci, których w getcie nie zamknięto – głównie Polacy. W każdej zbrodni rola ofiary i kata jest z góry ustalona. Kat wybiera ofiarę, rozmiar represji, narzędzie zbrodni. Świadek staje zaś wobec wyzwania moralnego.

Kiedy zbrodnię trzeba rozliczyć nie możemy milczeć razem z katem, musimy krzyczeć razem z ofiarą. Milczenie w takiej chwili jest moralnie nie do zaakceptowania.

Uznałem, że sześćdziesiąta rocznica zagłady społeczności żydowskiej w Łodzi powinna przywrócić naszej świadomości zbiorowej poczucie wyjątkowości tego wydarzenia ze złej historii XX wieku. Że nie wystarczy okolicznościowa uroczystość, że potrzeba bardziej trwałych śladów naszej pamięci. Śladów, które przetrwają także dla następnych pokoleń. Dlatego cieszę się, że kiedy głosowano nad zaangażowaniem się miasta w rocznicowe obchody, udało mi się przekonać całą Radę Miejską do tej inicjatywy a kluby radnych uznały, że wszyscy razem nie mamy innego wyboru niż wpisać się w rolę uczciwego świadka. Bo tegoroczna rocznica to przecież ostatni już moment, kiedy możemy zrobić coś ważnego jeszcze za życia tych tak ciężko doświadczonych, starych ludzi. Bardzo nielicznych już byłych więźniów łódzkiego getta. I mam nadzieję, że pomnik, który zaprojektował Czesław Bielecki – architekt i artysta, mówiący o sobie zawsze, że jest polskim Żydem – nie będzie raził wrażliwości Polaków i Żydów. Tak różnej, ale jednocześnie tak bliskiej sobie wobec doświadczenia długiej wspólnej historii.

Jerzy Kropiwnicki

str. 5 | Plan Łodzi z zaznaczonym terenem getta

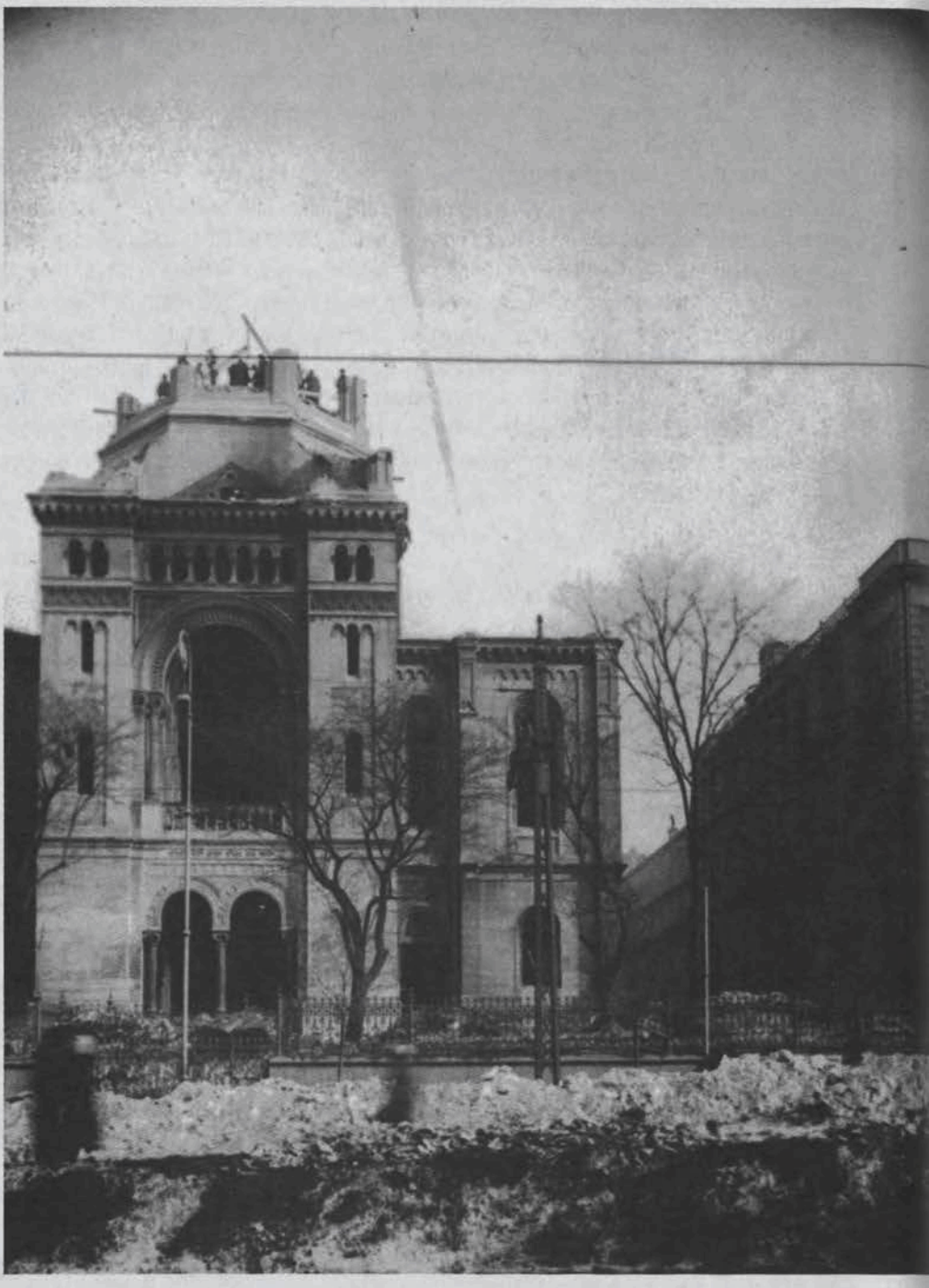

Rozbiórka wielkiej synagogi na rogu al. Kościuszki i Zielonej 11 listopada 1939 r. Foto: archiwum

pierwsze kolumny

Miejsca wymagają pamięci
Z Symchą Kellerem – przewodniczącym Gminy Wyznaniowej Żydowskiej – o sprawach duchowych i świeckich rozmawiają Gustaw Romanowski i Marek Strąkowski.
str. 12

Okaleczone miasto
Mimo specjalnego statusu łódzkie getto nie miało szans
Gustaw Romanowski
str. 21

Kontrowersyjna postać
Chaim Mordechaj Rumkowski
Janusz Kozłowski
str. 30

Odczytane z kamienia
Pomnik Dekalogu
Mieczysław Gumola
str. 38

Miejsca wymagają pamięci

Z Symchą Kellerem – przewodniczącym Gminy Wyznaniowej Żydowskiej – o sprawach duchowych i świeckich rozmawiają Gustaw Romanowski i Marek Strąkowski.

Teolog żydowski, rabin Arthur Hertzberg jest autorem stwierdzenia, że Abraham – pierwszy Żyd i archetyp żydowskiego charakteru – jako przywódca małej i odmiennej mniejszości określa na trwałe rolę Żydów jako obcych. Czy w nowoczesnych społeczeństwach wciąż jeszcze obowiązuje taki wizerunek Żyda?

Symcha Keller: Jestem przeciwnikiem takiej teorii. Według mojej oceny taki archetyp w ogóle nie powstał. Tajemnica żydowskiego ludu leży między mitem a historią. Stanowi to właściwy kontekst rozważania tego problemu. Abraham otrzymał polecenie biblijne. Powiedziane jest: „wyjdź z ziemi twojej, z domu ojca twego i pójdź do Ziemi Kanaan, ponieważ tę ziemię daję tobie i twojemu narodowi na miejsce zamieszkania". O miejscu zamieszkania Żydów zdecydowało więc wskazanie boże. Bóg wybrał Naród Izraela. Ten Boski wybór oddzielił Żydów od innych narodów. Tak właśnie: oddzielenie a nie obcość jest adekwatnym określeniem relacji pomiędzy Żydami a tymi społeczeństwami, które na trwałe nadały Żydom określoną funkcję społeczną.

W Księdze Rodzaju (23:4) napisane jest: „mieszkam wśród was (toshav), jako przybysz (ger)". W każdej epoce Żydzi pragnęli pogodzić dwa sprzeczne pragnienia: chcieli pozostać oddzielną i wyjątkową kulturą, jednocześnie chcąc być akceptowanymi przez większość.

Wyróżnienie zawsze powoduje zawiść i niechęć tych, którzy wyróżnieni nie zostali. Dla Żydów wybór przez Boga ma charakter fundamentalny. Sytuuje ich w świecie. W miejscu, które zostało im przeznaczone. Nigdzie natomiast nie jest powiedziane, że jest to jakiś specjalny zaszczyt, że jest to powód do chełpienia się i wywyższania nad inne narody. Przeciwnie, Żydzi zobowiązani są do posłuszeństwa

wobec Boga i do wypełniania jego woli – po to zostali wybrani. W konsekwencji naród żydowski stał się – z woli Boga – skazany na doświadczanie posłuszeństwa i wierności warunkom przymierza. Żydów obowiązywały bardzo rygorystyczne normy postępowania: zakaz mieszanych małżeństw, nakaz koszernego posiłku, obowiązek przestrzegania szabasu. Wypełnianie prawa religijnego stanowiło o tożsamości każdego Żyda. Do czasu powstania Państwa Izrael naród żydowski mógł się identyfikować – i był identyfikowany – przez wyznanie religijne. Trawestując pierwsze pytanie mógłbym powiedzieć, że Abraham stworzył archetyp obcego narodu dlatego, że Bóg stworzył archetyp narodu wybranego.

Nie tylko żydowska wiara traktuje Żydów jako wybranych. Pierwszy premier Izraela Dawid Ben-Gurion pod koniec swojego życia powiedział: „Moja koncepcja ideału i wizji mesjanistycznej nie ma charakteru metafizycznego, lecz społeczno-kulturalno-moralny. Wierzę w naszą wyższość moralną i intelektualną, w naszą zdolność bycia wzorem odkupienia ludzkości".

Nie bez powodu Żydzi nazywani są „Narodem Księgi". Ta przenośnia powstała i funkcjonowała w odniesieniu do konkretnego systemu edukacyjnego. Bez względu na status materialny w społeczności żydowskiej występowało zjawisko, które można by nazwać presją zdobywania wiedzy i wykształcenia. Do tradycji należało posyłanie do chederu chłopców już w wieku trzech lub pięciu lat, by nauczyli się czytać po hebrajsku z Pięcioksięgu, który mechanicznie tłumaczono na jidysz. W biedniejszych gminach z braku podręczników kilkoro dzieci korzystało z jednej książki. Znana jest historia o Żydach jemeńskich: niektóre dzieci potrafiły czytać po hebrajsku wyłącznie do góry nogami, ponieważ zawsze siedziały z drugiej strony wspólnej książki. Po bar micwie uczeń opuszczał cheder i wstępował do jesziwy (talmudyczna uczelnia dla nieżonatych studentów w wieku od kilkunastu do dwudziestu kilku lat) lub szedł do pracy. Tak więc Żydzi byli ludźmi wykształconymi. Od starożytności doceniano żydowskich rzemieślników, kupców, medyków. W Polsce już Mieszko I korzystał z ich usług. Żydzi bili dla niego książęce denary. W późniejszym okresie rody magnackie zapraszały Żydów do Polski oferując im różne udogodnienia i przywileje. Dawano im dzielnice i budowano synagogi. Dlaczego? Możni mieli świadomość tego, że to idzie motor postępu. Żydzi spowodowali bądź przyczynili się do powstania wielu gałęzi przemysłu. Mieli ogromny wpływ na rozwój miast. Zajmowali się handlem, który był prężny dzięki diasporalnym kontaktom rodzinnym. Stąd taki gwałtowny rozwój przemysłowej Łodzi. Paradoksalnie przy całym swoim pragmatyzmie – asymilując się, bądź nie – Żydzi przejęli polskiego romantycznego ducha. I to połączenie żydowskiego charakteru z romantyczną kulturą polską tworzyło później zręby izraelskiej państwowości.

Z ponad dwustu tysięcy polskich Żydów zamieszkujących Łódź w 1939 roku dzisiaj Gmina Żydowska zrzesza tylko trzysta osób. Między tymi datami jest hekatomba Holocaustu, późniejsze emigracje dobrowolne i wymuszone – jak ta z roku 1968. Czym jest ta garstka Żydów w Łodzi: strażnikiem grobów – jak mówi o sobie Marek Edelman – czy nową nadzieją na kontynuację tu i teraz odmienionej diaspory?

Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że stan liczebny gminy w ciągu ostatnich dziesięciu lat poważnie wzrósł. W określonych oczywiście proporcjach. W 1991 roku w gminie było zrzeszonych tylko stu członków. W ciągu dziesięciu lat przyrost wyniósł więc dwieście procent. To bardzo dobry wynik. Nie należy jednak wszystkiego analizować poprzez czynniki ilościowe. Z powodów powszechnie znanych

wielkość łódzkiej gminy drastycznie zmalała. Nie znaczy to jednak, że ograniczyliśmy naszą działalność li tylko do stania na straży pamięci. Opieka nad grobami przodków jest tylko jedną z części składowych naszej działalności. Pana Marka Edelmana uważam zaś za strażnika historii.

Czym wobec tego zajmuje się Gmina Żydowska w Łodzi?

Prowadzimy szerokie spectrum działalności. W województwie łódzkim opiekujemy się sześćdziesięcioma cmentarzami, oraz obiektem byłego obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem. Zajmujemy się sprawami religijnymi. Jako Gmina Żydowska jesteśmy po prostu kościołem. W synagodze odbywają się modlitwy codzienne, sobotnie, świąteczne. W skład czynności edukacyjnych wchodzą wykłady języka hebrajskiego, historii i religii Żydów. Pięćdziesiąt procent naszego budżetu wydajemy na pomoc socjalną i opiekuńczą. W ramach działalności charytatywnej otworzyliśmy stołówkę. Choć jadłodajnia jest koszerna, to stołować się w niej mogą wszyscy. Czterdzieści procent spośród stałych klientów – około stu osób – stołówki nie jest żydowskiego pochodzenia. W naszej siedzibie działa – na specjalnych prawach – niezależna od zarządu gminy spółdzielnia lekarska. Jest to niepubliczny Zespół Opieki Zdrowotnej. Leczy się w nim około siedmiuset pacjentów, głównie okoliczni mieszkańcy. Jest to dla tych ludzi jedyna możliwość kontaktu z lekarzem. Lokal odnajmujemy na zasadach non profit, mając na uwadze szczególnie trudną sytuację służby zdrowia. Jako jedyna gmina w Polsce prowadzimy dom dziennego pobytu. Około pięćdziesięciu osób przychodzi tutaj codziennie. Otrzymują śniadanie i obiad oraz możliwość korzystania z opieki medycznej i rehabilitacyjnej. Ludność żydowska stanowi ledwie połowę spośród wszystkich pensjonariuszy tej placówki, choć to gmina w dziewięćdziesięciu procentach utrzymuje jej działalność. Naszą inicjatywą było powołanie Centrum Kultury i Historii Żydów. Instytucja ta nastawiona jest na kontakt ze społecznością polską. Organizujemy okolicznościowe prelekcje w szkołach podstawowych i średnich oraz w środowiskach akademickich. Realizujemy wspólne projekty artystyczne. Przygotowujemy również materiały na temat zabytków żydowskich w Łodzi: są to fotografie, filmy informacyjne i reklamowe. W ten sposób promujemy Łódź w świecie nie tylko żydowskim. Pomagamy ponadto niejako statutowo wszystkim szukającym swoich korzeni. Odtwarzamy archiwa o naszej wspólnocie i gromadzimy nowe – dla potomnych.

Po 1968 roku i na fali emigracji, która zdziesiątkowała społeczność żydowską w Polsce mogło się wydawać, że w gminach żydowskich pozostali już tylko ostatni wymierający Żydzi. Tymczasem w Łodzi od kilku lat i to dość niespodziewanie pojawili się młodzi ludzie, których stopniowo jest coraz więcej. Skąd się wzięli?

Wyszli z szafy. Tak jak i ja. Do piętnastego roku życia nie wiedziałem jakie jest moje pochodzenie. Że nie jest polskie sugerowało mi nazwisko. Wiele osób o swoim pochodzeniu dowiaduje się znacznie później. Jest to poważny problem społeczny i psychologiczny: ludzie ci często muszą na nowo określać swoją tożsamość. Dokonywać wyborów, które tak naprawdę zawsze będą już obciążone świadomością prawdy o sobie. Dla „dzieci Holocaustu" poznanie prawdy często jest doświadczeniem tragicznym. Bywa, że ją odrzucają, nie godzą się z nią. Nie ma natomiast do Łodzi migracji ludności żydowskiej z Rosji, czy byłych radzieckich republik. Jesteśmy tu sami swoi.

Powiedział Pan: „wyszliśmy z szafy". W tym określeniu jest niby żart, ale tak naprawdę dramatyzm ukrywania się, zacierania na zewnątrz swojej historii, strach przed konfrontacją z przejawami antysemityzmu. Jak się przezwycięża ten strach?

Najważniejszą rzeczą jest uwierzyć, że przynależność rasowa to normalność, zwyczajność życia. Trzeba przestać się wstydzić być Żydem. Dzisiaj nie musimy już bać się swojego pochodzenia. Od czasu powstania Państwa Izrael diaspora ma mentalnego protektora. Z chwilą otworzenia się Polski na świat, rozpoczęły w kraju działalność rozmaite fundacje żydowskie i międzypaństwowe koncerny z kapitałem żydowskim. To niewątpliwie wpływa na kształtowanie się wizerunku Żyda współczesnego, chociaż wciąż jeszcze funkcjonuje utrwalony w polskiej literaturze i sztuce anachroniczny i pejoratywny obraz przedstawiciela Narodu Wybranego. Literatura polska rzadko przypisuje Żydom cechy pozytywne. Żyd jest często przedstawiany jako karczmarz, bądź kupiec. Albo jako oszust; tchórzliwy i skąpy. Poniżany, lub pełniący funkcję folklorystyczną. A przecież tworzenie kultury musi posiadać walory poznawcze. Kontakt z literaturą i sztuką wyzwala przecież prawdę o pochodzeniu. Polscy pisarze i reżyserzy nie troszczyli się szczególnie mocno o implikacje, jakie wywoła kreowana przez nich rzeczywistość. Dla mnie oglądanie filmu w reżyserii Jerzego Kawalerowicza „Austeria" – przepełnionego takimi stereotypami – jest każdorazowo bardzo bolesnym doświadczaniem swojej egzystencji.

Kiedy rodzi się i krzepnie ten imperatyw, że trzeba wyjść z szafy?

Z szafy wychodzi się bardzo trudno. Nie ma jakiegoś wzorca zachowań, który opisywałby precyzyjnie ten jednostkowy dramat, podnosząc go do rangi problemu ogólnoludzkiego. Zawsze jest to proces indywidualny o różnym natężeniu emocjonalnym i czasie trwania. Przypadek odkrywania tożsamości jest przypadkiem świadomego działania w z góry określonym celu. To jak do tego celu się dochodzi zależy od wielu składowych: przede wszystkim chęci dojścia, stosunku do świata i życia, poczucia samoświadomości, potrzeby samoidentyfikacji. Wychodzenie z szafy nie jest

łatwe z jeszcze jednego powodu: Polska była jedynym krajem w powojennej Europie – a myślę tu o roku 1968 – w którym Żydzi musieli wrócić do szafy. Do dzisiaj wielu jeszcze z niej nie wyszło. My jako gmina pomagamy tym, którzy decydują się ujawnić. Prowadzimy działalność pozytywną: nikogo nie zmuszamy i nie namawiamy do wstąpienia do wspólnoty. Staramy się raczej przez propagowanie naszej kultury przekonywać ludzi do swojej żydowskości.

W jaki sposób Gmina Żydowska pozyskuje środki finansowe na swoją działalność?

Dekret z 1946 roku *O majątkach opuszczonych i poniemieckich* objął bezprawnie również majątki Żydów polskich. Nie tylko własność prywatną, ale również majątki Gmin Żydowskich. Gminy Żydowskie zostały pozbawione swojej nazwy. Zmieniono ją na Kongregacje Wyznania Mojżeszowego, żeby w nomenklaturze urzędowej uciąć tożsamość prawną tych podmiotów, przerywając ich ciągłość. W roku 1997 Sejm uchwalił ustawę O *stosunku państwa polskiego do Gmin Wyznaniowych Żydowskich.* Jest to tzw. „ustawa kościelna", analogiczna do Konkordatu i pozostałych zobowiązań państwa wobec wspólnot religijnych. Ta ustawa daje nam prawo odzyskiwania części swojej własności. Nie stwarza jednak możliwości do restytucji całego mienia żydowskiego. Pozwala ubiegać się o zwrot tylko dóbr o charakterze religijnym: synagog i placów po synagogach oraz budynków, w których była prowadzona działalność charytatywna bądź społeczna – tylko o charakterze wyznaniowym. Trzeba to udowodnić a budynki muszą znajdować się w stanie nienaruszonym. W związku z tą ustawą gmina łódzka zgłosiła w 1998 roku roszczenia w ramach przysługujących jej praw. Od początku jednak w Łodzi istniał poważny problem pomiędzy władzami miasta a gminą. Byliśmy gotowi zrezygnować z połowy roszczeń, w zamian za szybkie i sprawne załatwienie pozostałych. Niestety, i ta nasza propozycja została przez prezydenta Krzysztofa Panasa odrzucona. Kolejne zarządy miasta były nam nieprzychylne. Prowadziły politykę przeczekania. Nie chcąc czekać – potrzebowaliśmy środków na rozwój gminy – weszliśmy na drogę sądową. Wygraliśmy spór o plac po synagodze przy ulicy Zielonej (róg Kościuszki). Sprzedaliśmy tę nieruchomość, inwestując zarobione pieniądze w remont naszej siedziby. W tej chwili mamy bardzo prostą strategię działania. Przychylność prezydenta Jerzego Kropiwnickiego sprawiła, że w ciągu najbliższych kilku miesięcy zakończymy całą restytucję mienia żydowskiego na terenie miasta Łodzi. Ugoda jest bez wątpienia korzystniejsza dla miasta niż dla nas. Zdajemy sobie również sprawę z tego, że to miasto to również my. Dlatego byliśmy gotowi do tak znaczących ustępstw. Postanowiliśmy zrzec się wszystkich roszczeń wobec miasta w zamian za dwie duże nieruchomości. Czerpane z tytułu najmu środki przeznaczymy oczywiście na działalność naszej wspólnoty. Wynajmujemy również część pomieszczeń w naszych obiektach przy ulicy Pomorskiej. Za jedną z nieruchо-

mości, do której zgłaszaliśmy pretensje otrzymaliśmy rekompensatę w formie niezabudowanego gruntu. Te wszystkie elementy składają się na stały dochód budżetowy dla naszej gminy. Zajmujemy się restytucją dóbr pożydowskich na terenie całego województwa łódzkiego. W większości przypadków egzekucję naszych roszczeń kończą się ugodą. Nie chcemy budzić antagonizmów. Takie sprawy trzeba i można załatwiać „po bożemu", z poszanowaniem racji innych ludzi.

Zagładzie łódzkiego getta nigdy dotąd nie oddano sprawiedliwej historycznej miary w sposób należycie doniosły. Nie zadbano o miejsca ważne dla pamięci, myślę choćby o tych miejscach, gdzie stały w Łodzi synagogi, czy o terenie, gdzie w czasie hitlerowskiej okupacji stłoczeni ludzie czekali na śmierć. Na tym placu posadzono bezimienny park, który urzędowo nazwano wprawdzie Śródmiejskim, ale w łódzkiej gwarze stał się „parkiem śledzia". Co powinno się zrobić z tymi miejscami – oprócz tego, co łódzkie władze samorządowe zrobiły w tym roku: naprawiając zaniedbania i umieszczając pamiątkowe tabliczki przypominające, gdzie było Litzmanstadt Ghetto?

pierwsze kolumny

Pamięć o Żydach z łódzkiego getta jest zatarta, ponieważ z premedytacją była wymazywana ze zbiorowej pamięci mieszkańców miasta. Działania, które po II wojnie światowej zostały podjęte w celu zatarcia śladu po nieludzkiej tragedii jaka się tutaj rozegrała, stały się swoistą kontynuacją zbrodni. W roku 1949 komunistyczne władze miasta podjęły decyzję o likwidacji starego cmentarza żydowskiego, wbrew wcześniejszej decyzji odmownej Ministerstwa Religii. Trzy lata później zapadła kolejna haniebna decyzja. Na ludzkich kościach wybudowano osiedle mieszkaniowe. Nie ekshumując zwłok popełniono niegodziwość również wobec tych, którym kazano mieszkać na ludzkich szczątkach. W roku 1970 chciano zniszczyć „pole gettowe", na którym jest pochowanych prawie pięćdziesiąt tysięcy osób zmarłych w łódzkim gettcie. Ten projekt wstrzymano tylko dzięki interwencji wielu państw i organizacji międzynarodowych. Ze strony władz miejskich nigdy nie było woli, aby oznaczyć i upamiętnić obszar getta. Wielu błędów i zaniedbań nie da się już naprawić. Kości ze starego cmentarza nie można ekshumować, leżą zbezczeszczone pod ulicami, chodnikami i domami. Dopiero obecne władze miasta postawiły tam obelisk i tablicę upamiętniającą. Niestety, permanentnie niszczoną przez miejscowych chuliganów. Po sześćdziesięciu latach Stację Radegast uczyniono miejscem pamięci narodowej, odbierając jej przywilej obiektu komercyjnego, jaki spełniała wcześniej. Przywracanie pamięci mieszkańcom Łodzi o gettcie – a tym samym przecież o wspólnej historii dwóch narodów – staje się wypełnianiem testamentu Arnolda Mostowicza – honorowego obywatela naszego miasta. Kolejną rzeczą, którą należy zrobić, to oznaczyć te miejsca

w centrum Łodzi, których istnienie powinno przypominać, jaka była struktura społeczna miasta. Jednym z takich miejsc jest – moim zdaniem – miejsce po synagodze na ulicy Wólczańskiej, w której rabin Segal przeciwstawił się hitlerowskim żądaniom zniszczenia świętych ksiąg. Za odmowę został pobity aż do utraty przytomności. Takie miejsca wymagają śladów. Po to chociażby, aby do końca zerwać z Łodzi wizerunek miasta nieprzyjaznego Żydom. Na początku lat dziewięćdziesiątych wytworzyła się bowiem w świecie żydowskim opinia, że do Łodzi lepiej nie przyjeżdżać, bo to miasto antysemickie i pozbawione pamięci o Żydach. I naprawdę tak było. Grupy z Izraela odwiedzające Polskę skutecznie omijały Łódź. Władze miejskie nie wykonywały żadnych gestów przyjaźni wobec społeczności żydowskiej – poza spektakularnymi nominacjami na honorowych obywateli Romana Polańskiego, Marka Edelmana i Arnolda Mostowicza. Od końca lat dziewięćdziesiątych ta sytuacja radykalnie się zmienia. Nasza współpraca z organizacjami żydowskimi na całym świecie stworzyła z gminy ambasadora społeczności łódzkiej. Cały czas konsekwentnie i z uporem wartym najlepszej sprawy przekonywaliśmy naszych partnerów, że Łódź miastem antysemickim nie jest. A to, że Łódź antysemicka nie jest wynika przecież z faktów. Poza prymitywnymi formami ksenofobii w postaci obraźliwych napisów na murach, nie występuje tutaj antysemityzm zorganizowany: tak jak na przykład we Francji i w Belgii, gdzie podkłada się bomby pod synagogi, a napaści na rabinów są na porządku dziennym. Coraz bardziej na tle Europy Polska staje się pozytywnym przykładem tolerancji. Podwoiła się liczba Żydów odwiedzających Łódź. Istnieje wymiana młodzieży szkolnej między Łodzią a Izraelem. Zawiązują się przyjaźnie. Powstają kontakty, które niewątpliwie zaowocują w przyszłości wymiernymi korzyściami. Łódź nie może konkurować z Krakowem pod względem atrakcji turystycznych. Może jednak wykorzystać „turystykę korzeni" w celach promocyjnych. Gmina Żydowska chce aktywnie uczestniczyć w promowaniu naszego miasta. Poprzez kontakty z żydowską diasporą propagujemy wiedzę o Łodzi i historii łódzkich Żydów. Mieszkamy tutaj i mamy te same problemy, co pozostali mieszkańcy tego miasta. Wspólnie chcemy kreować wizerunek Łodzi – miasta otwartego, w którym będziemy razem tworzyć teraźniejszość i budować przyszłość.

Gustaw Romanowski

WiMBP im. J. F. w Łodzi

Okaleczone miasto

Mimo specjalnego statusu łódzkie getto nie miało szans

10671-A

Kiedy 29 sierpnia 1944 r. z bocznicy kolejowej Radogoszcz odjechał do Auschwitz ostatni transport łódzkich Żydów, była to nie tylko ostatnia tragiczna podróż tych kilkuset upchniętych w bydlęcych wagonach ludzi, ale i symboliczna droga śmierci, kończąca – w absurdzie rządów jednej z najstraszliwszych ideologii XX wieku – istnienie bardzo liczącej się w ówczesnym świecie i wzorowo zarządzanej gminy żydowskiej. Wraz z zaryglowaniem ostatniego wagonu, ten liczący w 1939 r. 233 tysiące ludzi łódzki Kahał – samorządny organizm społeczny Żydów, dla których Łódź była jedynym domem – przestał ostatecznie istnieć. Dzień wcześniej 28 sierpnia 1944 r. odjechał do Oświęcimia – Brzezinki wraz z całą rodziną Chaim Mordechaj Rumkowski. On to przez cztery ponure lata niemieckiego terroru pełnił funkcję tzw. przełożonego Rady Starszeństwa Żydów - pseudoautonomicznego zarządu, któremu naziści powierzyli straszną choć w rzeczywistości pozorną tylko władzę nad ludnością żydowską Łodzi.

Kres getta oznaczał śmierć łódzkiej gminy żydowskiej. Gdy ustał stukot kół ostatniego transportu do komór gazowych, na terenie żydowskiej zamkniętej dzielnicy pozostało tylko około 600 Żydów – młodych mężczyzn. Mieli być oni wykorzystani do demontażu urządzeń przemysłowych. Ale pozostało tam także 277 zdesperowanych, którzy – nie bacząc na hitlerowskie groźby karania natychmiastową śmiercią za próbę bojkotowania zarządzeń deportacyjnych – ukryli się w przygotowanych wcześniej rozsianych na Bałutach bunkrach i skrytkach. W sumie więc tylko 877 przedstawicieli społeczności żydowskiej otrzymało szansę życia po wkroczeniu 19 stycznia 1945 r. do Łodzi pierwszych oddziałów Armii Czerwonej. Był to drobny ułamek procenta całej przedwojennej ludności żydowskiej Łodzi.

Miasto zgody i współistnienia

U progu wybuchu II wojny światowej w Łodzi liczącej niespełna 700 tysięcy mieszkańców, ludność pochodzenia żydowskiego stanowiła jej trzecią część, Niemcy zaś około 9 procent (60 tyś.). Od połowy XIX w. to pełne kontrastów miasto było konglomeratem trzech języków, trzech różnych tradycji i kultur. Łódzki kapitał znajdował się w rękach przedstawicieli tych trzech narodowości, a mieszczaństwo i bardzo liczna biedota to byli zarówno Polacy, jak Żydzi i Niemcy. Nie było także w Łodzi szczególnego podziału na dzielnice według zamieszkujących je narodowości, choć żydowska biedota gnieździła się głównie na Bałutach. Jednak w tej północnej dzielnicy miasta żyli także nie mniej

liczni najbiedniejsi Polacy oraz równie ubodzy Niemcy.Wśród biedoty żydowskiej proces asymilacji był jednak znikomy a znajomość języka polskiego często niewielka. Tę dzielnicę wybrali więc naziści dla utworzenia łódzkiego getta. Już 21 września 1939 r. Reinhard Heydrich – szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) wydaje tajny rozkaz o wysiedleniu z zachodniej Polski ludności żydowskiej i utworzenia w miejscach jej pobytu obowiązkowych Rad Starszych. 10 grudnia 1939 r. w tajnym również raporcie Heinricha Himmlera, twórcy SS i szefa policji oraz komisarza Rzeszy do Spraw Umacniania Niemczyzny, znalazło się polecenie niezwłocznego utworzenia getta w Łodzi. Już następnego dnia łódzcy Żydzi zostali zobowiązani do noszenia żółtej gwiazdy Dawida przypiętej po prawej stronie torsu i na plecach. Nakaz ten zastąpił narzucony ledwie miesiąc wcześniej obowiązek oznaczania ludności żydowskiej żółtą opaską na prawym ramieniu.

Jeszcze w grudniu 1939 r. ludność żydowska – oraz uznana za taką na podstawie ustaw norymberskich z 1935 r. – zmuszona zostaje do błyskawicznego opuszczenia swoich mieszkań, najpierw w Śródmieściu, a potem w pozostałych dzielnicach miasta. Zamożne łódzkie mieszczaństwo i przedstawiciele sfer wykształconych, muszą wynieść się z eleganckich mieszkań przy ulicy Piotrkowskiej, Kościuszki czy Narutowicza jedynie z bagażem ręcznym i zamieszkać w jednoizowych klitkach na terenie bałuckiego getta. W mieszkaniach przeważnie bez bieżącej wody, kanalizacji i z nieodłącznym symbolem Bałut, jakim były spływające wzdłuż chodników rynsztoki.

Obowiązek przesiedlenia się do getta poprzedziły liczne akty terroru, zarówno dzikiego, dokonywanego na Żydach spontanicznie przez ludność niemiecką miasta, jak i administracyjno-policyjnego, opartego na różnego rodzaju istrukcjach i tajnych zarządzeniach władz nazistowskich. Terror polegał na totalnej grabieży mienia żydowskiego przy akompaniamencie bicia i maltretowania jego właścicieli, czemu towarzyszyły masowe aresztowania żydowskich działaczy politycznych i społecznych oraz osób ze środowisk inteligenckich. W dniach od 11 do 15 listopada spalone zostały a następnie zrównane z ziemią cztery wielkie łódzkie synagogi przy ulicach Kościuszki, Wolborskiej, Wólczańskiej i Zachodniej.

19 stycznia 1940 r. ludność polska otrzymuje zakaz przebywania na terenie getta. Jest już ono szczelnie otoczone wysokim płotem i zasiekami z drutu kolczastego i składa się z trzech części połączonych ze sobą wysokimi drewnianymi mostami, m.in. nad ulicą Zgierską, po której odbywa się normalny ruch kołowy i jeżdżą tramwaje przewożące tylko ludność nieżydowską. Mimo ciasnoty zamkniętego terytorium, przestrzeń życiowa łódzkiego getta była jednak większa niż getta w Warszawie. Warszawska dzielnica żydowska zamknięta murami miała około 307 hektarów, stanowiąc zwartą zabudowę wielkomiejską z wielopiętrowymi kamienicami. W Łodzi na otoczonych drutami 411 hektarach dzielnicy Bałuty, zabudowy wielkomiejskiej było około 7 procent, a ledwie 725 mieszkań posiadało bieżącą wodę. W całym getcie zabudowanym przeważnie parterowymi drewnianymi domami, znajdowało się tylko 31 tysięcy mieszkań. Już

pod koniec 1939 r. musiało w nich zamieszkać ponad 160 tysięcy ludzi. Po ostatecznym zamknięciu getta i odizolowaniu go od reszty miasta – co nastąpiło 30 kwietnia 1940 r. – w stłoczonej dzielnicy znalazło się ponad 200 tysięcy ludzi, choć wskutek represji, egzekucji i wywózek do obozów śmierci liczba ta sukcesywnie szybko malała.

W planach niemieckiej gospodarki wojennej przeznaczeniem Żydów łódzkich i zwiezionych tu Żydów z mniejszych miast a także z Zachodniej Europy nie było bowiem jak najdłuższe przetrwanie tych ludzi nawet w ekstremalnie złych warunkach, ale maksymalne skoncentrowanie ich pracy dla potrzeb III Rzeszy i jej armii. Na taką tylko koncepcję istnienia Litzmannstadt Ghetto godziły się nazistowskie władze i taką koncepcje przyrzekł realizować Chaim Mordechaj Rumkowski przekształcający łódzkie getto w gigantyczną fabrykę.

„Państwo" Rumkowskiego

O przełożonym Rady Starszeństwa Żydów w Łodzi sprzed wybuchu wojny niewiele wiadomo. Łódzki kupiec i sympatyk ruchu syjonistycznego, w życiu publicznym gminy żydowskiej niczym szczególnym się nie wyróżniał, choć nie był także postacią nieznaną, jak sugerują niektórzy historycy. Tyle tylko, że nie odebrał większego wykształcenia a przeciętność tego człowieka nie zapowiadała przejęcia przezeń roli przywódcy uwięzionej społeczności. Dlatego decyzję niemieckiego zarządu Łodzi z 13 października 1939 r. o mianowaniu go przełożonym Rady Starszeństwa Żydów, ludność getta przyjmuje ze zdziwieniem. W niektórych wspomnieniach i opracowaniach nominację Rumkowskiego ocenia się nawet jako niemiecki żart i cyniczną grę. Tak jednak pewnie nie było. Można bowiem przypuszczać – a to wydało się zrozumiałe wielu mieszkańcom getta – że wpłynął na nią Hans Biebow, najpierw członek, a od maja 1940 r. niemiecki kierownik getta.

str. 3 Żydowski policjant spisuje dane mieszkańca łódzkiego getta. Foto: archiwum

Biebow, przed wojna handlarz kawą z Bremy znał prawdopodobnie Rumkowskiego już od 1928 r. a więc na pięć lat przed dojściem nazistów do władzy. Rumkowski także handlował m.in. kawą a jego firma sprowadzała ją właśnie z Hamburga i Bremy. Wiadomo na pewno, że szwagier Rumkowskiego i także kupiec kolonialny na kilka lat przed wybuchem wojny jeździł często do Bremy po zaopatrzenie, stykając się w kontaktach handlowych z Biebowem. Potwierdzają to protokoły sądowe z procesu Hansa Biebowa, który odbył się w 1947 r. przed Sądem Okręgowym w Łodzi.

W odróżnieniu od innych gett, w których zarząd sprawowały powołane przez władze okupacyjne Judenraty, w Łodzi Rada Starszeństwa nie odgrywała praktycznie żadnej roli. Wyłącznym natomiast przedstawicielem autonomii żydowskiej wobec Niemców został „prezes" – jak określała go ulica – Rumkowski. Pierwsza Rada Starszeństwa w składzie 30 osób, która mogła odgrywać jeszcze jakąś rolę, już 11 listopada 1939 r. została aresztowana i prawdopodobnie skrycie zamordowana. W tym samym dniu Rumkowski otrzymał od niemieckiego zarządu polecenie powołania nowej rady. Odtąd tworzą ją już tylko ludzie całkowicie podporządkowani „prezesowi" i nie budzący zastrzeżeń Biebowa. I od tego czasu rozpoczyna się tragiczne pasmo moralnych ustępstw Rumkowskiego wobec nazistowskich żądań. Ustępstw czyniących z niego wspólnika postępującej zbrodni.

Już 2 listopada 1939 r. wysoki funkcjonariusz SS żąda od Rumkowskiego listy 50 tysięcy łódzkich Żydów do przesiedlenia na teren generalnej Gubernii. Każdy z deportowanych ma prawo wziąć tylko mały podręczny bagaż i 50 złotych. Rumkowski listę sporządza bez zastrzeżeń, umieszczając na niej głównie inteligencję żydowską a także ludzi starych i nie posiadających kwalifikacji. Na liście deportowanych w taki sposób znalazł się m.in. Mieczysław Braun, znany przed wojną poeta i jednocześnie wzięty łódzki adwokat, który zginął w 1942 r. w warszawskim getcie. Taki był więc początek drogi – prowadzącej przez 4 lata do całkowitej zagłady łódzkiego getta – którą zdecydował się podążać Rumkowski, licząc, że pełna uległość podległej mu społeczności wobec dyktatu niemieckiego zarządu, pozwoli produktywnej części ludności getta bezpiecznie przeżyć wojnę. Jeżdżąc po terenie getta, Rumkowski tłumaczy mieszkańcom zasady, jakich muszą przestrzegać, aby przeżyć. Mają podporządkować się jego woli, która wyraża konieczność rygorów niemieckiego państwa okupacyjnego, prowadzącego wojnę. Łódź, przyłączona do III Rzeszy, jest częścią tego państwa a getto łódzkie – częścią gospodarczego mechanizmu Niemiec. Jeśli getto będzie wykonywało swoją powinność, nikomu nic się nie stanie.

„Nasza jedyną drogą jest praca"

To hasło, powtarzane na każdym kroku przez „prezesa" podczas spotkań z ludnością getta, pojawia się na plakatach pokrywających ulice, fabryki i warsztaty, w których ruszyła zlecona przez niemiecki zarząd produkcja. Organizatorem tzw. resortów, czyli branżowych syndykatów grupujących warsztaty produkcyjne, zostaje Aron Jakubowicz, dwukrotnie

młodszy od Rumkowskiego inżynier. Powstają resorty tekstylne, odzieżowe, obuwnicze, skórzane, meblarskie, metalowe, chemiczne. Getto zaczyna produkować dla Wehrmachtu, SS oraz cywilnych potrzeb III Rzeszy. Pracować muszą wszyscy po ukończeniu 12 a praktycznie nawet 10 roku życia. Najbardziej cenieni są wykwalifikowani robotnicy i rzemieślnicy.

W maju 1940 r., a więc pół roku wcześniej niż zostaje utworzone getto warszawskie, Rumkowski w łódzkim Seuchenspergebiet ustala koszty utrzymania dziennego dla produktywnego mieszkańca getta. Wynoszą one 30 fenigów. W tym czasie koszty utrzymania obywatela Rzeszy, także przecież ograniczone wojennymi rygorami, przekraczają 5 marek. To też niewiele, bo kilogram ziemniaków na wolnym rynku kosztuje w 1943 r. aż 6 marek. Ale zaledwie 30 fenigów na wyżywienie nie pozwala dostarczyć organizmowi ciężko pracującego człowieka nawet 600 kalorii. W zamian za to, niskokaloryczne zupy, gotowane w kuchniach publicznych, mają w zamierzeniu Rumkowskiego tworzyć pozory „państwa opiekuńczego".

Spontanicznie wybuchają jednak demonstracje głodowe ludności. Pierwsze mają miejsce już 10 lipca 1940 r. Demonstrantów wyłapuje zainstalowana na terenie getta niemiecka policja Kripo i rozstrzeliwuje bez sądu. W tłumieniu rewolty bierze także udział, utworzona przez Leona Rozenblata – współpracownika Rumkowskiego – policja żydowska. Ona też pomaga w likwidacji przywódców publicznych wystąpień. Następne demonstracje głodowe wybuchają w październiku 1940 r. Kończą się tak, jak te majowe. Od grudnia 1940 r. rozpoczyna się w getcie ostre racjonowanie chleba.

Jednocześnie zachowywane są pozory autonomicznego państwa „Litzmannstadt Ghetto". Marki niemieckie zostają zastąpione własną gettową walutą, opatrzoną gwiazdą Dawida. Gettowe marki, zwane „rumkami" lub „rumeczkami" od nazwiska „prezesa", są odtąd jedynym środkiem płatniczym w zamkniętej zasiekami części Bałut. Od grudnia 1941 r. zaczyna działać powołane przez Rumkowskiego „Archiwum Ghetto" i ukazuje się chronologiczny i dokładny „Biuletyn Kroniki Codziennej", stanowiący dziś najbardziej wiarygodny dokument o codzienności getta. Zaczerpnięte bezpośrednio z tych dokumentów, bezosobowe zapisy stały się nawet tworzywem sztuki scenicznej „Kronika" Henryka Grynberga, napisanej w 1987 r. w Stanach Zjednoczonych.

Ruszyła maszyna śmierci

W ciągu 1941 r. robotnicy poszczególnych „resortów" podejmują akcje strajkowe siedmiokrotnie. Najaktywniejsze w tych protestach są warsztaty tekstylne i metalowe. Nie strajkują tylko warsztaty chemiczne, które produkują m.in. amunicję dla Wehrmachtu. Uczestników strajków aresztuje się na miejscu i przekazuje sądowi. Zapadają przeważnie wyroki śmierci wykonywane w ciągu kilku dni na szubienicach ustawionych na Bałuckim Rynku i tzw. Placu Tamfaniego (ul. Bazarowa). „Szczęśliwców", którym darowano życie, wysyła się do obozów koncentracyjnych. Rumkowski natomiast odwiedza stale warsztaty apelując o „spokojną pracę". Obiecuje opiekę i podwyższenie

głodowych racji żywnościowych. Miejscowi wierszokleci wypisują panegiryki na cześć „prezesa", artyści malarze malują jego portrety a we wszystkich urzędach, biurach i warsztatach umieszcza się wielkie wizerunki Rumkowskiego i jego pięć przykazań pod adresem nie zawsze pokornej ludności. Warto je przytoczyć w takiej kolejności, w jakiej przedstawiała je propaganda Rumkowskiego. Po pierwsze – chleb; po drugie – praca; po trzecie – troska o chorych; po czwarte – troska o dzieci, po piąte – spokój w getcie.

Ale naziści muszą realizować tzw. ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej. Po pierwszej masowej masakrze w lasach pod pobliskim Kazimierzem trzech tysięcy Żydów, hitlerowski aparat śmierci uruchamia w Chełmnie nad Nerem, 55 kilometrów od Łodzi obóz natychmiastowej zagłady. Już w listopadzie 1941 r. wyjeżdża tam z łódzkiego getta 5 tysięcy Żydów deportowanych z Włoch, dla których Rumkowski nie potrafił znaleźć pracy. Podobny los spotyka deportowanych do Łodzi Żydów berlińskich i drezdeńskich. 16 stycznia 1942 r. do likwidacji w Chełmnie zostaje ustalona, zawierająca 55 tysięcy nazwisk, największa lista mieszkańców getta. Formalnie ustala ją Rada Starszych, w rzeczywistości pod presją Hansa Biebowa formułuje ją sam Rumkowski. Do końca maja 1942 r. morduje się objęte tą listą dzieci do lat 10, których w getcie znajdowało się ponad 29 tysięcy oraz osoby starsze, chore i inwalidów. A także „obcokrajowców" czyli deportowanych do Łodzi Żydów z Czech, Luksemburga i Włoch.

Stałe niedożywienie, głód i ekstremalnie antysanitarne warunki bytowania zaczynają dziesiątkować mieszkańców getta już zimą 1942 r. Zaczyna panować gruźlica, na którą tylko w 1942 r. zmarło prawie 2200 osób. Tymczasem Rada Starszych ustala następne listy do wysyłki na śmierć, które podpisuje Rumkowski. Do grudnia 1942 r. odjadą do Chełmna już wszystkie znajdujące się w obozie dzieci, które nie ukończyły 10 roku życia oraz wszystkie osoby chore, nie mogące podjąć pracy. Wskutek

Lustracja getta przez Heinricha Himmlera 5 czerwca 1941 r. Obok samochodu z siwą głową – Chaim Rumkowski. Foto: archiwum

tych zbrodniczych działań, do końca 1942 r. stan liczebny getta zmniejszył się o połowę w porównaniu z jesienią 1939 r. Przybywające do Łodzi transporty Żydów z Francji, Belgii, Holandii, Luksemburaga oraz polskich Żydów z poznańskiego i likwidowanych gett w Sieradzu, Zduńskiej Woli i Łasku, administracja Rumkowskiego szybko klasyfikuje do wywózki do Chełmna. Jednak ten obóz zagłady nie posiada tak gigantycznego, jak w Oświęcimiu zaplecza technicznego do mordowania ludzi i kremowania ciał. Dlatego zastosowuje się tu prosty wynalazek jakiegoś racjonalizatora z SS. Są to ciężarówki ze szczelnie zamkniętymi budami, do których wnętrz odprowadzano spaliny. Po przywiezieniu do Chełmna ofiary są rozbierane do naga i sukcesywnie wprowadzane do tych ciężarówek śmierci. Następnie trupy zrzuca się do wcześniej przygotowanych głębokich dołów w lasach między Kołem a Uniejowem. Tam je polewa się benzyną i pali a doły zasypuje ziemią. W ten to prosty sposób w lesie chełmińskim zostaje pogrzebanych ponad 220 tysięcy zamordowanych Żydów, głównie z łódzkiego getta.

Na smutną uwagę zasługuje tu fakt, że w tym ośrodku natychmiastowej zagłady w składzie obsługującego obóz Sonderkommanda dowodzonego przez zbrodniarza wojennego Herberta Lange znajdowało się 8 Polaków. Nie byli więźniami i korzystali ze specjalnego statusu. Poza najmłodszym z nich, Henrykiem M. (skazanym z inicjatywy Instytutu Pamięci Narodowej przez Sąd Okręgowy w Koninie w 2001 r. na osiem lat więzienia) wszyscy inni uniknęli odpowiedzialności za udział w masowej zbrodni.

Żadnej szansy na przeżycie

Koncepcja Rumkowskiego, aby poprzez maksymalne podporządkowanie się woli niemieckiego zarządu getta i wzięcie na siebie współodpowiedzialności za poniżenie, głód, śmierć i masowe deportacje do obozów śmierci, zachować przy życiu możliwie duża grupę sprawnej produkcyjnie ludności żydowskiej, okazała się iluzją. Ci, którym udało się przeżyć łódzkie getto, utrzymują, że ostatecznym zamiarem przyciskanego przez Niemców „prezesa" było utrzymanie przy życiu od 30 do 70 tysięcy najbardziej zdrowych i produktywnych Żydów. To ich wydajność pracy miała być legitymacją do uratowania się przed eksterminacją. Rumkowski w Łodzi mógł nie obawiać się silniejszej presji ze strony konspiracyjnych ugrupowań politycznych czy tak wpływowych, jak w warszawskim getcie, komitetów domowych. I w łódzkim getcie istniało wprawdzie życie konspiracyjne, opierające się na młodszych działaczach Bundu, ugrupowań syjonistycznych (Poalej Syjon Lewica i Prawica) oraz komunistach, ale sprowadzało się ono głównie do podejmowania różnych akcji socjalnych i samopomocowych. Strajki, choć inspirowane przez tych działaczy, stawały się spontanicznym ruchem protestu głodujących mieszkańców getta, zmuszonych do niewolniczej pracy. Były jednak szybko pacyfikowane przez policję żydowską oraz w pełni panujące nad sytuacją Kripo i nie przynosiły – bo przynieść nie mogły – żadnych, nawet najmniejszych objawów poprawy egzystencji ludności. Do obrazu tego dołożyć należy nikłe wpływy zasymilowanej żydowskiej inteligencji w Łodzi

wśród żydowskiej biedoty, stanowiącej główny trzon tego pozornie autonomicznego „państwa" Chaima Rumkowskiego. Przy brutalnym i bezwzględnym terrorze stosowanym przez władze hitlerowskie, zewnętrznie poprawne a nawet „przyjacielskie" stosunki łączące „prezesa" z kierownikiem niemieckiego zarządu getta, Biebowem, stanowiły też argument, że przetrwać może tylko ten, kto lojalnie współpracuje się z przełożonym Rady Starszeństwa i wykonuje jego polecenia.

Nieme współczucie

Należy jednak stale podkreślać, że w Łodzi getto było odizolowane całkowicie od świata zewnętrznego. W porównaniu z innymi dużymi miastami polskimi, w Łodzi nawet konspiracja AK-owska była stosunkowo niewielka i narażona na szczególne niebezpieczeństwo, o czym świadczą wpadki i aresztowania ludzi podziemia jesienią 1944 r. Trzeba pamiętać, że w tym przyłączonym do Rzeszy mieście, miejscowa ludność niemiecka stanowiła przeważnie aktywne zaplecze dla hitlerowskiej władzy okupacyjnej. Niemieckie drobnomieszczaństwo a zwłaszcza niemiecka biedota akceptowały bez zastrzeżeń prześladowanie Żydów a szczególnie grabież ich mienia, biorąc w tym aktywny udział. Nieznane są więc praktycznie przypadki kontaktów mieszkańców getta ze stroną aryjską, co np. w getcie warszawskim stanowiło silną podporę konspiracji, jaka doprowadziła do żydowskiego powstania w 1943 r. Częste także w Warszawie przypadki wyprowadzania Żydów z getta i udzielania im innej pomocy, choćby przy wyrabianiu fałszywych dokumentów, w Łodzi nie istniały. Być może bardzo sporadycznie się zdarzały ale, jak na razie, znany jest tylko jeden taki przypadek, o którym piszemy w artykule *Ratowanie Józefa Śmietany*. Polska ludność, sama gnębiona ciężkimi warunkami egzystencji i masowymi wywózkami na roboty przymusowe do Rzeszy, nie wyrobiła też w sobie silniejszej postawy współczującej wobec umierających z głodu i systematycznie mordowanych w zasięgu ręki żydowskich sąsiadów. Dość powiedzieć, że ośrodek zagłady w Chełmnie, niespecjalnie strzeżony i chroniony zarówno przez SS jak i okupacyjne władze hitlerowskie, był – aż do jego likwidacji jesienią 1944 r. – nieznany polskim strukturom podziemnym. Świadczy to tylko o tym, że wywiad AK nie miał dotarcia do żadnej informacji o tym obozie, choć w całej jego okolicy ludność wiedziała, że w Chełmnie hitlerowcy masowo uśmiercają ludzi.

Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że ani polskie państwo podziemne ani ruch oporu nie były w stanie zapobiec masakrze ludności żydowskiej i w sposób skuteczniejszy przeciwstawić się zorganizowanej przez Niemców machinie śmierci. Tym bardziej nie mogli się przeciwstawić bezwzględnej przemocy sami Żydzi, skazani na całkowitą eliminację przez zbrodniczy system. Chaim Mordechaj Rumkowski – którego wybór moralny jako posłusznego narzędzia w rękach tego systemu był zimną kalkulacją na przeżycie – może budzić po latach odrazę. Ale wypada się zgodzić, że miał on jednak tylko taką alternatywę, jaką wybrał w Warszawie przełożony tamtejszego getta – Adam Czerniaków, popełniając samobójstwo, gdy naziści zażądali od niego pierwszej

listy Żydów do zgładzenia. Rumkowski dokonał innego wyboru, co przecież i tak nie uratowało go od śmierci wraz z całą rodziną w Oświęcimiu, prawdopodobnie w pierwszych dniach września 1944 r. Uważał, że żywe ofiary, jakie składa niemieckim zbrodniarzom, zostaną docenione i pozwolą uratować cokolwiek z łódzkiej społeczności żydowskiej. Jako kupiec przyzwyczajony do twardych negocjacji handlowych ma prawo przypuszczać, że nawet mający znaczną przewagę kontrahent, dotrzymuje zawartego już układu. Nie bierze jednak pod uwagę tego, że Biebow nie jest tylko kupcem z Bremy ale przede wszystkim członkiem NSDAP, zobowiązanym do partyjnej uległości wobec najbardziej nawet wiarołomnych zadań stawianych przez hitlerowski system. Kiedy więc jako fałszywy gwarant tego układu zarządza umieszczenie na liście deportacyjnej do Auschwitz brata Rumkowskiego, ten interweniując, grozi wieloletniemu współpracownikowi, że w ramach protestu sam wejdzie do pociągu z bratem. Ale Biebow natychmiast się zgadza. 28 sierpnia 1944 r. odprowadza Rumkowskiego osobiście na rampę kolejową aby ulokować „prezesa" wraz z dwunastoosobową rodziną w specjalnym osobowym wagonie, który mógł uchodzić nawet za salonkę.

Kiedy jednak niemiecki kierownik nie istniejącego już getta oddala się z peronu, policjanci niemieccy wpychają do „salonki" Rumkowskiego ponad 80 deportowanych i ryglują drzwi. Podróż do obozu koncentracyjnego przełożony Rady Starszeństwa Żydów odbywa więc w śmiertelnym ścisku, jaki towarzyszył zawsze ostatniej drodze jego poddanych wtłaczanych do bydlęcych wagonów na stacji przeładunkowej na Radogoszczu. I tak jak oni ponosi śmierć w komorze gazowej po przekroczeniu rampy. Nie ocalił więc – bo nie mógł – ani jednego Żyda, ani swojej rodziny, ani siebie.

Odjeżdżając po obozową śmierć pozostawiał za sobą tylko wyludniony kawał okaleczonego bezpowrotnie miasta.

Gustaw Romanowski

Szkic ten jest zmienioną i znacznie rozszerzoną wersją mojego artykułu *Świat „prezesa" Rumkowskiego* („Rzeczpospolita" – Dodatek Plus – Minus z 20-21.08.1994 r.

Wybrana bibliografia:
1. *Unser einziger Weg ist Arbeit* – Praca zbiorowa, Jüdisches Museum, Frankfurt am Main 1990 r.
2. *Dzieje Żydów w Łodzi* – praca zbiorowa – Wydawnictwo UŁ 1991 r.
3. Jechiel Jeszaja Trunk – *„Pojln" – Obrazy i wspomnienia z Łodzi* – Biblioteka „Tygla Kultury" 1997.
4. Paul Johnson – *Historia Żydów*, Wydawnictwo Platan, Kraków 1998
5. Julian Baranowski – *Łódzkie getto1940-1944*, Wydawnictwo Bilbo 2003
6. Martin Gilbert – *Atlas historii Holocaustu*, Wydawnictwo Platan, Kraków 2003
7. Relacje Jehudy Widawskiego

Kontrowersyjna postać

Chaim Mordechaj Rumkowski

Wokół żadnej postaci czasów Holokaustu nie narosło tyle mitów, stereotypów i mistyfikacji, jak wobec Chaima Mordechaja Rumkowskiego, kontrowersyjnego prezesa łódzkiego Judenratu, czyli przełożonego Rady Starszeństwa Żydów w Litzmannstadt Getto (tak nazywała się tutaj, ta funkcja). Chciałem w tym artykule prześledzić, jak rodziły się owe mistyfikacje, zamazujące w dużym stopniu prawdę o „królu" łódzkiego getta.

Wciąż funkcjonuje bzdurny stereotyp, że to po prostu kaprys hitlerowców i najzwyklejszy przypadek zadecydował o wyznaczeniu Rumkowskiego na tę funkcję. Miała rzekomo przesądzić o mianowaniu go prezesem Judenratu wyróżniająca się spośród otoczenia siwizna i podeszły wiek. Prapoczątek tej wersji bierze się z opublikowanego w 1960 roku *Pamiętnika z getta łódzkiego* Jakuba Poznańskiego. Pod datą 13 VIII 1942 odnotował:

> „Wśród tych, którzy pertraktowali z władzami niemieckimi znalazł się również Chaim Mordechaj Rumkowski. Jego siwa czupryna wpadła podobno w oko szefowi Zarządu Cywilnego i ten mianował go Aeltester der Juden der Stadt Loddsch, co w przekładzie na język polski brzmiało: »Przełożony Starszeństwa Żydów w Łodzi«. Fama głosi, że taki był właśnie zaczątek autonomicznych władz żydowskich w naszym mieście".

Tekst ten zacytowany – bez żadnego, proszącego się krytycznego komentarza odredakcyjnego, powtórzony został dosłownie, w opublikowanym w 2002 roku nowym, całkowicie zmienionym wydaniu książki, wzbogaconym o materiały, które pierwotnie zostały pominięte z powodu PRL-owskich uwarunkowań politycznych i skreśleń redakcyjnych. Należy nadmienić, że wspomnienia Jakuba Poznańskiego stanowią w sumie cenny przyczynek do dziejów getta łódzkiego. Autor powołany został przez Rumkowskiego na kierownika Wydziału Plantacji. Szybko jednak został zdjęty z tego stanowiska. Nic więc dziwnego, że od początku niejako pozostał mu uraz wobec Rumkowskiego.

Diaboliczny portret Chaima Rumkowskiego wykreował, na wiele lat, w opowiadaniu *Kupiec łódzki*, wybitny pisarz Adolf Rudnicki. W powojennej twórczości autora *Niebieskich kartek* dominowała epoka pieców krematoryjnych, a opowiadanie o Rumkowskim powstało w określonych uwarunkowaniach, kiedy za kolaboranta uznawano nawet Adama Czerniakowa – tragicznego szefa warszawskiego Judenratu.

Rudnicki przedstawia więc Rumkowskiego jako zaprzedanego sługusa Niemców i kolaboranta pozbawionego wszelkich skrupułów moralnych. W *Kupcu łódzkim* o kulisach wyboru Rumkowskiego pisze:

„Istnieje wersja, wedle której nominacja Rumkowskiego była wynikiem żartu. Podobno Niemcy zjawili się surowi i drwiący, obejrzeli sobie radnych, którym pod presją najwyższych kar kazali się stawić, spojrzeli na siwą głowę Rumkowskiego i zdecydowali".

Ta ponętna dla czytelnika fikcja literacka o Chaimie Rumkowskim tak urzekła i zafascynowała Adolfa Rudnickiego, że w przedmowie do *Dziennika Dawida Sierakowiaka* napisał:

„Latem pokazuje się w białej karecie, zimą w czarnej. Żeni się z młodą dziewczyną, urządza rodzinę i przyjaciół. Genialnie czuje Niemców, stwarza im karykaturę ich ukochanej zasady wodzostwa.
Na Bałutach, wśród ludzi spuchniętych z głodu, zdychających z zimna – nie ma węgla, nie ma drzewa, przy kuchenkach gazowych panuje tłok, kuchenki gazowe wynajmują na godziny – uwija się karykatura wodza. Rumkowski każe bić pieniądze, wydaje znaczki ze swą podobizną, nie, nie można bez drżenia i lęków zobaczyć tego człowieka na tamtym tle! A jednak..., a jednak są tacy, którzy uważają, iż Rumkowski był nie tylko karykaturą, bufonem, błaznem, że chodziło mu o coś więcej (...)"

Trzeba tu jednak podkreślić, że wbrew tym stereotypom Rumkowski w międzywojennej, wielonarodowościowej Łodzi nie był wcale osobą nieznaną. Uważam, że jego wybór przez Niemców na Przełożonego Starszeństwa Żydów nie mógł być dziełem przypadku, żartu czy kaprysu Niemców. Należy te wszystkie, wielce bałamutne, stwierdzenia między bajki włożyć, tak jak te z karetami...

W cennym poznawczo eseju, analizującym postać Przełożonego Starszeństwa Żydów w getcie łódzkim, w oparciu o zachowane w Archiwum Państwowym w Łodzi przemówienia Rumkowskiego, Paweł Spodenkiewicz, na łamach „Tygla Kultury" (nr 1/3 2003) – („38 przemówień Prezesa") stwierdził:

„Prezes nigdy nie jeździł kolasą, w rzeczywistości była to zwykła dorożka, nie będąca chyba oznaką jego próżności, ale środkiem lokomocji, który pozwalał mu administrować zakładami rozproszonymi na obszarze getta o powierzchni 4,13 kilometrów kwadratowych. Ta kolasa, czy kareta pojawia się też w tekstach Hannah Arendt i Primo Leviego, które wpłynęły na ukształtowanie się negatywnego obrazu Rumkowskiego w światowej opinii publicznej (...)."

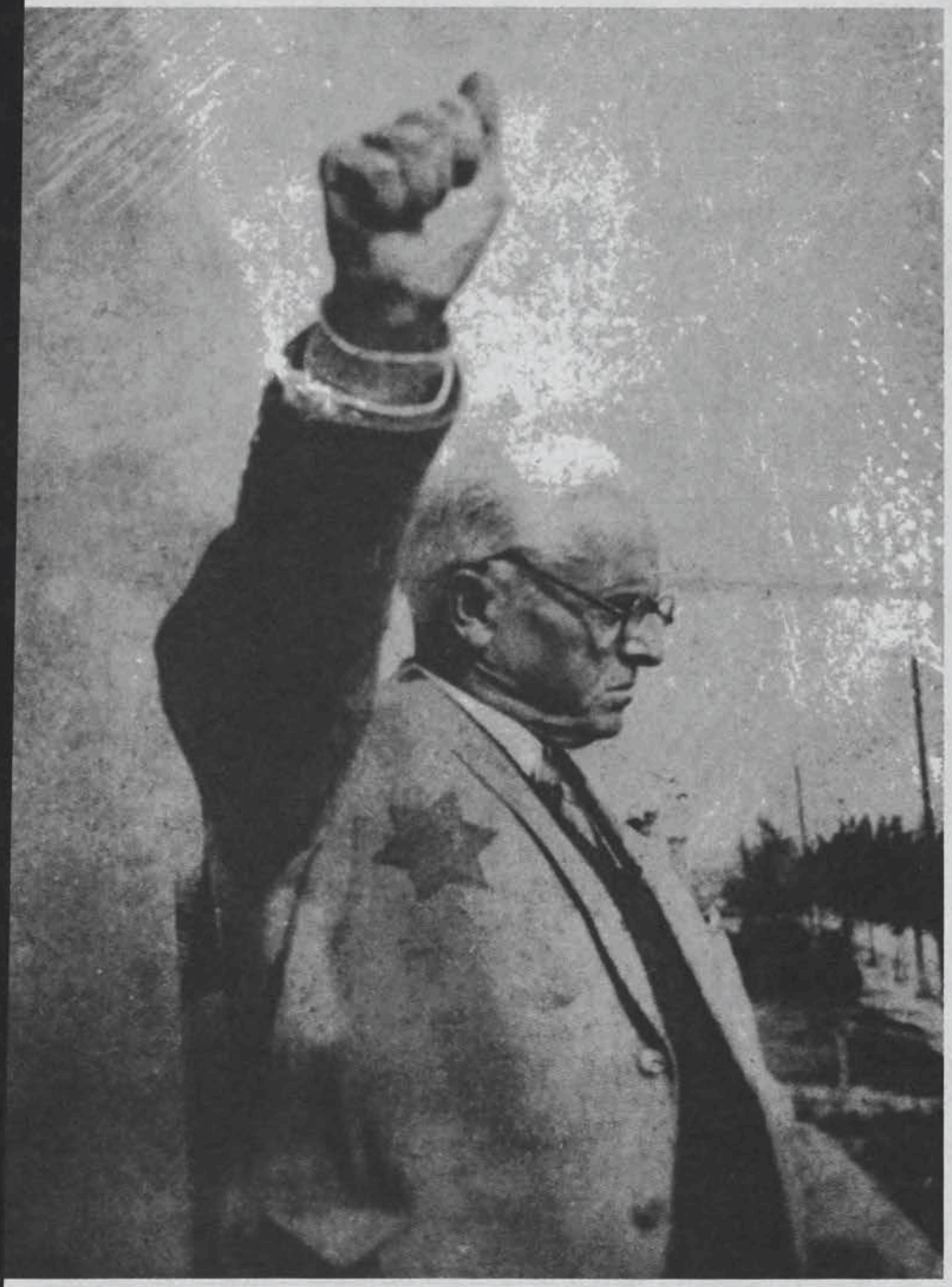

Przemawia Chaim Mordechaj Rumkowski.
Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Łodzi

Ponętnej, i jak widać uwodzicielskiej literacko „wizji karety" dał się zwieźć znany literaturoznawca Roman Zimand. Dokonując wnikliwej analizy od strony psychologiczno-socjologicznej *Dziennika Adama Czerniakowa*, przywódcy warszawskiego Judenratu, wiele miejsca poświęca porównaniom z postępowaniem Chaima Rumkowskiego w Litzmannstadt Getto. W *Dzienniku Adama Czerniakowa – próba lektury* poszedł utartym tropem: „Można też odczuwać przerażenie i odrazę na myśl o człowieku, który jeździ po głodującym getcie białą karetą".

O najwcześniejszym okresie życia Rumkowskiego prawie nic dokładnie nie wiemy, prócz tego, że chodził do chederu i ukończył w Ilinie, takiej miejscowości z obrazów Chagalla, kilka klas rosyjskiej szkoły podstawowej. Miał jednak duże zdolności organizacyjne i wrodzoną inteligencję, co podkreślają niemal jednomyślnie badacze Holokaustu, m.in. znawca dziejów łódzkiego getta Julian Baranowski.

Dziś wśród historyków ulegają przewartościowaniu negatywne oceny dotyczące roli odegranej przez Litwaków. Następuje zerwanie ze schematem, że byli oni najmniej oświeconą i skonfliktowaną ze wszystkimi, częścią ówczesnej społeczności żydowskiej. A Rumkowski był Litwakiem. W obawie przed pogromami, zobligowany ukazem carskim, znęcony mirażem rodzącej się „Ziemi Obiecanej", przybył w 1898 roku do Łodzi. Bardzo szybko ze zwykłego sprzedawcy sklepowego, stał się współwłaścicielem niewielkiej fabryki pluszu. Kiedy spółce groziło bankructwo, jeździł nawet do Londynu układać się z wierzycielami. Siłą rzeczy poznał więc kawałek świata. Został działaczem syjonistycznym, uczestniczył aktywnie w wielu różnorodnych akcjach społecznikowskich na rzecz najuboższej ludności żydowskiej.

Z ramienia partii Ogólnych Syjonistów wszedł w skład Zarządu Gminy Żydowskiej w Łodzi. O tym jakie znaczenie, odgrywała ona wówczas, w wielonarodowościowym mieście, gdzie przed okupacją niemiecką na ok. 700 000 mieszkańców, 233 000 stanowili Żydzi, które było do II wojny światowej promieniującym na cały świat centrum kultury jidisz, nie muszę chyba udowadniać. Gmina wydawała nawet własne pismo i w jednym z numerów, na wspólnym zdjęciu członków władz, znalazł się również Rumkowski.

Chaim Rumkowski nie był zwykłym, szeregowym członkiem organizacji syjonistycznej, wchodził w skład łódzkiego Komitetu Miejskiego Ogólnych Syjonistów. Z materiałów źródłowych, znalezionych przez dr Jacka Walickiego wynika, że Rumkowski jako delegat z Łodzi uczestniczył w krajowych zjazdach tej partii w Warszawie, zasiadając nawet w prezydium – obok wybitnego żydowskiego historyka dr Ignacego Schipera.

Ze *Słownika biograficznego Żydów łódzkich*, Andrzeja Kempy i Marka Szukalaka wiemy do jakich organizacji i stowarzyszeń należał Rumkowski. W okresie I wojny światowej w Moskwie działał w Ogólnym Komitecie Pomocy Żydom Polskim (zorganizowanym przez Bera Wachsa), a po powrocie do Łodzi w licznych zarządach placówek oświatowych i opiekuńczych, m.in.: Towarzystwie „Herzlija", hebrajskiej szkole

koedukacyjnej „Jabne", przedszkolu im. Szaloma Alejchema. Udzielał się także w Centralnym Komitecie Pomocy Sierotom w Polsce, Związku Pomocy Żołnierzom Rekonwalescentom, Towarzystwie „Centos", Towarzystwie Pomocy Żydowskim Biednym Dzieciom w Łodzi. Wszędzie tam wykazywał duże zaangażowanie i talent organizacyjny, a pewnie i pasje społecznikowskie.

Osobny rozdział w jego życiorysie stanowi zorganizowanie i kierowanie internatem i domem dziecka w Helenówku pod Łodzią. Zauważmy tylko, że z tym stanowiskiem zaczynają się wiązać mistyfikacje o jego dewiacjach seksualnych, które owładnęły bez reszty wielu piszących o nim autorów.

Myślę, że po tym co napisałem trudno upierać się przy stereotypie, że „prostak" z Łodzi został wskutek kaprysu Niemców wszechwładnym władcą, „królem" getta łódzkiego.

Garść nowych ustaleń o Przełożonym Starszeństwa Żydów wniósł opublikowany w 50. rocznicę likwidacji getta w Łodzi artykuł Gustawa Romanowskiego pt. „Świat »Prezesa« Rumkowskiego" (Plus Minus w Rzeczpospolitej, nr 193, z 20-21 sierpnia 1994 roku). Autor pisał m.in.

> „Można jednak przypuszczać (...), że o tej nominacji zadecydował niemiecki kierownik getta, Hans Biebow, przed wojną handlarz kawą w Bremie, który prawdopodobnie znał Rumkowskiego jeszcze przed dojściem w 1933 r. nazistów do władzy. Wiadomo na pewno, że szwagier Rumkowskiego – kupiec kolonialny – na kilka lat przed wybuchem wojny jeździł często do Bremy po zaopatrzenie. I tam mógł się stykać z Biebowem."

Chciałbym mocno zaakcentować, że nie wierzę w to, żeby w 1939 roku znani z precyzji i wielkiej dokładności hitlerowcy (działał już na pełnych obrotach wywiad niemiecki), nie wiedzieli dokładnie w mieście, gdzie mieszkało 63 000 Niemców (9% ludności) co sobą reprezentował i kim był Rumkowski. Na potwierdzenie moich tez przytoczę fragment z jedynej dotąd monografii łódzkiego getta, autorstwa Icchaka (Henryka) Rubina pt. *Żydzi w Łodzi pod niemiecką okupacją 1939-1945* („Kontra", Londyn 1988). Wywołała swego czasu namiętne spory i gorące dyskusje. Rubin w tej cennej, choć kontrowersyjnej pracy konstatuje:

> „Wielu autorów piszących o Rumkowskim starało się dowieść, że był on osobą nieznaną szerszej opinii żydowskiej i tylko dzięki okupacji niemieckiej wypłynął na szersze wody, że był małym karierowiczem, starającym się zawsze wysługiwać władzy dla własnej korzyści, że nieposkromiona żądza władzy skłoniła go do ubiegania się u okupantów o stanowisko Przełożonego Starszeństwa Żydów i utrącenie innych kandydatów; że on to doradził Niemcom, by utworzyli w Łodzi getto dla Żydów; że był egoistą i lubieżnikiem, dbającym tylko o swoją ambicję

i przyjemności; że uprawiał nepotyzm, faworyzując swoich krewnych kosztem innych. Byli również tacy, którzy starali się policzyć ile miał kochanek oraz co jadł i pił (...) W rzeczywistości Rumkowski był jedną z najwybitniejszych postaci żydowskiego mieszczaństwa w Łodzi w okresie międzywojennym". Autor monografii informuje też, że „11 lutego 1934 r. warszawski »Nasz Przegląd« w swoim cotygodniowym dodatku ilustrowanym opublikował zestaw fotografii najwybitniejszych Żydów łódzkich owego czasu, wśród których, obok zdjęcia Juliana Tuwima, znajduje się fotografia M. Ch. Rumkowskiego".

Postawię jeszcze inną, bardziej dyskusyjną hipotezę, na którą wskazują niektórzy historycy. Początkowo hitlerowcy nie mieli jasno sprecyzowanych planów rozwiązania kwestii żydowskiej. Na samym początku okupacji rozpoczęli przede wszystkim wysiedlanie ludności żydowskiej i jej eksterminację na ziemiach włączonych do Rzeszy, do Reichu, które miały stać się Judenfrei. Początkowo myślano o stworzeniu rezerwatu, czegoś na wzór endecko-oenerowskich planów wysłania Żydów na Madagaskar. Zaczęto tworzyć przecież na oddalonych i mało zaludnionych terenach Lubelszczyzny rezerwat dla Żydów w okolicach Niska. Z przyczyn technicznych, komunikacyjnych te plany nie mogły być zrealizowane. Po ataku Niemiec na Związek Sowiecki musiano w ogóle ich zaniechać. Z tych względów zapewne woleli hitlerowcy jako przywódcę Żydów łódzkich człowieka o zapatrywaniach syjonistycznych, opowiadającego się za siedzibą narodową w Palestynie.

Nie wytrzymuje również krytyki, bardzo poważny zarzut, że Rumkowski z własnej inicjatywy wprowadził do obiegu, bezwartościowe tzw. „rumki". Adolf

str. 6 Przemawia Chaim Mordechaj Rumkowski. Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Łodzi

Rudnicki tak o tym pisze:

„Niemcy przychylili się do jego prośby i zezwolili mu na wypuszczenie własnych pieniędzy w getcie. Te »rumki«, jak je nazwała ludność, z miejsca właściwie zadały śmiertelny cios gettu, uniemożliwiły, a w każdym razie ogromnie utrudniły i tak już dosyć utrudniony szmugiel i wszystkie kontakty ze światem zewnętrznym. »Rumki« obcięły ręce dwustu tysiącom ludzi. Przypuszczam, iż na ten obłąkany pomysł własnych pieniędzy musiała wpaść jego administracja, której roił się model własnego państwa, a która oszalała od pozoru władzy, jaką uzyskała".

Otóż na ten obłąkany pomysł nie wpadł Rumkowski i jego administracja, ale z wielką premedytacją hitlerowcy. Jak podkreśla łódzki numizmatyk, znawca pieniądza gettowego Stanisław Bulkiewicz: „burmistrz Łodzi – Karl Marder, za zgodą Dyrekcji Banku Rzeszy, polecił Rumkowskiemu wydanie specjalnych pieniędzy dla łódzkiego getta" (vide: Stanisław Bulkiewicz, *Pieniądze getta łódzkiego 1940-1944* Piła 1993) oraz tegoż artykuł – „Znaki pieniądze getta łódzkiego", „Kronika Miasta Łodzi", zeszyt 1/2, 1999, str. 172).

Całkiem także podporządkowane zostały atrakcyjności fikcji literackiej a więc założonej z góry mistyfikacji, okoliczności śmierci Rumkowskiego w KL Auschwitz. Musiały ulec zresztą mitologizacji, ponieważ tak naprawdę nikomu nie są one bliżej znane. W zbeletryzowanej książce wspomnieniowej Arnolda Mostowicza „Żółta gwiazda i czerwony krzyż" znajdujemy taki oto opis:

„Dostał się tutaj – żydowski król z łódzkiego getta – w ręce tych, którzy wysiedleni w swoim czasie z tego getta, przeszedłszy przez gehennę obozowej kaźni, przez sita ciągłych selekcji, przez głód i mróz i morderczą pracę w ciągu miesięcy, a nierzadko i lat uniwersytetu obozowego, opracowali plany zemsty. I oto miłościwy Bóg żydowski, a może raczej Bóg zemsty ze sztuki Szaloma Asza, pozwolił im plany te, dokładnie tak, jak je sobie wymarzyli, zrealizować. Tu w Oświęcimiu oni byli królami. Po to, by przeżyć, co oni przeżyli, trzeba było mieć diabelne zdrowie i chyba szatańską duszę. No i dopadli w końcu Mordechaja Rumkowskiego na oświęcimskiej rampie. A może wyprosili go sobie u esesmanów – kto to dzisiaj sprawdzi? Grzecznie go przywitali, by nie powiedzieć serdecznie. Najpierw umożliwili mu przyjrzenie się przez przemyślnie w komorze gazowej skonstruowane okienko, jak giną jego, żydowskiego króla łódzkiego, poddani, jak skręcają się i duszą w oparach cyklonu. A kiedy doszli do wniosku, że nasycił już oczy widokiem, żywego wepchnęli w czeluść pieca krematoryjnego... Dostało się królowi! Ma za swoje! Za ich żony i dzieci, które teraz w krematorium, o tam, skąd wychodzi słup czarnego dymu... Za te dzieci, które wysłał z getta na śmierć".

Mostowicz przyczynił się w dużym stopniu do obalenia obiegowych mitów funkcjonujących o Rumkowskim.

„Jeśli idzie o ocenę postaci Rumkowskiego – podkreślał Mostowicz, nie ma wśród historyków zgody. Jedni go osądzają surowo, inni natomiast uważają, że zasłużył na trwałe miejsce w panteonie żydowskich męczenników. Ale nikt (...) nie będzie próbował ocenić roli, jaką odegrał, na podstawie brutalnej arogancji, prostactwa, żądzy władzy, czy nepotyzmu. A tak zrobił Rudnicki".

Niestety, czego dowodzi historia, mity i stereotypy rodzą się łatwo, mają natomiast bardzo długi żywot.

Na potwierdzenie tej tezy – przyjmowanej i zaakceptowanej przez ogół historyków – nie musiałem długo czekać. Niedawno wpadła mi w ręce, bardzo skądinąd wartościowa i ze znawstwem napisana książka profesora Alvina H. Rosenfelda pt. *Podwójna śmierć. Rozważania o literaturze Holocaustu* (Wydawnictwo „Cyklady", Warszawa 2003). Zostałem zaskoczony, kiedy (na str. 228) przeczytałem taki oto passus:

„Rumkowski odgrywał rolę absolutnego władcy getta ze znaczną dozą sprytu i ostentacyjnej pompy, umieszczając swoje portrety na znaczkach i zarządzeniach, przemierzając ulice getta w powozie lub na białym koniu czyniąc z siebie postać na pograniczu prowincjonalnego polityka, karnawałowego aktora i kandydata na Mesjasza".

Dla mnie, oceniając z dzisiejszej perspektywy, Chaim Rumkowski jest podobnie jak dla Arnolda Mostowicza postacią wielce tragiczną, iście hamletowską. Na zawsze budzić też będzie kontrowersje i nikt, jak chce np. Rubin, nie odważy się stawiać mu pomników.

Od 1942 r. z pewnością przekroczył moralną, etyczną granicę, mówiąc:

„Na nasze getto spadło wielkie nieszczęście, żądają od niego, by oddało najlepsze, co posiada – dzieci i starych ludzi. (...) Żyłem i oddychałem wraz z dzieckiem. Nigdy nie wyobrażałem sobie, że moje własne ręce będą musiały złożyć je jako ofiarę na ołtarzu. (...) Ja muszę przeprowadzić tę ciężką i krwawą operację, muszę odciąć członki, by uratować ciało".

Te słowa najlepiej oddają cały dramatyzm łódzkiego getta i osobisty dramatyzm tego człowieka, w którego ręce niemieccy barbarzyńcy oddali pozorną władzę.

Janusz Kozłowski
– niezależny dziennikarz; publicysta

Odczytane z kamienia

Pomnik Dekalogu

Zamiar upamiętnienia obecności Żydów w dziejach Łodzi poprzez jedną z najpotężniejszych postaci Starego Testamentu – Mojżesza, z różnych powodów budził silną niechęć. Niektórym łodzianom wydawał się zbyt niezrozumiały wobec idei, którą miał wyrażać. Innym, żyjącym w Izraelu nie odpowiadał ze względów religijnych. Dwie przeciwstawne racje podawały sobie ręce. Wydawało się, że mimo najlepszych chęci naukowców, skupionych przy fundacji powołanej dla realizacji upamiętnień, pomnik w Łodzi nie powstanie.

Stało się inaczej. 6 listopada 1995 r. odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika. Przemawiał naczelny rabin Polski – Pinhas Menachem Joskowicz i arcybiskup łódzki – Władysław Ziółek. Nad postacią proroka górowały dwie kamienne tablice z Dziesięciorgiem Przykazań. I to one – skierowane do wszystkich ludzi na Ziemi i ważne po wsze czasy – stały się najważniejsze. Pomnik został nazwany POMNIKIEM DEKALOGU. Spory, które rozpalały wyobraźnię, traciły temperaturę i stopniowo wygasały.

W XIV w Norymberdze rzeźbę Mojżesza wykonał mistrz Heinrich. Słynny posąg marmurowy dłuta Michała Anioła, fragment zamierzonego grobowca papieża Juliusza II, od 1545 r. znajduje się w kościele S. Pietro in Vincoli wł.: Św. Piotr w Okowach, w Rzymie. Po ukończeniu dzieła Michał Anioł miał spojrzeć posągowi w twarz i powiedzieć: „Adesso parla!" (wł.: „A teraz przemów"!) Za: Władysław Kopaliński: *Słownik mitów i tradycji kultury"*

Łódzki pomnik jest pierwszym – od czasów renesansu – wyobrażeniem Proroka usytuowanym poza obiektem sakralnym, w plenerze. Ma swoją historię, do której niejedno jest jeszcze do dodania. Przyjdzie ją zacząć od wymienienia inicjatorów przedsięwzięcia. Pomysł zrodził się w grupie polskich naukowców i ludzi kultury działających w kraju i zagranicą. Utworzyli oni „Fundację dla upamiętnienia obecności Żydów w dziejach Polski" i nazwali ją: „KARTA Z DZIEJÓW". Prezes fundacji dr Jacek Kochanowicz mieszkał w Warszawie, wiceprezes Jan Pomian w Londynie, Komitet Artystyczny tworzyli: prof. Tadeusz Chrzanowski, dr Andrzej Ciechanowiecki (Londyn) i prof. Andrzej Rottermund – dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie. Skarbnikiem został Albert Radziwiłł a w Radzie Fundacji znaleźli się: prof. Józef

Gierowski, Paweł Hertz, Tomasz Łubieński, Aleksander Małachowski, dr Zdzisław Najder, o. Jacek Salij OP, Maria Sapieżyna, prof. Andrzej Zahorski, Adam Zamoyski. Nazwiska mówią same za siebie. Podobnie było, kiedy przyszło do powołania komitetu honorowego wzniesienia pomnika w Łodzi. Znaleźli się w nim prezydent miasta – Grzegorz Palka, arcybiskup łódzki – Władysław Ziółek i ówczesny wojewoda – Andrzej Pęczak. Później, na prośbę fundacji, dołączył do tego grona, mieszkający wtedy w Stanach Zjednoczonych, laureat literackiej Nagrody Nobla – Czesław Miłosz.

Deklaracja programowa Fundacji KARTA Z DZIEJÓW:

Zagłada Żydów polskich sprawiła, że w miastach i miasteczkach naszego kraju nikną ostatnie ślady ich wielowiekowego w nich przebywania, stanowiącego ważną kartę w naszych dziejach. Obecnie, gdy Polska wyzwoliła się z jarzma obcych narodowi rządów, pragniemy uczcić i utrwalić pamięć Żydów, którzy dzieląc złe i dobre losy Polski, żyli tu przez stulecia. Powołaliśmy zatem Fundację celem zamawiania u wybitnych artystów dzieł sztuki, głównie rzeźb, które mogłyby zdobić te miasta i miasteczka, gdzie żyła niegdyś ludność żydowska. Piękno utrwala pamięć, toteż Fundacja będzie dbała, aby powstające jej staraniami dzieła i prace odznaczały się najwyższym poziomem artystycznym. Sądzimy, że byłoby najsłuszniejsze, aby wszystkie te dzieła były tematycznie osnute wokół motywów Starego Testamentu, co podkreślałoby wspólnotę naszego duchowego dziedzictwa zakorzenionego w Biblii.

W 1992 r. fundacja miała już zamówione u prof. Gustawa Zemły, wybitnego rzeźbiarza, twórcy pomników Powstańców Śląskich w Katowicach i „Polegli Niepokonani" w Warszawie pierwsze z zaplanowanych dzieł. Projekt pomnika został pozytywnie oceniony przez Komitet Artystyczny, przyjęty przez Radę Fundacji i zlecony do realizacji. Sporządzony przez rzeźbiarza model przedstawiał Mojżesza w długiej, rozwianej szacie, z głową uniesioną w górę, prawą ręką złożoną do przysięgi, dźwigającego na barkach dwie kamienne tablice. Postać tchnęła siłą i stanowczością. Nie ulegało wątpliwości, że powstanie rzeźba o wysokich walorach artystycznych.

Oferta przyjęcia pomnika skierowana została do Łodzi. Nie było to sprawą przypadku. Grzegorz Palka usłyszał o projekcie upamiętnień podczas jednej z podróży zagranicznych i wyraził zainteresowanie pomysłem. W listopadzie 1992 r. do Łodzi dotarł list Fundacji z propozycją przyjęcia pomnika Mojżesza, jako dzieła artystycznego, upamiętniającego udział społeczności żydowskiej w dziejach miasta. Wszystkie koszty wykonania cztero i pół metrowej rzeźby z brązu, granitowego cokołu i przewiezienia ich na miejsce Fundacja przyjmowała na siebie. Oczekiwała od miasta jedynie przydzielenia odpowiedniego miejsca na ustawienie pomnika i przygotowania najbliższego, przyległego do niego terenu. Był to, w pełnym tego słowa znaczeniu prezent, na który Łódź ani wtedy, ani też później nie byłaby w stanie się zdobyć. Pismo

Fundacji powędrowało do zaopiniowania przez biuro utworzone po I Światowym Spotkaniu Łodzian (16 – 19 września 1992 r.), które miało utrzymywać kontakty z dawnymi mieszkańcami miasta rozproszonymi po świecie i przygotowywać następne spotkanie. Odpowiedź prezydenta była jednoznaczna – przyjmujemy dar Fundacji. Odsłonięcie pomnika miało zainaugurować II Światowe Spotkania Łodzian w 1995 r.

Jan Pomian – wiceprezes Fundacji, o narodzinach idei upamiętnień:

Przyszedł mi do głowy ten pomysł, gdy z moim przyjacielem stanąłem w miasteczku Mogielnica, niedaleko Nowego Miasta nad Pilicą. Tam się urodziłem, tam przed wojną było 99 procent ludności żydowskiej. Teraz tam nie było jednak nawet śladu, że żyli tam kiedyś Żydzi. Pomyślałem, że to okropne, że trzeba coś zrobić. To było pierwsze ziarno, a potem dochodziły inne. (z nagrania radiowego)

23 stycznia 1993 r. prof. Gustaw Zemła i prezes Fundacji dr Jan Kochanowicz przyjechali do Łodzi wybrać miejsce pod pomnik. W objeździe po mieście towarzyszyli im Lajb Praszkier z Gminy Wyznaniowej Żydowskiej, Lilianna Mitelman i Jan Sokal z Towarzystwa Społeczno – Kulturalnego Żydów, Leon Kelcz i Alojzy Flaszman z Towarzystwa Przyjaźni Polsko – Izraelskiej, Ryszard Bonisławski z Łódzkiego Domu Kultury, Piotr Biliński – architekt miasta, Dorota Walter – plastyk miasta, Mieczysław Gumola, dziennikarz, współorganizator I Światowego Spotkania Łodzian i Kazimierz Gwizdka, emerytowany pracownik Urzędu Miasta Łodzi, którego obecność była nieprzypadkowa i mieć będzie dalsze, ważne dla przedsięwzięcia konsekwencje.

Wytypowano cztery miejsca: 1. plac po dawnej synagodze przy skrzyżowaniu ul. Zielonej z aleją Kościuszki, 2. plac między ul. Lutomierską i ul. Bazarową, 3. Bałucki Rynek, 4. skarpę w Parku Staromiejskim nad rzeką Łódką, nieopodal ul. Wolborskiej, gdzie stała najstarsza łódzka synagoga, spalona w listopadzie 1939 r. przez hitlerowców. Komitet Artystyczny Fundacji na wniosek prof. Gustawa Zemły wybrał ostatnie z obejrzanych miejsc – skarpę wśród zieleni nad skrytą w kanale rzeczką Łódką. Potrzebna była tylko zgoda Rady Miejskiej na przyjęcie daru i akceptacja wzniesienia w Łodzi pomnika Mojżesza. Zarząd Miasta wystąpił z odpowiednim wnioskiem, prezydent go podpisał. Kolejny ruch należał do Rady Miejskiej. Upływały miesiące, a sprawa była przesuwana z posiedzenia na posiedzenia.

Tymczasem prezydent Palka podejmował nowe działania służące upamiętnieniu obecności Żydów w dziejach miasta i poszerzeniu kontaktów ze Związkiem Żydów Łódzkich w Izraelu. W lutym 1993 r. zaprosił ich przedstawicieli do odwiedzenia Łodzi. Inicjatywę prezydenta poparły Gmina Wyznaniowa Żydowska w Łodzi, Oddział Towarzystwa Społeczno – Kulturalnego Żydów i Koło Towarzystwa Przyjaźni Polsko – Izraelskiej. W liście wysłanym do Tel – Avivu znalazła się także informacja o pomniku.

Z listu do Związku Żydów Łódzkich w Izraelu z dnia 1 marca 1993 r.

Gmina Wyznaniowa Żydowska w Łodzi, Oddział Towarzystwa – Społeczno Kulturalnego Żydów w Polsce oraz Koło Przyjaźni Polsko- Izraelskiej w Łodzi poinformowane zostały o zaproszeniu Państwa przez Prezydenta Łodzi Pana Grzegorza Palkę do odwiedzin rodzinnego miasta. Wyrażamy radość i zadowolenie z tego faktu i w pełni dołączamy się do zaproszenia. Mamy obecnie w naszym mieście atmosferę sprzyjającą bardzo dobrej współpracy. Świadectwem tego są nasze bardzo dobre kontakty z władzami, podpisanie porozumienia o partnerskiej współpracy między Łodzią i Haifą, projekt pomnika upamiętniającego obecność Żydów w dziejach Łodzi, program upamiętniający 50 rocznicę Holocaustu i 50 rocznicę powstania w gettcie warszawskim oraz przygotowania do obchodów, w przyszłym roku 50. rocznicy likwidacji getta łódzkiego.

Oficjalny przyjazd delegacji z Izraela, zaplanowany na koniec czerwca 1993 r. został przez nią odwołany. Jednak kontakty nieoficjalne przedstawicieli Związku stawały się w Urzędzie Miasta czymś zwyczajnym, zawsze mieli oni otwartą drogę do prezydenta miasta i Andrzeja Potapczyka – członka Zarządu Miasta zajmującego się kontaktami zagranicznymi. Wydawało się więc, że wyjazd w lipcu 1993 r do Izraela mecenasa Janusza Rusiniaka, przewodniczącego Koła Przyjaźni Polsko-Izraelskiej w Łodzi i jego spotkania z członkami ziomkostwa w Izraelu potwierdzi dobrą atmosferę we wzajemnych kontaktach i akceptację podejmowanych działań. Tymczasem mecenas powrócił w minorowym nastroju. Pomysł wzniesienia pomnika Mojżesza dla upamiętnienia obecności Żydów w dziejach Łodzi uznany został za fatalne posunięcie. Proroków nie czci się przez wznoszenie pomników – wyjaśniono mu w Izraelu. Z drugiej strony słyszało się, że wśród radnych budzą się wątpliwości innej natury, które jeden z nich wyraził prywatnie w osobliwej formie: „Po co nam ten pomnik? Gdzie Mojżesz, tam Żydzi. Przeszli nawet przez morze, przyjdą za nim do Łodzi". Nie wszyscy jednak zwątpili – trwała przy swoim zdaniu Fundacja, rozumiała intencje pomysłodawców ambasada Izraela, nie zawsze i nie w pełni z przywiezioną przez mecenasa opinią zgadzali się dawni łodzianie mieszkający w Izraelu i odwiedzający rodzinne miasto. Wiadomo było, że trzeba znaleźć jakieś wyjście z beznadziejnej, wydawałoby się, sytuacji. Wtedy to pojawił się Kazimierz Gwizdka, wieloletni więzień Oświęcimia, świadek Holocaustu, żarliwy katolik, podkreślający zawsze swój szacunek dla Żydów jako starszych braci w wierze. Od dnia, w którym uczestniczył w wyborze miejsca pod pomnik żył myślą, że doczeka jego odsłonięcia. Zamarzył sobie, że park przy pomniku będzie miał alejki noszące nazwy rodem z Izraela, że w pomnik wmurowana będzie skała z Góry Synaj, że przy pomniku spotykać się będą przedstawiciele różnych religii. Kiedy przedsięwzięcie zaczęło się chwiać, a podjecie uchwały przez Radę Miejską przeciągać w nieskończoność, przyszedł pewnego listopadowego dnia do biura Światowego

Spotkania Łodzian, czuwającego nad realizacją pomnika, z nowym pomysłem: „Nie przespałem nocy i znalazłem przyczynę wszystkich kłopotów. Ten pomnik powinien nazywać się Pomnikiem Dekalogu. Inaczej go w Łodzi nie będzie" – powiedział. Stary wniosek, leżący od miesięcy w Radzie Miejskiej został wycofany, zgłoszony nowy – o wzniesieniu Pomnika Dekalogu. 29 grudnia 1993 r. Rada Miejska, późnym wieczorem, bo około godz. 21, podjęła ostatnią tego roku uchwałę – o przyjęciu daru Fundacji i wzniesieniu w Łodzi, na skarpie Parku Staromiejskiego, Pomnika Dekalogu.

Jego realizacja wydawała się teraz sprawą prostą i nieodległą, było jednak wiele jeszcze do zrobienia. 7 lutego 1994 r. prezes Jan Kochanowicz i prezydent Grzegorz Palka podpisali porozumienie w sprawie wzniesienia pomnika. Przyjęto, że wszystkie prace przygotowawcze wykonane zostaną w ciągu półrocza, co pozwoli na odsłonięcie pomnika we wrześniu 1994 r. Po nowych wyborach samorządowych

Pomnik Dekalogu w Łodzi
Foto: Darek Kędzierski

dokończenie rozpoczętych prac przejął nowy prezydent Miasta – Marek Czekalski. Zrezygnował on z organizowania II Światowego Spotkania Łodzian; rola biura została zredukowana a przygotowaniami do odsłonięcia Pomnika Dekalogu zajęła się Barbara Celler, nowa urzędniczka magistratu, która ze sztabem pracowników Urzędu Miasta Łodzi doprowadziła wszystkie prace do szczęśliwego finału.

Potwierdziło się przekonanie, że wybrano najodpowiedniejsze ze wszystkich miejsc. W najbliższym sąsiedztwie pomnika wznosiła się przed kilkudziesięciu laty synagoga zbudowana w 1861 r. w tzw. stylu mauretańskim. Dawna ulica Wschodnia, w gęsto zabudowanej dzielnicy żydowskiej, która przestała istnieć wraz z gettem, a po wojnie stała się częścią Parku Staromiejskiego kończyłaby się teraz u podnóża pomnika. Uporządkowano zaniedbane otoczenie parku, przylegający do pomnika teren wyłożono brukiem z ulic łódzkich: kostką, jaka znajdowała się na nich jeszcze w czasach przedwojennych.

Poniedziałek, 6 listopada 1994 r. był ciepły i pogodny. W parku, przy pomniku zgromadziło się sto kilkadziesiąt osób. Pomnik przywołał wspomnienia i refleksje dotyczące odległej przeszłości i tej najbliższej, sprzed kilku dni.

6 listopada 1995 r. – z serwisu prasowego:

W Izraelu zginął z rąk fanatyka – zamachowca premier Icchak Rabin, rzecznik pokojowego rozwiązania konfliktu z Palestyńczykami. Ambasador Izraela w zaistniałej sytuacji nie mógł przyjechać do Łodzi na odsłonięcie pomnika. Reprezentował go jeden z pracowników ambasady.

W Nowym Jorku zmarł prof. Lucjan Dobroszycki, redaktor „Kroniki łódzkiego getta". Urodził się w Łodzi, w czasie okupacji przebywał w łódzkim getcie. Przeżył Oświęcim. W sierpniu 1994 r. uczestniczył w obchodach 50. Rocznicy likwidacji łódzkiego getta. Podczas tamtej uroczystości reprezentował Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie.

W pomniku dopatrywano się różnych znaczeń. Najbardziej liczyło się zdanie samego twórcy prof. Gustawa Zemły, który widział w stworzonym przez siebie dziele dramat człowieka dźwigającego wraz z ciężkimi tablicami wielkie ludzie problemy. Rzeźba wyrasta z cokołu wykonanego z czerwonego granitu, symbolizującego Morze Czerwone. Dół szaty proroka ma falującą formę, jak krzew gorejący albo płomienie pieców krematoryjnych Oświęcimia. Z góry szaty zwisa sznur – oznaka zerwania z niewolą. Na tablicach nie ma cyfr ani liter, bowiem to ich przesłanie jest najważniejsze.

Zgromadzeni przy pomniku chętnie dzielili się z innymi swoimi myślami i odczuciami. Wypowiadali się nie tylko oficjalnie, do mikrofonu, ale także do najbliżej stojących sąsiadów.

Peretz Unikowski, były burmistrz Tel-Avivu i przewodniczący Stowarzyszenia Polsko-Izraelskiego w tym mieście:

Synagoga przy Wolborskiej 16, to była stara synagoga, największa w Łodzi. Myśmy szli modlić się tam trzy razy dziennie. To było centrum religii żydowskiej w Łodzi.

Symcha Keller – sekretarz Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Łodzi:

Na taki pomnik Łódź czekała już bardzo długo. Ale wedle nas jest jeszcze wiele miejsc w Łodzi związanych z narodem żydowskim, wymagających upamiętnienia."

Mieszkaniec z pobliskiego wieżowca:

Budowa tego pomnika była pomysłem niefortunnym. Dekalog każdy powinien nosić w sercu. Mieszkam w pobliżu, wiem co mówią sąsiedzi. Widzą głównie zniszczoną górkę, z której w zimie na sankach zjeżdżały ich dzieci. Zafundowano miastu prezent. Tego prezentu przez całą noc pilnuje straż miejska. Myślę, że zbyt późno zrozumiano, że taki pomnik może być prowokacją wobec niektórych mieszkańców Łodzi."

Mieszkanka Starego Rynku:

Tu było getto, tu ginęli Żydzi i tu powinien stać ten pomnik. To się im należy. Ale boimy się takich, jak tu się zdarzały kiedyś, ekscesów antyżydowskich.

Wybrałem się do Parku Staromiejskiego w niedzielę, 27 czerwca 2004 r., w słoneczne południe. To dziś jeden z atrakcyjniejszych parków Łodzi. Pomnik Dekalogu nadaje mu koloryt i atmosferę, którą trudno wyrazić słowami. Stanąłem przy nim i pomyślałem o tych, którym był on szczególnie bliski, a których już nie ma wśród nas – Peretzu Unikowskim, Grzegorzu Palce, Kazimierzu Gwizdce...

Pomnik trwa, stał się jednym z symboli Łodzi. Został zaakceptowany, jako nasz – łódzki. Jest przypomnieniem społeczności, która współtworzyła to miasto i przed którą, w latach II Wojny Światowej, otworzyło się morze cierpień i prawie całkowicie ją pochłonęło. Cud Morza Czerwonego nie powtórzył się. Pomnik można odczytać jako przesłanie moralne wybiegające poza nasz czas i miejsce. Każdy ma prawo odbierać jego wymowę po swojemu. Zdarza się to dziełom nieprzeciętnym.

Mieczysław Gumola

PS. Wypowiedzi uczestników podczas odsłonięcia pomnika zostały zaczerpnięte z reportażu radiowego Miłosza Wiki z Łódzkiej Rozgłośni Polskiego Radia.

nauka

Od Arystobula do Bubera
Krótki zarys filozofii żydowskiej
Marek Strąkowski
str. 47

Stara i nowa ojczyzna
Dwa światy prof. Olgii Goldbergowej
Małgorzata Golicka-Jabłońska
str. 56

Marek Strąkowski

Od Arystobula do Bubera

Krótki zarys filozofii żydowskiej

Kontrowersyjny termin *filozofia żydowska* obejmuje niejednorodne doktryny filozoficzne o stałych, wspólnych cechach. Do określenia ram pojęciowych przedmiotu nie jest istotne, czy będzie on nazywany *filozofią żydowską* czy *filozofią judaizmu* czy też *żydowską filozofią religii*. Przyporządkowanie terminowi „filozofia" tego „co żydowskie" wymaga rzetelnego określenia właściwości semantycznych obu pojęć.

Przedmiot filozofii w trakcie rozwoju historycznego podlegał ciągłym zmianom. Pomimo, że treść tego, co na ogół rozumie się przez pojęcie „filozofii" nie była zawsze identyczna, niezmienna pozostała trwałość pytań postawionych przez tych, którzy filozofię uprawiali wcześniej. Pozwoliło to przyjąć założenie, że świat a więc i rzeczy na nim istniejące są poznawalne za pomocą rozumu. Zadanie filozofii polega więc na rozumowym pojmowaniu rzeczywistości.

Kto jest Żydem?

Trudniej odpowiedzieć na pytanie: kto jest Żydem? Co stanowi o tym, że coś jest żydowskie? Co to jest żydostwo w ogóle? Poszukując odpowiedzi na te pytania należy uwzględnić przemiany historyczne obejmujące kilka pokoleń ludzkości, wiele epok i wiele kultur. Żydów próbowano określać w rozmaity sposób: jako rasę, naród, wspólnotę religijną. Pojęcie rasy – doprowadzone do absurdu przez hitlerowską doktrynę naukową – nie jest odpowiednim kryterium rozpoznania istoty rzeczy. Zdeterminowane rasowo różnice pomiędzy odmiennymi grupami ludzi nie są sądem wartościującym w sprawie ustalania pochodzenia. Badania naukowe potwierdziły, że Żydzi nie są przedstawicielami jednolitej rasy. Treści myślowe nigdy też nie są określone poprzez biologię; procesy duchowe trzeba pojmować w aspektach historycznych, wyjaśniać je na podstawie warunków społecznych. Żydowskie środowisko i tradycja oddziałują na świadomość jednostek i na całość obiektywnych procesów kulturowych. Przez to znajdują swój wyraz także w filozofii. Przekazane z krwią dziedzictwo stanowi ważny aspekt na drodze konstytuowania się świadomości etnicznej.

Filozofii żydowskiej brak jest jednorodności językowej: jej dzieła napisane zostały w języku hebrajskim, jak również w językach krajów, w których Żydzi żyli. Kwalifikatorem przynależności do grona filozofów żydowskich jest przymus bycia Żydem w takim sensie, w jakim w danym czasie rozumiano jedność rasową. Filozof żydowski musi zajmować się problemami, które dla określonej grupy żydowskiej są ważne: musi zwracać się do własnej wspólnoty. Homogeniczność poszczególnych

religii sprawiła, że Żydzi jako grupa etniczna byli ściśle zespoleni własną tradycją. Judaizm był ważnym czynnikiem decydującym we wszystkich aspektach ich grupowej i indywidualnej egzystencji.

Greckość w judaizmie

Starożytna filozofia żydowska powstała w Aleksandrii. Tworzyli ją Żydzi zhellenizowani i ukształtowani przez kulturę grecką. Jest faktem oczywistym, że filozofia żydowska istnieje dopiero od momentu zetknięcia się judaizmu z hellenizmem w epoce hellenistycznej. Kolejny fakt historyczny: filozofia jako nauka jest wytworem myśli greckiej, osiągnięciem Żydów jest czysty monoteizm. Intelektualny i duchowy wkład Żydów do świata starożytnej kultury zawiera się w piśmiennictwie objętym nazwą *Biblia*. Hebrajski tekst *Biblii* składa się z wiadomości historycznych, przepisów prawnych, opowieści, sentencji, proroctw, pieśni. Obejmuje także maksymy etyczne i dydaktyczne oraz przekazy na tematy kosmologiczne. Zajmuje się więc również problemami z dziedziny filozofii. W przypadku *Biblii* – tak jak każdej innej literatury – jest możliwe wydzielenie i usystematyzowanie wyobrażeń światopoglądowych, które poprzez swój ciężar gatunkowy wyznaczają płaszczyzny poznania.

Najlepiej filozofię grecką znali Żydzi piszący po grecku. Teksty te zostały włączone do *Septuaginty*, czyli *Biblii greckiej*. Nie znalazły się natomiast w hebrajskim kanonie biblijnym, który zawiera autentyczne pisma hebrajskie. W *Mądrości Salomona* (księga denterkanoniczna) znajomość filozofii greckiej znajduje potwierdzenie. Dowodem jest cytowanie czterech platońskich cnót głównych oraz takie określenie pojęcia mądrości, jakim posługiwali się wyłącznie stoicy. Wzorem do polemiki z bałwochwalstwem – którą zawiera *Mądrość Salomona* – były wywody Posejdoniosa. Jego filozofia była materiałem wyjściowym dla autora *Mądrości Salomona*. Nie tylko powierzchowny wpływ myśli greckiej uwidocznia się w przyjęciu Platońskiego wyobrażenia o dualizmie ciała i duszy, w którym ciało ceni się mniej niż duszę. Teza, że Bóg stworzył świat z bezkształtnej materii jest zdeterminowana myślą grecką, sprowadzającą byt do podstawowych elementów istnienia. Takie pojęcia filozoficzne jak „materia" i „forma" były obce biblijnemu judaizmowi: opis stworzenia świata przez Boga, zawarty w *Księdze Rodzaju*, pozostawia otwartą kwestię, jak należy rozumieć to boskie działanie. Wyobrażenie o bezkształtnej materii nie jest zatem pochodzenia żydowskiego, ale nie jest sprzeczne z biblijnym przekazem.

Tradycja jako pierwszego filozofa żydowskiego wymienia **Arystobula**. Dzieła tego filozofa nie zachowały się, istnieją natomiast źródła wtórne: pochodzące z młodszych o kilka wieków pism Ojców Kościoła. Według relacji Klemensa z Aleksandrii – oraz powołującego się na niego Euzebiusza – Arystobul żył w połowie drugiego stulecia p.n.e. w Aleksandrii. Przedmiotem rozważań w dziele Arystobula było wyjaśnienie greckiej wersji *Pięcioksięgu* zawartej w *Septuagincie*. Nie jest pewne, czy chodziło mu o ciągły komentarz do *Biblii* czy też o usystematyzowanie tego tekstu

pod kątem filozoficznym. Prawdopodobnie jego dzieło było utrzymane w formie rozprawy filozoficznej. Przypuszczalnie autor zwracał się w nim do zhellenizowanych Żydów greckojęzycznych. Chciał utrzymać ich w wierze i zapobiec wyzbyciu się etnicznej tożsamości w procesie asymilacji. Ukazywał, że nauki filozofii greckiej są zawarte w *Pięcioksięgu*: jest to oczywiste przy zastosowaniu odpowiednich metod interpretacyjnych. On sam posługiwał się w interpretacjach tekstu *Biblii* stoicką alegorezą. Na tej samej zasadzie, którą wykorzystywali stoicy reinterpretując bogów Homera i Hezjoda, Arystobul pokazywał antropomorfizmy biblijnego przedstawiania Boga jako alegorię.

Według Euzebiusza Arystobul chciał wykazać, że Pitagoras, Sokrates i Platon byli pod wpływem Mojżesza. Jednak to Euzebiusz w swym dziele *Praeparatio evangelica* („Przygotowanie ewangeliczne") podjął się zadania udowodnienia wyższości chrześcijaństwa nad pogaństwem. W takim kontekście użył cytatów z dzieła Arystobula. Nie zostało wyjaśnione, czy ta polemiczna postawa Euzebiusza wobec kultury greckiej była tożsama poglądom Arystobula. Przytoczone cytaty dopasował do własnych zamiarów: bez konsensu Arystobula trudno uznać je za reprezentujące jego intencje.

Postać Arystobula nie jest jednoznacznie określona, bowiem fragmenty jego zachowanych prac są nieliczne. Nic nie wiadomo o oddziaływaniu jego nauk. Nie znane są imiona hellenistyczno-żydowskich komentatorów *Biblii*, którzy naśladowali przekład Arystobula w powszechnie wtedy stosowanej tendencji godzenia biblijnej tradycji z naukami greckich filozofów. Nowa próba połączenia filozofii greckiej z nauką żydowską pojawiła się wraz z **Filonem z Aleksandrii**. Filozofia Filona jest podsumowaniem wszystkich tendencji żydowskiego życia umysłowego. Twórczość tego filozofa stanowi osobliwą kontaminację żydowskiego i greckiego dziedzictwa. Był on niepodzielnie i Grekiem i Żydem. Stąd jego dzieła, naznaczone tym synkretyzmem, istniały zarówno w filozofii greckiej, jak i żydowskiej.

Filon z Aleksandrii określany w literaturze jako Philon Judaios (Filon Żyd), zmierzał do wykazania, że judaizm jest prawdziwą mądrością, a filozofia grecka środkiem prowadzącym do jego poznania. Tak wyrażone stanowisko filozoficzne pozwoliło Ojcom Kościoła, a po nich wielu średniowiecznym myślicielom, głosić tezę, że filozofia jest służebnicą teologii.

Większość tekstów Filona zachowała się w greckim oryginale. Niektóre z nich pozostały w przekładzie ormiańskim. Jego spuściznę stanowią pisma filozoficzno-egzegetyczne, komentarze do *Pięcioksięgu* z zastosowaniem metod filozofii greckiej. Według Filona tradycja żydowska przewyższa umysłowość grecką. Połączenie wysokiej kultury helleńskiej z istotą judaizmu powinno przebiegać w taki sposób, aby asymilacja nie doprowadziła do zatracenia tożsamości narodowej.

Dorobek myślowy Filona przenikał w średniowieczu – za pośrednictwem Arabów – do późniejszej filozofii żydowskiej, jako integralna część filozofii greckiej w interpretacji chrześcijańskiej.

Odstępstwo Karaimów

Żydowska filozofia średniowiecza nie zachowała ciągłości z filozofią starożytną. Zburzenie świątyni jerozolimskiej i zniszczenie państwa żydowskiego przez Rzymian spowodowało niechęć Żydów do grecko-rzymskiej dominacji kulturowej. Okres nowej filozofii żydowskiej rozpoczął się na obszarze panowania islamu pomiędzy VIII a IX wiekiem. Życie Żydów w Babilonie rozwijało się swobodnie. Żydowska diaspora zarówno w okresie panowania Persów, jaki i później – kalifatu, korzystała ze znacznej autonomii. W rejonach oddziaływania islamu filozofia żydowska pozostawała pod wpływem istniejących tam prądów umysłowych. W tym okresie nauka islamska dążyła do intelektualnego poznania wyobrażeń religijnych. Tendencje te określa się mianem „kalam" (rozmowa). Rozumując przez to racjonalną dyskusję nad prawdami wiary. Dwie kwestie stanowią rdzeń tych rozważań: jedność Boga i jego sprawiedliwość. Uczeni, którzy za podstawę doktryny uznali tezę o jedności i sprawiedliwości Boga, nazwani zostali mutazylitami (odłączającymi się). Działalność filozoficzna i intelektualna Żydów babilońskich skupiła się przede wszystkim na rozwinięciu i ukończeniu *Talmudu*. Wiek VIII był okresem gwałtownych podziałów w obrębie judaizmu. Powstało też wiele grup, które odeszły od religii ojców. Większość istniała krótko i nie miała żadnego znaczenia w późniejszych czasach. Jedna z takich grup odegrała znaczącą rolę w historii i przez pewien czas w rozwoju filozofii. Byli to karaici (zwani też karaimami). Ich nazwa *karaim* (od hebrajskiego „czytać") wskazuje wyraźnie na to, że uznają tylko *Biblię i Pismo Święte*, odrzucają zaś nauczanie przekazywane ustnie – skodyfikowane w *Misznie* i zinterpretowane w *Talmudzie*. W postulacie powrotu do czystej nauki biblijnej zawierają się paralele do dążeń reformatorskich w innych religiach. Ruch ten jednak – jako siła duchowa – bardzo szybko utracił znaczenie: ogłoszony przez karaimów powrót do *Biblii* nie spowodował odnowy praktyk religijnych, lecz pewne skostnienie, które doprowadziło do utrudnienia aktywności obrządkowej.

W stronę Majmonidesa

Pierwszym filozofem żydowskim, który podjął się kwestionowania wiary za pomocą rozumu był **Chiwi z Balchy**. Poglądy tego filozofa, żyjącego w drugiej połowie IX wieku, znane są tylko z zaprzeczeń jego śmiałych tez, których dokonał Saadia ben Josef. Chiwi, którego współcześni nazwali teoretykiem, napisał rymowaną polemikę przeciwko *Biblii*. Zawarł w niej dwieście pytań i zarzutów. Wskazał też na sprzeczności w jej tekście. Praca ta została napisana po arabsku i po aramejsku. Chiwi głosił m.in., że w *Biblii* znajdują się przykłady, które przeczą przyjętej za pewną bezgranicznej sprawiedliwości Boga. Jego zdaniem Bóg faworyzuje zło. Odważnie twierdził, że cuda opisane w *Biblii* nie mogły mieć miejsca, podkreślał również bezsensowność wielu przepisów. Opowiadał się przeciwko tezie o stworzeniu świata z niczego i odmawiał człowiekowi przypisanej mu „z góry" wolnej woli.

Saadia ben Josef powszechnie uznany został za twórcę średniowiecznej filozofii żydowskiej. Tym samym stał się jedną z głównych postaci w historii żydowskiej myśli filozoficznej. Pozostając eklektykiem – jako pierwszy – przedstawił judaizm jako zwarty, uporządkowany system filozoficzny. Prace Saadii miały fundamentalne znaczenie dla wielu dziedzin nauki. Jego najważniejsza rozprawa pt. *Emunot we-Deot (Księga wierzeń i poglądów)* – powstała w 933 roku – stawia tezę, że religia i filozofia nie pozostają względem siebie w żadnej sprzeczności. Nie zachodzi pomiędzy nimi żaden konflikt intelektualny: uzupełniają się wzajemnie na drodze prawdy i poznania, ponieważ obie pochodzą od Boga.

Filozofem, którego nie obchodziła zależność filozofii od religii był **Izaak Israeli**. Nie zajmował się wyjaśnianiem prawd filozoficznych poprzez ich religijny kontekst. Przedmiot naukowy stanowił dla niego wartość nadrzędną właśnie jako sam przedmiot. Jego sława filozofa dorównuje jego sławie lekarza.

Wszystkie dzieła medyczne i filozoficzne, które po sobie pozostawił, napisane zostały w języku arabskim. Najwybitniejszym jego dzieła medyczne to: *Traktat o gorączce* i *Księga urologii*. W zbiorze aforyzmów o moralności lekarskiej napisał: „Dbaj szczególnie o to, by odwiedzać oraz leczyć biednych i potrzebujących chorych, gdyż pożyteczniejszego uczynku zrobić nie możesz." Przyjęta przez niego postawa społeczna nie pozwoliła mu zgromadzić żadnego majątku.

Ani jedno dzieło filozoficzne Israeliego nie przetrwało w całości w oryginalnym arabskim zapisie. Znane są przekłady hebrajskie i łacińskie traktatów filozoficznych. Israeli w swoich publikacjach zwracał się również do czytelników spoza wspólnoty wyznaniowej: napisał część swoich prac nie tylko po arabsku, ale również arabskim pismem. Żydzi najczęściej pisali teksty arabskie literami hebrajskimi, co powodowało ich niedostępność dla obcych.

W zachowanym łacińskim i hebrajskim tłumaczeniu *Sefer ha-Gewulim* („Księgi definicji"), omówił podstawowe pojęcia filozoficzne. Przedmiotem filozofii jest tylko upodobnienie się do dzieł Stwórcy w zgodzie ze zdolnością i świadomością człowieka. Stworzona przez niego koncepcja dotycząca połączenia człowieka z Boską mądrością odcisnęła się piętnem w późniejszej filozofii żydowskiej, zwróconej w kierunku neoplatonizmu, jak i żydowskiej mistyce.

Wybitnym uczonym żydowskim średniowiecza był **Mojżesz ben Majmon** z Kordoby, zwany także Majmonidesem. Wywarł on silny wpływ na rozwój judaizmu jak również na europejską scholastykę. Powołują się na niego zarówno Albert Wielki i Tomasz z Akwinu.

Majmonides podjął się pracy ciężkiej: chciał połączyć filozofię arystotelesowską z religią. Stał na stanowisku, że można to zrobić oddzielając naukowe pewniki, od tego co trzeba przyjąć jako fakt objawiony.

Powodowany obowiązkiem utrzymywania siebie i matki do działalności filozoficznej dodał pracę lekarza. W przeciwieństwie do chrześcijańskiej Europy,

medycyna w kulturze arabskiej pozostawała w ścisłych relacjach z filozofią. Zdobywanie wiadomości medycznych należało do filozoficznego wykształcenia. Posiadając odpowiednią wiedzę teoretyczną, mógł Majmonides rozpocząć bez obaw praktykę lekarską.

Dzieła Majmonidesa można podzielić na trzy kategorie: prace talmudyczne, rozprawy medyczne, pisma filozoficzne. Autor uważał, że istnieje ścisły, logiczny związek pomiędzy wszystkimi trzema dziedzinami jego działalności intelektualnej.

Podstawowa praca Majmonidesa to napisana w języku hebrajskim *Miszne Tora (Długa Tora)*. Religijno-prawna tematyka tej pracy jest staraniem o połączenie religii z nauką, w taki sposób, aby przedstawić cały zakres ówczesnej wiedzy. Jest to kompendium talmudyczne, systematyzujące wszystkie nauki prawne judaizmu. Powszechnie docenianą zasługą Majmonidesa było również unowocześnienie *Talmudu*. Wyrzucił z niego wszystko to, co nie przystawało do tej księgi z naukowego punktu widzenia. Usunął wyjaśnienia opierające się na wierze w demony i rozważania astrologiczne. Opuścił także wszystkie poglądy sprzeczne z wiedzą medyczną. Wykorzystał natomiast swoją wiedzę przyrodniczą i umieścił w tym dziele jej interpretację. Majmonides był ostatnim żydowskim filozofem piszącym po arabsku.

Secesja Spinozy

Era nowożytna dla Żydów mieszkających w Europie zaczęła się znacznie później: wraz ze zniesieniem ich szczególnego statusu społecznego, który separował ich od pozostałej części społeczeństwa. Proklamowanie ich równouprawnienia w społeczeństwie burżuazyjnym i nadanie im praw obywatelskich, dookreśliły proces czynnego ich udziału w życiu społecznym narodów. Praktyka społeczna była jednak daleka od rzeczywistości prawnej.

Rozwój filozofii żydowskiej w czasach nowożytnych odbywał się poprzez podkreślanie tradycji historycznych i kulturowych, z którymi myśliciel czuł się związany, które starał się utrzymać i rozwijać, uzasadniając w teorii ich sens. Redundacja treści religijnych – w intencji mająca wyjaśniać naturę judaizmu – spowodowała tendencję apologetyczną wśród pierwszych filozofów ery nowożytnej. Ich głównym zamiarem stała się obrona judaizmu na zewnątrz. Wewnątrz wykazywali rację bytu religii żydowskiej, na podstawie jego prawd i wyższości nad innymi religiami. Kwestią podstawową stała się konieczność zachowania judaizmu w zmienionych warunkach społecznych – definiując na nowo jego parantele z filozofią.

Filozofem o kontrowersyjnym statusie jest **Baruch** (Benedykt) **Spinoza**. Wydaje się, że zaliczanie go do dziejów filozofii żydowskiej nie jest wcale oczywiste. Spinoza wychowywał się jako Żyd i otrzymał wykształcenie oparte na tradycji żydowskiej. Inspirujący wpływ na jego działalność filozoficzną mieli żydowscy egzegeci *Biblii* – np. Abraham ibn Ezra, a żydowski arystotelizm znał przede

wszystkim z nauk Majmonidesa. Poza tymi wpływami istniały jeszcze inne, spoza kręgu żydowskiego – pochodzące z europejskiej tradycji filozoficznej, które miały dla filozofii Spinozy znaczenie fundamentalne. Czy można Spinozę włączyć w obręb filozofii żydowskiej? Wielu nie-Żydów filozofów także nawiązywało do filozofii żydowskiej, nie stając przez to żydowskimi filozofami. O zaszeregowaniu danego myśliciela do grona filozofów żydowskich nie decyduje materiał wyjściowy, z którego korzystał, ale jego intencja. Spinoza świadomie, wręcz z premedytacją unikał przejęcia z historii filozofii żydowskiej, łączenia myśli filozoficznej z religią żydowską. Zdecydowanie też wyłączył swoje prace z ciągłości tradycji judaizmu. Filozofia Spinozy na pełnych prawach weszła do tradycji europejskiej, której jest integralną częścią składową i w której się rozwijała.

Myśliciele żydowskiego oświecenia

Nowy czas filozofii żydowskiej rozpoczął się wraz z pełną emancypacją Żydów. Prekursorem tego kierunku rozwoju był **Mojżesz Mendelssohn**. Należał do gorących orędowników równouprawnienia obywatelskiego Żydów, reprezentując jednocześnie postawę lojalnego, zintegrowanego językowo i kulturowo ze środowiskiem zewnętrznym, obywatela wyznania mojżeszowego. Stworzył dla Żydów duchową podstawę ich nowej pozycji w społeczeństwie. Wszystkie jego dzieła zostały napisane w języku niemieckim i należą do filozofii niemieckiej. Oświecone społeczeństwo niemieckie jest głównym adresatem jego dzieł: *Phädon, czyli o nieśmiertelności duszy, Godziny poranne, czyli o istnieniu Boga.* Przejawiana w tych pracach wiara w rozum nie jest czymś specyficznie żydowskim, chociaż nietrudno ją pogodzić z wyobrażeniami judaistycznymi. Mendelssohn nie przyjmował naiwnej wiary w cuda. Obstawał przy istnieniu Boga osobowego, nieśmiertelności duszy ludzkiej, wyobrażeniu o sprawiedliwej zapłacie na tamtym świecie. Sława Mendelssohna jako jedynego z czołowych filozofów niemieckich tamtych czasów opierała się dodatkowo na fakcie, że to właśnie jego a nie Kanta, Akademia berlińska nagrodziła w 1763 roku za konkursową pracę pt. *Rozprawa o jasności w naukach metafizycznych.* Przyznanie nagrody Żydowi w Prusach tamtego okresu było niewątpliwie sensacją. Mendelssohn stał się sławny poza granicami Prus jako niemiecki filozof, który w sposób powszechnie zrozumiały dał wyraz duchowi swej epoki.

Od czasów Mendelssohna rozpoczął się ruch oświeceniowy Żydów, który szczególnie duże znaczenie uzyskał w Europie Wschodniej. Przedstawiciele oświecenia przyjęli radykalny program odnowy: domagali się zmiany uwarstwienia zawodowego, stylu życia, systemu oświaty, kultury, obyczajów ludności żydowskiej. W tym nurcie żydowskiego oświecenia działał wybitny przedstawiciel nauki judaizmu – **Nachman Krochmal**. Odegrał on również znaczącą rolę w filozofii. Nie opracował wprawdzie żadnego zwartego systemu filozoficznego, ale rozwinął w swoim hebrajskim *Przewodniku zakłopotanych* specyficzny rodzaj historiozofii ukazującej proces

historyczny jako układ krążenia: jedynie Żydzi przetrwają każde stadium upadku ze względu na ochronę Boga, absolutnego ducha.

W 1842 roku **Samuel Hirsch** opublikował *Filozofię religii Żydów.* Miała stanowić pierwszy tom dzieła pt. *System poglądów religijnych Żydów i jego stosunek do pogaństwa, chrześcijaństwa i filozofii absolutnej.* Dalsze tomy dzieła nie ukazały się. Hirsch był rabinem i zwolennikiem gruntownej reformy kultu żydowskiego. Początkowo działał w Niemczech, potem przeniósł się do Stanów Zjednoczonych. Osiągnął tam pozycję czołowego żydowskiego teologa – reformatora. W swej metodzie badawczej judaizmu Hirsch wyszedł od filozofii Hegla. Chciał w ten sposób dowieść, że judaizm stanowi prawdę ducha absolutnego. Przejął do Hegla metodę dialektyczną: musiał jednak odrzucić głoszone przez niego treści, ponieważ nie mógł zaakceptować pozycji historycznej przyznanej judaizmowi w systemie heglowskim, tj. najniższego stopnia wśród religii, w których Bóg jest wyobrażany jako przedmiot, mający przez ten fakt mniejszą wartość nie tylko w stosunku do absolutnej religii, chrześcijaństwa, ale również do religii greckiej i rzymskiej.

Pojęcie ludzkiej wolności stanowi punkt centralny w całej konstrukcji myślowej Hirscha. Wolność oznacza dla niego istotę świadomości obyczajowej. Obiektywna, konkretna wolność stanowi podporządkowanie natury człowieka jego wolności, którą tłumaczy się jako nieskończone zadanie poddania zmysłowości rozumowi. Tylko judaizm jest religią, w której wola Boska i ludzka stanowią jedność, bo tylko religia żydowska jest religia aktywną, wolnością moralną. Zdaniem Hirscha chrześcijaństwo dopiero wtedy wypełni zapoczątkowaną przez Jezusa misję przeniesienia religii żydowskiej do pogaństwa, gdy opuści błędną drogę Pawła dostosowania się do pogaństwa. Wtedy dopiero stanie się równe z judaizmem.

Bubera dialog z Bogiem

Najbardziej znanym filozofem żydowskim dwudziestego wieku jest **Martin Buber**. Uznanie i popularność zdobył odczytując na nowo *Biblię*, poprzez rekonstrukcję oryginalnego tekstu. Jego twórczość prozatorska idealizuje świat wschodnioeuropejskiego chasydyzmu. Wśród Żydów niemieckich Buber zasłynął jako pedagog specjalizujący się w kształceniu dorosłych. Wywarł też silny wpływ na żydowski ruch młodzieżowy. Buber twierdził, że to co ma do powiedzenia, nie poddaje się systematyzacji: nie ma własnej doktryny, ale jest otwarty na dialog. To właśnie dialog, czyli rozmowa między „ja" i „ty", była dominującą zasadą jego koncepcji myślowej. Właściwym „ty", naprzeciw którego stoi człowiek, jest Bóg. Historie świata pojmował jako permanentny dialog między wiecznym „ty" a stworzeniem: w tej rozmowie człowiek jest prawdziwym partnerem, jest uprawniony do wypowiadania swojego zdania. Stosunek Boga do człowieka jest tym, czym się Bóg objawia. Objawienie nie jest jednorazowym wydarzeniem o randze faktu historycznego, lecz nieprzerwanym słowem Bożym, poprzez które człowiekowi ukazuje się obecność Boga. Tylko Boska

obecność jest treścią objawienia, nie prawo. Głoszenie przepisów obróciłoby w niwecz prowadzenie prawdziwej rozmowy. To zgoda na prawo i przyjęcie zobowiązań jest odpowiedzią człowieka na Boskie objawienie.

Dla Bubera dialog pomiędzy Bogiem a człowiekiem odbywa się w sposób ciągły, gdyż rzeczonym „ty" jest również drugi człowiek. Taki dialog jest zatem podstawą kształtowania społecznej wspólnoty. Ponieważ wszystkie osoby i wszystkie rzeczy zawierają element Boski, dialog w świecie wewnętrznym skierowany jest do Boga i jest formą rozmowy z Bogiem. Idea rozmowy z drugim człowiekiem występuje u Bubera przez podkreślenie tolerancji, bo to umożliwia pokojowe współżycie ludzi, którzy szanują się jako równorzędni partnerzy i nie dążą do tego, by posługiwać się sobą do własnych celów.

Koncepcja judaizmu Bubera skierowana była przeciwko tradycyjnej linii racjonalistycznej. Jego nauki oddziaływały głównie na niemieckim obszarze językowym. Źródła jego myśli znajdują się w tych samych proporcjach we wschodnioeuropejskim chasydyzmie, co w niemieckim romantyzmie.

Zniszczenie przez nazistów ośrodków judaizmu w Europie Środkowo-Wschodniej wywarło z konieczności istotny wpływ na rozwój myśli żydowskiej. Fakt fizycznej eliminacji Żydów skierował zainteresowanie ocalonych głównie na kwestie nie stanowiące kontynuacji żydowskiej filozofii. Żydowskie samookreślenie zostało zidentyfikowane na nowo: historia boleśnie zaprzeczyła wywodzącemu się z oświecenia optymizmowi. Z tego powodu w pierwszym planie pojawiła się konieczność rozwiązań politycznych, z drugiej zaś kwestie czysto teologiczne. Oba kręgi problemowe należą wprawdzie do tematyki myśli żydowskiej, ale nie są filozofią w ścisłym znaczeniu tego słowa.

Marek Strąkowski

Bibliografia:

1. Husik I.: A *History of Mediaeval Jewish Philosophy*, New York 1930.
2. Altman A., Stern S.M.: *Isaac Israeli. His Works Translated with Comiments and Outline of his Philosophy*, Oxford 1958.
3. Stitskin L.D.: *Judaism as a Philosophy: The Philosophy of Abraham bar Hiyya*, New York 1960.
4. Berkovits E.: *Major Themes in Modern Philosophies of Judaism*, New York 1974.
5. Guttmann I.: *Philosophies of Judaism*, London 1964.
6. Sartre J.P.: *Rozważania o kwestii żydowskiej*, Łódź 1992.
7. Buber M.: *Problem człowieka*, Wydawnictwo SPACJA, 1993.

Stara i nowa ojczyzna

Dwa światy prof. Olgii Goldbergowej

W XLII tomie Łódzkich Studiów Etnograficznych ukazała się praca profesor Olgi Goldbergowej-Mulkiewicz: *Stara i nowa ojczyzna. Ślady kultury Żydów polskich*".[1]

Z autorką pracy zetknęłam się na I roku studiów etnograficznych w Uniwersytecie Łódzkim. Był to rok 1962 i mgr Olga Mulkiewicz prowadziła zajęcia ze wstępu do etnografii. Młoda asystentka, pełna ciepła i otwartości w stosunku do studentów od razu zdobyła naszą sympatię i szacunek. Wiedzieliśmy, że przeniosła się do Łodzi z Krakowa po kilkuletniej pracy w Pracowni Badania Sztuki Ludowej Instytutu Sztuki PAN, i że były to jej pierwsze miesiące pracy w nowym nieznanym środowisku i mieście. Posiadała już duże doświadczenie w prowadzeniu badań terenowych, więc natychmiast włączyła się w reorganizację interdyscyplinarnych badań na terenie przyszłych kopalni i elektrowni w Bełchatowie.

Na II roku studiów wpis w moim indeksie informuje, iż Olga Mulkiewicz prowadziła zajęcia z etnografii Polski. Podwójne nazwisko Mulkiewicz-Goldbergowa sugeruje zaś, że zmieniła stan cywilny. Mężem pani Olgi został Jakub Goldberg – adiunkt Instytutu Historii UŁ. Przyjazd do Łodzi zmienił życie osobiste naszej asystentki, a jak się później okazało, szykował jeszcze inne, trudne wówczas do wyobrażenia wyzwania.

W 1967 r. Olga Goldbergowa obroniła pracę doktorską *Zróżnicowanie kulturowe wsi w Bełchatowskiem*, którą wysoko oceniono i zakwalifikowano do druku.

W tym samym czasie dr Jakub Goldberg, dotknięty nasilającą się propagandą antysemicką, podjął decyzję o wyjeździe na stałe do Izraela. *Ubi tu Gajus, ibi ego Gaja* – szczęśliwa żona nie miała wątpliwości, gdzie jest jej miejsce, ale dla Polki, naukowca zakorzenionego już w katedrze i w Uniwersytecie Łódzkim musiała to być bardzo trudna decyzja, tym bardziej, iż władze PRL odbierały emigrującym polskie obywatelstwo i zamykały im możność odwiedzin kraju.

Tymczasem zbliżał się rok 1968 i haniebna tzw. kampania antysemicka. Jak pisze w Łódzkich Studiach Etnograficznych prof. dr hab. Bronisława Kopczyńska-Jaworska, zaprzyjaźniona do dziś z panią Olgą starsza koleżanka z Katedry Etnologii – „redaktor warszawskiego wydawnictwa odesłał pracę doktorską Oli tłumacząc, że w tej sytuacji nie może jej opublikować, a cenzor łódzki wśród powoływanych w artykułach nazwisk warszawskich dysydentów wykreślił również nazwisko Oli i jej męża. Katedra straciła więc nie tylko świetnego pracownika i powszechnie lubianą

koleżankę, a studenci prawdziwego przyjaciela, ale – Ola i jej mąż – przestali w ogóle na uniwersytecie istnieć".

Po latach spotkałam panią Olgę, już wówczas profesora etnografii w Izraelu. W 1992 przebywałam w Jerozolimie jako stypendystka Ekumenicznego Instytutu Tantur, odwiedziłam więc gościnny dom państwa Goldbergów. Bywałam także na Uniwersytecie Hebrajskm, gdzie prof. Goldbergowa kierowała Katedrą Folkloru Żydów. Podziwiałam jej umiejętność wejścia w nieznane środowisko i ciekawość świata, która nieustannie kazała poznawać nowe, trudne zagadnienia oraz odwagę w podejmowaniu badań. Kiedy zaprosiłam panią profesor do Ekumenicznego Instytutu Tantur, międzynarodowe grono oniemiało z wrażenia na wieść, że siedzimy przy kolacji z moją „teacher" z uniwersytetu w Łodzi. Trudno im było wytłumaczyć skomplikowane polskie i żydowskie losy.

Po transformacji ustrojowej, odkąd otwarto granice Rzeczpospolitej, państwo Goldbergowie często odwiedzają rodzinny kraj i Łódź oraz utrzymują kontakty ze środowiskiem naukowym. W roku 1988 Olga Goldbergowa prowadziła wykłady z zakresu tradycyjnej sztuki i kultury żydowskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w latach 1993 i w 1998 na Uniwersytecie Łódzkim, oraz wygłaszała odczyty i referaty na sesjach naukowych Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego.

Szczególnie leżało na sercu pani profesor zainteresowanie kulturą Żydów polskich, studentów Uniwersytetu Hebrajskiego. Umiała tak zachęcić do podjęcia tego tematu, że pod jej kierunkiem powstały 4 prace dyplomowe i 2 rozprawy doktorskie. W 1997 r. przywiozła do Polski 17 studentów i wędrowała z nimi po kraju śladami polskich Żydów.

Pradziadkowie lub dziadkowie studentów pochodzili z Polski, ale oni sami po raz pierwszy zawitali do ojczyzny swych przodków. Profesor Goldbergowa tak zaplanowała trasę wycieczki, aby jej uczestnicy zobaczyli jak najwięcej z przeszłości żydowskiej na naszych ziemiach, bowiem jak głosi na łamach swych prac prof. Jakub Goldberg: **„W Polsce Żydzi żyli, nie tylko umierali"**.

W Brzezinach, znanym mieście żydowskich krawców studenci oglądali w Muzeum Regionalnym tradycyjną izbę krawiecką, oraz uratowane przez pracowników muzeum macewy. Potem była modlitwa na cmentarzu żydowskim, odrestaurowanym wspólnym wysiłkiem miasta i ziomkowstwa Żydów z Brzezin w Izraelu.

Profesor Olga Goldbergowa rozpoczyna pracę od uściślenia pojęcia ojczyzny w tradycji polskich Żydów. Autorka zgodna jest z poglądami **Abrahama Joshuy Heschela** – czołowego myśliciela żydowskiego XX w., który stoi na stanowisku, iż Żydzi w Europie Wschodniej żyli bardziej w czasie, niż w przestrzeni.

W filozofii judaistycznej ojczyzną Żydów jest wyłącznie Ziemia Obiecana, do której synowie Izraela dotrą po długiej wędrówce po pustyni. *Czcij ojca i matkę twoją, abyś długo żył na ziemi, którą Pan Bóg twój da tobie* (Księga Wyjścia

20/12).[2] Tradycyjne stanowisko utożsamia Żydów z ziemią daną im przez Boga i podkreśla nierozerwalny związek z konkretnym miejscem, głównie z Jerozolimą. Biblia dostarcza nam wielu dowodów nieustannego związku duchowego z tym miastem. Autorka przytacza tu dla przykładu słowa Psalmu 137(1,4-6) ukazującego rozpacz Żydów w niewoli babilońskiej:

„Nad rzekami Babilonu – tam siedzieliśmy i płakali,
kiedy wspominaliśmy Syjon [...]
Jakże możemy śpiewać pieśń Pańską
w obcej krainie?
Jeruzalem, jeśli zapomnę o tobie,
niech prawica moja będzie zapomniana!
Niech język mi przyschnie do gardła
Jeśli nie będę pamiętał o tobie".[3]

Przez całe stulecia Żydzi żegnali się na zakończenia *sederu*[4] słowami z Hagady: „Następnego roku w Jerozolimie"! Wyrażały one tęsknotę i chęć ponownego spotkania się w Ziemi Świętej.

Do Ziemi Świętej powracano, aby odnowić naród, studiować filozofię judaistyczną, modlić się a także aby umrzeć i zostać tam pochowanym. Żydzi wracali do Jerozolimy, bo taka była wola Boża. Były to więc powroty nie tylko historyczne, ale przede wszystkim religijne.

Pan buduje Jeruzalem, gromadzi rozproszonych z Izraela.
(Ps.147, 2)

Wspomniane procesy kształtowały także wspólnotę żydowską w Polsce – największe skupisko żydowskie w Europie przed II wojną światową.

„Już mit mówiący o pierwszych krokach Żydów w Polsce, potwierdza tezę o tymczasowości ich pobytu w tym kraju – pisze Goldbergowa. – Wedle powszechnie znanej legendy, wędrujący usłyszeli: *Po lin* – czyli – *tu zanocuj, odpocznij.* Tak też uczynili. Obszar, na którym się zatrzymali był obcy,...toteż należało umocnić z nim więź. Ta obca przestrzeń została przez Żydów kulturowo oswojona."

Zmienili na przykład nazwy miejscowości posługując się sobie tylko znanymi terminami, ale przede wszystkim stworzyli mit powiązania nowego miejsca z sacrum. Na przykład słynny cadyk Ball Szeem Towa, żyjący w XVIII wieku w Międzyborzu i uznawany za twórcę chasydyzmu udawał się, według legendy, podziemnym przejściem do Jerozolimy.

O zadomowieniu się społeczności żydowskiej i nadziei na zawiązanie własnych losów z miejscowymi wydarzeniami świadczy urokliwa legenda o romansie Kazimierza Wielkiego z Esterką, oraz liczne teksty folklorystyczne o kontaktach Żydów z polską szlachtą.

Dlatego też prof. Goldbergowa uważa, że pisząc o ojczyźnie polskich Żydów słuszniej jest posługiwać się terminami: *miejsce urodzenia, miejsce pochodzenia lub zamieszkania.* Najlepszym odpowiednikiem tego określenia w języku hebrajskim będzie słowo: *modelet* pochodzące od słowa *rodzić* i oznaczające pochodzenie w sensie terytorialnym. Nie jest ono podporządkowane w sensie semantycznym filozoficznym definicjom ojczyzny.

Do XIX w. Żydów aszkenazyjskich, w tym pochodzących z Polski żyło w Ziemi Świętej niewielu. Dopiero w II połowie XIX w. można zaobserwować pewne ożywienie. Z jednej strony starsi pobożni Żydzi jechali do Jerozolimy, aby tam zakończyć życie i zostać pochowanym, z drugiej do uczelni religijnych *jeszybotów* udawali się młodzi chasydzi. Powstawały więc niewielkie społeczności Żydów pochodzących z tego samego miasteczka lub obszaru geograficznego. Utrzymywali oni przez pewien czas kontakty z gminami żydowskimi i rodzinami w Polsce.

Nieco inne stanowisko wobec Ziemi Obiecanej zajmują ideologie świeckie. „Ideologie te podkreślają – pisze autorka – że tylko fizyczne zaistnienie w Ziemi Obiecanej, czyli w miejscu, które stanowi niepodważalne sacrum ludu Izraela, spełnia się ostatecznie konsolidacja narodu – i co ważniejsze proces ten stale się reaktywuje." Efektem takiego podejścia było rozwinięte i propagowane przez syjonizm hasło: „Tylko w kraju Izraela naród żydowski rodzi się od nowa". W kraju Izraela, a zatem w całej ziemi czyli w ha'arec. Twórca ideowy ruchu, **Teodor Herzl** w swej słynnej książce *Państwo żydowskie*, wydanej w 1896 wzywał Żydów do odbudowy własnego państwa, a hasło *Ziemia bez ludu dla ludu bez ziemi* idealnie trafiało do żydowskich serc i umysłów.[5]

Praktyczną odpowiedzią na te hasła były kibuce – wspólnoty oparte na zasadzie kolektywnych gospodarstw rolnych. Tworzyli je głównie emigranci z Polski i Rosji. Jedyny ich majątek stanowiły własne ręce i ogromny zapał do pracy, za którą członkowie nie otrzymywali wynagrodzenia, tylko dach nad głową i utrzymanie. Pionierzy pracowali ponad siły, ale zamieniali pustynie w kwitnące ogrody, dzięki czemu rolnictwo jest dziś chlubą Izraela i zaspokaja potrzeby żywnościowe ludności. Dla pionierów jedyną ojczyzną była ziemia przodków, ich wymarzone i budowane własnymi rękoma państwo, wbrew wszelkim trudnościom i wrogości arabskich sąsiadów.

Kolejną falę emigracyjną stanowili Żydzi polscy, którzy uratowali się z Zagłady i przybyli do Izraela tuż po wojnie, oraz w latach 1956-57. Zamieszkali głównie w miastach i bez względu na stosunek do religii i poglądy polityczne żywo włączyli się w działalność ziomkowstw. Ziomkowstwa działają zarówno w Izraelu jak i w tych państwach, gdzie istnieje liczna diaspora żydowska. Najstarsze ziomkowstwa polskich Żydów powstały w połowie XIX w. we Francji i w Stanach Zjednoczonych, najmłodsze w Australii po ostatniej wojnie. Celem tych organizacji była pomoc przybyszom odnalezienia się w nowych warunkach. Z czasem ziomkowstwa zaczęły spełniać role klubów towarzyskich, w których spotykały się osoby pochodzące z tego samego

miasta lub okolicy. Dopiero kilka lat po wojnie, ocaleni od śmierci zaczęli wracać wspomnieniami do miejsc swego urodzenia, do miasteczka zwanego *sztetl*, w którym mieszkali ich przodkowie – a zatem do konkretnego obszaru.

Nostalgię za miejscem urodzenia potęgowało nie tylko oddalenie od Polski, ale także zakaz odwiedzin kraju a nawet korespondencji, jaki obowiązywał w PRL.

Oddaleni od miejsca urodzenia członkowie ziomkowstw mobilizowali się, aby napisać i wydać Księgi Pamięci. Mottem takiej publikacji było „ocalenie od zapomnienia" życia w *sztetl*[6], które bezpowrotnie minęło. Księgi zawierają historię osiedlenia się Żydów w miasteczku, wspomnienia dawnych mieszkańców, oraz tragiczny opis wyniszczenia Żydów. Niektóre księgi dodają informacje na temat losów tych członków Landsmanszaftu,[7] którzy osiedlili się w Izraelu, a ich córki lub synowie zginęli żołnierską śmiercią we współczesnych wojnach żydowsko – arabskich. W Księgach Pamięci umieszcza się sporo fotografii domów, ulic i synagog – a jeśli ich nie ma – rysunki.

Utrwalaniu przeszłości służy także zwyczaj nadawania ulicom w miastach izraelskich nazw, związanych z polskimi miastami. Możemy więc spotkać ulice: Łódź, Warszawa, Poznań, Białystok i inne.

Mieszkańcy wywodzący się z jednego miasteczka, pragnęli spłacić dług wobec zmarłych współbraci i na cmentarzach w Izraelu ustawiali pomniki ku czci ofiar holokaustu. Popiół z miejsca straceń lub ziemia z cmentarza żydowskiego w Polsce zastępowały symbolicznie ciała. Listy nazwisk zamordowanych podczas wojny są zbyt długie aby wyryć je w marmurze, spisuje się je więc na zwojach zwanych *megilat kedoszmit*, umieszcza w specjalnym pojemniku i chowa we wnęce pomnika. Czasami wnęka jest zamykana drzwiczkami, czasami zamurowywana. Natomiast na samych pomnikach wyryta jest nazwa miasteczka oraz napis ku przestrodze potomnych na przykład: „Nie zapomnieliśmy i nigdy nie zapomnimy", lub „Dzień i noc płakać będziemy po zagładzie naszego miasteczka".

Kształt i wielkość pomnika zależą od zamożności ziomkowstwa i wyboru projektu oraz rzeźbiarza. Pomniki wykonane są z miejscowego jasnego kamienia i czarnego marmuru. Kształtem nie nawiązują do tradycyjnych *macew*,[8] zwykle są to podłużne, prostokątne tablice. Obok napisów często znajdziemy na pomnikach rysunki, fragmenty krajobrazów, lub zazwyczaj synagogi ze stojącymi obok mężczyznami w liturgicznych strojach.

Niektóre ziomkowstwa np. łódzkie zdecydowały się na oryginalną oprawę plastyczną pomnika. Na cmentarzu w dzielnicy Holon w Tel-Awiwie wystawiły pomnik z ciemnego marmuru, w kształcie wysokiej tablicy. Nad wyrzeźbionymi z jasnego kamienia budynkami getta z kościołem NMP zawisło zło, olbrzymia rozczapierzona łapa opadająca na Łódź, aby zniszczyć cały żydowski świat. Na cokole pomnika dwie rozłożone dłonie wzywają pomocy, a cytat z proroctwa Joela: *powiedzcie to synom*

waszym, a synowie wasi niech powiedzą to swoim synom, a synowie ich następnym pokoleniom. (Jl. 1/3) przypomina i zobowiązuje.

Pomniki ku czci zamordowanych postawione tysiące kilometrów od miejsca tragedii, zapewniają żywym łączność z miejscem, którego już nie ma. Włączają w teren, na którym toczy się ich życie. Niektóre ziomkowstwa poszukiwały jeszcze innych form oderwania zburzonego żydowskiego świata od przeszłości. Uznały, że może to nastąpić poprzez rytuał pogrzebowy właśnie w Jerozolimie. Na miejsce symbolicznego pogrzebu wybrano górę Syjon, spalone ciała zmarłych zastąpił popiół z miejsca straceń, a uroczystości odbywały się w rocznicę likwidacji getta w danej miejscowości.

Wiarygodność pogrzebu symbolizowały nagrobki – macewy – ustawione w Pieczarze. Poza Pieczarą zgładzone gminy żydowskie upamiętnia las zasadzony na wzgórzach otaczających Jerozolimę. Wszystkie te poczynania miały na celu złożenie szczątków zamordowanych podczas Zagłady Żydów w Ziemi Świętej, w żydowskiej ojczyźnie.

Czasami ziomkowstwa tworzyły muzea poświęcone miastom: m.in. w latach 60-ych w Tel-Awiwie powstało Muzeum Mławy. Liczne przywiezione do Izraela drobne pamiątki przybliżały członkom ziomkowstwa Mławę i konsolidowały grupę. W siedzibie muzeum odbywały się spotkania i uroczystości organizowane w rocznicę Shoah. Niestety zmniejszająca się w naturalny sposób liczba członków ziomkowstwa nie była w stanie utrzymać muzeum i w roku 2000 przekazano wszystkie eksponaty do Muzeum Żydowskiego Ruchu Oporu w kibucu Lochamej ha'getaot jako odrębną ekspozycję. Inny charakter ma Muzeum Żydowskie Krakowa, przy gimnazjum nr 5 w Tel-Awiwie. Placówka założona przez dyrektora szkoły pokazuje uczniom bogatą kulturę żydowską Krakowa na przykładzie eksponatów ofiarowanych przez byłych mieszkańców miasta.

Od lkońca lat 90-ych po obaleniu komunizmu Żydzi z Izraela zaczęli przyjeżdżać do Polski i odwiedzać miejsca swojej młodości. Nie są to jednak powroty. Odwiedzający dobrze zdają sobie sprawę z tego, że nie ma możliwości na przywrócenie minionego czasu. Żydzi przyjeżdżają do Polski, aby dopełnić rytuału zakończenia. Przedstawiciele ziomkostw czuwają nad porządkowaniem cmentarzy żydowskich, stawiają pomniki ku czci ofiar Zagłady, powtarzają rytuały grzebalne, zamykają własne pozostałe z tym światem związki. Autorka przytacza opinie odwiedzających Polskę: *Muszę tam pojechać, aby ostatecznie zamknąć krąg mojego życia. Byłem już tam, więc wiem, że zakończyłem wiele nękających mnie wspomnień.*

Odwiedzający miejsce urodzenia starannie przygotowują się do wizyty, odnajdują dom, w którym mieszkali sami lub ich krewni, następnie szkołę, cmentarz, sklepy. Jednym słowem śledzą wszelkie ślady żydowskiej przeszłości, które pieczołowicie fotografują, lub filmują kamerą video. Po powrocie do Izraela oglądają zdjęcia i filmy z rodziną i członkami ziomkostw na spotkaniach lokalnej społeczności.

Profesor Olga Goldbergowa podkreśla niesłychanie cenne zjawisko, jakie występuje podczas wizyt Żydów w Polsce. Otóż odwiedziny te przyczyniają się do łamania tradycji izolacji żydowskiej społeczności bowiem w porządkowaniu cmentarzy, stawianiu pomników, czy wmurowywaniu tablic biorą udział obecni mieszkańcy, często uczniowie i studenci, a uroczystości i rocznice organizują miejscowe władze.

Żydzi polscy żyjący w Izraelu tęsknią za miejscem swego urodzenia i ze wszystkich sił dążą do tego, aby to konkretne miejsce, ten obszar, na którym mieszkała żydowska wspólnota, ocalić od zapomnienia. Tę małą prywatną ojczyznę, wraz z całym złożonym bagażem historycznym, chcą przekazać następnym pokoleniom. Ich ideologiczną ojczyzną jest i będzie Ziemia Obiecana.

Małgorzata Golicka-Jabłońska

Przypisy:

1. Olga Goldberg-Mulkiewicz, *Stara i nowa ojczyzna. Ślady kultury Żydów polskich*, Łódzkie Studia Etnograficzne, t. XLII, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Łódź 2003.
2. *Biblia Tysiąclecia*, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 1965.
3. Jak wyżej, Księga Psalmów.
4. Seder – dosłownie »porządek«, tu uroczysta kolacja spożywana w pierwszy wieczór święta Pesach, podczas której w określonym porządku podaje się tradycyjnie przygotowane potrawy, oraz czyta Hagadę, opowieści o wyjściu Żydów z Egiptu.
5. Małgorzata Golicka-Jabłońska, *Pokój dla Jerozolimy*, Verbinum, Warszawa 1994.
6. sztelt – miasteczko, przestrzeń, na której żyła wspólnota żydowska.
7. Landsmanszaft – towarzystwo skupiające Żydów pochodzących z tej samej miejscowości, inaczej ziomkowstwo.
8. macewa – nagrobek na cmentarzu żydowskim w formie pionowo stojącej płyty kamiennej, często pokrytej hebrajskimi inskrypcjami i płaskorzeźbami, odnoszącymi się w sposób symboliczny do zmarłego.

kultura

Nie tylko Drohobycz
Bruno Schulz – łódzki epizod
Janusz Kozłowski
str. 65

Przywrócony blask
Milcząca gwiazda Anatola Radzinowicza
Monika Chybowicz-Brożyńska
str. 71

Janusz Kozłowski

Nie tylko Drohobycz

Bruno Schulz – łódzki epizod

Ostatnio Bruno Schulz, jeden z najwybitniejszych twórców XX wieku, stał się nadzwyczaj „modny", szczególnie po odkryciu i wywiezieniu – w atmosferze „skandalu" – przez Yad Vashem malowideł wielkiego drohobyczanina wykonanych w czasie hitlerowskiej okupacji, w tzw. „willi Felixa Landaua".

Landau – wiedeński stolarz, podczas wojny referent w drohobyckim gestapo do spraw żydowskich – zainteresował się i roztoczył w pewnym sensie „parasol ochronny" nad Schulzem. Wykorzystywał go – za cenę życia – jako swego portrecistę i nadwornego dekoratora. Nie przeszkadzało to Landauowi, zwyrodniałemu mordercy, strzelać w czasie pogromu z balkonu zarekwirowanej willi do Żydów. Jego rywalizacja z innym gestapowcem Karlem Güntherem, doprowadzić miała do zastrzelenia Brunona Schulza.

Zdumiało mnie jednak, kiedy w Łodzi, przy okazji otwierania dwóch wystaw związanych tematycznie z wybitnym drohobyckim artystą, nie padło ani jedno słowo o tym, że Bruno Schulz bywał w międzywojennej Łodzi. Odwiedzał m.in. swojego przyjaciela, jeszcze ze szkoły, Stanisława Weingartena i Marię Chasin (vel. Marię Rey-Chasin, Chazin), zaprzyjaźnioną z nim pianistkę.

Dlatego po Łodzi można również wędrować szlakiem Brunona Schulza. Ja taką przygodę dziennikarską, wędrując śladami wielkiego pisarza odbyłem, mając za przewodnika głównie opracowania Jerzego Ficowskiego, który Schulzowi większą część swoich badań literackich poświęcił.

Jerzy Ficowski w *Okolicach sklepów cynamonowych* pisze: „Książki z domowej biblioteki Weingartena najczęściej spotykano w Łodzi, co dla kolekcjonerów i bibliofilów stanowiło intrygującą zagadkę, którą daremnie usiłowali rozwikłać. Tym bardziej, że odnajdywały się nie tylko książki z ekslibrisem, lecz również dość liczne rysunki Schulza – tak daleko od jego drohobyckich stron. Zadawano sobie pytanie: skąd tu aż tyle Schulza? Czy rysunki nie są falsyfikatami? A może przywiózł je ktoś po wojnie

Kronika miasta Łodzi
Bruno Schulz (1934 r.) Foto: archiwum

ze Lwowa? Nie były falsyfikatami i nikt ich ze Lwowa nie przywiózł w ramach powojennej repatriacji. Ich koleje losu są całkiem inne".

Kim był Stanisław Weingarten i skąd znalazł się w Łodzi, ów przyjaciel Schulza?

Urodził się około 1890 r. w Kamionce Strumiłkowej, w zamożnej rodzinie właścicieli kamieniołomów i wapienników. Studiował dwa lata prawo we Lwowie. Brał udział jako oficer armii austriackiej w pierwszej wojnie światowej. W niepodległej już Polsce zamieszkał wraz z rodziną w Drohobyczu, w domu Karola Haendla, związanego pokrewieństwem z Weingartenami. Haendlowie jeszcze za austriackich czasów byli współwłaścicielami galicyjskich szybów naftowych. Dzięki tym koneksjom otrzymał posadę urzędnika finansowego w przedsiębiorstwie naftowym „Galicja". Z czasem awansował. Przeniesiony został służbowo do Lwowa, tutaj Schulz czasami go odwiedzał. Stał się też – dzięki przyjaźni z Schulzem – koneserem sztuki, zbieraczem o ambicjach artystycznych i humanistycznych zainteresowaniach. Gromadził z wielką pasją podarowane mu przez artystę obrazy i rysunki.

Do Łodzi przeniósł się około 1932 r., po otrzymaniu lepszego stanowiska w łódzkiej „Galicji". Wynajął dwa pokoje u ekonomisty Alfreda Ziege, przy ul. Sienkiewicza 63.

Na dwa lata przed wojną Stanisław Weingarten kupił sobie piękną kawalerkę w nowym domu przy ulicy Bandurskiego 8 (obecnie Aleja Mickiewicza) w budynku, w którym po wojnie zamieszkali literaci. Tam przeniósł swoje obrazy. Pierwsza bomba, jaka spadła 1 września na Łódź, uszkodziła właśnie ten dom.

Interesujący opis mieszkania na ul. Sienkiewicza 63 znalazłem w książce znanej pisarki, Joanny Kulmowej pt. *Topografia myślenia* („Iskry", Warszawa 2001).

Joanna Kulmowa wywodzi się z Łodzi, gdzie spędziła dzieciństwo i młodość w tym samym domu, w którym mieszkał Stanisław Weingarten, przy ulicy Sienkiewicza 63. W rozdziale „Na lewo ode mnie, za przedpokojem", dedykowanemu Jurkowi Ficowskiemu, pisze między innymi:

> „Sublokatorem jest pan Weingarten. Ogromna łysa głowa. Twarz czerwona i fioletowa od spękanych żyłek. Pospolitość. Ale jego pokój, podzielony przepierzeniem na salon i sypialnię, otwiera się na dziwny świat sklepów cynamonowych. Do pana Weingartena przyciągają mnie cherlawe ciałka cynamonowych subiektów i wykrzywione gęby z portretów, malowanych przez Witkacego. Na jednym portrecie pan Stanisław jest purpurowy, na drugim zielony. »Weingarten z ognia, Weingarten z wody« – mówi mama. Przepowiednia. Tak mu się stanie, mamo (...)
> Był starym kawalerem, bo musiał czekać na mnie: obiecał mi kiedyś, że się ze mną ożeni, a ja w to zwątpiłam od razu. »E«! – powiedziałam. »Jak ja będę duża, to pan już dawno będzie umarnięty!« Pochlipywałam potem po kątach, bo

miałam odciśnięte na ręku mamine palce, to oznaczało, że nie mówi się niczego, co mogłoby komuś sprawić przykrość".

Jerzy Ficowski początkowo przypuszczał, że Stanisław Weingarten znalazł śmierć w Litzmannstadt Ghetto. Został zamordowany – jak ustalił po wieloletnich dociekaniach – w marcu 1943 r., w podmiejskim Bronickim Lesie, podczas likwidacji ostatnich Żydów z Drohobycza. Wcześniej o cztery miesiące zginął z rąk gestapowca jego najwierniejszy przyjaciel Bruno Schulz i zastrzelona została w łóżku matka.

Na jedną z rozliczną kwerend Jerzego Ficowskiego, poszukującego Schulzowskiej spuścizny, odpowiedział w 1948 r. stolarz łódzki, Ignacy Zajfert. Nim się Ficowski zdołał z nim skontaktować, wyprzedził go znany powojenny łódzki antykwariusz – Henryk Maszewski. Od Zajfera odkupił wielce oryginalny, arcyciekawy katalog, zawierający m.in. ekslibris Weingartena, rysunkową kompozycję karty tytułowej oraz podobne inicjały kolejnych liter alfabetu. Skupywał on wszystkie wypływające po wojnie, z rozgrabionego mieszkania Weingartena, bezcenne pamiątki po Schulzu. Sam się nimi delektował i nie chciał do nich nikogo dopuścić.

W 1992 r. doszło w Łodzi do wielce sensacyjnego wydarzenia. Obchodzona była wtedy właśnie uroczyście setna rocznica urodzin i pięćdziesięciolecie śmierci Brunona Schulza.

Kilka dobrych lat od tego wielkiego wydarzenia spotkałem się z Wisławą Jordan, historykiem sztuki i rzeczoznawcą Stowarzyszenia Historyków Sztuki, biegłą sądową.

To ona właśnie rozpoznała bezbłędnie, że w Łodzi odnalazł się zaginiony, olejny obraz Brunona Schulza. Według jej relacji było to tak:

„Niespodziewanie do Galerii 31 – Piotra Uznańskiego – zgłosili się właściciele z propozycją sprzedaży obrazu. Nie orientowali się zupełnie, kto jest jego autorem i jaką przedstawia wartość. Obraz trafił do mojej ekspertyzy. Właściciele poinformowali, że odziedziczyli go po swoich rodzicach, zbieraczach dzieł sztuki, wywodzących się z łódzkich kręgów przemysłowych. Kiedy rzeczoznawca, historyk sztuki bierze do rąk obraz – to ogląda go najpierw z dalekiej perspektywy, zbliżając go następnie wielokrotnie do siebie. Zastanawia się przede wszystkim, jaką szkołę malarstwa, jaki krąg kulturowy dane dzieło reprezentuje. Obraz był kompozycją olejną, malowaną na tekturze, o wymiarach 53,5x70 cm. Posiadał oryginalną tłoczoną ramę. Zachował się w bardzo dobrym stanie, chociaż nie był poddawany konserwacji. Dominowała ciepła kolorystyka z przewagą czerwieni i ugrów. Przedstawiał rozgrywającą się na tle miejskiego pejzażu scenę spotkania młodego Żyda, ubranego w chałat i mającego na głowie kapelusz, z dwiema również młodymi

kobietami w modnych strojach. Postać chasyda wskazywała na artystów żydowskich. Przy bliższym oglądzie dostrzec się dało na dużym obrazie, napis wyskrobany u dołu piórkiem: »Staszkowi dn 15 7 1920 Bruno«. Ten napis naprowadził na właściwy trop. O sensacyjnym odkryciu dowiedział się Jerzy Ficowski. Zachęcił do dalszych poszukiwań. Lektury utwierdziły mnie w przekonaniu, że to obraz Brunona Schulza. Praca kompozycyjnie wiąże się z zaginionym rysunkiem pt. »Spotkanie«, zamieszczonym przez Jerzego Ficowskiego w komentarzu odautorskim do »Xsięgi Bałwochwalczej«. Rysunek ten przedstawia dwóch młodych Żydów, w chałatach i w kapeluszach, spotykających dwie młode kobiety w wyzywających pozach, na tle architektury miasta. Opatrzony jest również dedykacją: »Najdroższemu Staszkowi Bruno«. Nie ulegało więc żadnej wątpliwości, że odnaleziony obraz olejny pochodzi ze zbiorów Stanisława Weingartena".

W porozumieniu z właścicielami zapadła decyzja, że „Spotkanie" trafi na najbliższą aukcję Rynku Sztuki w Łodzi. Miała ona niezwykle dramatyczny przebieg. Cenę obrazu ustalono na 70 milionów złotych (wg starego kursu pieniądza). Od 130 milionów na „placu boju" zostało tylko dwóch potencjalnych nabywców: warszawskie Muzeum Literatury i prywatny przedsiębiorca z Łodzi. Od tego momentu toczyła się zażarta walka. Dyrektor Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, Janusz Odrowąż-Pieniążek potrafił, wspierany przez kustosza Wojciecha Chmurzyńskiego, zachować stoicki spokój. Akcentował bardzo mocno podczas przerwy, że muzeum musi pozyskać do swoich zbiorów, licytowany obraz. Nabył go za 270 500 000 zł.

Na XVII i XVIII Łódzkiej Aukcji Antykwarycznej, w 1995 i 1996 r., zorganizowanej przez Antykwariat Naukowy Janusza Płuciennika i Mirosława Sobczaka wypłynęły ekslibrisy Brunona Schulza, wykonane dla Stanisława Weingartena (ekslibris przedstawiający scenę z Pierrotem,

Podwórko kryjące tajemnice listów Schulza
Foto: Darek Kędzierski

dziewczyną i śmiercią) oraz „Exlibris eroticis" M.G. (zatytułowany przez Jerzego Ficowskiego „Theatrum życia i śmierci", wykonany dla Maksymiliana Goldsteina – kolekcjonera i znawcy sztuki żydowskiej)".

Nie można pominąć również cennej, bibliofilskiej publikacji, prawdziwego rarytasu pt. „Ekslibrisy Brunona Schulza", wydanej w styczniu 1982 r., w nakładzie 300 numerowanych egzemplarzy, przez Towarzystwo Przyjaciół Książki.

Przysposobił ją do druku, nieżyjący już, wielce zasłużony łódzki bibliofil – Michał Kuna. Wstęp napisał najwybitniejszy polski znawca życia i twórczości Schulza – Jerzy Ficowski.

Nie wyraził on jednak zgody na rozpowszechnienie tej publikacji, gdyż jak twierdził w rozmowie telefonicznej, w książce, która ukazała się po wydarzeniach marcowych 1968 pominięto jego nazwisko. Natomiast w kręgach ŁTPK uważano, że zatrzymanie tej publikacji nastąpiło z powodu błędów w tekście.

Opublikowany w roku 2003 *Słownik schulzowski* (wyd. słowo/obraz/terytoria, opracowanie i redakcja Włodzimierz Bolecki, Jerzy Jastrzębski, Stanisław Rosiek) pod hasłem „Maria Chasin" odnotowuje:

> „Schulz poznał ją w Zakopanem w 1935 roku, zaprzyjaźnił się z nią, a potem kilkakrotnie odwiedził w Łodzi. Jej kuzyn – Georg Pinette próbował w 1937 roku bezskutecznie zainteresować kilka włoskich wydawnictw (...) – przekładem »Sklepów cynamonowych«. Za namową Marii Chasin Schulz na przełomie lipca i sierpnia 1938 roku wyjechał do Paryża, gdzie opiekował się nim brat pianistki Georges Rosenberg (j.j.)".

Jak pisze Jerzy Ficowski w *Regionach wielkiej herezji i okolic. Bruno Schulz i jego mitologia* (Wydawca Fundacja „Pogranicze", Sejny 2002):

> „(...) wyprawa poszukiwawcza, którą podjąłem w 1966 roku, miała na celu odnalezienie listów Schulza do Marii Chazen, pianistki i przyjaciółki pisarza, zamieszkałej przed wojną w Łodzi. Latem 1965 roku w liście do mnie napisała m.in.: »Miałam dużo listów od niego, które zakopałam w ogródku domu przed wyjazdem z Polski. To było na alei Kościuszki ...«. Prosiłem o bliższe szczegóły i otrzymałem je w styczniu 1966 roku: »Listy Schulza zakopane zostały w ogródku przed moim wyjazdem do Warszawy, tzn. parę miesięcy po wybuchu wojny. Nie przypominam sobie dokładnie, do jakiego naczynia je włożyłam, ale pamiętam, że działo się to z myślą, że nie powinny zginąć! (Wobec tego było to na pewno naczynie szklane lub metalowe). Zakopałam je w ogródku naprzeciwko okna, gdzie mieszkał stróż, nie bardzo głęboko, jak pamiętam. Oczywiście zgadzam się na poszukiwanie tych listów, jeśli Pan uważa, że warto się nimi zająć. Trudno powiedzieć, co się z nimi stało w ciągu tych lat, czy jeszcze są

czytelne. Ze względu na ich treść – warto by je odnaleźć. Wydaje mi się to teraz dziwnym, że podświadomie zależało mi na uratowaniu tych właśnie listów, bo jednocześnie zakopując listy Bruna, spaliłam listy bliskich mi francuskich przyjaciół – Henri Barbusse'a i Romain Rollanda«.

Po otrzymaniu tych wiadomości uzyskałem zezwolenie Ministerstwa Kultury na przekopanie podwórza przy alei Kościuszki w Łodzi. Zanim jednak uzgodniłem termin tych poszukiwań, zwróciłem się jeszcze raz do Marii Chazen prosząc ją, aby dla ułatwienia postarała się możliwie jak najdokładniej wskazać miejsce zakopania listów.

Odpowiedź brzmiała: »Jak się wchodzi do domu ..., idąc do tzw. oficyny przechodzi ogródek, gdzie było wtedy parę drzew. Na prawo od wejścia przez główną bramę, prawie w piwnicy, mieszkał stróż tego domu. Przed jego oknem wychodzącym na ogród – pierwsze lub drugie drzewko było cmentarzem listów Bruna (...) Nie ukryję przed Panem, że było sporo listów intymnych wśród nich, tzn. o stosunku jego do mnie, jako do osoby znanej mu dobrze „z marzeń i snów" (jak pisał) i nieznanej – w rzeczywistości. Dobrze bardzo pamiętam treść tych listów, ale rozumie Pan zapewne, że trudno mi jest o tym pisać«.

Latem 1966 roku podjąłem poszukiwania; grupa pracowników Muzeum Archeologicznego w Łodzi, zaopatrzona z łopaty, przekopała w mojej obecności podwórze, zwane w listach Marii Chazen »ogrodem«, gdzie zresztą nie ma już żadnych drzew. Listów Brunona Schulza nie znaleziono".

Związków Schulza z Łodzią można szukać i dzisiaj, łódzkie Muzeum Sztuki posiada kilka jego rysunków.

W ostatnim czasie odbyły się w Łodzi dwie niecodzienne wystawy: „Drohobycz bez Schulza" (W Muzeum Historii Miasta Łodzi) i „W kręgu Schulza" (w Miejskiej Galerii Sztuki). Obu wydarzeniom artystycznym patronował Jerzy Ficowski, zaś kuratorem był znany krytyk działu kulturalnego „Rzeczpospolitej" – Jan Bończa-Szabłowski. Ostatnią ekspozycję uświetnił honorowy gość, jeden z ostatnich uczniów Schulza, zamieszkały w Drohobyczu – Alfred Schreyer.

Janusz Kozłowski
– dziennikarz.

Korzystałem m.in. z opracowań:
Jerzy Ficowski, *Regiony wielkiej herezji i okolice. Bruno Schulz i jego mitologia*, wyd.: Fundacja „Pogranicze", Sejny 2002; tenże, *Okolice sklepów cynamonowych*, Wydawnictwo Literackie, Kraków – Wrocław 1986.
Słownik schulzowski, wyd. słowo/obraz/terytoria, Gdańsk 2003.
Joanna Kulmowa, *Topografia myślenia*, Iskry 2001.

Monika Chybowicz-Brożyńska

Przywrócony blask

Milcząca gwiazda Anatola Radzinowicza

Na ulicy Piotrkowskiej w ostatnim roku pojawiła się „gwiazda": Anatol Radzinowicz – scenograf. Na odsłonięcie tego szczególnego dla Łodzi pomnika, jesienią 2003 roku, przyjechały z USA i Szwecji córki artysty: Margo Lowry i Joanna Nowińska; z Niemiec jego żona – Zofia Radzinowicz, od lat wytrwale zabiegająca o pamięć dla swego męża. Szmer przypadkowo zebranych przechodniów – a kto to był? – uzmysławiał dobitnie, że pamięć ta jest bardzo potrzebna.

Anatol Radzinowicz – postać kilka lat wcześniej przypomniana przez Muzeum Kinematografii wystawą i starannie wydanym katalogiem – zasługuje na uwagę z kilku co najmniej powodów. Po pierwsze to scenograf, którego praca stanowi istotną kartę historii polskiego powojennego kina (m.in. *Zakazane piosenki*, *Skarb*, *Jak być kochaną*, *Popioły*) aż do roku 1969, kiedy to został zmuszony do emigracji. Po drugie to łodzianin, gdzie w tyglu wielokulturowego miasta jego żydowskie pochodzenie stało się powodem wygnania najpierw przez Niemców, potem przez Polaków. Szczególną ironią historii wydaje się tu fakt, że znalazł schronienie właśnie w Niemczech. W Wiesbaden mieszkał aż do swojej śmierci w marcu1994 roku. Radzinowicz zasługuje na przypomnienie również i z tego powodu, że był to człowiek obdarzony niezwykłą charyzmą. Jak podkreśla w swoich wspomnieniach o nim Maria Kornatowska – „Zostawił po sobie olbrzymi dorobek twórczy: kilkadziesiąt filmów wypełniających ważny rozdział polskiego kina. Zostawił pamięć człowieka szlachetnego, wielkodusznego, pełnego ciepła i radości życia. I to jest chyba nawet cenniejsze".

Kim więc był Anatol Radzinowicz? Urodził się w Łodzi 10 grudnia1911 roku w rodzinie inteligenckiej. Tu uzyskał świadectwo maturalne w Szkole Zgromadzenia Kupców, a następnie wyjechał do Pragi, gdzie studiował architekturę.

Kronika miasta odzi
Anatol Radzinowicz.
Foto z archiwum Muzeum Kinematografii w Łodzi

Już w czasie studiów wykazywał zainteresowania filmem – został asystentem scenografa w pracowni Stefana Kopecky'ego w studiu filmowym w Barrandowie. Praca przy *Golemie* Juliena Duviviera i innych filmach, i cała praska atmosfera tamtych czasów zapewne głęboko ukształtowały osobowość twórczą Radzinowicza. Echa ekspresjonizmu powracać będą wielokrotnie w jego twórczości. Wzmocnione późniejszymi doświadczeniami wojennymi nacechują scenografię *Ulicy Granicznej*", *Piątki z ulicy Barskiej, Milczącej gwiazdy* czy *Ósmego dnia tygodnia.*

Po ukończeniu studiów w 1939 roku Radzinowicz powrócił do Łodzi, gdzie krótko pracował w biurze architektonicznym. Wybuch wojny zmusił małżeństwo Radzinowiczów do ucieczki. Ukrywali się w Białymstoku i okolicach.

Do roku 1944 udało im się przetrwać dzięki pomocy państwa Bagińskich, odznaczonych po wojnie medalem „Sprawiedliwy wśród narodów świata". Jednak na początku 1944 roku Niemcy aresztowali Anatola Radzinowicza. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności rannemu udało się zbiec z egzekucji w Nowosiółkach koło Białegostoku. W wyzwolonej Łodzi Anatol został mianowany dyrektorem Łódzkiej Rozgłośni Polskiego Radia. Jego zasługą była rewindykacja urządzeń technicznych rozgłośni, które podczas wojny zostały wywiezione na teren Czechosłowacji. Urządził studio, zrealizował pierwsze transmisje „na żywo". Jednak gdy na początku 1946 roku powstało przedsiębiorstwo „Film Polski", Radzinowicz bez żalu porzucił radio na rzecz filmu o którym sam mówi, że był dla niego najpierw synonimem chłopięcego marzenia o przygodzie: „Poszukiwałem wielkiej przygody... jak chłopiec, który ucieka z domu na pokład statku, mającego go zawieźć do nieznanej krainy."

Najpierw w „Filmie Polskim", potem po reorganizacji w 1956 roku w „Zespołach Filmowych", pracował Anatol Radzinowicz na etacie scenografa do 31 października 1969 roku. W tym czasie zaprojektował scenografię do 67 filmów fabularnych różnego metrażu. Były to zarówno filmy kinowe jak i telewizyjne. Są wśród nich tak znakomite jak: *Zakazane piosenki* – reż. L. Buczkowski (1947 r.), *Ulica Graniczna* – reż. A. Ford (1948 r.), *Skarb* – reż. L. Buczkowski (1953 r.), *Piątka z ulicy Barskiej* – reż. A. Ford (1954 r.), *Trudna miłość* – reż. S. Różewicz (1954 r.), *Opowieść Atlantycka* – reż. W. Jakubowska (1955 r.), *Nikodem Dyzma* – reż. J. Rybkowski (1956 r.), *Król Maciuś I* – reż. W. Jakubowska (1958 r.), *Zadzwońcie do mojej żony* – reż. J. Mach przy współpracy J. Passendorfera (1958 r.), *Ósmy dzień tygodnia* – reż. A. Ford (1958 r.), *Milcząca gwiazda* – reż. K. Maetzig (1960 r.), *Szatan z siódmej klasy* – reż. M. Kaniewska (1960 r.), *Szczęściarz Antoni* – reż. H. Bielińska i W. Haupe (1961 r.), *Dziś w nocy umrze miasto* – reż. J. Rybkowski (1961 r.), *Spóźnieni przechodnie* – reż. J. Rybkowski (1962 r.), *O dwóch takich, co ukradli księżyc* – reż. J. Batory (1962 r.), *Jak być kochaną* – reż. W. Has (1963 r.), *Popioły* – reż. A. Wajda (1965 r.), *Marysia i Napoleon* – reż. L. Buczkowski (1966 r).

Anatol Radzinowicz zrealizował także trzy filmy autorskie. Wszystkie w Studiu Filmowym „SeMaFor" w Łodzi, w drugiej połowie lat 60-tych. To *Allegro*

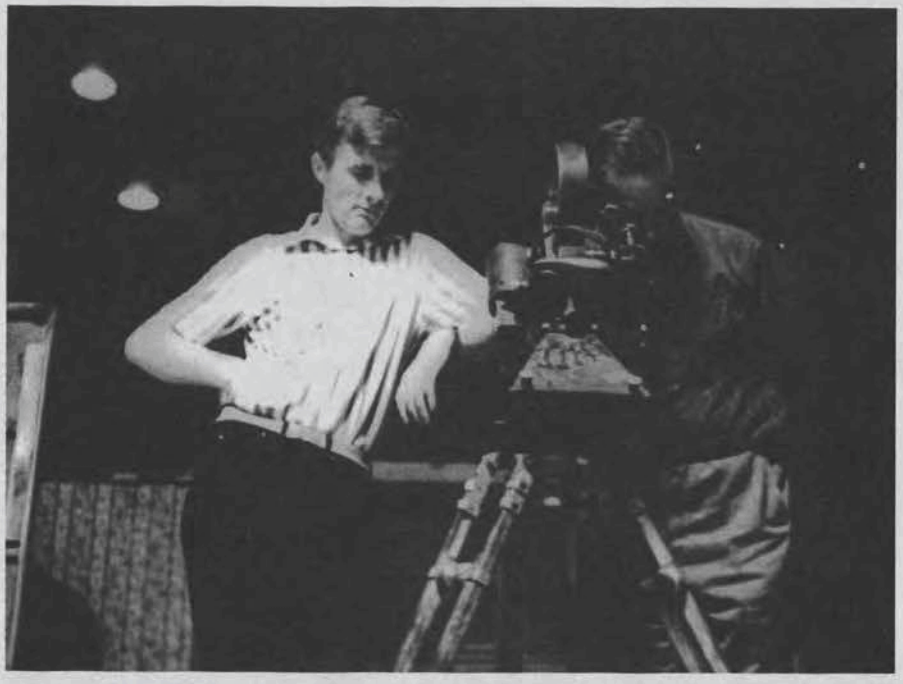

vivace, *Harivari* i *Potwór (Czas może powrócić)*. Stanowiły one bardzo ważną, osobistą wypowiedź autora na temat prawa do odmienności i wyjątkowości każdej osoby ludzkiej. Historycy kina podkreślają nowatorstwo warsztatowe tych filmów i ich głęboko humanistyczną wymowę. W *Allegro vivace* – lirycznej nieomal opowieści o człowieku nie poddającemu się presji stechnicyzowanego społeczeństwa zauważyć można nawiązanie do stylistyki Jana Lenicy. Jednakże zastosowanie wtopienia techniki multiplikacji fotograficznej (rastrowane postacie aktorów ukazane są w zdeformowanym rytmie ruchowym) w wykonane rysunkiem tło nadaje filmowi własny oryginalny kształt. *Harivari* jest filmem aktorskim, nawiązującym do chaplinowskiej burleski. Jego bohater (Wiesław Michnikowski) – włóczęga wyposażony we wszystkie właściwe takiej postaci atrybuty – zwyczajność, pewną dziecięcą nieporadność i niepewność, a także umiejętność dziwienia się, skonfrontowany zostaje z postacią doskonałego Harivariego dokonującego w kabarecie rzeczy niemożliwych. Aż do momentu, w którym coś ostatecznie psuje się w jego perfekcyjnym organizmie.

Wreszcie trzeci autorski film Anatola Radzinowicza – *Potwór* (tytuł ekranowy: *Czas może powrócić*). Chyba najważniejszy, łączący formalne doświadczenia obu poprzednich filmów. Radosny, beztroski nastrój biesiadowania myśliwych przed polowaniem zmienia się wraz z pojawieniem się czwartego uczestnika. Jego przemówienie wygląda jak wojskowe rozkazy. I w takim bojowym nastroju myśliwi udają się na dziwne polowanie. W jego trakcie zmienia się, odrealnia cały obraz świata. W obrazie

str. 3 Anatol Radzinowicz podczas realizacji filmu.
Foto: archiwum Muzeum Kinematografii w Łodzi

rastrowanych, graficznych zdjęć nie wiadomo co jest czym. Pojawiająca się wśród drzew postać może oznaczać tylko jedno – tego innego, wroga, potwora, którego trzeba unicestwić. Myśliwi strzelają. Unicestwiony okazuje się piękną, nagą kobietą. Sam autor niechętnie mówił o tym filmie – może było to zbyt trudne w kontekście jego doświadczeń wojennych i narastającego antysemityzmu. Do tej pory jednak film ten działa jak – pojmowany w najlepszym tego słowa sensie – plakat o tolerancji, odwołując się jak każde dzieło sztuki do całego systemu znaczeń i powiązań. Wzrusza i przeraża.

Radzinowicz tworzył również scenografię do przedstawień teatralnych – potrafił znaleźć odpowiednie „środowisko naturalne" zarówno dla dramatu, jak i rewii. W Łodzi zaprojektował m.in. scenografię do takich przedstawień jak: *Zapusty na Bałutach* – reż. S. Domańska (1954 r.), *Mocne uderzenie* – reż. H. Szwajcer (1963 r.), *Hamlet nie ma racji* – reż. A. Witkowski (1964 r.), *Czarujący Giulio* – reż. D. Baduszkowa (1964 r.), *Bliski nieznajomy* – reż. W. Boratyński (1968 r.).

Był postacią bardzo ważną dla Łódzkiej Szkoły Filmowej – wykładał przedmiot: scenografia filmowa; był autorem skryptów, z których do dziś korzystają studenci „filmówki". Zajmował tam kolejno stanowiska: zastępcy profesora (1956 – 1963), starszego wykładowcy (1964 – 1966) i docenta (1967 – 1969). W roku 1966 przeprowadził przewód na stanowisko docenta etatowego w PWSTiF w Łodzi. Tytuł ten uzyskał na Wydziale Malarstwa i Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Publikował także w prasie fachowej („Ekran", „Kino", „Film", „Gazeta Filmowców"), projektował wystawy (Targi Poznańskie, 1952 r.) i wnętrza użytkowe. Otrzymał propozycję sprawowania funkcji generalnego projektanta międzynarodowej wystawy w Pałacu Kultury i Nauki. Brał udział w zbiorowej wystawie scenografii, która odbyła się w „Zachęcie" w 1962 roku. W roku 1965 miał wystawę indywidualną w kinie „Skarpa" w Warszawie.

W roku 1969 w związku z narastającymi nastrojami antysemickimi został zmuszony do emigracji z Polski. Mieszkał w Mainz, potem w Wiesbaden. Tam zmarł 12.03.1994 roku.

W latach 1971 – 1977 Anatol Radzinowicz związany był z ZDF w Mainz, dla której zrealizował scenografię do 17 filmów i widowisk telewizyjnych.

Szczególnie ważne są tu dwa filmy Aleksandra Forda, który podzielił z nim los emigranta: *Pierwszy krąg* (wg Sołżenicyna) i *Jest pan wolny, doktorze Korczak* – oba powstały w berlińskim studiu filmowym Artura Braunera, urodzonego w Łodzi producenta i scenarzysty.

Maria Kornatowska napisała: „Był człowiekiem powszechnie lubianym. Wszyscy, którzy go znali i współpracowali z nim, wyrażają się o nim jak najserdeczniej. Był świetnym fachowcem, błyskotliwym, pełnym inwencji, pożądanym uczestnikiem towarzyskich spotkań. Ceniono jego energię, osobisty urok i lojalność. Krytycy dość często wymieniali jego nazwisko, co było i jest swoistym ewenementem, jako że z reguły mało kto zwraca uwagę i mało kto potrafi właściwie ocenić jej [scenografii] walory (...). A jednak pozwolono mu odjechać. Nikt ze środowiska nie protes-

towal, nie zatrzymywał go w sposób stanowczy i zdecydowany, nie składał zobowiązujących ofert twórczej współpracy." Zarówno Maria Kornatowska jak i inny teoretycy i historycy sztuki filmowej – chociażby Zygmunt Machwitz we wnikliwym artykule: *Anatol Radzinowicz – klasyk scenografii, współtwórca polskiego kina* podkreślają ogromne znaczenie tej postaci, jej wkład w tworzenie polskiej powojennej kinematografii i jej oblicza plastyki filmowej.

Trudny do przecenienia jest udział Radzinowicza w tworzeniu estetyki pierwszych powojennych filmów: *Zakazanych piosenek* i *Dwóch godzin*. Ten drugi, na skutek ingerencji cenzorskich zobaczyć było można dopiero w 1957 roku. *Dwie godziny* pomiędzy przyjazdami pociągów w prowincjonalnym mieście to czas obcowania z ludzkimi dramatami, z losami obarczonymi wojną, pokazanymi w niesłychanie konsekwentny, ekspresjonistyczny, obejmujący całość struktury narracyjnej sposób. Klimat wszechogarniającego tragizmu, mroku zbudowany jest również z klaustrofobicznych przestrzeni szczelnie wypełnionych architekturą o spatynowanej szaroczarnej fakturze. Sugestywnie, gęsto zabudowane kadry – uliczek, dworca, fasady kina, restauracji, baru w swych licznych powrotach tworzyły symbole losu i przeznaczenia.

Ten nurt ekspresjonistycznych poszukiwań był obecny w następnych filmach ze scenografią Anatola Radzinowicza – w *Zdradzieckim sercu* i *Nawróconym* w reż. Jerzego Zarzyckiego i w *Harmonii* Wojciecha Hasa. Niestety – i te filmy trafiły „na półki". Natomiast w *Zakazanych piosenkach*, a potem w *Skarbie* Leonarda Buczkowskiego Radzinowicz zaprezentował rodzaj scenografii realistycznej, właściwej dla kina populistycznego. Dekoracje do pierwszego filmu zostały zbudowane w łódzkim atelier i okolicach, z niewielkim tylko udziałem plenerów. Miasto zbudowane zostało tak sugestywnie, że zostało uznane za jedną z najważniejszych osób dramatu. Wszyscy są zgodni, że niebagatelną rolę odegrał fakt, iż Radzinowicz był z wykształcenia architektem. Wielu wspominało o jego „niemieckiej precyzji i dokładności" – jego projekty i scenografia były zawsze niesłychanie rzetelnie wykonane. Często dobudowane w plenerze obiekty filmowe pozostawały jako ciekawostka turystyczna przez kilkanaście lat. Tak było np. z pawilonem, dostawionym do pałacu przy stadninie koni w Płocku dla potrzeb filmu *Szatan z siódmej klasy*.

Często wspominając o okresie „realizmu socjalistycznego" jako o czasie wstydliwym dla kina polskiego, kiedy film stał się propagandowym narzędziem zapominamy o tym, że był to również czas rozwoju poetyki realizmu filmowego. Brzmi to dzisiaj przewrotnie, ale właśnie wtedy wyznaczono w scenografii poziom rzemiosła i artyzmu, będącego podwalinami przyszłej oryginalnej polskiej szkoły scenografii filmowej. Do *Jasnych łanów* Eugeniusza Cękalskiego dekoracje zbudowano w atelier. W niewielkim stopniu uzupełniono plenery we wsi Sobota pod Łowiczem. Do dziś niezwykle sugestywny jest naturalistyczny obraz krytych strzechą chałup, biednych izb, rozjeżdżonych dróg – po prostu dokument połowy XX wieku. Podobnie rzecz się ma z kopalnią i hutą w filmie *Stalowe serca* Stanisława Urbanowicza.

Niesłychanie rzetelna, realistyczna scenografia stała się ramą filmu *Ulica Graniczna* Aleksandra Forda, realizowanego w czeskim studiu Barrandov. Ten realistyczny krajobraz stał się kontrapunktem dla scen przedstawiających zagładę getta i walki powstańcze. Ład architektoniczny zastępuje ekspresyjny pejzaż zniszczeń, zburzonych domów, zwisających schodów. Ekspresjonistyczny i symboliczny charakter *Ulicy Granicznej*, jej silny wyraz plastyczny sprawił, że stała się właściwie wzorcem szkoły romantycznej tamtego czasu. Zapisał się Radzinowicz w historii kina jeszcze innym, zrealizowanym wspólnie z Aleksandrem Fordem filmem: *Piątka z ulicy Barskiej*. To najbardziej ekspresjonistyczny film w ich wspólnej twórczości a zarazem jeden z pierwszych filmów kolorowych. Zastosowano tu specjalny klucz barwny oparty na sepiach i brązach oraz tonacji zimnej – niebieskiej, zielonej i szarej. Ten rodzaj kolorystyki podnosił klimat ekspresyjności kompleksów starej, zniszczonej Warszawy.

Anatol Radzinowicz pracował z wieloma wielkimi reżyserami, m.in. ze Stanisławem Różewiczem, Wojciechem Hasem i Andrzejem Wajdą.

Scenografia przylega do charakteru filmów i ich reżyserów. W *Trzech kobietach* Różewicza jest oszczędna, wręcz ascetyczna. W *Jak być kochaną* Hasa, jak zresztą we wszystkich filmach tego artysty, scenografia odgrywa rolę bardzo znaczącą, wręcz podstawową. Tu główną funkcję spełnia dekoracja mieszkania bohaterki – długi wąski pokój z widokiem na odrapane kamienice. Zagracony za dużymi meblami, pełen bibelotów sprawia wrażenie zamknięcia, egzystencjalnego ograniczenia. I wreszcie *Popioły* Wajdy. Historyczny monument z czasów Polski napoleońskiej. To wielkie zadanie dla scenografa – stworzyć sugestię pełnego obrazu rzeczywistości materialnej tamtych czasów.

Uważa się dziś powszechnie, że poziom rzemiosła i artyzm scenografa w *Popiołach* sytuuje dzieło artysty wśród największych osiągnięć światowych tego czasu. Zarówno Alicja Helman, jak i Mieczysław Kuźmicki pisząc o twórczości Radzinowicza zwracają również uwagę na film *Milcząca gwiazda* (reż. Kurt Maetzig, 1960 r.). To ekranizacja powieści Stanisława Lema *Astronauci*. Film science fiction wydaje się szczególnym wyzwaniem dla każdego scenografa. Radzinowicz przełożył na język obrazu prozę Lema – stworzył niesamowity, martwy, pusty krajobraz Wenus po zagładzie spowodowanej kataklizmem atomowym.

Gwiazda Anatola Radzinowicza znalazła się na ulicy Piotrkowskiej, tuż obok „Grand Hotelu" (którego wnętrza projektował i gdzie chętnie spotykał się ze znajomymi). Aby ta pełna blasku gwiazda nie była martwa chronić ją powinna ludzka pamięć o wybitnym artyście i skrzywdzonym przez ludzką nietolerancję łodzianinie.

Monika Chybowicz-Brożyńska
– kustosz Muzeum Kinematografii w Łodzi.

historia

Sen o chlebie
Z pamiętnika Jehudy Lubińskiego
Marek Budziarek
str. 79

Niespłacony rachunek krzywd
Leczyli w Łodzi, zginęli w Katyniu
Mieczysław Gumola
str. 89

„Wi widerkol"
O kulturze łódzkich Żydów w okresie powojennym
Piotr Piluk
str. 93

Nowe odpowiedzi na stare pytania
Niemiecko-języczni autorzy „Kroniki Getta Łódzkiego"
Imke Janssen-Mignon
str. 96

Prawo żydowskiej dzielnicy
Ballada o łódzkiej dintojrze
Hubert Kubasiewicz
str. 100

Ratowanie Józefa Śmietany
Rzecz o przyjaźni i poświęceniu
Józef H. Wiśniewski
str. 105

Marek Budziarek

Sen o chlebie

Z pamiętnika Jehudy Lubińskiego

Dzienniki i pamiętniki odgrywają ważną rolę w poznaniu przeszłości. Przede wszystkim dlatego, że są autentycznym zapisem wydarzeń, bieżącą oceną tego co się stało, nierzadko osobistą refleksją nad teraźniejszością. Oczywiście rejestrują rzeczywistość w wąskim zakresie, ale posiadają niebagatelną cechę – oddają rytm życia i koloryt codzienności, osobiste odczucie obserwowanych zdarzeń i opinię obserwowanych epizodów. Dzięki nim suche i beznamiętne fakty zarejestrowane w dokumencie aktowym nabierają żywotności, ruchu i barw. Badacz dziejów korzystając z nich ma wgląd w teraźniejszość, która staje się przeszłością. Są jak drobne szkiełka, które wraz z innymi zapisami byłych dziejów, tworzą wielki witraż historii.

Relacje z dzielnicy śmierci

Tragiczne dzieje getta łódzkiego najczęściej odtwarzane są z akt wytworzonych przez instytucje hitlerowskie lub żydowskie. Często wykorzystywane są relacje świadków, bądź wspomnienia spisywane po latach. Jak ważny jest bezpośredni zapis codzienności gettowej świadczą bezcenne zapisy w *Kronice getta*[1]. Ich lektura pozwala w dużym stopniu odtworzyć funkcjonowanie „dzielnicy śmierci", ale także – a może przede wszystkim – atmosferę ulicy „Wohngebiet der Juden in Litzmannstadt", nastrojów panujących w licznych resortach, zachowań ludzi skazanych na zagładę.

Obraz ten poszerzyć można pamiętnikami, a także reportażami i esejami, powstałymi w latach 1940-1944 za drutami dzielnicy żydowskiej. Utwory kilkunastoletniego Abramka Koplowicza są wyrazem wielkiej wiary w przetrwanie[2]. Dawid Sierakowiak – młodzieńczym stylem – zapisał kilka zeszytów swojej relacji w codzienności gettowej[3] Z kolei Oskar Rosenfeld, profesor z Pragi, pozostawił po sobie doskonały, także pod względem literackim zapis życia umierającego narodu[4]. Osobistą interpretację zdarzeń mających miejsce w łódzkim getcie zaprezentował w swych reportażach i esejach Oskar Singer, czołowy dziennikarz praski[5]. Nieznany z imienia i nazwiska młody autor na marginesach francuskiego romansu *Les Vrais Riches* odnotował ostatnie dni istnienia getta łódzkiego[6]. Jakub Poznański prowadził dzienny zapisy wydarzeń mających miejsce w getcie pomiędzy 1941 a 1945 rokiem[7]. Wśród tych „śladów przeszłości" niecodziennym dokumentem jest skromny pamiętnik Toli (niestety nie znanej z nazwiska), przechowywany w zbiorach Muzeum Historii Miasta Łodzi[8]. Na kartach dziecięcego pamiętnika, pomiędzy 1939 a 1942 rokiem, zapisano niewyszukane wierszyki, lekką ręką sporządzone zdania, sekrety skrywane w rogach pożółkłych kartek, które dawały pozory normalności.

Rękopis Lubińskiego

W 2003 roku odnaleziono *Pamiętnik L. Lubińskiego*, który obecnie przechowywany w Muzeum Historii Miasta Łodzi[9]. Autorem rewelacyjnych dziennych zapisów zdarzeń, mających miejsce w getcie łódzkim pomiędzy styczniem a październikiem 1941 roku, jest Jehuda Lubiński, przez bliskich i znajomych nazywany Lolkiem.

Z informacji zawartych w samym dzienniku można stwierdzić, że jego autor po ukończeniu szkoły zawodowej (przemysłowej, istniejącej w latach 1940-1941) przez kilka miesięcy poszukiwał pracy w najróżniejszych „resortach", szopach i fabrykach. Wreszcie w kwietniu 1941 roku otrzymał aż trzy propozycje pracy: kontrolera instalacji elektrycznych, praktykanta w warsztacie tkackim oraz gońca w gettowym urzędzie. Przyjął jednak pracę porządkowego w Centralnym Biurze Zakupu (Zentral Einkaufstelle), trwającą po 12 godzin, za którą dostawał zupę wydawaną w kuchni pocztowej. W wydziale gospodarczym kupił nawet opaskę funkcyjną, a od 12 lipca 1941 roku został pełnoprawnym pracownikiem biura i otrzymał podwyżkę pensji, która nie wystarczała niestety na utrzymanie jednej osoby. Ponadto należał do nielegalnej, młodzieżowej organizacji syjonistycznej Chazit Bnej Midbar (Front Pokolenia Synów Pustyni), a w lutym 1941 roku wszedł w skład jego ścisłego kierownictwa (sprawował funkcję kierownika komisji porządkowej, a od marca funkcję skarbnika). Tyle *Pamiętnik* o swym autorze.

Arie ben Menachem z Izraela podał bardzo szczegółowe informacje o swoim koledze Jehudzie Lajb Lubińskim, wśród kolegów nazywanym Lolkiem. Otóż, kolega ben Menachema, J. L. Lubiński urodził się w 1923 roku i był synem Mosze i Chany Mirli. Przed wojną mieszkał z rodzicami przy ul. 11 Listopada 37 (obecnie Legionów). Uczył się w Szkole Przemysłowej Towarzystwa Szerzenia Oświaty i Wiedzy Technicznej wśród Żydów (przy ul. Pomorskiej 48). Po wybuchu wojny rodzina Lubińskich przeprowadziła się do krewnych zamieszkałych przy ul. Narutowicza 11. W getcie zamieszkali w mieszkaniu przy ul. Franciszkańskiej 38. Ben Menachem stwierdza również, że Lubiński pracował w Centralnym Biurze Zakupów i czynnie działał w syjonistycznej organizacji młodzieżowej Chazit. Podczas ostatecznej likwidacji getta, jaką przeprowadzono w sierpniu 1944 roku, wywieziony został do Oświęcimia, a stamtąd do obozu w Kaufering, gdzie zmarł z wycieńczenia[10]. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa uznać, iż to on właśnie był autorem *Pamiętnika*.

Wracając do zapisków dziennych Lolka Lublińskiego. Bez wątpienia ich autor był osobą wykształconą, chętnie czytał książki beletrystyczne, literaturę piękną, a także literaturę specjalistyczną. Rozrzut autorów był również duży od E. Orzeszkowej po S. Wiecha, od J. Lindseya po G. Simenona. Miał sporo czasu wolnego, zresztą zimą – z powodu braku funduszy na zakup opału – potrafił kilka dni spędzić w łóżku, a czas ten pożytkował właśnie na czytanie książek. Jego wykształcenie i oczytanie daje się wyraźnie odczuć lekturze codziennych zapisków. Sporządzono je poprawną polszczyzną, są jasne, wyraziste, bez niepotrzebnych aluzji i marginalizacji. Zapisy są niemalże kronikarskimi notkami zawierającymi bardzo dużo szczegółów z życia codziennego

getta, postaci tworzących dzieje tejże zamkniętej dzielnicy śmierci. Jego notatki są prowadzone sumiennie, a on sam jest doskonałym obserwatorem wychwytującym to co najważniejsze w dniu powszednim. Zaczął je sporządzać 1 stycznia 1941 roku, choć na wstępie zaznacza, że jest to kontynuacja tomu obejmującego 1940 rok. Początkowo pisane były codziennie, ale od kwietnia 1941 roku kiedy to zaczął pracować sporządzał je kilka razy w tygodniu. Od lata pisze jeszcze rzadziej, w końcu urywają się one 26 października 1941 roku.

Codzienność gettowa

Podawane przez Lublińskiego informacje, dotyczące różnych wydarzeń mających miejsce w getcie, pokrywają się z faktami odnotowanymi w innych źródłach. Ot, chociażby zarządzenia dotyczące korzystania ze światła, cenzurowania listów, powstania gettowskiej gazety, planów zmniejszenia terytorium getta, konieczności wyburzenia wielu kwartałów ulic w południowej części dzielnicy skuteczniej oddzielające ją od aryjskiej części Łodzi, prac porządkowych, organizowania grup roboczych pracujących poza gettem, przybycia transportów Żydów z Austrii, Niemiec i Czech czy wreszcie informacje o zatargach w łonie żydowskiej administracji getta. Tej ostatniej Lubiński wyraźnie nie lubi. Nie posuwa się jednak do oskarżania jej o bezpośredni wpływ na sytuację Żydów w getcie, niemniej pisze o jej przerostach, kumoterstwie uprawianym na różnych szczeblach władzy gettowej, nieodpowiednich posunięciach najbliższych współpracowników Chaima Mordechaja Rumkowskiego, czy też o wielkopańskim zachowaniu tegoż ostatniego. Kilkakrotnie odnotowuje „wielkie skandale" związane z osobą Przełożonego Rady Starszeństwa Żydów, jak chociażby jego negatywne nastawienie do Żydów przybyłych do Łodzi z innych państw okupowanych przez Niemcy hitlerowskie, czy wreszcie otwarcie na Marysinie pensjonatu dla wyższych urzędników gettowych, w którym nie obowiązują racje żywnościowe, a nawet panuje zbytek i sybarytyzm.

W dzienniku Jehudy Lubińskiego są nadto bardzo ciekawe obrazki specyficznej „normalności gettowej". Chodzi na potańcówki z okazji święta Purim, ale także słucha koncertów muzyki poważnej. Ceruje skarpetki i ogląda gettową rewię. Opala się na Marysinie i z przyjaciółmi gra w piłkę siatkową. W synagodze odmawia kadisz za zmarłą matkę. Odwiedza fryzjera, dentystę i krawca, który ma mu uszyć nowy garnitur. Ma częste bóle brzucha i gardła, a na przeziębienie stawiano mu popularne bańki. Opisuje również scenki z życia codziennego – jak choćby kolejkę do rabina, który miał wydać zezwolenie dla piekarza na produkcję koszernego czulentu, czy odwiedziny chrześcijanki mieszkająca w getcie. A przede wszystkim darzy miłością swą koleżankę Franię (według Arie ben Menachema, była to Frajda Jakubowicz, urodzona w 1923 roku, a w getcie mieszkająca przy ul. Koszykowej 16).

Wszystko o czym pisze Lubiński jest zdominowane kwestią chleba, a właściwie jego brakiem. Jakże często odnotowuje zarządzenia władz gettowych dotyczące racji żywnościowych, dokładnie rejestruje wypadki bójek o chleb, nasyca się

jego smakiem, oburza się kiedy jest niszczony, zazdrości tym, którzy go posiadają. Można powiedzieć, że nieustannie śni o chlebie. Zwłaszcza wtedy kiedy nie miał pracy, a tym samym przysługujących dodatkowych racji żywnościowych. Różnymi sposobami pokonuje zimno, umie „zorganizować" leki, ale nie może pokonać głodu. W tym momencie zaczyna dominować główna zasada obowiązująca w getcie, a propagowana przez Rumkowskiego: „naszą jedyna drogą jest praca". Posiadając pracę otrzymuje się jedzenie. Ono pozwala przeżyć dzień, tydzień, może miesiąc. Zależność – praca to żywność, żywność to istnienie, istnienie to nadzieja przeżycia – jest wszechogarniająca. *Pamiętnik L. Lublińskiego* i losy jego autora w sposób niedwuznaczny jest tego dowodem.

Poruszający gettowy dziennik 18-letni, głodujący Jehuda pisał po polsku. Zachowujemy jego oryginalną, nie wolną od błędów ortograficznych pisownię, aby nie zniekształcić autentyzmu tego wartościowego dokumentu czasu Zagłady.

„PAMIĘTNIK JEHUDY L. LUBIŃSKIEGO
GETTO LITZMANNSTADT 1941"

Środa 1-1-1941 r.

(...) Do obiadu siedziałem w domu pomagając w gospodarstwie. Obiad, raczej zupę mieliśmy bardzo dobrą, gdyby nie to, że była trochę przypalona i te dwa kartofle znajdujące się w niej były na tyle twarde, że nie mogłem je zgryść. Ostatnio jem nie więcej jak 20 dkg chleba, poprostu głodzą. Po obiedzie zakończyłem pamiętnik 1940 r. spakowałem go i odłożyłem. Następnie wziąłem się do wykonania rysunku na okładkę pamiętnika 41 r. O godz 5.30 poszedłem do Frani. Ta jednak musiała zejść do kolejki po mleko na talon dla najmłodszego brata. W międzyczasie czytałem jej pamiętnik. Niektóre urywki były bardzo ładnie opisane i ujęte co mi się bardzo podobało. Gdy wróciła zeszliśmy na miasto na Kościelną 4 do Plewińskiego, którego chciałem prosić by przedziurkował mi 2 zeszyty do pamiętnika. Po drodze opowiadała mi tragedie jakie słyszy co dzień przy wydawaniu numerków na obiady. Jak przyszedłem był w domu chleb. Doleciałem do chleba i ukradkiem zjadłem 3 kawałki. O 10 godz poszedłem spać. Czytałem do 11.

Czwartek 2-1-41 r.

Obudziłem się dziś o 7 i czytałem do 9 godz. Wstałem zjadłem 20 dkg chleba poczem dałem jeść dziadkowi, który jest jeszcze bardzo słaby. O godz 12 poszedłem do Kuby, bo nudy jakie miałem w domu przechodziły wszystkie granice. Zastałem go przy książce, którą mi jutro pożyczy p.t. „Cathérina zostaje żołnierzem" A. Thomasa. Jak wróciłem czekała mnie już zupa. Po zjedzeniu jej zeszedłem po prowianty z racji. Jest to ostatnia racja nie ma karty, została ona wydana z okazji święta

Hanuki. W skład jej wchodzą 3 kg kartofli, 25 dkg cukru, 5 dkg oleju, 15 dkg soli, 10 dkg kawy, 25 dkg sody, 0,1 litra octu, 1/2 kawałka mydła i dwie paczki zapałek, to wszystko kosztuje 2,64 RM. (...)

Niedziela 5-1-41 r.

Rano jak się obudziłem czułem się dość dobrze. O 9 godz dostałem śniadanie do łóżka, składało ono się z 20 dkg chleba z miodem i szklana kawy. Chleb ten nie był taki smaczny jak mi smakował. Miał on smak wszystkiego czego chciałem. Wrażenie miałem, że jem miodowe ciasto. Do obiadu czytałem. Po obiedzie przyszedł do mnie Kuba, przyniósł mi ukłony od Franiusi, widział ją na Marysinie w sobotę. Biedaczka w taką zawieruchę raczej zadymkę poszła na chachszarę myśląc, że mnie tam znajdzie. Przypominaliśmy sobie z Kubą dawne dobre czasy kiedy można było jeść chleb ile się chciało, były bułki. Masło, mięso, owoce i wszystko co się chciało, a teraz siedzimy tu w gecie jak w więzieniu, nie możemy wyjść na miasto,

str. 5 | Okładka „Pamiętnika Jehudy L. Lubińskiego"

jest się zakratowanym a szczęście jest wtedy, kiedy przychodzi pora posiłku, które jest także marne...

Środa 8-1-41 r.

W południe poraz pierwszy po przeziębieniu się ubrałem. Wstałem o 12 godz, bo wcześniej ubrać się nie mogłem przez ziąb jaki panuje u nas w mieszkaniu. Prócz tego, że obywatele geta mają chłód, od dziś będą mieli chłód i głód. Dziś wchodzą w życie karty chlebowe i żywnościowe. Na chleb są osobne sklepy zwane „chlebowe" a na żywność przeznaczone są koperatywy. Na karty chlebowe dostajemy 30 dkg chleba. Dotychczas komitet domowy wydzielał nam tę marną kromkę chleba, a od dziś trzeba stać 1/2 dnia lub więcej w kolejce by dostać się do sklepu chlebowego. Jeśli chodzi o karty żywnościowe to można obie wybrać albo 1 obiad dziennie z kuchni lub racja jaką daje Rumkowski na tydzień. Gdyby obiady z kuchni były zrobione podług recepty gminnej toby było już warto brać je ale niestety jest to jedynie woda, nie wiem czy przegotowana. Jednym słowem trzeba będzie się zadowolić 1 zupą dziennie i 30 dkg chleba. My urządziliśmy się w ten sposób że bierzemy rację, na śniadanie jemy 15 dkg chleba na obiad zupa a wieczorem znów 15 dkg chleba i na tem koniec.

Wtorek 14-1-41 r.

Pogłoski jakie kursowały dotychczas o dostaniu 40 dkg chleba nie ziściły się. Podobno władze rzyczą sobie by dawać 50 dkg chleba krawcom i robotnikom wszystkich resortów jak dotychczas. Miało się to zmienić w ten sposób by wszyscy dostawali tak samo tzn. 40 dkg. Jak słyszałem robotnicy resortów dostawać będą wszystko co potrzebują t.j. węgiel, talony na mięso, drzewo, więcej produktów i.t.d. A my śmiertelnicy nie pracujący bo nam pracy nie dają mamy z głodu pozdychać jak psy śmiercią głodową (1 zupa i 30 dkg chleba dziennie).

Środa 15-1-41 r.

Czytałem dziś list Lolka Wolhendlera z Pinnow bei Reppen. Pisze on, że jeszcze nie pracuje, bo czekają na maszyny do wygładzenia lasów. Je, pije i siedzi cały dzień w ciepłym baraku. Na śniadanie dostają: chleb z masłem z kiełbasą lub serem, marmoladą, miodem, szmalcem i.t.p. o 12 kawę a na kolację 1 litr gęstej tłustej dobrej zupy, w którym znajduje się mięso. Od razu zrozumiałem jak wyjechali, że będzie im tam dobrze bo mówili im, że od tej chwili nie są Żydami lecz robotnikami niemieckimi.

Abram Szattan, który znajduje się obecnie w szpitalu po wielu kombinacjach, czuje się nie specjalnie. Tak długo jak nic nie je to czuje się świetnie, ale jak dali mu po trzy dniowej głodówce trochę manny to wytwarzają mu się kwasy.

Napisałem list do Lublina t.j., do dziadka. Pisałem im o ukończeniu szkoły zawodowej i o staraniach o posadę.

Wtorek 21-1-41 r.

Wczoraj wyszło rozporządzenie 198 wzywające ludność geta do sprzątania śniegu przed niechybną powodzią. Od 18-40 lat wszyscy mężczyźni, którzy nie mając specjalnego zajęcia muszą się stawić. Kto się do powyższego rozporządzenia nie zastosuje będzie surowo przez Rumkowskiego ukarany.

Przechodząc ulicą widziałem dziś obwieszczenie dotyczące racji chleba. Od piątku t.j. 24-1-41 r. dostaniemy po 40 dkg chleba na osobę. (...)

Słyszałem o orginalnym jedzeniu obiadów przy których się jeszcze zarabia. A mianowicie: ciocia Bluma wyliczyła, że nie opłaca się kupować racji, oddała więc kartę swoją i Wowka do restauracji Krela. Dostaje tam na obiad: smaczną zupę za 20 Pf, dwie jarzynki po 10 Pf i porcję ryby za 35 Pf. Pewnego razu ryba jej nie smakowała, postanowiła więc zabrać ją do domu. Ale przed drzwiami restauracji stali ludzie, którzy chcieli kupić rybę, zupę i.t.p. Sprzedała rybę za 1,50 RM. Miała więc smaczną zupę z jarzynkami do czego dopłacili jej jeszcze.

Czwartek 23-1-41 r.

Otrzymaliśmy dziś rację jedną zamiast obiadów i drugą ogólną. W skład racji zamiast obiadów na 1 tydzień wchodzą: 3 kg kartofli, 0,25 kg mąki żytniej, 0,10 kg maki kartoflanej, 0,10 kg soli, 0,03 kg oleju czarnego, 0,10 kg marchwi, 0,10 kg brukwi to kosztuje 1,14 RM. W skład drugiej (ogólnej) racji wchodzą: 0,20 kg cukru, 0,15 kg miodu, 0,03 kg margaryny, 0,25 kg sody, 0,10 l octu, 0,20 kg brukwi, 0,20 kg marchwi i 0,10 kg kawy. racja ta kosztuje 1,45 RM. Chleb kosztuje 13 RM.

Jak słyszałem Rumkowski jedzie na urlop kuracyjny do Otwocka, a na jego miejscu zasiądzie Dr Szykier.

Mówiono dziś o wielkim skandalu do którego dopuścił Rumkowski, a mianowicie: zostało w gecie zakopane 100.000 chlebów, które znajdowały się w składach aprowizacji, spowodu złego zaopatrzenia ich zostały spleśniałe i częściowo zjedzone przez myszy. Tragedii takich dzieje się bardzo dużo w gecie. Całe masy kartofli i wszystkich warzyw gniją i marzną, spowodu złego zaopatrzenia, które następnie zostają wywożone poza miasto i zakopywane.

Piątek 31-1-41 r.

Od dziś Arbeit Resorty będą czynne. Rumkowski miał wczoraj przedmowę do krawców i powiedział, że chleba więcej nie dostaną bo chleba więcej nie ma niż 40 dkg na głowę. Natomiast postara się im dać mięso, tłuszcze tj. margaryna olej i.t.d. więcej kartofli itd., i.t.d.

Wyszło dziś ogłoszenie, że we wtorek dostaniemy 60 dkg chleba na głowę.

Wieczorem słyszałem, że zostanie z geta zabrany blok: ulica Franciszkańska od Smugowej do Brzezińskiej strona nieparzysta, następnie Brzezińska od

rogu Franciszkańskiej do końca geta, równie strona nieparzysta.

Piątek 7-2-41

(...) Po obiedzie poszedłem do Frani z braku innego zajęcia. Dnie ostatnie są monotonne, nudne i niezajmujące. Wstaję ostatnio o 11-12 i czytam w łóżku, następnie do obiadu tj. do 2 znajduję sobie zajęcie w gospodarstwie. Zajęcie moje polega na zapalaniu w piecu lub kuchni, robienie przypalanki do obiadu, rąbaniu drzewa, uważanie na zupę by się nie przypaliła itp. Po obiedzie, który składa się jedynie z marnej zupy piszę pamiętnik lub czytam. Potem zaś wychodzę do Frani, do kolegi, lub do organizacji. Lecz nigdzie nie ma nastroju wesołego, każdy jest pochmurny nigdzie nie można się prawdziwie wyśmiać a to dlatego, że jesteśmy w gecie i jest wojna.

Czwartek 13-2-41

Tydzień temu wyszła racja. Zamiast obiadów daje Rumkowski 50 dkg kaszy, 15 dkg maki żyt., 25 dkg soli, 10 dkg oleju, 50 dkg marchwi, 50 dkg brukwi i 20 dkg buraków za 1,58 MK. W skład racji ogólnej wchodzi 15 dkg cukru, 5 dkg zupy w proszku, 10 dkg soli, 10 dkg sody, 5 dkg oleju, 10 dkg miodu, 10 dkg kawy, 25 dkg brukwi, 30 dkg marchwi, 15 dkg buraków i 1/2 kawałka mydła za 1,89 Mk. Trzecia racja zawiera 15 dkg masła, 4 dkg margaryny i 20 dkg chleba za 39 pf.

Na sobotę dostajemy dodatkowe 60 dkg chleba na głowę.

Dziś chodząc ulicą widziałem nowo ogłoszoną rację za 80 pf. 10 dkg kaszy, 10 dkg soli, 10 dkg włoskiej kapusty, 20 dkg brukwi, 3 dkg cebuli, 5 dkg oleju i 10 dkg miodu a za 66 pf. 10kg węgla.

Słyszałem, że szopy krawieckie zostały zamknięte. Jedni mówią, że spowodu partackiej roboty, władze niemieckie zamknęły, a drudzy mówią że było w Arbeit Resorcie dużo kradzieży co spowodowało zamknięcie. (...)

Po kolacji spełniłem swoje życzenie, które miałem całą zimę. Od dwóch dni jest odwilż i powietrze jest już wiosenne i cieplejsze. Wziąłem więc miskę z wodą i się umyłem całkowicie.

Piątek 14-2-41

Miałem fatalną noc. O 12 się obudziłem i nie mogłem zasnąć. Bolał mnie brzuch i nudziło mnie porządnie. O 3 godz ojciec się obudził i zrobił mi herbatę i dał inoziemcowa krople. Następnie wziąłem trochę słodki poczem wymiotowałem i zrobiło mi się lżej. Cały dzień byłem na djecie. (...)

Chodząc ulicą widziałem wypadek jak jeden jegomość złapał kawałek chleba przechodniowi. Ten pobiegł za nim i go porządnie pobił aż krew oblała jego twarz. Widząc to furmani stanęli po stronie pobitego i poturbowali bijącego. Ulica była czarna od ludzi a pobici brodzili krwią. Cały ten wypadek spowodował głód jaki obecnie panuje w gecie.

Piątek 25-4-41

Dzisiejszy dzień przeszedł mi znowu na gorączce. Temperatura rzuca się między 37,5 a 38. Na ogół nic mnie nie boli, ale co godzinę można powiedzieć dostaję silne uczucie głodu, a co jeść nie ma (40 dkg chleba i zupa). Chcieliśmy dziś postawić na sobotę czulent. Jak cię okazało trzeba pierw uzyskać od rabina zezwolenie a następnie iść do piekarza by przyjął.

Jak mi opowiadali, kolejka do rabina była ogromna (kilka set ludzi), nieporządek nie miał granic, jeden drugiemu włosy wyrywał, ludzie się porządnie bili. A gdy przyszedł policjant to dopiero zaczął pałką bić po głowie. Koniec końców numerka Nysek nie dostał. Jednym słowem, by postawić czulent na sobotę trzeba mieć dużą protekcję u rabina i piekarza.

Czwartek 12-6-41

(...) Aprowizacja bardzo się pogorszyła i są widoki, że będzie jeszcze gorzej. Zupy ostatnio są fatalne z czystej wody. Krążą wreszcie, że mają dać 1 chleb na 7 dni to jest 28 dkg chleba dziennie. (...)

Sobota 19-7-41

(...) W domu zjadłem „kolację", po której zaraz położyłem się spać, by mi się jeść nie chciało.

Czwartek 31-7-41

Wielki skandal dzieje się w gecie od jakiegoś tygodnia. Skandalem tym jest to, ze Rumkowski w czasach gdy panuje głód i ludzie jak muchy padają w ulicy otworzył na Marysinie pensjonat dla wyższych urzędników. Pensjonat ten oficjalnie nazywa 'Dom wypoczynkowy'.

Do pensjonatu tego mają dostęp tylko tłuste ryby. Jeśli chodzi o jedzenie, to obrzerają się tam lepiej jak przed wojną. Na śniadanie każdy dostaje 2 strucle, maśleniczkę masła, ser biały, 2 jajka itp. o cebulce, pomidorach itp. mówić nie będę, a do picia dostają kakao, kawę, herbatę i mleko, jak kto chce.

O obiedzie nie chcę wcale pisać bo żołądek na samą myśl zaczyna mi się ściskać. Obrzerają się tak 6 razy dziennie. Jak słyszałem to przywieźli dla nich wczoraj z miasta kilkanaście set flaszek wina. Jednym słowem skandal ten przewyższa wszystkie niesprawiedliwości w gecie.

Niedziela 26-10-41

(...) Ostatnio w getcie bardzo się pogorszyło. Jedzenia jest bardzo mało. 33 dkg chleba dziennie, 1 zupa w której znajduje się troszeczkę brukwi i buraków, kartofli w ogóle nie ma, a chleb kosztuje 12 Mk.

Nadomiar tego wszystkiego to do getta przyjechało 23.000 Żydów

z Austrii, Niemiec i Czech a mówią, że ma przyjechać jeszcze 40.000 Żydów z Francji, Holandii i Belgii.

Już od kilku dni chodzą pogłoski, że łódzkich Żydów mają wysłać na roboty do Niemiec. I właśnie ubiegłej nocy policja żydowska wyjmowała ludzi z łóżek.

Pomimo tych wszystkich nieszczęść jakie ostatnio padły na to ciasne i głodne geto, to mają przysłać nam cyganów dla których zabiera się całe kawały geta, bo maja oni być od nas odseparowani. Jednym słowem jest ostatnio tragicznie. (...)

Poniedziałek 27-10-41

Przeżywamy obecnie w gecie ciężkie czasy głodowe. Rację chleba zmniejszyli nam do 28 dkg dziennie a gotować nie ma co. Kartofle są horendalnie drogie jak i chleb, który kosztuje 15 Mk. Mimo tego głodu i dokuczliwego chłodu nasz król Chaim Rumkowski 65 letni człowiek ożenił się z 30 letnią panienką, adwokatem. (...)

Marek Budziarek
– doktor teologii, historyk, publicysta; kustosz Muzeum Historii Miasta Łodzi.

Przypisy:

1. *Kronika Getta Łódzkiego*. T. 1: (*Styczeń* 1941 – *maj 1942*); t. 2: (*Czerwiec 1942 – grudzień 1942*). Wyd. D. Dąbrowska, L. Dobroszycki. Łódź 1965-1966.
2. *Abramka Koplowicza utwory własne. Niezwykłe świadectwo trzynastoletniego poety z getta łódzkiego*. Opr. Z. Dominiak. Łódź 1993.
3. D. Sierakowiak. *Dzienniki*. Opr. L. Dobroszycki. Warszawa 1960.
4. O. Rosenfeld. *Wozu noch Welt. Aufzeichnungen aus dem Getto Lodz*. Hrsg. H. Loewy. Frankfurt am Main 1994.
5. O. Singer. *„Przemierzając szybkim krokiem getto...". Reportaże i eseje z getta łódzkiego*. Tłum. K. Radziszewska. Łódź 2002.
6. *„Les Vrais Riches" – Notizen am Rand. Ein Tagebuch aus dem Ghetto Łódź (Mai bis August 1944)*. Hrsg. H. Loewy, A. Bodek. Leipzig 1997.
7. J. Poznański. *Pamiętnik z getta łódzkiego*. Opr. H. Safrin. Łódź 1960. W ostatnim czasie ukazało się nowe wydanie tej pozycji, nieco poszerzone, zweryfikowane oraz posiadające inny tytuł (*Dziennik z łódzkiego getta*. Warszawa 2002).
8. *Pamiętnik Toli*. Muzeum Historii Miasta Łodzi. Sygn. H/O 180.
9. *Pamiętnik L. Lubińskiego. Litzmannstadt Getto 1941*. Muzeum Historii Miasta Łodzi. Sygn. H/O 1069.
10. Joanna Podolska. *Pierścionek z łódzkiego getta*. „Gazeta Łódzka" z 26.03.2004 nr 73.

Mieczysław Gumola

Niespłacony rachunek krzywd

Leczyli w Łodzi, zginęli w Katyniu

Wśród tysięcy polskich oficerów – ofiar Katynia znalazło się co najmniej 400 Żydów. Wśród nich byli lekarze, którzy w sierpniu 1939 roku, jako rezerwiści, zostali powołani do Wojska Polskiego. Bronili ojczyzny, na froncie wschodnim, gdzie dostali się do sowieckiej niewoli. Lekarzy podczas działań wojennych chroniła Konwencja Genewska, która zapewniała im specjalne prawa. Rosja Sowiecka zaś konwencji nie zamierzała przestrzegać. Potwierdza to zarządzenie jakie nadeszło z Moskwy do władz obozowych w dniu 3 października 1939 r.: „Profesorów, dziennikarzy, lekarzy, artystów i innych specjalistów, powołanych do armii jako oficerowie, mających stopnie wojskowe przetrzymywać w obozie zgodnie z rozkazem NKWD..."

Grupa polskich oficerów – 104 lekarzy i 26 farmaceutów – ze Starobielska skierowała 30 października 1939 r. list do głównodowodzącego wojskami ZSRR, marszałka Woroszyłowa: „...Wszystkich lekarzy i farmaceutów Wojska Radzieckie zastały podczas wykonywania swoich obowiązków lekarskich bądź w szpitalach polowych, bądź w oddziałach wojskowych. Na podstawie międzynarodowej Konwencji Genewskiej, regulującej prawa lekarzy i farmaceutów podczas działań wojennych, zwracamy się do Was, obywatelu Marszałku o pomoc w odesłaniu nas do jednego z państw neutralnych (Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Szwecja), albo w odesłaniu nas do miejsc naszego stałego zamieszkania." Brak adnotacji obozowych świadczył, że sprawie nadano bieg urzędowy. Tego samego dnia analogiczny list, ta sama grupa jeńców, wysłała na adres Berii. Oba listy przesłane zostały do Berii 19 listopada 1939 r. przez grupę operacyjną działającą w obozie z zapytaniem, czy – w przypadku pozytywnej odpowiedzi – podjąć w stosunku do zwolnionych działania operacyjne. Odpowiedź brzmiała: „...sprawa lekarzy – oficerów będzie rozstrzygnięta podobnie jak innych jeńców wojennych na wspólnych zasadach."

Komendant starobielskiego obozu NKWD, zwrócił się do swoich zwierzchników o jeden egzemplarz Genewskiej Konwencji Lekarzy „w celu zaznajomienia się i kierowania w praktyce naszej pracy." Pouczony został zwięzłym rozporządzeniem nie pozostawiającym żadnych wątpliwości: „Genewska Konwencja Lekarzy nie jest dokumentem, którym Wy musicie kierować się w działalności praktycznej. W pracy musicie kierować się dyrektywami Zarządu NKWD do Spraw Jeńców Wojennych".

Administracja obozowa widziała, że wśród licznej grupy rezerwistów było wielu nauczycieli, lekarzy, aptekarzy. Osoby, te jak informował zwierzchników komendant obozu, nie stanowią zagrożenia, bowiem po ukończeniu szkoły średniej zostały powołane do zasadniczej służby wojskowej a po rocznej szkole podchorążych otrzymywały stopień podporucznika rezerwy. Nie były więc ściśle związane z wojskiem. Proponował Moskwie aby rezerwistów, szczególnie z terenów zajętych przez ZSRR, zwolnić do stałych miejsc zamieszkania. Otwierało to możliwość wydostania się na wolność chociażby części przetrzymywanych jeńców. Kierownictwo NKWD propozycję tę jednak odrzuciło.

Pojawiła się natomiast inna możliwość, wymiany jeńców między agresorami – ZSRR i Niemcami. Stronie niemieckiej przekazane zostałyby wtedy osoby z terenów polskich zajętych przez Niemców, stronie sowieckiej natomiast przekazani zostaliby jeńcy polscy zamieszkali na ziemiach wschodnich zajętych przez Armię Czerwoną. Wymiana objęła tylko szeregowców. Los lekarzy został przesądzony telegramem jaki nadszedł 27 października 1939 r. z Moskwy: „Lekarze – oficerowie rozpatrywani są jako oficerowie i dlatego nie podlegają wymianie." W przypadku lekarzy – Żydów przekazanie ich stronie niemieckiej i tak nie chroniło by ich przed tragicznym losem.

W sowieckich obozach jeńcy wojenni poddawani byli nieustannemu oddziaływaniu komunistycznej propagandy, która w szeregach oficerskich napotykała na zdecydowany opór. Politrucy z tym większą uwagą odnotowywali wewnętrzne podziały wśród jeńców. Poczucie samotności żydowskich oficerów było głębokie i dotkliwe. Wiedzieli, że ich rodziny przeżywały koszmar w okupowanej przez hitlerowców Polsce i nie były w stanie w niczym pomóc swoim najbliższym, osadzonym w sowieckich obozach. Oficerowie – Żydzi znikąd nie widzieli dla siebie ratunku.

Tymczasem w Moskwie, na najwyższym szczeblu zapadały decyzje o losach polskich jeńców. Beria, w piśmie z dnia 5 marca 1940 r. tak charakteryzował ich Stalinowi: „wszyscy oni są zatwardziałymi, nie rokującymi poprawy wrogami władzy sowieckiej." Wskazywał, że przebywający w obozach oficerowie „próbują kontynuować działalność kontrrewolucyjną, prowadzą agitację antysowiecką. Każdy z nich oczekuje oswobodzenia, by uzyskać możliwość aktywnego włączenia się w walkę przeciwko władzy sowieckiej". Wyrok, zaakceptowany przez Stalina, brzmiał: „Rozpatrzyć w trybie specjalnym z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania."

Nadeszły kwiecień i maj 1940 r. Wspólny los złączył w jednej mogile jeńców wojennych bez względu na stopień wojskowy i narodowość. Wśród zamordowanych w Katyniu oficerów znaleźli się lekarze – Żydzi z wielu stron Polski. Byli tam również lekarze łódzcy. Zginęli jako polscy oficerowie. To, że byli Żydami dla oprawców z NKWD nie miało najmniejszego znaczenia. Tak samo jak dla ich mocodawców w Moskwie, ściśle wtedy współdziałających z hitlerowską III Rzeszą, która równie okrutnie mordowała tych żydowskich lekarzy, jacy pozostali w Łodzi, przemianowanej na Litzmannstadt.

A oto lista polskich lekarzy pochodzenia żydowskiego, ofiar sowieckiej represji:

ALTERMAN Dawid,
ur. 1886, dyplom 1913, położnik, kapitan Wojska Polskiego, zginął w Starobielsku.

DAWIDOWICZ Maksymilian,
ur. 1894, wychowany w patriotycznej rodzinie oddanej Polsce, dziadek brał udział w powstaniu 1863 r., studia medyczne na uniwersytecie w Bazylei, po dyplomie wrócił do Łodzi, ochotnik w wojnie przeciwko bolszewikom w 1920 r., po jej zakończeniu osiadł w Łodzi, współpracownik prof. Seweryna Sterlinga i prof. Salomona Minca, specjalista chorób serca i płuc, liczne publikacje w pismach europejskich. Po wybuchu wojny w 1939 r. lekarz wojskowy. Uciekł z niewoli sowieckiej do Rumunii, gdzie został internowany. W maju 1940 r. przybył do Palestyny i wstąpił do polskiej armii. 17 IX 1942 r. uległ wypadkowi w Iraku, zmarł w szpitalu w Indiach.

ENGEL Adolf Abram
ur.1886, dyplom 1911, ginekolog i położnik w Łodzi, kapitan W. P., zginął w Katyniu (A. M. 337) – w nawiasie numer urzędowej rejestracji z kartoteki zamordowanych w Katyniu.

ENGLISZER Aleksander
– ur.1900 w Łodzi, dyplom 1930, zginął w Starobielsku.

FAMILIER Leon,
ur.1888, dyplom 1914, internista w Łodzi, kapitan W.P., zginął w Katyniu.

FRENKIEL (Frejnkel) Izaak (Izak),
ur. 1904, dyplom 1931, lekarz ogólny, podporucznik W. P., zginął w Katyniu, (A. M. 394).

FRENKIEL (Frejnkel) Jozef (Josef),
pediatra w Łodzi, pracował w szpitalu dziecięcym Anny Marii, zginął w Katyniu, (L.Z. K.).

JELENKIEWICZ Napoleon (Natan),
ur. 1898, dyplom 1922, internista, lekarz miejski i ordynator oddziału wewnętrznego szpitala w Radogoszczu, w czasie wojny lekarz wojskowy, zginął w Katyniu.

JELSZAŃSKI Izaak,
ur. 1884, dyplom 1913, internista, także wybitny matematyk, kapitan W.P., zginął w Starobielsku.

KAMIENIECKI Paweł,
ur.1906, dyplom 1937, praktyka w Łodzi, pracował w żydowskim szpitalu Poznańskiego, zginął w Katyniu.

KANTOR Michał,
młody lekarz z Łodzi, zginął 13.X. 1942 r. w Wołkowysku.

KANTOR Michał,
ur. 1882, dyplom 1909, chirurg, praktyka w Łodzi, lekarz miejski, ordynator oddziału chirurgicznego szpitala w Radogoszczu, major W.P., zginął w Katyniu.

KEILSON Stefan,
ur. 1890, dyplom 1915, szef oddziału rentgenologicznego szpitala Izraela Poznańskiego, podporucznik, zamordowany w Katyniu.

KIJAK Natan,
ur. 1895, dyplom 1929, internista, lekarz Łódzkiej Kasy Chorych, zginął w Katyniu (A.M. 572).

KLOZENBERG Seweryn,
ur.1910, syn dr Fabiana Klozenberga, pracował w szpitalu I. Poznańskiego, powołany do Wojska Polskiego, zginął w Starobielsku.

KON Josef,
ur. 1894, dyplom 1923, pediatra, pracował w szpitalu Anny Marii, zmarł w Rosji Sowieckiej.

MARGOLIS Ignacy,
ur.1893, dyplom 1921, okulista, brat dr Aleksandra Margolisa, praktykował w Łodzi, w 1939 r. powołany do Wojska polskiego, po klęsce znalazł się na terenach okupowanych przez ZSRR, deportowany na Syberię wraz z żoną dr Klarą Margolis, lekarką. Zmarł na Syberii w wyniku zbrodniczego zarażenia.

To tylko niektóre przykłady stalinowskich represji wobec polskich oficerów pochodzenia żydowskiego. Tragiczny jest fakt, że rodziny tych lekarzy znalazły się w łódzkim gettcie i także nie przeżyły II wojny światowej.

Mieczysław Gumola

W artykule wykorzystałem informacje z publikacji:
Katyń. Dokumenty zbrodni Tom 1 Warszawa 1995. *The Martyrdom of JEWISH PHYSICIANS in Poland*, EXPOSITION PRESS, New York.

Piotr Piluk

„Wi widerkol"

O kulturze łódzkich Żydów w okresie powojennym

Po zakończeniu wojny życie żydowskie w Polsce zaczęło odradzać się, nie przypominało ono jednak realiów przedwojennych. Liczba Żydów polskich, którzy przeżyli Holocaust, jest szacowana przez historyków na 240 – 330 tysięcy. Była to społeczność naznaczona piętnem hekatomby, posiadająca silne poczucie doznanej podczas wojny krzywdy, mająca zaburzoną strukturę społeczną. Jednak mimo tragedii Holocaustu, społeczność żydowska zaznaczyła wyraźnie swoją obecność. Największa aktywność cechowała ją w pierwszych powojennych latach, przede wszystkim dlatego, że ludzie dotknięci piętnem wojny, pragnęli powrócić do normalnego świata i odnaleźć w nim choć ślad, tego co utracili. Temu właśnie miały służyć liczne organizacje, które powołali polscy Żydzi w pierwszych powojennych latach. Dla wielu z nich stanowiły one namiastkę utraconego domu – miejsca, gdzie mogli być wśród swoich. W wielu miastach powstały nowe szkoły żydowskie, gdzie dzieci poznawały literaturę jidysz, przez kilka lat działały partie polityczne, instytucje kulturalne, religijne, sportowe i charytatywne, ukazywała się różnorodna prasa żydowska. Następne lata przyniosły zawirowania polityczne, emigracje i znaczny spadek liczby Żydów w Polsce, co w oczywisty sposób nadwątliło działalność żydowskich instytucji.

Według danych Centralnego Komitetu Żydów w Polsce, (CKŻwP) z 13 stycznia 1946 roku, na terenie ówczesnego województwa łódzkiego zamieszkiwało 17 500 Żydów. Poza Łodzią nieduże, zorganizowane skupiska ludności żydowskiej egzystowały jeszcze w 9 innych miejscowościach – Piotrkowie, Radomsku, Tomaszowie, Skierniewicach, Kutnie, Łęczycy, Pabianicach, Łasku i Sieradzu – wszystkie podlegały Wojewódzkiemu Komitetowi Żydowskiemu. Według frakcji PPR działającej przy CKŻwP w województwie było około 30 000 Żydów, w tej liczbie ok. 15 000 repatriantów przybyłych z ZSRR. Liczba Żydów wiosną 1947 roku, podczas rejestracji w ramach tzw. akcji marcowej, wynosiła 16 000 w Łodzi i województwie. Wiele może jednak wskazywać na to, że są to dane zaniżone. Nie zmienia to jednak faktu, że Łódź była wówczas drugim co do wielkości po Dolnym Śląsku skupiskiem polskich Żydów.

W 1950 roku Komitety Żydowskie zostały połączone z Żydowskim Towarzystwem Kultury i Sztuki w jedną organizację pod nową nazwą Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce (TSKŻwP). Organizacja ta próbowała nawiązać do założeń przyjętych podczas I Zjazdu Wojewódzkiego Żydowskiego Klubu Myśli

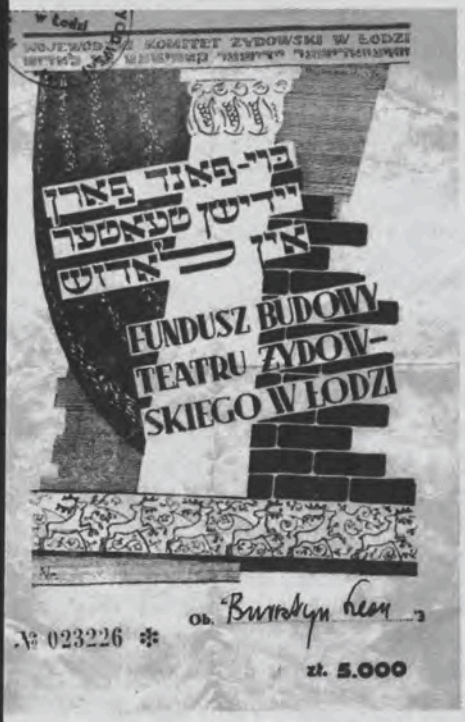

Państwowej w Wilnie w 1931 roku. W praktyce jednak, TSKŻwP) będąc mocno nasycone ideologią komunistyczną, tworzyło świecką alternatywę wobec tradycyjnej formy organizacyjnej społeczności żydowskiej – gminy wyznaniowej.

Na początku lat 60-tych działalność łódzkiego TSKŻ można określić jako ożywioną i wielokierunkową. Prezentowane były przedstawienia Państwowego Teatru Żydowskiego im. E. R. Kamińskiej, organizowane imprezy artystyczne i polityczne, obchody świąt państwowych i znaczących wydarzeń w ruchu robotniczym, a także świeckim życiu społeczności żydowskiej, funkcjonowały również zespoły amatorskie. Odbywały się także spotkania z przedstawicielami zagranicznych środowisk żydowskich. TSKŻ zajmował się także popularyzacją publikacji w języku jidysz wydawanych w Polsce – „Fołks – Sztyme", „Jidysze Szriftn", „Błeter far Geszichte" oraz książek drukowanych przez wydawnictwo „Jidisz Buch". Prowadził także codzienną działalność klubową oraz bibliotekę, stanowiącą oddział Biblioteki Miejskiej im. L. Waryńskiego. Spośród łódzkich Żydów najmniejsze zainteresowanie działalnością klubu przejawiała inteligencja żydowska, co stanowi pewną okoliczność w odniesieniu do charakteru działalności stowarzyszenia.

Marzec 1968 roku dla Żydów polskich zaczął się już w czerwcu 1967. Wybuch wojny sześciodniowej na Bliskim Wschodzie spowodował zerwanie przez Polskę stosunków dyplomatycznych z Izraelem, a w prasie rozpoczęła się nagonka antyizraelska i antysemicka. Z tego względu wielu Żydów zdecydowało się opuścić Polskę. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych znacznie spadła liczba członków TSKŻ, który zmuszony również został do opuszczenia swojej siedziby przy ul. Więckowskiego i przeniesienia się do nowej, znacznie mniejszej w kamienicy przy ul. Wólczańskiej.

Jaką rolę odegrało Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce w procesie kształtowania tożsamości, czy może lepiej – świadomości narodowej – pokolenia młodych Żydów, urodzonych po wojnie? Na pewno znaczącą, choć można oczywiście długo dyskutować – na ile potrzebna w tym kształcie, bliskim ideologii komunistycznej i odległym od judaizmu, stanowiącego spoiwo dla społeczności żydowskiej w diasporze. Z drugiej strony, Żydzi w powojennej Polsce byli zorientowani zdecydowanie świecko i mocno spolonizowani, więc TSKŻ ze swą ofertą programową w jakimś sensie celował w ich oczekiwania.

Cegiełka Funduszu Budowy Teatru Żydowskiego w Łodzi wydana przez Wojewódzki Komitet Żydowski, projekt graficzny J. Rajman, 1949; ze zbiorów TSKŻ w Łodzi.

Wydarzenia roku 1989 przyniosły w Polsce wiele istotnych zmian, także w życiu społeczności żydowskiej. Obecnie w Polsce według różnych źródeł liczy ona od kilku do kilkunastu tysięcy. Na początku lat dziewięćdziesiątych nastąpiło duże ożywienie działalności instytucji żydowskich, jednak w kolejnych latach nie wszystkie z nich pozostały w tym nurcie. W zauważalny sposób wzrosło znaczenie żydowskich gmin wyznaniowych, które przeżyły prawdziwe odrodzenie.

W nowej postkomunistycznej rzeczywistości TSKŻ zachował nadal swoje znaczenie, jako miejsce kształtowania świeckiej tożsamości w oparciu o identyfikację kulturową. Niestety, stowarzyszenie ciągle ma kłopoty finansowe, lokalowe i organizacyjne, co w znacznym stopniu osłabia jego działalność. Jednak mimo to, wiele ostatnio zrealizowanych programów można uznać za wartościowe i służące popularyzacji wiedzy o problematyce żydowskiej.

W ostatnich latach TSKŻ w Łodzi zorganizował wiele wykładów, wśród których za najciekawsze można uznać te, wygłoszone przez dr Eleonorę Bergman z Żydowskiego Instytutu Historycznego (Organizacja przestrzenna sztetl) i Jana Jagielskiego, także z tej placówki naukowej (Powstanie w Warszawskim Getcie), Anka Grupińska (Rola Żydowskiej Organizacji Bojowej), dr Monika Szabłowska (Twórczość literacka Henryka Grynberga), dr Agnieszka Skalska (Karykatury antysemickie w prasie polskiej w 1968 roku) oraz Zuzanna Solakiewicz (Tradycje Chanukowe). Ważnym wydarzeniem było spotkanie dyskusyjne z redakcją miesięcznika żydowskiego „Midrasz", wydawanego w Warszawie, który jeden z numerów poświęcił żydowskiej Łodzi. Łódzki TSKŻ kilka razy w roku odwiedzają aktorzy z Państwowego Teatru Żydowskiego w Warszawie z okolicznościowymi spektaklami – najczęściej przed łódzką publicznością występują Henryk Rajfer, Marek Węglarski i Teresa Wrońska. W ostatnich latach zostały także zrealizowane cztery wystawy – Malarstwo o tematyce żydowskiej Teresy Klink-Kobierskiej, fotograficzna „Ślady Obecności. Żydowskie dziedzictwo kulturowe regionu łódzkiego" oraz „Film polski wobec Holocaustu", wspólnie z Muzeum Kinematografii w Łodzi oraz „Pocztówki syjonistyczne", we współpracy z Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Izraelskiej w Warszawie. Ważnym momentem było wznowienie w 2002 roku nauki języka jidysz, co stało się możliwe dzięki wsparciu Fundacji Shalom. Kilka miesięcy wcześniej TSKŻ razem z fundacją zorganizował Pierwsze Warsztaty Młodych Jidyszystów. Stowarzyszenie jest ciągle miejscem spotkań klubowych i można tam nabyć wydane przez nie w Warszawie pismo „Słowo Żydowskie".

Łódzki TSKŻ jest jednym z 17 oddziałów stowarzyszenia działających w kraju. Obecnie skupia około 165 członków i należy do tych liczniejszych. Od kilku miesięcy funkcjonuje w swojej nowej siedzibie w budynku Gminy Wyznaniowej Żydowskiej przy ul. Pomorskiej.

Piotr Piluk
– publicysta; jest pracownikiem TSKŻ i współpracownikiem redakcji „Słowa Żydowskiego".

Imke Janssen-Mignon

Nowe odpowiedzi na stare pytania

Niemiecko-języczni autorzy „Kroniki Getta Łódzkiego"

Szerokiemu kręgowi odbiorców znani byli do niedawna przede wszystkim dwaj najważniejsi niemiecko-języczni autorzy „Kroniki": dr Oskar Rosenfeld i dr Oskar Singer. Stało się tak za sprawą publikacji dr Hanno Loewy z Instytutu Fritza Bauera we Frankfurcie nad Menem oraz dr Saschy Feucherta z uniwersytetu w Giessen.

Niewiele wiadomo było dotychczas na temat życia **Alice Chany de Buton**. Na łamach publikacji naukowych pojawiały się nawet różne warianty jej nazwiska: Alicja de Bunon, Alicja de Bunom, Alicia de Bunan. Dopiero kwerendy archiwalne w Archiwum Państwowym w Łodzi pozwoliły ustalić prawdziwe nazwisko, które kryło się pod inicjałami z kroniki „A.B.de". To Alice Chana de Buton, urodzona w Berlinie w roku 1901. W roku 1921 opuściła Berlin i udała się do Wiednia, gdzie otrzymała austriackie obywatelstwo. Mieszkała tam do września 1924 roku. Potem urywa się jej ślad w Austrii. Dopiero we wrześniu 1932 powróciła znów do Wiednia. Swój zawód określa jako „prywatna urzędniczka". Jak wynika z dopiero niedawno ujawnionego tekstu autorki z roku 1942 pt. „ Jak pracuje nowowsiedlony w gettcie", była ona „nagrodzoną sekretarką", która wygrała konkurs na najlepszą maszynistkę. W Wiedniu wielokrotnie zmieniała swe miejsce zamieszkania. Dnia 16 września 1941 została deportowana wraz z pierwszym wiedeńskim transportem do łodzkiego getta.

Oto fragmenty z wymienionego tekstu autorki, w którym opowiada ona o pracy w archiwum. Pisząc o sobie posługuje się trzecią osobą. „[...] Zaliczyła gładko egzamin u swego sekretarza, który po przejrzeniu świadectw z Wiednia będących dobrą rekomendacją, przekonał się o jej niezawodności i następującą po nim próbę generalną przed kierownikiem, samym adwokatem Henrykiem Neftalinem. Sekretarka, która pracowała również w kancelarii adwokackiej zdobyła jego zaufanie.[...] A więc: »Na podstawie rozporządzenia pana prezesa zostanie pani przeniesiona z dniem 8 grudnia 1941 z Wydziału dla Wsiedleńców do Wydziału Ewidencji na Placu Kościelnym 4 i będzie tam pani przydzielona do archiwum, gdzie będzie pani pełniła funkcję samodzielnej korespondentki-maszynistki«. Osiołkowi w żłoby dano! – dotyczy to także niemieckiej maszynistki piszącej bez patrzenia na klawiaturę, która ma teraz pląsać po polskiej maszynie, kiedy jej palce automatycznie sięgają po niemieckie litery i piszą

polskie e lub s lub ł zamiast l. Często się człowiek myli, a jest się przecież przyzwyczajonym do szybkiego, bezbłędnego pisania. Z czasem ręka przyzwyczaja się do polskiej klawiatury. [...] Trzeba włożyć dużo energii żeby się tutaj utrzymać, kosztuje to dużo nerwów i pilnej, niestrudzonej pracy często do późna w nocy. A wszystko to o jednej zupie dziennie [...] „Dla „najlepszej sekretarki w Wiedniu"– tak nazywał się ówczesny konkurs – nie powinno to stanowić żadnych trudności ani też powodować zmęczenia, nawet wtedy, gdy osłabiony miesiącami zimy i głodu organizm domaga się swych praw w formie niedyspozycji. Jeszcze kilka kilogramów mniej – ale praca zostanie wykonana. I to bez reszty [...]."

Ostatnia wskazówka odnośnie Alice de Buton znajduje się w prywatnych zapiskach Oskara Rosenfelda, krótko przed likwidacją getta. Prawdopodobnie została deportowana do Oświęcimia jednym z ostatnich pociągów. Należy przypuszczać, że także ona nie przeżyła holokaustu.

Następny kronikarz, **Bernard Heilig** był przed wojną handlowcem i zajmował się historią gospodarczą. W zakresie jego zainteresowań znajdowała się przede wszystkim żydowska historia gospodarcza Czech. Publikacje jego dotyczyły przemysłu włókienniczego oraz historii czechosłowackiej i austriackiej gospodarki.

Bernard Heilig urodził się 21 września 1902 w Prostejovie w Czechach. W roku 1920 zdał maturę. Później uczęszczał do czeskiej Akademii Handlowej a w latach 1921-1923 pracował w różnych zakładach przemysłowych. Następnie studiował ekonomię w Norymberdze i Bazylei. Promocję doktorską uzyskał w roku 1927 w zakresie nauk politycznych. Opuścił Szwajcarię i udał się do Paryża. Tutaj ślad po nim ginie. Pojawia się ponownie we wrześniu 1930 w Wiedniu i mówi o sobie jako o „pisarzu naukowym". W latach 1927 do 1936 Bernard Heilig napisał wiele artykułów i recenzji, które zachowały się w różnych tomach zbiorowych. W następnych latach przeniósł się z Wiednia do Pragi skąd został deportowany w drugim praskim transporcie w październiku 1941 do getta Litzmannstadt. W lutym 1942 został zatrudniony w archiwum. Rok później zachorował na gruźlicę. Zmarł 29 czerwca 1943 roku. Dr Oskar Rosenfeld poświęcił Bernardowi Heiligowi wspomnienie pośmiertne w kronice getta: „Wraz ze śmiercią dr Bernarda Heiliga Wydział nasz [...] stracił trzeciego współpracownika w trakcie tego roku [...]. W naszym wydziale zmarły zajmował się między innymi losem deportowanych tutaj Żydów z Zachodu [...].Odejście dr Heiliga spowodowało lukę, którą ciężko będzie wypełnić. [...] Literacka działalność dr Heiliga opierała się na bogatych praktycznych doświadczeniach. [...] Jako współpracownik naszego wydziału wykazywał się taką samą sumiennością i znajomością rzeczy, jaka wyróżniała go jako autora. Jego uprzejmość, powaga związana z kolegialnym sposobem myślenia zjednały mu także poza [gettem] wielu przyjaciół. Wskutek katastrofalnej sytuacji w kolektywie jego zdrowie doznało uszczerbku. Chorował coraz częściej by zachorować ciężko w marcu 1943. Niedożywienie spowodowało gruźlicę, mimo iż jego żona Vera Heilig bohatersko walczyła o życie swego męża i poświęciła

wszystko, co jeszcze można było poświęcić. Los był jednak nieubłagany, bo czyż mogłoby być inaczej w gettcie? Odprowadziliśmy w ciszy, dzisiaj w środę 30 czerwca, na wieczny spoczynek naszego kolegę doktora B. Heiliga. Cześć jego pamięci."

Mimo intensywnych poszukiwań niewiele wiemy też o piątym kronikarzu, którego nazwisko brzmi dr **Peter Wertheimer**. Narodowo-socjalistyczne środki zagłady zamordowały nie tylko człowieka P. Wertheimera, lecz wymazały także ślady jego wcześniejszego życia. Niewiele udało się ustalić. Peter Wertheimer urodził się 11 lutego 1890 w Pardubicach. Po maturze studiował i uzyskał tytuł doktora filozofii. Nie wiadomo jednak co i gdzie studiował. Z kart meldunkowych w gettcie wynika, że miał dwie córki: Hanę, urodzoną w 1925 w Berlinie i Judith, urodzoną w 1927 w Pradze. Nic nie wiadomo o okresie sprzed deportacji w 1941 roku. Deportowany został do getta w Łodzi z Pragi podobnie jak Rosenfeld, Singer i Heilig. W Wydziale Statystycznym należał więc do grupy Żydów zachodnioeuropejskich. Oto fragment z artykułu autora, pt. „Zaginione łóżko" z czerwca 1944: „W czasie wysiedlenia podwórko Centralnego Skupu przy Placu Kościelnym 4 jest najbardziej interesującym punktem getta. Pośrodku podwórka piętrzą się pierzyny z jaskrawo różowymi poszwami podobne do rafy koralowej o którą posępnie i bezbarwnie rozbija się masa anonimowych wysiedleńców. Ludzie ci przyszli aby spieniężyć swój ostatni dobytek, aby w ten sposób poprawić sobie przynajmniej pierwsze godziny swej niepewnej, nieznanej przyszłości poza ograniczającymi, z drugiej zaś strony dającymi duchową ochronę drutami getta. Co ich czeka? Nie wiedzą tego i kto mógłby im to powiedzieć? Wiedzą, co stracili: tutaj piętrzy się jedna obok drugiej, ostatnia rzecz tych biedaków, która była pewna: własne łóżko. W ten sposób wygląd podwórka Centralnego Skupu zyskuje w tych pełnych troski dniach symboliczne znaczenie."

Imke Janssen-Mignon
– pracownik naukowy Uniwersytetu w Giessen.
Pracuje obecnie w polsko-niemieckim zespole przygotowującym wydanie drukiem całości „Kroniki getta łódzkiego."

Od tłumacza:

W ramach wspólnego projektu partnerskich uniwersytetów z Łodzi i Giessen oraz Archiwum Państwowego w Łodzi planowana jest do końca 2006 roku pełna edycja w języku polskim i niemieckim tzw. „Kroniki getta łódzkiego". Ten jedyny w swym rodzaju dokument, w którym odnotowane zostały najważniejsze wydarzenia z życia getta w czasie od 12 stycznia 1941 do 30 lipca 1944, pisany był początkowo w języku polskim a następnie w niemieckim. Wśród autorów i współpracowników „Kroniki" byli zarówno polscy Żydzi, jak i też Żydzi deportowani do łódzkiego getta z Niemiec, Wiednia, Pragi.

Problematyką getta łódzkiego, w szczególności zaś „Kroniką" i jej autorami zajmują się intensywnie pracownicy naukowi Pracowni Holokaustu na uniwersytecie w Giessen: prof. Erwin Leibfried, dr hab. Jörg Riecke, dr Sascha Feuchert oraz ściśle współpracująca z nimi grupa młodych pracowników i studentów. Jedną z nich jest pani Imke Janssen-Mignon. Tematem jej pracy magisterskiej, ukończonej w roku 2003, była „Kronika" i jej niemiecko– języczni autorzy. W trakcie intensywnych kwerend archiwalnych w Niemczech, Austrii, Szwajcarii oraz w łódzkim archiwum udało się jej ustalić nowe fakty dotyczące Alice Chany de Buton, dr Bernarda Heiliga oraz dr Petera Wertheimera.

Krystyna Radziszewska
– germanistka; pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego.

Prawo żydowskiej dzielnicy

Ballada o łódzkiej dintojrze

Din-tojra – sąd według zasad Tory. Tymczasem w *Słowniku wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych* Władysława Kopalińskiego termin „dintojra" przypisano wyłącznie żargonowi przestępczemu oznaczając nim tylko sąd złodziejski. A przecież: *dintojra* – to także szansa na wyrok bezstronny; *dintojra* – źródło reguł; *dintojra* – rozsądzenie problemu według zasad Tory. *Dintojra* – to praktyczny sąd polubowny, a może nawet czasem specjalny sąd honorowy.

Na początku był rabin

W wersji pierwotnej sądy takie przecież sprawowali tylko rabini. Później pojęciem tym zaczęto określać żydowskie sądy polubowne. To one pozwalały pomijać sądy państwowe – a co za tym idzie – szeroko pojętą władzę sądowniczą nie-Żydow (gojów). „Wielowiekowe doświadczenie nauczyło Żydów, aby do takiego sądu, uosabiającego porządek prawny społeczeństw, w których żyli, odnosić się z daleko idącą rezerwą. Nic nie wzbudziło zaufania – ani przewlekła procedura, ani decyzje, wyroki, orzeczenia, na które miały wpływ siły nie zbadane, najczęściej wrogie Żydowi".

Dintojra była szansą na wyrok bezstronny. Adwersarze sporu uzgadniali skład sądu, a jego decyzje zobowiązywali się respektować. Wyroki dintojry były święte, nie było od nich odwołania. Sprawy, które dintojra rozstrzygała z reguły pozostawały w niewielkim tylko kręgu zainteresowanych. Nie prowadzono dla nich żadnej dokumentacji, nie spisywano protokołów, nie gromadzono akt. Decyzje sądu przekazywane były bezpośrednio, zazwyczaj ustnie. Dlatego tak trudno dziś o jakikolwiek ślad. Zaś ciała tych, których dotyczyły wyroki i tych, którzy wydawali decyzje już dawno obróciły się w pył. Do grobu zaś tajemnicę dintojry zabrali Żydzi, będący jej świadkami.

Przedwojenną dintojrę „opromieniał blask własnego, specyficznego kolorytu". Interesujące wydarzenia swą nieprzemijającą sławę zawdzięczają ludziom, którzy brali w nich udział, a łódzka dintojra nie jest tu przypadkiem odosobnionym. Jej swoistymi bohaterami byli przede wszystkim Fajwel Bucik, Szaja Magnat (Szaja Zylberszac) oraz legenda przedwojennej Łodzi – Ślepy Maks (Menachem Borensztajn). „Wszyscy byli dziećmi rodziców, którzy nawet na Bałutach uchodzili za wyjątkowych pechowców i nędzarzy".

Poznali się w chederze – żydowskiej, wyznaniowej szkole początkowej dla chłopców. Dość szybko stało się jasne, że to nie nauka będzie ich pasją. Żaden z tych uczniów szkoły nie ukończył. Nauczycielkami „życiowego sprytu", którego

niejeden mógłby im pozazdrościć, okazały się natomiast biedne, żydowskie ulice przedwojennej Łodzi.

Ślepy Maks

Imię tego Żyda na łódzkich, przedwojennych ulicach wymieniano z czcią. Dla wielu łodzian Ślepy Maks stał się postacią legendarną. „(...) jego nazwisko spotykano w prasie jak nie przymierzając nazwiska Uszera Kona z Widzewskiej Manufaktury czy Boksera Szapsi Rotholca, co to przyłożył Niemcowi (...)".

Powiadają, że Ślepy Maks był mitomanem. Dziś nie sposób już znaleźć kogoś, kto podawane przez niego historie i opowiastki byłby w stanie zweryfikować. Niemożliwe zaś stało się spotkać tych, którzy byliby bezpośrednimi obserwatorami wydarzeń z dziecięcych lat życia Ślepego Maksa. Dlatego też pozostaje nam uwierzyć w jedną z kilku podawanych przez naszego bohatera wersji zdarzenia, w konsekwencji którego stracił oko: Ślepy Maks jako kilkuletnie dziecko był świadkiem tragicznej śmierci swego ojca. Mendel Borensztajn miał zginąć na ulicy od kopniaków i uderzeń pałką policjanta, chcącego na własną rękę wymierzyć sprawiedliwość. Chłopiec widoku zakatowanego ojca nigdy nie zapomniał. Wszem i wobec opowiadał

str. 2 Nagrobek Ślepego Maksa.
Foto: Hubert Kubasiewicz

o nikczemnym stójkowym, winnym jego osierocenia. Stróż prawa, żądny zemsty za zniesławienie, wciągnął dzieciaka pewnego wieczoru do bramy. „Napastnik powaliwszy Maksa na ziemię zaczął go kopać i tratować, jakby chciał powtórzyć swój wyczyn wcześniej wypróbowany na Mendlu Borensztajnie. Buty stójkowego były gęsto podbite gwoździami. Po chwili twarz chłopca zalała krew, a jedno oko zostało wybite i zmiażdżone." Z pomocą przyszedł małemu Żydowi kolega – Polak. O tajemniczej śmierci policjanta długo jeszcze rozprawiano na bałuckich ulicach.

Wiele lat Ślepy Maks był niepisanym sędzią w podziemnych rozprawach dintojry a jego działania dokonywały się, oczywiście, poza obowiązującym porządkiem administracyjnym gojów. Pewnego dnia (teraz już nikt nie zaświadczy czy był to dzień słotny czy słoneczny) Maks Borensztajn otworzył przy ulicy Sienkiewicza 9 oficjalne i legalne Biuro Próśb i Podań. Zleceniodawcami pism byli oczywiście Żydzi, dla których ta forma wypowiedzi stanowiła jedyną szansę na dotarcie do rządzącej administracji. W treści owych wniosków znajdował się szeroki wachlarz próśb i pobożnych modlitw żyjących często na pograniczu ubóstwa Żydów. „Napisanie podania przez specjalistę z takiego biura, jakie prowadził Ślepy Maks, dawało być może tym biedakom podobne złudzenie skuteczności, jakie dawały kartki z życzeniami zawiązane w źdźbła trawy rosnącej na grobach cadyków lub wkładane między kamienie w Ścianę Płaczu w Jerozolimie."

Biuro Podań Ślepego Maksa zajmowało się także sprawami, od jakich inne biura tego typu raczej stroniły. Nasz bohater w obliczu prawa wymierzał sprawiedliwość. „(...) zastępował prawo i działał w jego duchu nie troszcząc się o literę. To on decydował po czyjej stronie jest racja." Organem egzekucyjnym była urzędująca stale w lokalu przy ulicy Sienkiewicza grupa złożona z kilku osiłków. Ta część działalności Biura Próśb i Podań sytuowała się w połowie drogi między legalnymi, społecznie umocowanymi poczynaniami Maksa, a nielegalną dintojrą. „(...) większość spraw, w które Ślepy Maks czy któryś z rządzącego dintojrą triumwiratu był zamieszany, pozostanie na zawsze tajemnicą." Na szczęście historia, czasami niechcący uchyla rąbka tajemnicy.

Bohaterem jednej ze spraw, z którą zwrócono się do biura Maksa Borensztajna był częstochowski Żyd Bronisław Huberman – wirtuoz i jeden z najwybitniejszych na świecie – w okresie międzywojennym – skrzypków. Podczas jednej z jego wizyt w Łodzi skradziono mu niezwykle cenne skrzypce Stradivariusa. Policja przez dwa dni bezskutecznie szukała instrumentu. Huberman za namową władz trafił w końcu do Ślepego Maksa. Ten, wykorzystując znane sobie, mniej lub bardziej legalne sposoby sprawił, że po dwunastu godzinach skrzypce powróciły do właściciela. Za tę przysługę światowej sławy muzyk przyjął zaproszenie na kolację w domu Maksa, podczas której on i jego rodzina mieli niepowtarzalną okazję wysłuchania prywatnego koncertu mistrza.

Imię Ślepego Maksa w wielu żydowskich mieszkaniach i sklepikach wymawiano z wdzięcznością. Poniższy wierszyk, recytowany na łódzkich, przedwojennych ulicach stanowi najlepszy dowód na to, jak wielką popularnością cieszył się Maks Borensztajn:

Słuchajcie, Żydzi
Co wam bajka opowie:
Kamienicznik Lewkowicz
Dostał dobrze po głowie

Zylberową chciał skrzywdzić,
Niech go ziemia pochłonie,
Ślepy Maks jej pomógł
I stanął w jej obronie.

Ślepy Maks przeżył wojnę, „(...) odbył godną Żyda wiecznego tułacza trasę najpierw z Łodzi do Łucka, a potem do Kazachstanu, gdy odmówił przyjęcia ofiarowanego mu wspaniałomyślnie obywatelstwa radzieckiego." Po wojnie powrócił do swego rodzinnego miasta. Szybko zrozumiał jednak, że czasy dintojry bezpowrotnie minęły. Wieść niesie, że do późnych lat starości pracował jako portier w dużych zakładach włókienniczych przy ulicy Wróblewskiego w Łodzi.

Szaja Magnat

Z osób, które rządziły łódzką dintojrą najzamożniejszy był natomiast Szaja Magnat. Swój przydomek zawdzięczał posiadanej na Bałutach kamienicy. Zylberszac był przed wojną niekoronowanym królem Bałut, „(...) czymś w rodzaju rezydenta dintojry na tę zakazaną dzielnicę." Ulica Marysińska, przy której stała jego własna kamienica, w 1940 roku prawie w całości znalazła się w granicach utworzonego getta. To do Szai „(...) zepchnięto całą żydowską Łódź, albo raczej to, co z niej, po ucieczkach i wysiedleniach zostało." Nasz bohater obawiał się, że władze niemieckie, przechwytując akta po polskiej policji akta (z usług której korzystała żydowska dintojra), zażądają od niego współpracy. Współpracy, na którą nie mógł i nie zamierzał się zgodzić. Jednak przez wiele miesięcy nikt się Szają Magnatem nie zainteresował. On sam znudził się wreszcie gettową bezczynnością i skrupulatnie opracował plan, dający mu szansę zarobku na większą skalę. Przedwojenny boss łódzkiej dintojry postanowił więc okradać Niemców. Opracowując plan tego przedsięwzięcia przyjął, że zanim okradani się zorientują i nakryją winnego, po trwającej wojnie pozostaną już tylko zburzone miasta i bezimienne mogiły żołnierzy.

Mistrz fachu złodziejskiego uznał, że najbezpieczniej i najkorzystniej będzie kraść skórę, której do getta trafiała olbrzymia ilość (głównie z przeznaczeniem na buty dla wojska). Realizowanie tego planu Szaja Magnat rozpoczął od podjęcia pracy w magazynie jednego z tzw. resortów szewskich. To tam właśnie gromadzono gotowy do wysyłki surowiec. Zylberszac przekupił kierownika magazynu, głównego księgowego, a także samego kierownika zakładu. Szaja zapewnił sobie również pomoc policji gettowej, w osobie ówczesnego komendanta więzienia. Opracowana metoda kradzieży

surowca sprawdziła się i interes rozwijał się znakomicie. Większą część kradzionych skór Zylberszac postanowił magazynować, a tylko ich niewielką część przeznaczyć na bieżącą produkcję – na naprawy i uzupełnianie obuwia mieszkańców getta.

Pewnego dnia gestapo zaaresztowało jednak komendanta więzienia, z którym współpracował Szaja. W owych czasach nie byłoby w tym niczego dziwnego, gdyby nie fakt, że „(...) tym razem chodziło o kogoś, kto w oczach getta uchodził za potęgę (...)." Przedwojenny szef dintojry zrozumiał wówczas, że okupacja rządzi się swoimi, mało dla niego zrozumiałymi prawami. Owa refleksja była tak silna, że Zylberszac postanowił jak najszybciej zlikwidować swój dobrze prosperujący interes.

Szaję wezwano w końcu do siedziby Kripo (policja kryminalna). Po powrocie z pierwszego przesłuchania, nasz bohater próbował podobno odebrać sobie życie. Z drugiego przesłuchania na Placu Kościelnym już do domu nie wrócił. Przesłuchiwano go bez przerwy kilkadziesiąt godzin. Okrutnie go przy tym bito i torturowano, ale Kripo niczego od Szai Magnata nie wyciągnęła. Król dintojry miał swoje przedwojenne zasady. Nie wydał żadnego ze wspólników i nie zdradził miejsca, w którym schowano skradziony Niemcom towar.

„Po trzech czy czterech dniach tradycyjnym zwyczajem wezwano na Plac Kościelny pogotowie ratunkowe. Lekarzowi przekazano worek z przyczepioną do niego kartką, która informowała, że wewnątrz znajdują się zwłoki Szai Zylberszaca."

Prawda jest jednak taka, że był to jednocześnie pogrzeb łódzkiej dintojry, która swe istnienie zakończyła wraz ze śmiercią Szai Magnata.

* * *

Ze łzą w oku warto przypomnieć sobie sprawiedliwe wyroki tego „sądu ulicy", które wydawali Fajwel Bucik, Szaja Magnat, czy Ślepy Maks. Zwłaszcza w świecie pogmatwanej struktury etycznej, w której sąd sądowi nierówny, a sprawiedliwość niejedną ma twarz.

Hubert Kubasiewicz
– filolog angielski; pracownik Biura Promocji Turystyki
i Współpracy z Zagranicą UMŁ.

Wszystkie cytaty pochodzą z książek autorstwa Arnolda Mostowicza:
Ballada o Ślepym Maksie oraz *Żółta gwiazda i czerwony Krzyż.*

Józef Henryk Wiśniewski

Ratowanie Józefa Śmietany

Rzecz o przyjaźni i poświęceniu

Ten straszny czas przeżyłem jako dziecko. Przeżyłem go po tej aryjskiej, więc bezpieczniejszej nieco stronie muru czy drutu kolczastego. Tam, za drutem kolczastym Niemcy stworzyli prawdziwe piekło. Piekło dla Żydów, których tu, po naszej stronie mieliśmy już nie oglądać. Mimo, że dotąd żyliśmy ze sobą po sąsiedzku a mój ojciec miał szczęście przyjaźnić się przez wiele lat z człowiekiem, którego zamknięto po t a m t e j stronie muru. Zamknięto tylko dlatego, że był Żydem. Ten straszny czas pamiętam niezupełnie jako dziecko ale także jako jego świadomy uczestnik. Dorastający chłopiec staje się bowiem czujnym świadkiem każdego zdarzenia, w którym uczestniczą jego najbliżsi. A tu chodziło o ratowanie człowieka. Ratowanie nie tylko jego zagrożonego życia ale także naszej ludzkiej zwyczajnej przyzwoitości.

Przed wojną panował taki zwyczaj, że kombatanci – Legioniści, POW-iacy, Halerczycy, czy powstańcy Śląscy chodzili razem z wojskiem na defilady z okazji świąt narodowych takich jak 3-maja, 15-sierpnia, czy 11-listopada. Większość z nich paradowała w kombatanckich mundurach lub choćby w czapkach swoich formacji wojennych. Maszerowali przez śródmieście, potem oddawali honory przed grobem Nieznanego Żołnierza i pochód rozwiązywał się pod nieistniejącym już dziś pomnikiem ks. Józefa Poniatowskiego w parku jego imienia. Robili sobie tam zdjęcia, wspominali czas wojny, poległych kolegów i udział w znaczących bataliach. Wielu z nich urządzało potem przyjęcia, uroczyste kolacje już we własnych domach, w mniejszych gronach. Pośród przyjaciół mego ojca Władysława w naszym domu bywał Józef Śmietana, który także u siebie organizował rocznicowe spotkania. Obu łączyły serdeczne więzy nie tylko z czasów legionowych, odsieczy Lwowa i rajdu do Kijowa w jednej baterii V Pułku Lekkiej Artylerii Lwowskiej. Także z dzieciństwa i okresu dorastania.

Józef Śmietana pochodził z żydowskiej rodziny. Jego ojciec Mojżesz Śmietana był właścicielem popularnego zajazdu w Żakowicach przy trakcie Tomaszów-Brzeziny. Mój ojciec mieszkał po sąsiedzku, razem z Józefem uczęszczali na kursy dokształcające z historii i literatury polskiej organizowane pół tajnie przez Macierz Szkolną. Razem też wstąpili do Strzelca przekształconego później w Polską Organizację Wojskową. Więc także wojskowo szkolili się razem. Jednakże musieli się rozstać, gdy Mojżesz Śmietana postanowił wysłać syna do szkoły rabinackiej. Szesnastoletni Józef miał inne plany i odszedł z domu. W Piotrkowie Trybunalskim zaczął uczyć się krawiectwa.

W niedługim czasie rosyjscy żołnierze wycofując się z Gałkowa – gdzie mieli prochownię – najechali zajazd Śmietany i wypiwszy cały zapas wódki zaczęli awanturę. Pijani rzucili się na jego córkę Ryfkę i służącą Zosię, by je zgwałcić. Gdy stary Śmietana stanął w obronie dziewcząt żołdacy zaczęli go „golić" szablami. Rozbili mu czaszkę i zrobili swoje.

POW-iacy zaalarmowani wydarzeniami próbowali ostrzelać Rosjan, ale ich pluton nie był w stanie podjąć walki z dobrze uzbrojonym batalionem. Zajazd spłonął grzebiąc trupy Mojżesza i zgwałconych, pomordowanych dziewcząt.

Wcześniej jednak syn Mojżesza, Józef zaciągnął się w Piotrkowie do Legionów. Mój ojciec, który udał się inną drogą pod Łowczówek spotkał się ze swym przyjacielem Józkiem dopiero wiosną 1915 roku w Kętach na Śląsku, gdzie wypoczywali po walkach frontowych. Tam opowiedział młodemu Śmietanie o tragicznych losach jego rodziny. Józef przeżył szok. Kiedy ochłonął, poprzysiągł zemstę na Rosjanach „do grobowej deski".

Ojciec opowiedział nam to po jakimś spotkaniu kombatanckim, wspominając niezwykłe wyczyny bojowe Józefa Śmietany. Opowiadał, jak w jednej z bitew na Podolu Śmietana bezpośrednim ogniem karabinu maszynowego z bardzo bliskiej odległości dosłownie ściął szarżujących „budionnowców". Był tak zlany krwią nacierających bolszewików, że wszyscy myśleli, iż sam jest ciężko ranny.

W 1939 roku mój ojciec i Śmietana ruszyli w mundurach kombatanckich na Warszawę biorąc udział w obronie stolicy. Wrócili na początku października zmizerniali i zrozpaczeni. Wkrótce w naszym domu zjawił się przyjaciel ojca z prośbą o radę – pytał ojca co ma zrobić w związku z projektowaniem przesiedlenia Żydów do jednej dzielnicy, gdzie ma być urządzone getto. Ojciec radził mu przeniesienie się do Generalnej Guberni, bo tam łatwiej się ukryć. Śmietana był jednak w rozterce, miał zakład krawiecki, w którym pracowała również jego żona. Mieli na utrzymaniu dwoje dzieci, córeczkę Małkę – dziewczynkę w moim wieku i syna Dawidka, na którego mówiliśmy Witek, starszego ode mnie chyba o cztery lata. Żal mu było zostawiać urządzony warsztat dający od lat środki na utrzymanie rodziny.

Ojciec radził Śmietanie natychmiast uciekać z Łodzi. Wskazywał na przykłady traktowania Żydów przez Niemców, spalenie wszystkich łódzkich synagog, codzienne bicie żydowskich przechodniów na ulicach, pierwsze transporty do obozów koncentracyjnych. Ten jednak jeszcze się łudził. Uważał, że okupantom chodzi tylko o odizolowanie się od Żydów. Tłumaczył, że Niemcy przychodzą dalej do jego warsztatu, szyją garnitury, nawet mundury dla oficerów, płacą normalnie i traktują żydowskiego krawca grzecznie.

Rozmowa obu przyjaciół zakończyła się nijako. Śmietana chwytał się każdego pozoru nadziei, że uda mu się przetrwać okupację. Był bowiem, tak jak i my przekonany, że Niemcy tę wojnę przegrają. Pod koniec 1940 roku odwiedziliśmy Śmietanów całą rodziną. Getto było wtedy jeszcze otwarte. Pamiętam, że Bałuty

sprawiały wrażenie chaotycznego rojowiska. Ściągnięto tam pośpiesznie ludzi z całego miasta, a nie-Żydom nakazano natychmiastowe wyprowadzenie się z tej dzielnicy. Wychodzących z rejonu getta ludzi żandarmeria legitymowała. Na ulicach pełno było wozów konnych i ręcznych wózków z meblami i tobołami pierzyn i bielizny.

Wkrótce dzielnicę zamknięto i na teren getta zabroniono wstępu, a cały rejon otoczono wysokimi płotami z drutu kolczastego. Drutami wygrodzono też linie tramwajowe, które przechodziły przez teren getta. Przypominam sobie, że jadąc tramwajem można było na początku rzucić coś za druty, np. bułki. Ale wkrótce w drzwiach przejeżdżających tramwajów pojawili się żandarmi, a potem wagony musiały być szczelnie zamknięte. Przez szyby także niewiele było widać, bo ze względu na możliwość nalotów zamalowano je na niebiesko. Wstęp do getta poza służbami niemieckimi mieli chłopi z okolicznych wsi zwani „siajsiarzami" (od niemieckiego słowa *scheise* – „odchody"), zajmujący się oczyszczaniem gettowych ubikacji i kloak.

Był rok 1943, gdy ojciec mój za pośrednictwem takiego właśnie „siajsiarza" otrzymał kartkę od przyjaciela zamkniętego w gettcie. Z listu wynikało, że Witek przedostał się na stronę aryjską, zaś żona i córka Śmietany – zmarły na tyfus. Ostatnie słowa na kartce brzmiały – „ratuj, jeśli możesz".

Szwagier mego ojca pochodził z rodziny kolonistów niemieckich. Nazywał się Stefan Lauk i był tak dalece spolonizowany, że nie znał nawet języka niemieckiego, którym wyłącznie posługiwał się jego dziadek. Niemcy próbowali nawet namówić starego Bawarczyka na volkslistę, ale on odmówił jej przyjęcia. Tenże dziadek wuja Stefana wielokrotnie wiosną i jesienią jeździł dużym beczkowozem do getta po „szajsę".

Ojciec w tajemnicy przed najbliższymi skontaktował się ze starym Laukiem we wsi Łukaszew (obecnie ulica Łukaszewska w Łodzi). Z wielkim trudem – jak potem opowiadał – namówił go, by zgodził się przerobić beczkę zaopatrując ją w specjalną gródź, tak aby w utworzonej skrytce mógł zmieścić się człowiek. Po pewnym czasie ojcu udało się znaleźć zaufanego bednarza, który przerobił beczkowóz. Ryzyka wywiezienia człowieka podjął się wuj Stefan. To on dostawszy się beczkowozem do getta poczekał do zmierzchu, z pewnymi kłopotami wtłoczył Śmietanę do skrytki, zaszpuntował dno i zamaskował je od zewnątrz. Przy przekraczaniu granicy na aryjską stronę żandarm rutynowo kazał odkryć dekiel wlewu i sprawdziwszy, że w środku jest śmierdząca zawartość – kazał jechać. Wuj później opowiadał, że tak się spocił w tamtej chwili, że koszulę można było wykręcać. Przyjechawszy na pole, za budynkami gospodarskimi zostawił beczkę do nocy, gdyż nie chciał, żeby jego rodzina dowiedziała się co on zrobił. Podobno Śmietana był tak wyczerpany owo podróżą w ciasnym schowku, że wydobyty na zewnątrz nie był w stanie o własnych siłach podnieść się z ziemi. Noc przetrwał w stodole, zaś rankiem, o świcie już byliśmy z ojcem obejściu wuja. I nim jego rodzina wstała, on wymościł furmankę i nakrywszy Śmietanę sianem ruszył polnymi drogami w stronę Gałkówka, za którym już była granica GG. Ojciec dość

ryzykowanie zabrał mnie na tę wyprawę, ale jako mały chłopiec byłem szczególnie przydatny do cichego zwiadu na strzeżonej granicy GG.

Gdy wuj odjechał do domu udaliśmy się do Przanowic – wsi przylegającej do Gałkówka, gdzie mieszkał kuzyn ojca Władysław Kusiak. Tam się zatrzymaliśmy. Moim zadaniem zaś było obserwowanie pasa granicznego. W południe granica była stosunkowo słabo strzeżona, ponieważ poruszający się na rowerach „grenschutze" odjeżdżali w tym czasie na obiad do stanicy.

Po drugiej stronie, już na terenie Generalnej Guberni mieszkał stryj Leon, starszy brat Władysława. Wypatrywałem więc z odległości około 200 metrów aż pojawił się on w obejściu. W umówiony wcześniej sposób pomachał ku nam szmatą na kiju. Wiedzieliśmy, że granica jest wolna. Przebiegliśmy w trójkę ten kawałek pola i już byliśmy bezpieczni. Stryjenka poczęstowała nas kolacją. Pamiętam, że Śmietana jadł łapczywie, bo był przecież wygłodzony, i płakał. Ciągle dopytywał się ojca jakichkolwiek wieści o Witku.

Ojciec pracował wówczas na dworcu Łódź-Fabryczna i miał kontakt z wieloma rejonami kraju poprzez kolegów kolejarzy. Kilka miesięcy wcześniej jakiś kolejarz z lubelskiego wręczył ojcu kartkę od Witka. Z kartki wynikało, że Witek zajmuje się „tym samym, co jego ojciec w czasie pierwszej wojny światowej". Kazał przekazać rodzinie, że jest zdrów i ma się dobrze. Ów kolejarz powiedział ojcu, że Witek trafił do oddziałów NSZ. I to było wszystko, co mój ojciec mógł Śmietanie przekazać, choć ten z płaczem błagał go o kontakt z synem mówiąc, że sam chętnie wstąpiłby do partyzantki. Ale był tak wyniszczony fizycznie, że ojciec odradził mu ten pomysł.

Następnego dnia udaliśmy się polnymi dróżkami do pobliskiego Kaletnika, gdzie mieszkał Antoni Smolarek, niegdyś dowódca ojca w POW. Obiecał on umieścić Śmietanę w pewnym dworze pod Skierniewicami, gdzie ukrywano go do końca wojny. W ramach rekompensaty Śmietana obszywał rodzinę dziedzica.

Józef pisywał do nas od czasu do czasu kartki pocztowe i dopytywał o Witka, ale my nie mieliśmy już kontaktu z nim do końca wojny, tym bardziej, że ojciec po wpadce komórki AK na dworcu Łódź-Fabryczna wkrótce został aresztowany i choć udało mu się pół roku później uciec z transportu – przecież do pracy w kolejnictwie już nie wrócił. Znalazł pomoc i ochronę w oddziale AK w opoczyńskim.

Józef Śmietana odnalazł nas wiosną 1945 roku. Opowiedział jak strasznie potraktowano jego wojennych gospodarzy, gdy nowa władza wysiedliła właściciela i rozparcelowała jego majątek. Śmietana usiłował mu pomóc dając świadectwo przechowywania Żyda, ale niewiele to pomogło. Jakiś czas przebywał w naszym domu, bo okazało się, że budynek w którym miał przed wojną warsztat stał się ruiną. Otrzymał nowe mieszkanie i po jakimś czasie znów zaczął szyć odzież. Wkrótce z Niemiec nadszedł list od Witka. Okazało się, że przebił się on pod koniec wojny, z Brygadą Świętokrzyską pod Pilzno, gdzie walczył z Niemcami. Potem przedarł się do amerykańskiej strefy okupacyjnej, gdzie po zakończeniu działań wojennych zatrud-

niono go w tzw. „kompaniach wartowniczych" podporządkowanych dowództwu wojsk amerykańskich. Prosił o wiadomości o swojej rodzinie, prosił też o adres na który mógłby przesyłać paczki.

Dla Józefa Śmietany list od syna był ogromnym przeżyciem. Trafił nawet do szpitala w stanie przedzawałowym. Wykaraskał się z tego i gdy nadeszły pierwsze paczki od Witka, dzielił się tą pomocą z nami. Czekał na powrót syna.

Na początku 1946 roku przyszedł list od Witka. Informował ojca, że przeniósł się do Nowego Jorku, gdzie się ożenił. Zaprosił ojca do siebie.

Kilka miesięcy później odprowadziliśmy Józefa Śmietanę do Gdańska, skąd odpłynął do Nowego Jorku. Żegnając się z nami płakał, przypominając, że walczył o wolność tej ziemi, do której już pewnie nie wróci.

Z Ameryki zaczęły przychodzić od niego listy. Nie czuł się tam dobrze. Tęsknił. Okazjonalnie przysłał nam dużą paczkę przez jakiegoś marynarza, bo przesyłane za pośrednictwem poczty były regularnie okradane. Korespondencja się rwała bo „władza ludowa" niechętna była utrzymywaniu kontaktów z zagranicą, zwłaszcza z „imperialistyczną" Ameryką. Jeszcze w 1948 roku dostałem nawet zaproszenie do Nowego Jorku z zapewnieniem opłacenia kosztów podróży. Ale odmówiono mi paszportu. Czasami otrzymywaliśmy puste koperty. Niektóre listy nie dochodziły wcale. Potem przyszedł list z informacją, że Józef Śmietana przeniósł się z rodziną do Chicago. A w 1949 roku otrzymaliśmy telegram od Witka, że ojciec zmarł na serce w październiku w wieku 54 lat.

I choć rówieśnicy Józefa Śmietany dawno wymarli wspomnienie o nim przetrwało w mojej pamięci.

Józef Henryk Wiśniewski
– poeta, dziennikarz, publicysta; rodowity łodzianin.

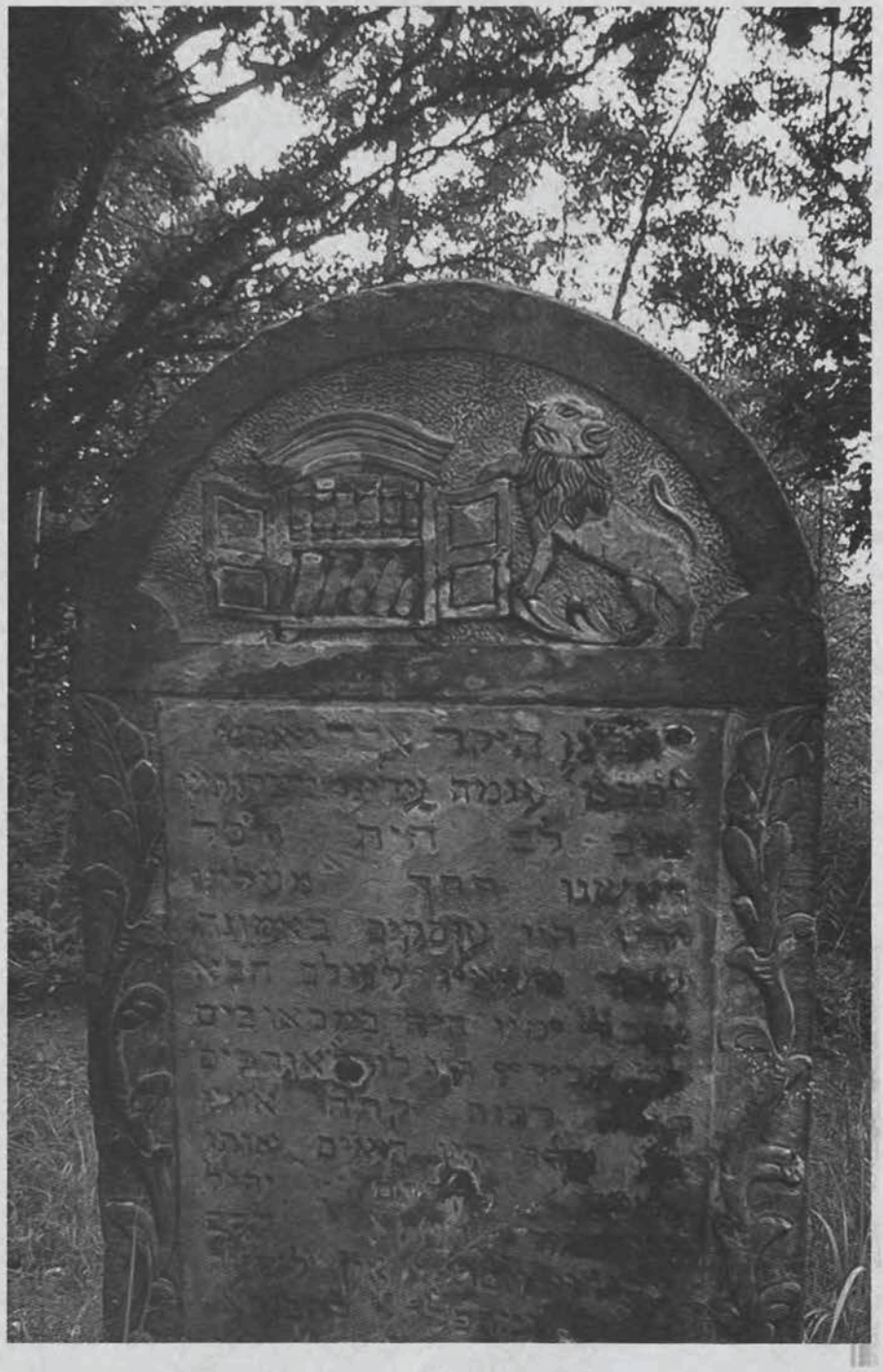

Macewa z nowego cmentarza żydowskiego.
Foto: Andrzej Chętko

historia

z cyklu: czarne dziury, białe plamy

Ginęli w tym samym ośrodku masowej zagłady
Chrześcijanie w gettcie łódzkim
Julian Baranowski
str. 113

Okruchy powojennej historii
Co mówią Dzienniki Urzędowe z lat 1947-1949
Jacek Cybusz
str. 117

Julian Baranowski

Ginęli w tym samym ośrodku masowej zagłady

Chrześcijanie w gettcie łódzkim

Jedną z mało znanych kart historii getta łódzkiego (Getta Litzmannstadt) są losy przebywających w tej dzielnicy chrześcijan (katolików i ewangelików) pochodzenia żydowskiego oraz niewielkich grup Polaków i Niemców.

Urzędowa statystyka mieszkańców getta z 12 czerwca.1940 r. nie uwzględniła chrześcijan przebywających w tej dzielnicy. Dopiero na polecenie władz niemieckich przeprowadzono dwie rejestracje chrześcijan – mieszkańców getta. Zachowały się dane tylko z drugiej rejestracji z marca 1941 r. Według tych danych 1 kwietnia 1941 r. w gettcie łódzkim zamieszkiwało 110 chrześcijan. Z liczby tej 32 osoby pochodziły od żydowskich rodziców, 13 – z małżeństw mieszanych, 60 było Polakami i 5 Niemcami (trzech z III Rzeszy – Reichsdeutschów i dwóch miejscowych – Volksdeutschów).

Wychrzczeni i pożenieni

Jakie były przyczyny ich pobytu w gettcie? Odnośnie 45 chrześcijan pochodzenia żydowskiego („wychrztów" i „mieszańców" – jak określała ich nazistowska nomenklatura) podstawą ich przymusowego osadzenia w gettcie były rasistowskie ustawy norymberskie z 1935 r. uznające za Żydów także osoby mające domieszkę krwi żydowskiej. Chrześcijan tych traktowano tak, jak Żydów i tak jak oni skazani zostali na zagładę. Zupełnie z innych przyczyn znaleźli się w gettcie chrześcijanie nie-Żydzi. Ich pobyt w tej dzielnicy nie był przymusowy. Na 60 Polaków – katolików w 10 przypadkach do zamieszkania w gettcie skłoniły względy zarobkowe (służba u bogatych rodzin żydowskich), 37 pozostało z różnych pobudek życiowych jak np. względy małżeńskie, sympatie, przywiązanie do otoczenia, niechęć do rozstania się posiadaną tu realnością itp. W 11 przypadkach nie podano powodu pozostania Polaków w tej dzielnicy.

Z 5 Niemców osiedlonych w gettcie, były cztery Volksdeutschki – żony, które nie opuściły swych mężów – Żydów i zrodzonych z tych związków dzieci oraz jeden Reichsdeutsch nie podający motywów swego zamieszkania (prawdopodobnie z powodu narzeczonej – Żydówki).

W odróżnieniu od chrześcijan-Żydów skazanych na przymusowy pobyt w gettcie, zamieszkanie w tej dzielnicy Polaków i Niemców miało charakter dobrowolny. Za zgodą niemieckich władz mogli oni też opuścić getto. Do końca 1942 r. z możliwości tej skorzystało 9 osób, w tym dwie Niemki i siedmiu Polaków. Jedna

Nichtjuden im Getto

	Reichsdeutsche			Volksdeutsche			Polen			Insgesamt		
	M.	F.	Z.	M.	F.	Z.	M.	F.	Z.	M.	F.	Z.
Stand am:												
5.I. 1941	—	2	2	—	2	2	9	48	57	9	52	61
2.IV. „	1	2	3	—	2	2	9	50	59	10	54	64
1.X. „	—	1	1	—	2	2	2	46	48	2	49	51
1.I. 1942	—	—	—	—	2	2	2	46	48	2	48	50
28.V. „	—	—	—	—	3	3	1	29	30	1	32	33
27.VI „	—	—	—	—	3	3	—	28	28	—	31	31
Gründe zum Aufenthalt im Getto:												
Anordnung d. Behörde	—	—	—	—	—	—	—	2	2	—	2	2
Familienrücksichten	—	—	—	—	2	2	—	—	—	—	2	2
Arbeit	—	—	—	—	—	—	—	9	9	—	9	9
Krankheit	—	—	—	—	—	—	—	1	1	—	1	1
Nicht angegeben	1	2	3	—	1	1	7	29	36	8	32	40
Nicht festgestellt*)	—	—		—	—	—	2	10	12	2	10	12
Zusammen	1	2	3	—	3	3	9	51	60	10	56	66
Gründe zum Verlassen des Gettos:												
Abgeholt mit Genehmigung zur Arbeit ausserhalb des Gettos	1	1	2	—	—	—	4	3	7	5	4	9
Abgeholt ins Gefängnis ausserhalb des Gettos	—	—	—	—	—	—	2	—	2	2	—	2
Ausgesiedelt	—	—	—	—	—	—	—	1	1	—	1	1
Gestorben	—	1	1	—	—	—	—	11	11	—	12	12
Nicht festgestellt	—	—	—	—	—	—	3	7	10	3	7	10
Zusammen	1	2	3		3	3	9	23	32	10	25	35

*) aus anderen Gründen.

z Niemek – Emilia Stock wyjechała do Kolonii 10 kwietnia 1942 r., druga łódzka Volksdeutschka – Erika Neumark opuściła getto 15 grudnia 1942 r., zaraz po śmierci swego męża Jakuba, sędziego żydowskiego sądu. Siedmiu Polaków zamieszkujących teren getta wyjechało na roboty do III Rzeszy.

Pozostali w gettcie chrześcijanie nie-Żydzi, podobnie jak jego żydowscy mieszkańcy, skazani zostali na powolne wymieranie z głodu, chorób i zimna oraz deportację do obozów zagłady. Z zachowanych danych statystycznych z 27 czerwca 1942 r. wynika, że do tego czasu w gettcie zmarło 10 Polaków, zaś innych 11 Polaków i jedną Niemkę deportowano do obozu zagłady w Chełmnie n. Nerem. Jedną Polkę przekazano do więzienia w Koźminie. Pod koniec czerwca 1942 r. w gettcie pozostało już tylko 31 chrześcijan nie-Żydów.

Liczba chrześcijan zamieszkałych w gettcie łódzkim ulegała częstym wahaniom. Kilkakrotnie dostarczano tu dzieci z miejskich domów dziecka (kinderheimów) i polskich rodzin zastępczych, u których podczas badań rasowych dopatrzono się

pochodzenia żydowskiego. Tak do getta trafiły m.in.: dwie siostry Rybickie – 13 letnia Zofia i 17 letnia Zdzisława (1 XII 1941 r.), 14 letni Józef Dulak (28 XII 1941 r.), 15 letnia Apolonia Piątecka (16 V 1942 r.) i inni.

Z tego samego powodu 13 stycznia 1942 r. gestapo dostawiło na Rynek Bałucki nie wymienionego z nazwiska Rosjanina wyznania prawosławnego (jak się później okazało syna znanego w Łodzi przemysłowca Stolarowa). Powodem osadzenia go w gettcie wraz z żoną i 10 – letnim synem było żydowskie pochodzenie jego żony.

W okresie tym miał miejsce również przypadek powrotu na judaizm 50-letniego Karla Ehrlicha wychrzczonego w 1913 r. doktora medycyny z Wiednia. Powodem tej trudnej decyzji były podjęte przez niego starania w sprawie zawarcia związku małżeńskiego z Żydówką wyznania mojżeszowego.

Chrześcijanie z Europy Zachodniej

Oddzielny rozdział w temacie pobytu chrześcijan w gettcie łódzkim zajmują losy katolików i ewangelików pochodzenia żydowskiego deportowanych tu w październiku 1941 r. w grupie blisko 20 tys. Żydów z Austrii, Czech, Niemiec i Luksemburga.

Wśród 260 wsiedlonych do łódzkiego getta chrześcijan było 150 katolików z Wiednia i 110 ewangelików z miast III Rzeszy i czeskiej Pragi. Katolikom przewodziła siostra Maria (Regina) Fuhrmman z zakonu karmelitanek w Wiedniu, zaś ewangelikom dr filozofii Leopold Bass. W celu realizacji i obrony wspólnych interesów połączyli się w jedną organizację – „Zjednoczenie Chrześcijan".

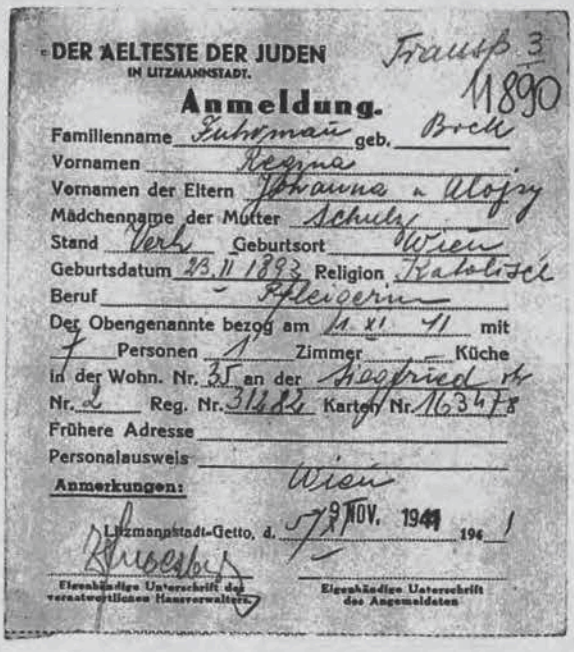

DER AELTESTE DER JUDEN
IN LITZMANNSTADT.

Transp 3
1890

Anmeldung.

Familienname Fuhrmann geb. Brck
Vornamen Regina
Vornamen der Eltern Johanna u Alojzy
Mädchenname der Mutter Schulz
Stand verh. Geburtsort Wien
Geburtsdatum 23.11.1893 Religion Katolisch
Beruf Pflegerin
Der Obengenannte bezog am 11 XI 41 mit
7 Personen 1 Zimmer Küche
in der Wohn. Nr. 35 an der Hospitalstr
Nr. 2 Reg. Nr. 31482 Karten Nr. 16347 B
Frühere Adresse
Personalausweis
Anmerkungen: Wien

Litzmannstadt-Getto, d. 9 NOV. 1941 194 1

Eigenhändige Unterschrift des verantwortlichen Hausverwalters

Eigenhändige Unterschrift des Angemeldeten

str. 3 Karta meldunkowa siostry zakonnej Reginy Fuhrman – karmelitanki

W wyniku usilnych starań i zabiegów u Przełożonego Starszeństwa Żydów Chaima Mordechaja Rumkowskiego, w wigilię Bożego Narodzenia 1941 r. otrzymali zezwolenie na odbywanie modlitw i nabożeństw w przeznaczonym na ten cel lokalu przy ul. Jakuba 6.

Nabożeństwa odbywały się osobno dla katolików i ewangelików. Nabożeństwa katolickie, z braku księży, odprawiała siostra Maria Fuhrmman, zaś ewangelickie pastor Alfred Gordon z Hamburga.

Z odmową Rumkowskiego spotkała się natomiast prośba „Zjednoczenia Chrześcijan" w sprawie zorganizowania religii dla dzieci katolickich. Odnośnie innego postulatu chrześcijan – wydzielenia oddzielnego cmentarza – Rumkowski nie podjął decyzji.

Przybycie znacznej grupy chrześcijan, stałe podkreślanie swojej odrębności i wyższości, jak i ciągłe starania się o różnego rodzaju przywileje, spotkało się z chłodnym przyjęciem i dezaprobatą ze strony pozostałej społeczności getta. Znalazło to wyraz w przemówieniu Rumkowskiego skierowanego 1 lutego 1942 r. do chrześcijańskich współtowarzyszy niedoli: „ *Żydzi-chrześcijanie! Ani wyście chcieli tu przybyć, ani myśmy Was do siebie zapraszali. Skoro jednak jesteście już z nami uważamy Was za swoich braci".*

Mimo usilnych starań Przełożonego Rady Starszeństwa Żydów, który rzeczywiście traktował ich na równi z pozostałymi Żydami, chrześcijanie – Żydzi do końca swego pobytu w gettcie nie w pełni zespolili się z miejscową społecznością i starali się raczej separować. Znamiennym wyrazem tego była ich ostatnia prośba skierowana do władz getta w maju 1942 r., w czasie prowadzonych wywózek z getta Żydów zachodnioeuropejskich, o udzielenie zgody na ich wspólny, oddzielny wyjazd. Władze getta uwzględniły życzenie tych ofiar i 9 maja 1942 r. transportem nr 6 ostatnia grupa chrześcijan z łódzkiego getta deportowana została oddzielnie do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem ponosząc taką samą śmierć w samochodowych komorach gazowych jak i pozostałe ćwierć miliona Żydów zamordowanych w tym ośrodku masowej zagłady.

Julian Baranowski
– historyk, archiwista; pracownik Archiwum Państwowego w Łodzi.

Literatura:

Dąbrowska Danuta, *Wsiedleni Żydzi zachodnioeuropejscy w gettcie łódzkim*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego", 1968, nr 65-66, s. 105-139.

Baranowski Julian, *Żydzi z Zachodniej Europy w gettcie łódzkim (1941-1944)*, „Kronika miasta Łodzi", 2003, nr 3-4, s. 91-96.

Źródła:

Kronika getta łódzkiego, t. I, 1966, t. II, 1966.

Archiwum Państwowe w Łodzi, *Przełożony Starszeństwa Żydów w gettcie łódzkim 1940-1944*, sygn. 1863 i 1011.

Jacek Cybusz

Okruchy powojennej historii

Co mówią Dzienniki Urzędowe z lat 1947-1949

Rzadko dotychczas docierało do powszechnej świadomości, że po II wojnie światowej w Łodzi, będącej do 1968 roku ważnym ośrodkiem życia żydowskiego, przebywała dosyć znaczna społeczność Żydów. Dowodzi tego m.in. zawartość Dzienników Urzędowych Zarządu Miejskiego w Łodzi: dwa tomy, za lata 1947 i 1948, oraz część rocznika 1949. 15 marca 1949 roku Dziennik Urzędowy Zarządu Miejskiego w Łodzi zmienił nazwę na Dziennik Wojewódzki m. Łodzi i przestał być wiarygodnym źródłem informacji.

Najwięcej danych dotyczących Żydów oraz Polaków pochodzenia żydowskiego zawartych w tych dziennikach urzędowych z lat 1947-1948/49, zawierają komunikaty Zarządu Miejskiego „w sprawie odbioru w Wydziale Podatkowym Zarządu Miejskiego w Łodzi przez zainteresowane osoby nakazów płatniczych" dotyczących różnego rodzaju podatków oraz orzeczeń karnych łódzkich urzędów skarbowych. W pierwszym takim komunikacie, z dnia 24 stycznia 1947 roku (Dziennik Nr 3 z dnia 19 lutego, poz. 5, s. 37-39) *Wydział Podatkowy podaje do wiadomości, że w biurze Wydziału Podatkowego przy Al. T. Kościuszki Nr 1, pokój Nr 68, znajdują się do odbioru zawiadomienia o wymiarze Daniny Narodowej dokonane przez I Urząd Skarbowy w Łodzi*, po czym w 88 punktach wymienia konkretne osoby, z których co najmniej 10 można zidentyfikować jako Żydów lub Polaków pochodzenia żydowskiego. *Wzywa się wyżej wymienione osoby do niezwłocznego zgłoszenia się po odbiór tych zawiadomień.* Następny komunikat, z dnia 31 stycznia 1947 roku, opublikowany w tym samym numerze Dziennika (poz. 6, s. 39) informuje o co najmniej 10 nakazach płatniczych, wystawionych dla Żydów lub Polaków pochodzenia żydowskiego, „na podatek od wzbogacenia się" oraz orzeczeniach karnych (grzywnach) wystawionych przez Urząd Skarbowy w Łodzi.

Komunikat Zarządu Miejskiego z dnia 23 sierpnia 1948 roku (Dziennik Nr 10 z dnia 30 października, poz. 161, s. 122-125) mówi o orzeczeniach karnych Urzędu Rewizyjnego w Łodzi oraz nakazach płatniczych nadesłanych przez 4 Urząd Skarbowy. Na 213 spraw tego rodzaju co najmniej 66 dotyczy Żydów i Polaków pochodzenia żydowskiego, w tym jedna (pod liczbą porządkową 82) zamieszkałego

przy ul. Narutowicza 90 reżysera filmowego Aleksandra Forda. W komunikacie z dnia 19 listopada 1948 roku (Dziennik Nr 12 z 30 grudnia, poz. 213, s. 166-168) Zarząd Miejski w Łodzi – Wydział Podatkowy wzywa osoby wymienione w 96 punktach, z których co najmniej 30 dotyczy Żydów i Polaków pochodzenia żydowskiego, *do zgłoszenia się w 3 Urzędzie Skarbowym w Łodzi po odbiór nakazów płatniczych* za lata 1946-1948. Następny komunikat, z dnia 25 listopada 1948 roku, opublikowany w tym samym, 12 numerze Dziennika (poz. 214, s. 169-177) wyszczególnia łącznie 333 sprawy personalne dotyczące nakazów płatniczych w zakresie podatków obrotowego i dochodowego, z czego co najmniej 149 wymienia Polaków pochodzenia żydowskiego. I wreszcie komunikat, co prawda już z dnia 25 stycznia 1949 roku (Dziennik Nr 4 z 15 lutego, poz. 41, s. 13-17), ale dotyczący poprzedniego roku, informuje o 492 orzeczeniach karnych oraz nakazach płatniczych nadesłanych przez 3 Urząd Skarbowy w Łodzi, z czego co najmniej 257 na nazwiska Polaków pochodzenia żydowskiego (w tym jeden, o liczbie porządkowej 180, na żydowską socjalistyczną partię robotniczą „Bund", z siedzibą przy ul. Próchnika 22).

Duża ilość osób pochodzenia żydowskiego w komunikatach urzędowych nie może oczywiście prowadzić do absurdalnych wniosków, że w drugiej połowie lat czterdziestych XX wieku Polacy pochodzenia żydowskiego stanowili 30-40% mieszkańców Łodzi, albo że szczególnie oni uchylali się od płacenia podatków. Prawdziwe przyczyny tak wysokich odsetek Żydów i Polaków pochodzenia żydowskiego w komunikatach łódzkiego Zarządu Miejskiego były dwie. Przede wszystkim większość tych ludzi przebywała w Łodzi krótko, tymczasowo. Łódź była tylko stacją na ich drodze ze Związku Sowieckiego i terenów polskich położonych na wschód od Wisły – na Zachód, do wolnej Europy, oraz za Ocean, do obu Ameryk, a także i na Bliski Wschód, do Palestyny, gdzie rodziło się Państwo Izrael. Na pewno znacznej części osób wymienionych w komunikatach Zarządu Miejskiego w czasie ukazywania się tych publikacji nie było już nie tylko w Łodzi, lecz i w Polsce. Ponadto najprawdopodobniej Żydzi, tradycyjnie przejawiali więcej indywidualnej przedsiębiorczości niż Polacy. W zaciskającej się stopniowo pętli gospodarki socjalistycznej, być może wytrwalej potrafili bronić swojej prywatnej inicjatywy. Dwa komunikaty (z 19 i 25 listopada 1948 roku) mówią nam, czym się zajmowali. Wśród wymienionych w tych komunikatach Polaków pochodzenia żydowskiego znajdujemy właścicieli manufaktur oraz hurtowni różnego rodzaju (27 razy), krawców (19), szewców, cholewkarzy oraz kamaszników (łącznie 11), sklepikarzy różnego rodzaju (9), rzeźników (4), kapeluszników i czapników (3), pończoszników (2), zegarmistrzów (2), obnośnych sprzedawców skór, herbaty, artykułów spożywczych, galanterii, starzyzny (po 1), blacharza, piekarza, dorożkarza, aptekarza, lekarza i innych.

Jednak z drugiej strony trzeba zauważyć, że w komunikatach Zarządu Miejskiego rzeczywisty odsetek Żydów i Polaków pochodzenia żydowskiego mógł być jeszcze wyższy. Za Żydów i Polaków pochodzenia żydowskiego uznawałem bowiem

wyłącznie osoby noszące niewątpliwie „żydowskie" imiona i nazwiska (Dawid Efbuszyc, Abram Finkielsztajn, Moszek Pałkenfeld itd.). Tymczasem liczyć się należy z wielu Żydami noszącymi imiona i nazwiska zgoła „nieżydowskie". Zresztą w pierwszych latach po II wojnie światowej, odreagowując niejako Holocaust, wielu Żydów pragnęło zmienić swą tożsamość i przybierało sobie nowe imiona i nazwiska, czego dowodzą dwa ogłoszenia opublikowane w Dziennikach Urzędowych Zarządu Miejskiego w Łodzi w 1947 roku. Pierwsze, Starostwa Grodzkiego Śródmiejsko-Łódzkiego z dnia 4 lutego 1947 roku (Dziennik Nr 3 z 19 lutego, poz. 4, s. 37), podaje do publicznej wiadomości i wymienia 25 osób zamieszkałych w Łodzi (co najmniej 24 pochodzenia żydowskiego), które uzyskały zezwolenie na zmianę swoich dotychczasowych imion na nowe imiona: Mojżesz na Maurycy, Szyja na Stanisław, Abram na Adam, Herc na Henryk, Mila na Ludmiła, Naftali na Marian, Hindla na Henryka, Juda na Mieczysław, Izaak na Jan-Mateusz, Terca-Mirla na Maria, Wolf na Władysław, Nusen-Pinchos na Mikołaj, Sara na Alicja, Izaak na Józef, Zysman na Zygmunt, Chaim na Henryk, Pessa na Paulina, Perla także na Paulina, Rywka na Danuta, Eliasz na Edward, Łaja na Ilona. Tylko dwie osoby zmieniły imiona z powodów innych aniżeli wyżej określone: Jochewed (w języku polskim rodzaj męski) na Jochweta (żeński) i Ruchla na Ruta.

Drugie ogłoszenie, tym razem Zarządu Miejskiego w Łodzi, Wydział Administracyjny, z dnia 16 lipca 1947 roku (Dziennik Nr 12, poz. 6, s. 158-160) w 34 punktach, z czego co najmniej połowa dotyczy osób pochodzenia żydowskiego, podaje do publicznej wiadomości i szczegółowo (z wymienieniem dat urodzin i miejsc zamieszkania!) informuje o łodzianach, którzy uzyskali zezwolenie na zmianę swych dotychczasowych nazwisk oraz imion na nowe nazwiska i imiona: Dawid na Tadeusz (dotyczy znanego stalinowskiego „historyka", a tak naprawdę – politruka), Rachela na Irena, Maurycy-Salomon na Stanisław, Aron-Józef na Józef, Bina na Bronisława, Sara-Dwojra na Leokadia, Mosze-Lejb na Mieczysław-Szczepan, Perla na Wacława-Paulina, Izrael na Jerzy, Bajla-Hinda na Bella, Abraham na Adam; i nazwiska: Dawidowicz na Danecki/Danecka, Starnel na Starkiewicz, Altman na Starski, Nower na Nowak, Kornbrot na Korteński, Wolfgang na Polański, Stern na Wodnicki/Wodnicka, Siegmüller na Młynarski, Garfinkel na Garfinkel-Onyszkiewicz (z możliwością posługiwania się wyłącznie drugim członem tego nazwiska), Baumberg na Borowska, Gutman na Kasprzak, Wajnberg na Kondzielski, Ajzenberg na Kondzielska, Rosenblatt na Kowalski, Goldman na Uszyński/Uszyńska, Hochman na Horecki/Horecka oraz – na koniec – Löw na Przemski.

Co do życia instytucjonalnego społeczności żydowskiej w Łodzi w latach 1947-1948, wynik mojej kwerendy okazał się skromny, albowiem – poza Bundem, który miał jakieś kłopoty z fiskusem – dotyczy jedynie dwóch organizacji: Żydowskiego Towarzystwa Szerzenia Wiedzy Technicznej w Łodzi oraz Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego z siedzibą w Łodzi przy ul. Śródmiejskiej 32. I tak w Dzienniku Urzędowym Zarządu Miejskiego w Łodzi z dnia 4 maja 1948 roku, Nr 5, poz. 61, s. 56,

opublikowane zostało „I [pierwsze] Ogłoszenie Zarządu Miejskiego w Łodzi – Wydziału Administracyjnego – z dnia 24 marca 1948 roku w sprawie doręczenia decyzji o likwidacji stowarzyszenia pn. Żydowskie Towarzystwo Szerzenia Wiedzy Technicznej w Łodzi". Czytamy tam m.in., że *zawiadamia się zarząd stowarzyszenia..., którego siedziba jest obecnie nieznana, iż w Zarządzie Miejskim – Wydział Administracyjny – pokój 206 jest do odebrania decyzja o likwidacji stowarzyszenia z dnia 10 listopada 1947 r. – W wypadku niezgłoszenia się po odbiór wymienionej decyzji uważać się będzie ją za doręczoną w dniu drugiego ogłoszenia...* Zaś II Ogłoszenie ukazało się w Dzienniku Nr 6 z 15 maja 1948 roku, poz. 80, s. 69-70.

Powstałe w latach II Rzeczypospolitej Żydowskie Towarzystwo Szerzenia Wiedzy Technicznej w Łodzi po 1945 roku nie przejawiało żadnej aktywności, w przeciwieństwie do założonego zaraz po zakończeniu II wojny światowej Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Łodzi. Ale w Dziennikach Urzędowych Zarządu Miejskiego działalność tego komitetu przejawiła się w sposób dość zabawny. Mianowicie informacją w „ogłoszeniach drobnych" (Dziennik z dnia 5 listopada 1947 roku, Nr 14, Dział nieurzędowy, s. 186), że *Wojewódzki Komitet Żydowski... zagubił decyzję na przydział mieszkania przy ul. Narutowicza 32, m. 8, wydaną przez Zarząd Miejski w Łodzi – Wydział Kwaterunkowy... dnia 31.7.1947 r.*

Jacek Cybusz
– historyk; działacz samorządowy.

łodzianie

Łódź – przystań bezpieczna
Abraham Adolf Behrman (1876-1942)
Łukasz Grzejszczak
str. 123

Ofiara głodowej śmierci
Maurycy Trębacz (1861-1941)
Andrzej Kempa
str. 127

Łukasz Grzejszczak

Łódź – przystań bezpieczna

Abraham Adolf Behrman (1876-1942)

W łódzkim środowisku artystycznym szczególną rolę odegrali malarze i rzeźbiarze pochodzenia żydowskiego, którzy współtworzyli miejscową „kolonię Apellesową" sięgającą początkami do lat dziewięćdziesiątych XIX stulecia. Jednym z bardziej wyrazistych w tej grupie twórców był Abraham Adolf Behrman (Berman). Artysta urodził się 13 lipca1876 roku w Tockum koło Rygi jako syn Markusa i Róży. Podobnie jak wielu młodych ludzi, u których objawiający się talent i wrażliwość pobudzają ciekawość świata, postanowił opuścić rodzinne miasto i około 1900 roku wyjechał do Monachium, będącego wówczas artystyczną i kulturalną stolicą Niemiec. Chcąc zdobyć jak najlepsze wykształcenie, dzięki któremu w pełni mógłby rozwinąć talent, pobierał początkowo prywatne lekcje rysunku i malarstwa, a następnie trafił do Akademii Sztuk Pięknych, gdzie od kwietnia 1902 roku studiował pod kierunkiem sławnego pedagoga i wielce cenionego malarza Gabriela von Hackla.

Pobytowi w jego pracowni zawdzięczał podstawy akademickiego warsztatu malarskiego, biegłość i sprawność techniczną oraz wrażliwość na sposób i formę komponowania obrazu. Zwiedzając muzea i galerie zapoznał się także z historią i tradycją malarstwa europejskiego oraz dziełami dawnych mistrzów, pod których urokiem pozostawał przez kolejne lata.

Po ukończeniu studiów na krótko zamieszkał w Łodzi, gdzie imał się rozmaitych zajęć zarobkowych pracując między innymi w pracowni hafciarskiej. Jednak w roku 1905 mimo niesprzyjającej sytuacji na łódzkim rynku dziełami sztuki, udało mu się odnieść sukces niemal komercyjny, gdyż za sumę 100 rubli sprzedał swoje obrazy i szkice. Pozwoliło to Behrmanowi urzeczywistnić planowany wyjazd do Paryża na dalsze studia. Tam przebywał blisko pięć lat, a Paryż coraz bardziej go fascynował. Oczarowanie to widoczne jest w jego obrazach przepełnionych jaskrawymi kolorami i urozmaiconą fakturą, na której efekt złożyły się krótkie swobodne pociągnięcia pędzla, ułożone w równoległe smugi-cienie. Malował wówczas głównie pejzaże („Fontanna w Wersalu"), sceny rodzajowe i buduarowe („Naga dama przed lustrem"). Bliższe zapoznanie się z dziełami impresjonistów i postimpresjonistów pozwoliło Behrmanowi docenić walory innych technik plastycznych i poza stosowaną dotąd techniką olejną uprawiać zaczął pastel i akwarele. Otworzyły się przed nim nowe artystyczne możliwości, a rzetelny realistyczny, akademicki warsztat malarski wyniesiony z okresu monachijskich studiów wzbogacił teraz o przepojony wolnością i swobodą tworzenia

sposób postrzegania materii plastycznej. Ważnym efektem tej przemiany był udział w paryskim Salonie Niezależnych w 1910 roku.

Po zdobyciu nowych doświadczeń malarz podróżował po Europie, lecz zapewne trudności finansowe sprawiły, że w 1911 roku powrócił do Łodzi. Nie sądził nawet, że zwiąże z tym miastem swoje twórcze losy na ponad 30 lat. Od początku 1912 roku brał już czynny udział w życiu artystycznym Łodzi. Miał indywidualne wystawy a jednocześnie objawił się lokalnej społeczności jako kolekcjoner udostępniający zbiory w celach ekspozycyjnych.

W twórczości Behrmana pojawiły się wówczas przedstawienia łódzkiej biedoty, wizerunki modlących się Żydów („Stary Żyd w tałesie"), nastrojowo ujęte widoki miasteczek i wnętrza bożnic. W sposobie ujęcia tematu dominować zaczęły elementy postimpresjonistyczne, bowiem prace te były swobodne, dynamicznie malowane, z widocznym duktem pędzla.

Malarz zajął się również działalnością pedagogiczną i podczas pierwszej wojny światowej prowadził w Łodzi szkołę artystyczną, w której uczył również rzeźbiarz Henryk Monat. Zyskiwał także coraz większą popularność, w kręgach kolekcjonerskich. W 1914 roku, po zajęciu przez Niemców Łowicza, feldmarszałek August von Mackensen zamówił u niego wizerunek wieśniaczki w stroju łowickim a obraz podarował cesarzowi Wilhelmowi II.

Osiadłszy na stałe w Łodzi Abraham Behrman angażował się również w prace mające na celu integrację środowiska plastycznego. Był współzałożycielem i obok Artura Szyka kierownikiem artystycznym Stowarzyszenia Artystów i Zwolenników Sztuk Pięknych w Łodzi, które w swej siedzibie przy ul. Piotrkowskiej 71 urządziło w grudniu 1918 roku wystawę, a w marcu roku następnego odbył się tam słynny raut „pod Zieloną Paletą". Dla Behrmana był to bardzo twórczy okres.

Obok charakterystycznych scen rodzajowych i pejzaży utrzymanych w typowej dla sztuki początku wieku dekoracyjno-nastrojowej konwencji oraz kompozycji kwiatowych („Kwiaty w wazonie"), coraz liczniej reprezentowane były sceny z życia polskich Żydów, w których połączone zostały elementy realizmu i postimpresjonizmu. Prezentował je między innymi w Łodzi w 1921 roku na Wystawie Sztuki Żydowskiej, zaś jej organizator, znany dziennikarz i krytyk – Zygmunt Bromberg-Bytkowski w recenzji zamieszczonej w piśmie „Tel Awiw" pisał: „ich różnorodne tematy i ich ujęcie jest zawsze czysto malarskie. Z miłością stara się artysta skromny problem malarski, który mu obrany temat nasuwa, przemyśleć do końca i sumiennie rozwinąć. [...] Z niektórych obrazów jest widoczne, że artysta umie się do swych tematów zapalać, jeśli mu odpowiadają. Tematów takich nie znajduje, zdaje się w miejscu swego ostatniego pobytu wiele. Zdolnością jego koloryzmu [...] odpowiadałoby bardziej gorące słońce południa". Takie opinie krytyki spowodowały, że Łódź, miasto fortun, a także wielkiej nędzy dla Behrmana stała się jedynie przystanią. Stąd właśnie wyruszał i tu powracał z zagranicznych podróży. A było ich wiele. Do Tunisu, Algieru, Egiptu, Palestyny (1924–

–1927 gdzie również wystawiał swe prace), Maroka (1932–1935), a później do Hiszpanii, Włoch i Francji.

Powracał jednak do Łodzi, gdzie odpoczywał i zaopatrywał się w materiały malarskie w składzie ram i obrazów Hermana Kunerta i Spółki mieszczącym się przy ul. Zawadzkiej 1 (Próchnika) o czym świadczą liczne nalepki zachowane na odwrocie wielu dzieł artysty.

Przywoził też zawsze obrazy przedstawiające rozległe, skąpane w słońcu pejzaże o lazurowo błękitnym niebie, sceny marynistyczne („Zachód słońca nad morzem"), nagie powabne ciała odpoczywających egzotycznych piękności, dla których „chciałoby się stracić nie tylko serce ale i fortunę", smutne melancholijne Cyganki, modlących się, zamyślonych Żydów. Malował także kwiaty. Dzieła te często i chętnie wystawiał zarówno w Łodzi – mając w latach 1925–1927 indywidualne wystawy w Galerii Miejskiej – ale także w warszawskiej Zachęcie. Miał także prestiżowe wystawy w Nowym Jorku i Hamburgu w 1928 roku.

Twórczość artysty z tego okresu, w której dominowały orientalne pejzaże („Pejzaż Palestyny", „Jerozolima") i wspaniałe zabytki tamtejszych terenów („Meczet Omara", „Sfinks", „Piramidy") scharakteryzował w 1927 roku, na łamach „Rozwoju" Marian Dienstl-Dąbrowa pisząc: „Abraham Adolf Behrman jeden z najbardziej utalentowanych łódzkich artystów dokąd tworzył w pracowni, patrzył na świat i życie przez mgłę smutku. [...] Dopiero widok południowych krajów, przemył źrenice artysty z ascetycznej melancholii".

Lata trzydzieste to dla Behrmana bardzo dobry i płodny okres twórczy. Podobnie jak inny znany malarz – Murycy Trębacz, także i on rzadko eksponował w tym czasie prace w łódzkim oddziale Instytutu Propagandy Sztuki. Brał natomiast udział w zbiorowej wystawie w styczniu 1932 roku w warszawskim Żydowskim Towarzystwie Krzewienia Sztuk Pięknych, prezentując prace między innymi wspólnie z Natanem Szpiglem. Uznanie, podziw, szacunek, napływające zamówienia

str. 3 Abraham Adolf Behrman, *Stary Żyd w tałesie.* Foto: archiwum Galerii – Domu Aukcyjnego Rynek Sztuki w Łodzi

na obrazy, oraz słynna polemika z artykułem Władysława Strzemińskiego „Śmierć naturalizmu" jaką podjął w 1932 roku na łamach „Ilustrowanej Republiki", wszystko to zniknie, odejdzie bezpowrotnie. W 1935 roku miał Behrman w Łodzi ostatnią znaczącą wystawę. Próbował wtedy wyjechać do Stanów Zjednoczonych, ale bezskutecznie.

Z chwilą wybuchu wojny opuścił Łódź – jak się wkrótce okazało na zawsze – ratując się ucieczką na wschód, do Białegostoku. Żył tam i pracował, usiłując osiągnąć namiastkę stabilizacji, na ile tylko pozwalały trudne, wojenne warunki. Towarzyszyło mu jednak ciągłe poczucie zagrożenia, a po rozpoczęciu wojny między Niemcami i Związkiem Radzieckim w czerwcu 1941 roku, przyszedł kryzys duchowy, w konsekwencji którego podjął próbę samobójczą. Uratowany od śmierci przez kolegę malarza, został później aresztowany przez Niemców i umieszczony w białostockim gettcie. Kierował tam pracownią malarską Oscara Steffensa, w której około dwudziestoosobowy zespół żydowskich artystów kopiował z reprodukcji dzieła dawnych mistrzów.

Abrahamowi Behrmanowi nie było dane doczekać końca wojny. W wyniku wycieńczenia i chorób zmarł w 1942 roku w białostockim gettcie. Jego ogromny dorobek twórczy uległ rozproszeniu i znajduje się głównie w polskich i zagranicznych kolekcjach prywatnych, zaś nieliczne prace wchodzą w skład zbiorów Muzeum Sztuki w Łodzi, Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. Prace artysty pojawiają się także sporadycznie na polskim rynku antykwarycznym, między innymi w Domu Aukcyjnym „Rynek Sztuki" w Łodzi.

W historii sztuki polskiej Behrman znany jest przede wszystkim jako twórca licznych pejzaży. Jego nastrojowe dzieła przekazują nam wizerunek natury widzianej w określonym momencie, porze roku, oświetleniu, lecz zarazem poprzez odpowiedni wybór tego momentu, dobór techniki i środków artystycznych, wyrażają zawsze własną prawdę o obserwowanym przedmiocie. Ulotność i niezwykłość przemijającego piękna świata, który go otaczał, niczym pochwałę życia zamknął artysta na zawsze w pozostawionych dziełach.

Łukasz Grzejszczak
– historyk sztuki, nauczyciel akademicki, bibliofil;
członek Stowarzyszenia Historyków Sztuki.

Andrzej Kempa

Ofiara głodowej śmierci

Maurycy Trębacz (1861-1941)

29 stycznia 1941 r. w domu przy ul. Limanowskiego 19, znajdującym się w obrębie łódzkiego getta, zmarł z głodu wybitny polski malarz Maurycy Trębacz. Następnego dnia kondukt żałobny odprowadził zmarłego na cmentarz żydowski przy ul. Brackiej.

Trębacz urodził się 3 maja 1861 r. w Warszawie. Inne źródła podają odmienną datę: 2 marca 1861 r. Był synem Jakuba, malarza pokojowego. Jako piętnastoletni chłopiec musiał przerwać naukę w szkole, bo ojciec nie był w stanie opłacić czesnego. Przez pewien czas zarabiał udzielaniem korepetycji i malowaniem portretów z fotografii, ale już 5 listopada 1877 r. został przyjęty do klasy rysunkowej w wyższej uczelni artystycznej, utworzonej w 1865 r., po likwidacji przez władze rosyjskie (1864) zasłużonej dla kraju Szkoły Sztuk Pięknych. Być może pokazał wówczas swoje pierwsze olejne studium portretowe, przedstawiające J. Rotzachta, które namalował zaledwie rok wcześniej. Młodym artystą zaopiekowali się: znakomity malarz, a zarazem profesor rysunku tejże uczelni Wojciech Gerson oraz Aleksander Kamiński, malarz, twórca portretów i obrazów historycznych. Wpływowi ówczesnych swoich mistrzów Trębacz ulegał przez wiele lat, a właściwie był im wierny do końca życia. Gerson wysoko oceniał postępy młodego człowieka, uznając że posiada on duże zdolności artystyczne, zresztą otrzymał w szkole nagrodę za rysunek. Należało więc uzupełniać wiedzę.

Dzięki dwuletniemu stypendium, uzyskanemu przy poparciu cenionego malarza Leopolda Horowitza od znanego warszawskiego adwokata i przemysłowca Stanisława Rotwanda Trębacz wyjechał do Krakowa, by kontynuować studia w Szkole Sztuk Pięknych, kierowanej wówczas przez Jana Matejkę. Został przyjęty do klasy prof. Władysława Łuszczkiewicza. I tu, podobnie jak w Warszawie wykazał postępy, rokujące pierwszorzędny talent. Za rysunek gipsowych odlewów klasycznych otrzymał ocenę celującą. W krakowskiej uczelni udoskonalił technikę malarską. Po ukończeniu studiów (1882) udał się do Monachium, ówczesnej Mekki artystów z całego świata. Na czele monachijskiej Akademii Sztuk Pięknych stał Karl von Piloty (1826-1886), twórca wielkich, akademickich kompozycji o treści historycznej. Z wielką życzliwością podchodził on do artystów pochodzenia żydowskiego. Pod jego kierunkiem studiował m.in. uczeń Matejki Maurycy Gottlieb. Trębacz studiował w klasie prof. Ottona Seitza, u którego kształcił się nieco później inny wybitny polski malarz pochodzenia żydowskiego Leopold Pilichowski (1869-1933).

Kilkuletni pobyt w Monachium (1882-1884) przyniósł artyście pierwsze sukcesy artystyczne. Za obraz Z *martyrologii* (1884) – akademickie studium

leżącego mężczyzny otrzymał wielki srebrny medal. Wystawiony w monachijskim Kunstverein obraz *Miłosierny Samarytanin* wzbudził zainteresowanie księcia Leopolda, regenta Bawarii, który zaszczycił swoją obecnością pracownię artysty.

W Polsce debiutował w Salonie Krywulta (1884) obrazem *Ubodzy*, za obraz *Miłosierny Samarytanin*, wystawiony w styczniu 1887 r. w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie otrzymał list pochwalny. W owym czasie, gdy w sztuce polskiej dominował historyzm i realizm przedstawianych postaci mogła wzbudzać zainteresowanie twórczość Trębacza, który jako jeden z pierwszych artystów żydowskich odważył się przedstawiać postaci ludzkie, podobizny świątobliwych starców i sceny zaczerpnięte z Talmudu. W czerwcu 1887 r. został członkiem korespondentem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, któremu podarował obraz *Stara Włoszka*, namalowany w Monachium i włączony potem do zbiorów Towarzystwa.

W latach 1887-1889 Trębacz mieszkał w Warszawie, a obrazy wystawiał w Krakowie (wrzesień 1887) na Pierwszej Wielkiej Wystawie Sztuki Polskiej i w Wiedniu na Międzynarodowej Wystawie Sztuki (1888). Ponadto brał udział w wystawach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie (1888, 1890) i Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie (1888, 1889). W tym okresie powstał m.in. rysunek węglem, przedstawiający portret Adama Mickiewicza (1887), prawdopodobnie skopiowany ze współczesnego rosyjskiego drzeworytu Augusta Daugela. Niemal identyczny portret poety, prawdopodobnie z tego samego pierwowzoru, wykonał Leopold Horowitz, a jego kopia drzeworytnicza sygnowana przez Andrzeja Zajkowskiego ukazała się w 287 numerze „Tygodnika Ilustrowanego" w 1888 r. Jeszcze w 1884 r. Trębacz skopiował kredką popiersie Tadeusza Czackiego z miedziorytu Davida Weissa.

W 1888 r. Trębacz przyjechał, w towarzystwie malarza Stanisława Heymana, do Łodzi, by zrealizować zamówienia na portrety nie znanych z nazwiska osobistości łódzkich. Wiadomo, że jego obrazy znajdowały się w zbiorach łódzkich przemysłowców, lekarzy i przedstawicieli burżuazji: Stefan Barciński posiadał *Główkę Włocha*, Henryk Barciński *Mnichów*, niejaki Hamburger *Głowę Żyda i Sprzedawcę zapałek*, Stanisław Landau *Szkic do Jankiela Cymbalisty*, Zygmunt Lichtenfeld *Aleję*, Maurycy Poznański *Główkę dziewczynki*, Szaja Rosenblatt *Studium*, Zygmunt Weinreb *Na płocie i Wesołe marzenia*.

W 1889 r. artysta wyjechał ze swoim przyjacielem z czasów monachijskich Samuelem Hirszenbergiem do Paryża, by podjąć studia w paryskiej Académie Filippo Colarosi. Nad Sekwaną przybyszami z Polski opiekował się malarz Aleksander Sochaczewski, a przyjaźnią darzyła Olga Boznańska. Na Powszechnej Wystawie Światowej w Paryżu (1889) otrzymał brązowy medal za obraz *Rekonwalescentka*. Po rocznym pobycie w Paryżu Trębacz znalazł się w Monachium, gdzie otworzył własną pracownię przy Schliesenstrasse. Kilkuletni tam pobyt (1890-1894) zaowocował wielu świetnymi obrazami, pastelami i rysunkami. Powstały wówczas m.in. płótna: *Portret siedzącej kobiety* (1890), W *piwiarni Salwator w Monachium* (1890), *Filutka* (1892), *Marzenia* (1892). Przez pewien czas Trębacz pozostawał pod wpływem Edwarda Grütznera, przedstawiającego charakterystyczne typy księży i mnichów. Z tego okresu pochodzi obraz *Dobre winko*, zakupiony wkrótce przez księcia Nicolausa Wrede do jego monachijskiej kolekcji. Niebawem książę zamówił u polskiego artysty portret swoich córek: Gabrieli i Marii Teresy Józefy.

W 1894 r. Trębacz wrócił do kraju. Jego prace były wystawiane na Powszechnej Wystawie Światowej w Chicago (1894) i Wystawie Sztuki Współczesnej we Lwowie (1894), w Salonie Polskim w Pasażu Luksemburskim w Petersburgu (1903), w Warszawie, Krakowie, Wiedniu. W Łodzi wystawiał swoje prace w Salonie przy ul. Piotrkowskiej 26 (3-24 IV 1903). Tu także odbyła się też wystawa jubileuszowa z okazji trzydziestolecia jego pracy twórczej (kwiecień 1913).

Tematyka żydowska pojawiła się w twórczości artysty w dziewięćdziesiątych latach XIX w. Powierzchnię jego płócien zapełniają modlący się Żydzi, starcy w jarmułkach, handlarze starzyzną, studia portretowe odtwarzające powagę i smutek przedstawianych modeli. Henryk Piątkowski, malarz i krytyk sztuki, pisał (1909): „Polak z uczuć, Trębacz jest z pochodzenia Żydem i ma w swoim malarstwie rdzenne cechy szczepu: smętek i tęsknotę – stąd jego sceny z życia Żydów są może najbardziej charakterystycznymi okazami jego talentu."

Artysta dał zresztą dowód dwoistości swojej natury w obrazie *Koncert Jankiela*, znanym z dwóch wersji olejnych i jednej wykonanej pastelami, wszak i tamten „Żyd poczciwy Ojczyznę jako Polak kochał". Andriolli przedstawił swój *Koncert nad koncertami* panoramicznie, na rozległej polanie wypełnionej tłumem szlachty, wojska i czeladzi folwarcznej Soplicowa, Trębacz zaś ujął tę scenę kameralnie, skupiając uwagę na uduchowionej, pełnej ekstazy twarzy Jankiela, otoczonego przez: dwóch szlachciców, Zosię z Tadeuszem, Telimenę i małego żydowskiego chłopca wpatrującego się w pałeczki trzymane w dłoniach przez Jankiela.

Po powrocie do Warszawy (1894) wystawiał swoje obrazy w Zachęcie, Salonie Krywulta, Salonie Kulikowskiego i innych stołecznych galeriach sztuki. Na Wystawie Sztuki Współczesnej we Lwowie (1894) otrzymał brązowy medal za obraz *Smętne myśli* oraz złoty medal na Powszechnej Wystawie Światowej w Chicago (1894) za obraz *Miłosierny Samarytanin*. Rosnąca popularność artysty spowodowała, że w 1894 r. został zaproszony do Egiptu, gdzie malował portret tamtejszego kedywa. W latach 1896 i 1900 przebywał w Monachium. Około r. 1900 wstąpił w związek małżeński z kobietą, której imienia i panieńskiego nazwiska nie udało się ustalić. Miał z nią dwie córki: Zofię (ur. 17 X 1907) i Bronisławę (ur. 24 VIII 1911). W 1905 r. próbował przenieść się do Krakowa, ale przedsięwzięcie to skończyło się niepowodzeniem. Z tego okresu pochodzi *Portret pana Langrota z Krakowa*, a ściślej doktora praw Bernarda Langroda (1866-1934), popularnego krakowskiego adwokata.

W roku 1909 rodzina Trębaczów przeniosła się do Łodzi i zamieszkała przy ul. Długiej (obecnie Gdańskiej) 5. Od 2 maja 1918 r. mieszkali przy ul. Zawadzkiej (obecnie Próchnika) 39, a od 20 stycznia 1919 r. przy ul. Piotrkowskiej 71, gdzie artysta prowadził do września 1939 nie koncesjonowaną szkołę rysunku i malarstwa, która w istocie była pracownią mistrza, nie mającego prawa wydawania świadectw ukończenia kursów. Podczas podróży do Włoch zmarła mu żona. W drugim małżeństwie z Pauliną (ur. 1882, panieńskie nazwisko nieznane) miał syna Edwarda.

Starzejący się artysta, hołdujący wciąż monachijskiej manierze artystycznej przełomu stuleci, przestawał być modny, a podstawą jego egzystencji były przecież dochody ze sprzedaży własnych obrazów. Nadszedł kryzys ekonomiczny początku lat trzydziestych, niedawni klienci przestali kupować dzieła sztuki, zagrożeni bankructwem. Przyszła zresztą moda na malarstwo awangardowe, a w Łodzi było ono cenioną nowinką. Nie pomogły indywidualne wystawy z okazji kolejnych jubileuszy:

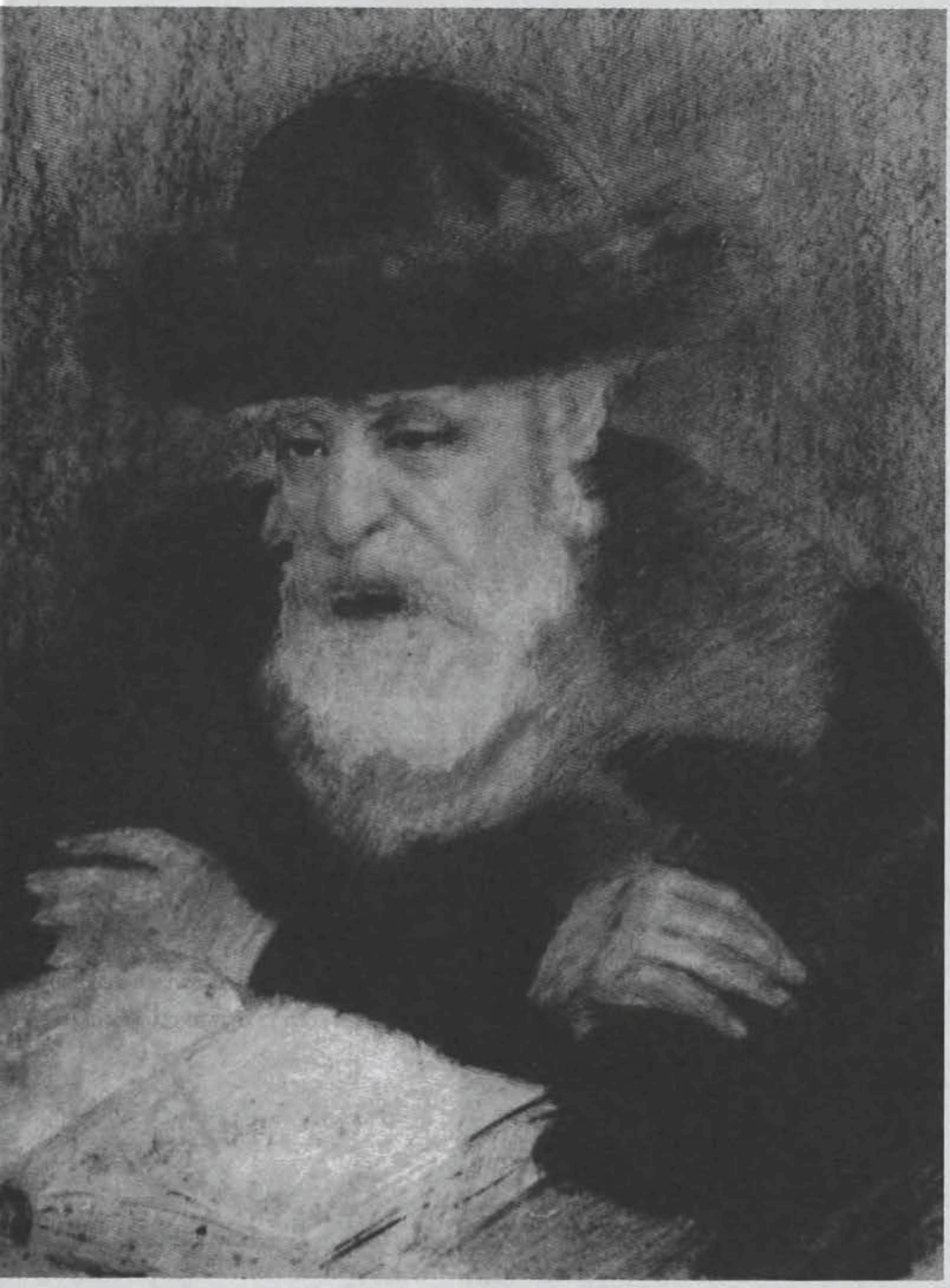

str. 5 | Maurycy Trębacz, *Portret rabina*

pięćdziesięciolecia w Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi (1926), powtórzona w Warszawie i sześćdziesięciolecia w siedzibie Stowarzyszenia Humanitarnego „B'nei-B'rith" w Łodzi (1937). Głośny obraz Z *martyrologii* zakupiła Gmina m. Łodzi (1928) do zbiorów przyszłego Muzeum Historii i Sztuki. Od czasu do czasu udało się artyście sprzedać jakieś płótno zamożnemu mecenasowi sztuki, ale na co dzień Trębaczowi doskwierała bieda, a z lekcji rysunku i malarstwa trudno było wyżywić siebie i rodzinę. Była wprawdzie szansa na uzyskanie nagrody miasta Łodzi w 1932 r. Trębacz był jednym z faworytów, ale ostatecznie przyznano ją Władysławowi Strzemińskiemu. Dla osłodzenia porażki Rada Miejska, na wniosek Przecława Smolika i Antoniego Purtala, postanowiła z dniem 1 września 1932 r. „przyznać p. artyście malarzowi Maurycemu Trębaczowi, znajdującemu się w nader trudnych warunkach materialnych, dożywotnie wsparcie z funduszów miejskich w kwocie zł 125 miesięcznie". Fundusz pochodził z kredytów przewidzianych na „zapomogi dla starców i osób niezdolnych do pracy". W kronice czasopisma „Sztuki Piękne" (1933, nr 1) pisano: „Zasłużony dla miasta Łodzi artysta Maurycy Trębacz, człowiek w podeszłym wieku, żyje w ciężkich warunkach, gnębiony procesami o niepłacenie czynszu, zagrożony eksmisją. Na dobitkę, żąda się od niego, by zdał egzamin z malarstwa." W 1933 r. artysta zwrócił się z prośbą do prezydenta RP Ignacego Mościckiego o specjalną rentę w wysokości dwustu złotych, którą wprawdzie uzyskał, ale pieniędzy nie otrzymał.

Nadszedł tragiczny wrzesień 1939 r., a potem jeszcze boleśniejsze przesiedlenie do łódzkiego getta. Z mieszkania przy ul. Wólczańskiej 140, pełnego własnych obrazów i pamiątek z przeszłości, sterany wiekiem Trębacz wraz z rodziną przeniósł się na ul. Limanowskiego 19. I taki był kres doczesnej wędrówki tego polskiego malarza, który zmarł pod tym adresem z głodu i zimna.

Andrzej Kempa
– bibliotekarz, publicysta; emerytowany, były zastępca dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi.

Przy pisaniu tego szkicu korzystałem m.in. z świetnej publikacji *Maurycy Trębacz 1861-1941. Wystawa monograficzna. Katalog dzieł istniejących i zaginionych*, opracowanej przez Renatę Piątkowską (Warszawa 1993), artykułu Józefa Sandela *Maurycy Trębacz* („Biuletyn ŻIH" 1951, nr 1), książki Jerzego Malinowskiego *Malarstwo i rzeźba Żydów Polskich w XIX i XX wieku* (Warszawa 2000) oraz wielu informacji prasowych i publicystycznych.

religie, kościoły, wyznania

Szem ha – meforasz
Jahwe jedyny
Marek Budziarek
str. 135

Marek Budziarek

Szem ha – meforasz[1]

Jahwe jedyny

Judaizm to najstarsza religia monoteistyczna. To wspaniała teologia tworzona nieprzerwanie przez ponad trzy tysiąclecia. To wielki system religijny ściśle związany z historią narodu żydowskiego, poprzez który Stwórca przekazał swe objawienie całej ludzkości. Obejmuje w szerszym zakresie zespół wartości etycznych i postaw cechujących sposób życia członków narodu wybranego, który jest depozytariuszem prawa nadanego mu przez Boga Jahwe.

Judaizm swymi korzeniami tkwi w wierzeniach koczowniczych plemion semickich, z których wyłoniły się plemiona izraelskie. Ich protoplastą był Abraham (XX w. p.n.e.), który jako pierwszy zawarł przymierze z jedynym bóstwem opiekuńczym. Drugie przymierze z Bogiem, znanym już z imienia – Bogiem Jahwe (*Jestem, który Jestem*), zawarł Mojżesz u podnóża Góry Synaj, w trakcie czterdziestoletniego powrotu narodu izraelskiego z niewoli egipskiej do Ziemi Obiecanej (XIII w. p.n.e.). Istotą tego przymierza była wola Jahwe, przekazana w „przykazaniach" na dwóch kamiennych tablicach, które stały się podstawą Tory.

Czas historycznego zjednoczenia plemion hebrajskich i utworzenia własnego królestwa w ziemi Kanaan przypada na XI w. p.n.e. Początkowo Izraelitami przewodzili sędziowie – charyzmatyczni przywódcy religijni. Panowanie króla Saula, Dawida i Salomona utwierdziło kult Jahwe jako Boga narodowego, czego wyrazem było wybudowanie wspaniałej świątyni jerozolimskiej. W tym samym czasie nastąpił wzrost znaczenia warstwy kapłańskiej sprawującej kult w Jerozolimie.

Burzliwe dzieje Izraelitów, którzy w X w. p.n.e. podzielili swe państwo na Judeę i Izrael, łączyły się z działalnością proroków (VIII-VI w. p.n.e.) i reformą religijną. Z kolei utrata niepodległości, zburzenie świątyni jerozolimskiej przez Nabuchodonozora oraz wielka deportacja Izraelitów nad Eufrat i Tygrys (587 r. p.n.e.) pogłębiły jeszcze bardziej kult Jahwe, ustabilizowały prawne praktyki religijne, doprowadziły do kodyfikacji prawa, zasad moralności i działań rytualnych. Okres „niewoli babilońskiej" oderwał judaizm od terytorialnego podłoża, przez co stał się on religią całego narodu żydowskiego niezależnie od miejsca pobytu jego członków.

Okres powrotu z niewoli wraz z odbudową świątyni w Jerozolimie sprzyjał odnowieniu przymierza z Jahwe. W dziele tym odegrał znaczącą rolę prorok Ezdrasz, który ogłosił Torę świętą księgą judaizmu i zreorganizował funkcjonowanie gminy żydowskiej. Zreformowany wówczas judaizm zwyciężył w konfrontacji z kulturą grecką i rzymską.

Dążenie do odzyskania suwerenności państwowej w sposób zdecydowany wystąpiło w dobie okupacji rzymskiej. Podkreślając swą odrębność religijną i kulturową Żydzi zajęli nieprzejednane stanowisko wobec władz cesarstwa rzymskiego. Konsekwencją tej postawy było tragicznie zakończone powstania (w 70 i 132 r. n.e.), połączone ze zburzeniem świątyni jerozolimskiej, utrata resztek państwowości, rozproszenie Żydów w całym basenie Morza Śródziemnego, powstanie religii bez sprawowanego kultu.

Konieczność funkcjonowania w diasporze stała się przyczyną powstania szkół rabinistycznych w Mezopotamii. Tu zajęto się kodyfikacją *Biblii* i *Talmudu* (będącego zbiorem ksiąg żydowskich napisanych przez rabinów w okresie od I do V stulecia, a podających przepisy religijne i moralne obowiązujące Żydów w życiu publicznym i osobistym). Życie religijne skupiło się wokół Tory i synagogi, a miejsce kapłanów zajęli rabini. W kręgach tych, w VIII w. doszło do wielkiego rozłamu religijnego w łonie judaizmu. Około 753 r. uczony Anan ben Dawid z Bagdadu zaczął głosić tezę, że *Talmud* jest całkowitym odstępstwem od prawd objawionych przez Boga dawnemu Izraelowi. Jedynym autorytetem dla pobożnego wyznawcy Jahwe ma być jedynie *Biblia*. Jego zwolenników zaczęto nazywać *bnej mikra*, „synami tekstu", lub *karaimami* (od hebrajskiego słowa *kara*, co znaczy „czytać").

W wiekach średnich ośrodek religii żydowskiej przeniesiony został na Półwysep Iberyjski. Wśród tamtejszych Żydów sefardyjskich działali wybitni filozofowie, tacy jak Awicebronem (zm. ok. 1052) oraz Mojżesz Majmonides (zm. 1204). Tu także w XII stuleciu rozwinął się teozoficzno-filozoficzny system zwanym kabałą. Natomiast dwa wieki wcześniej, między Renem a Mozelą, powstały silne ośrodki talmudyczne oddziałujące na całą Europę Środkową. Brutalne wypędzenie w 1492 r. wyznawców religii mojżeszowej z Hiszpanii spowodowało, że Żydzi mieszkający w krajach niemieckich i Rzeczypospolitej Obojga Narodów (zwani aszkenazyjskimi, mówiącymi pewną odmianą języka niemieckiego – jidysz) przejęli na swe barki główny ciężar judaistycznej myśli teologicznej. Zwłaszcza Żydzi żyjący na ziemiach polskich zyskali duże uznanie i znaczenie w judaizmie XVI w. (sławne były wówczas szkoły rabinistyczne w Krakowie i Lublinie).

W dobie oświecenia na terenach niemieckich w łonie judaizmu wielka popularnością cieszył się ruch oświeceniowy „haskala", dający początek judaizmowi reformowanemu. Inicjatorem tych działań był Mojżesz Mendelssohn (zm. 1786), który próbował pogodzić judaizm z racjonalizmem i zastąpić język hebrajski niemieckim. Należy pamiętać o istnieniu judaizmu ortodoksyjnego (propagował ścisłe przestrzeganie zasad zawartych w *Biblii* i *Talmudzie*, kultywowanie tradycyjnych wierzeń i praktyk, przy jednoczesnym zaakceptowaniu nowych osiągnięć w nauce) i przeciwstawnego mu judaizmu liberalnego (kładącego nacisk wyłącznie na tradycje narodowe). W drugiej połowie XIX w. zrodził się syjonizm, kierunek społeczno-polityczny w judaizmie, którego główną ideą stał się powrót do Palestyny, a więc terenów zamieszkałych

niegdyś przez starożytny Izrael. Warto zaznaczyć, że kwestie unowocześniania teologii judaistycznej trwają nieprzerwanie po czasy współczesne. Mordechaj Kapłan (zm. 1978) zaproponował rekonstrukcjonizm – judaizm konserwatywny bez zasad religijnych, zaś Martin Buber (zm. 1965) zaprezentował syjonizm kulturalny, szukający źródeł w mistycyzmie. Mniej więcej w tym samym czasie w USA modny stał się judaizm reformowany. Jego zwolennicy głoszą, iż judaizm jest tylko religią, a nie narodowością. Reakcją na te poglądy było powstanie w Pittsburgu judaizmu konserwatywnego podkreślającego konieczność zachowania żydowskiego sposobu życia i odrębności narodowej Żydów.

Mimo rozsiania po całym świecie żydowskie społeczności zachowują głębokie przywiązanie do swojego prawa, do swojej ziemi ojczystej i do swojego języka religijnego, hebrajskiego. Został on fenomenalnie wskrzeszony jako żywy język już na początku XX w. pod wpływem Eliezera ben Jehudy (zm. 1922), a ostatecznie wraz ze stworzeniem w 1948 roku suwerennego państwa Izrael stał się językiem narodowym.

Doktryna

Judaizm opiera się na Piśmie Świętym Starego Testamentu (w skład którego wchodzi Pięcioksiąg – Tora, Prorocy – Newim, Pisma – Ketubim) oraz na *Talmudzie* (zbiorze wielu utworów różnego autorstwa, stanowiących uzupełnienie Biblii). *Talmud* składa się z *Miszny*, czyli tradycji ustnej rabinów żydowskich (ustalonych w języku hebrajskim w III w. p.n.e., a spisanych przez rabbiego Judę ha-Nasi w III w. n.e.) wyjaśniających Prawo Mojżeszowe i dostosowujących je do nowym warunków życia oraz *Tosefty i Gemary* (spisanych w języku aramejskim w IV-VII w.) stanowiących jakby uzupełnienie i zakończenie *Miszny*.

Podstawową zasadą teologiczną judaizmu jest wiara w jednego Boga – Jahwe, będącego Stwórcą świata i Ojcem wszystkich ludzi, którzy winni Mu oddawać cześć. Doktryna judaistyczna przyjmuje zasadę harmonii między Bogiem a światem ziemskim. Podstawą tej harmonii jest posłuszeństwo Prawu ogłoszonemu człowiekowi przez Jahwe. A to z kolei oznacza naśladowanie przymiotów boskich (sprawiedliwości, miłosierności, wszechmocności). Człowiek ma wolną wolę, może czynić dobro lub zło, za co otrzyma nagrodę lub poniesie karę w wieczności. Według judaizmu człowiek przez swoje działanie ma obowiązek ulepszać świat, aby Bóg mógł w nim zamieszkać. Przez fakt zawarcia przymierza z Jahwe – za pośrednictwem Mojżesza na Górze Synaj (ok. 1250 r. p.n.e.) – Żydzi stali się umiłowanym ludem i narodem wybranym przez Boga. Z narodu tego miał się narodzić Mesjasz, mający zbawić ludzkość i usta-

nowić Królestwo Boże na Ziemi, w którym nastąpi zmartwychwstanie zmarłych oraz sąd ostateczny dopełniający dzieła Bożego.

Zasady doktrynalne, zebrane i uporządkowane w średniowieczu przez Mojżesza Majmonidesa zawierają 14 rozdziałów: jest tylko jeden Bóg; jest On prosty i niepodzielny; jest bytem niematerialnym i bez ciała; jest wieczny, bez początku i bez końca; tylko Jego należy czcić; On zsyła proroków, których słowa są prawdziwe; Mojżesz jest najwyższym prorokiem; Prawo Mojżeszowe zostało podyktowane przez Boga; Prawo jest niezmienne; Bóg zna ludzkie myśli i czyny; Bóg wynagradza tych, którzy wypełniają Prawo, a każe tych, którzy je przekraczają; Bóg wskrzesi zmarłych w odpowiednim czasie. Ponadto Majmonides zebrał i określił przykazania w liczbie 613 (248 nakazów i 365 zakazów). Judaizm uznaje za obowiązujące niemalże wszystkie przepisy Prawa Mojżeszowego. Głównie dotyczą one obrzezania, święcenia szabatu, zakazu spożywania pewnych rodzajów mięsa, zachowywania postów, obmyć, obchodzenia świąt, wygłaszania modlitw, a także życia rodzinnego i stosunków społecznych.

Współczesny judaizm nie tworzy jednolitej organizacji religijnej, ale dzieli się na szereg autonomicznych gmin wyznaniowych. Główną rolę w społeczności lokalnej Żydów odgrywają rabini interpretujący Prawo. Domami modlitwy są synagogi, gdzie trzy razy dziennie odczytuje się teksty modlitw. Głównymi świętami, oprócz szabatu, są: Pascha (Pesach), Święto Tygodni (Szawuot), Sądu Bożego (Rosz ha-Szana), Dzień Pojednania (Jom Kippur), Szałasów (Sukkot), Chanuka oraz Purim.

W Polsce

Pierwsi Żydzi przybyli na ziemie polskie w X w. z Rusi i Bizancjum. Pod koniec następnego stulecia, w wyniku prześladowań związanych z wyprawami krzyżowymi, na Śląsku osiedliła się duża grupa wyznawców judaizmu z Pragi czeskiej. Być może spośród nich wywodził się kantor „rabi Dawid, syna Sar Szaloma" pochowany na cmentarzu we Wrocławiu, którego nagrobek z początku XIII w. jest najstarszym takim obiektem na naszym terenie.

Na przełomie XII i XIII stulecia, poza Śląskiem, wyznawcy judaizmu mieszkali także w Małopolsce, Wielkopolsce i na Mazowszu. Duże znaczenie dla żydowskiego osadnictwa na tych obszarach miał przywilej księcia kaliskiego Bolesława Pobożnego z 1264 r. Książę nadał Żydom przywilej immunitetowy, w którym określił ich status prawny ludzi wolnych, bezpośrednio podległych księciu, przez niego sądzonych i zabezpieczających ich przed samowolą chrześcijańskich sąsiadów. „Statut kaliski" rozszerzył na całą Polskę król Kazimierz Wielki w 1334 r. i potwierdził w latach następnych. Ustalony przez tego monarchę system prawny odnoszący się do wyznaw-

ców judaizmu zamieszkujących Koronę Królestwa Polskiego bez większych zmian przetrwał następne stulecie i dopiero ostatni Jagiellonowie wprowadzili korekty związane ze zmianami ustroju państwa. Żydów litewskich licznymi wolnościami obdarzył w latach 1388-1389 wielki książę Witold. Pozycję społeczną Żydów, oprócz przywilejów królewskich, określało ustawodawstwo synodalne. Polski kler na ten temat wypowiadał się kilkakrotnie pomiędzy XIII a XV w. (synody: wrocławski, kaliski). Generalnie aprobując obecność Żydów na ziemiach polskich, jako tolerowanej grupy religijnej, pouczano jednakże chrześcijan, aby trzymali się od niej jak najdalej. Wydano nawet szereg zakazów dotyczących m.in. wspólnego biesiadowania, najmowania ich na służbę, czy kupowania u nich artykułów spożywczych.

str. 5 Synagoga, ul. Rewolucji 1905 r
Foto: Darek Kędzierski

Atmosfera prawna stworzona wokół Żydów sprzyjała wzmacnianiu się ich pozycji ekonomicznej, co z kolei powodowało powstawanie nastrojów antyżydowskich. Od początku XIV w., głównie na terenie Śląska, spotykamy pierwsze ustawy ograniczającej ich działalność handlową. Do tego dołączano oskarżenia o wywoływanie klęsk żywiołowych, a to najczęściej kończyło się rozbiciem lokalnej społeczności żydowskiej, wypędzeniami, pogromami. W 1349 r. wypędzono z Wrocławia Żydów posądzonych o podpalenie miasta. Z tego samego roku pochodzi pierwsza wzmianka o pogromie Żydów, oskarżonych o wywołanie zarazy morowej w Prusach i na Pomorzu Zachodnim.

Zachowane z pierwszej połowy XIV w. księgi ławnicze pozwalają prześledzić dzieje poszczególnych gmin. Najwięcej źródeł pochodzi ze stołecznego Krakowa. Od 1304 r. wymieniana jest ulica żydowska, z połowy stulecia pochodzi wzmianka o pierwszej krakowskiej synagodze. W XVI w., „złotym wieku" kultury polskiej, społeczność żydowska pozostawała jeszcze społecznością zamkniętą. Procesom asymilacyjnym nie sprzyjała odrębność religijna, kulturowa, obyczajowa i językowa. Wtedy to właśnie powstała w Krakowie odrębna szkoła interpretacji *Talmudu*, założona przez Mojżesza Iserlesa Remu (zm. 1572).

W okresie powstań kozackich, wojen i tumultów XVII i XVIII w. zaczął szerzyć się wśród Żydów zamieszkujących kresy Rzeczypospolitej ruch mistyczno-religijny, który spowodował następnie rozłam wyznaniowy. Podatna na ideologię mesjanizmu i sabatanizmu społeczność żydowska uległa wpływom frankizmu – ruchu realizującego wskazania Jakuba Franka (zm. 1791). Głosił on potrzebę jakby „przyspieszenia" nadejścia ery mesjanistycznej za pomocą łamania przykazań i przez różnego rodzaju występki. Frankizm utorował drogę chasydyzmowi – ruchowi „czystych", „sprawiedliwych", który w końcu przerodził się w skrajny cadykizm – kult przywódców gminy, cadyków. Wszystkie te ruchy reformacyjne były w gruncie rzeczy ruchami antytalmudycznymi, stąd też stały się w końcu ruchami wymierzonymi przeciwko legalizmowi religijnemu i ortodoksji kultu.

Twórcą i organizatorem chasydyzmu był Izrael ben Eliezer z Podola, zwany Bal Szem Tow (zm. 1760). Oponentem zaś tego kierunku i obrońcą ortodoksji talmudycznej stał się rabin Eliahu z Wilna (zm. 1797). Przeciwstawił on „religii serca" starozakonną „religię ksiąg", czyli misznagdyzm. Chasydyzm uległ w późniejszym czasie degeneracji i w XIX w. a zwłaszcza w XX w. stał się ostoją obskurantyzmu i wstecznictwa społecznego. Wywarł jednak charakterystyczny wpływ na żydowską literaturę i sztukę tworzoną na ziemiach polskich. Centralnymi postaciami w chasydyzmie byli cadykowie („sprawiedliwi"), „cudotwórcy", pośrednicy pomiędzy człowiekiem a Bogiem, odznaczający się doskonałością wewnętrzną i zewnętrzną. Wokół nich koncentrowały się wszelkie praktyki religijne, a oni sami tworzyli swoje własne „dwory", z rozbudowane dynastie. Cadykami z Góry Kalwarii byli Alterowie, z Aleksandrowa Łódzkiego – Dancyjerowie. Rody cadyków z Bobowej,

Międzyrzecza, Kozienic, czy Lublina, byli biegli w kabale i rytuale religijnym chasydów.

Koniec XVIII w. to okres wzrostu znaczenia ruchu oświeceniowego – „haskala", równouprawnienia Żydów w dobie Księstwa Warszawskiego, jak również gwarancji praw i rodzących się dążeń do asymilacji z miejscowym społeczeństwem w czasach istnienia Królestwa Polskiego. Koniec XIX w. do także czasokres licznych pogromów w cesarstwie rosyjskim, w konsekwencji przymusowych osiedleń na rdzenne ziemie polskie oraz masowej migracji do Stanów Zjednoczonych i Palestyny. Z kolei dwudziestolecie międzywojenne charakteryzowało się rozkwitem życia społecznego, kulturalnego i politycznego oraz wolności religijnej i równości wobec prawa społeczności żydowskiej w Polsce (poza oczywiście wypadkami antysemickimi mającymi miejsce w czwartej dekadzie ubiegłego stulecia).

Współczesny judaizm polski jest konsekwencją holocaustu jaki miał miejsce w dobie II wojny światowej. Stracił swój impet teologiczny, istnieje w cieniu innych religii, przede wszystkim chrześcijaństwa. Wyznawcy judaizmu skupieni są w Związku Religijnym Wyznania Mojżeszowego, złożonego z siedmiu gmin, liczących w sumie kilka tysięcy osób. W dyspozycji Związku jest kilkadziesiąt synagog i domów modlitw oraz cmentarzy. W ramach ograniczonej działalności wydawniczej od 1982 r. ukazuje się „Kalendarz Żydowski". Przez długie lata społeczność ta pozbawiona była swego duchownego. Dopiero w ostatniej dekadzie ubiegłego wieku zaczął funkcjonować w Polsce stały rabin. Obecnie funkcję tę pełni Michael Schudrich. Siedzibą władz naczelnych Związku jest Warszawa.

W Łodzi

Pierwsze wzmianki o Żydach przebywających w Łodzi pochodzą z 1715 r. Na stałe zaczęli osiedlać się w mieście nad rzeką Łódka dopiero w końcu XVIII w. Bardziej ożywione osadnictwo nastąpiło dopiero w trzeciej dekadzie XIX stulecia, kiedy to Łódź została zaliczona w poczet miast fabrycznych. Jednakże do drugiej połowy owego wieku społeczność żydowska nie nadawała tonu miejskiej społeczności. Trzymała się ona swych wiekowych zwyczajów podporządkowanych w całości Prawu Mojżeszowemu. Wyróżniała się nie tylko tradycyjnym strojem i odmiennym językiem, zwyczajami i świętami, osobnymi świątyniami i własnym cmentarzem, ale sama izolowała się od reszty miejscowego społeczeństwa. Utworzony w 1825 r., w południowej części Starego Miasta, rewir żydowski był podwójnie izolowany. Przez długie lata skutecznie przeciwstawiano się jakimkolwiek próbom asymilatorskim, zaś miejscowa administracja państwowa stawiała do 1862 r. rzeczywiste bariery wychodzącym poza wspomniany rewir Żydom.

Łódzka gmina żydowska od drugiej dekady XIX w. posiadała zawsze swoich własnych rabinów, funkcjonujących przy miejscowej bożnicy (początkowo przy ul. Dworskiej, a później przy ul. Wolborskiej). Pierwszym z nich był Jehuda Arje

z Widawy, po nim nastąpił Pinkus Hillel i Wolf Jerozolimski. W następnych latach znanymi rabinami łódzkimi byli Mojżesz Lipszyc oraz Eliasz Cahim Meisel. Od 1832 r. urzędował w Łodzi zwolennik cadyków z Kocka Ezechiel Nomberg, a w wiek później zwolennik chasydów z Góry Kalwarii Eliezer Lejb Treitsman. Przed II wojną światową mieszkał w Łodzi znany i ceniony rabin Markus Braude. To właśnie oni inspirowali życie umysłowe lokalnej społeczności. Środowisko żydowskie zorganizowało sieć kilkudziesięciu szkół podstawowych i zawodowych, uaktywniło się także na polu charytatywnym i filantropijnym, kulturalnym i społecznym.

Wielka burżuazja łódzka – poza rodziną Poznańskich – rekrutowała się przede wszystkim z miejscowych Niemców. Żydzi jedynie zdominowali drobny handel, przemysł i banki, a miejscowa inteligencja żydowska zaczęła dominować dopiero w końcu XIX w. Stopniowo stawali się najlepsi pośród miejscowych adwokatów, lekarzy a zwłaszcza twórców i ludzi kultury. Bez wątpienia Łódź nie była miejscem, gdzie talenty artystyczne mogły się w sposób pełny i nieskrępowany rozwijać. Dlatego też z miasta nad Łódką wyruszali na podbój świata muzycy, plastycy, literaci. Jednakże społeczność ta stworzyła także w Łodzi wiele cudownych enklaw architektonicznych na europejskim poziomie. Poza synagogami (mauretańskiej przy ul. Wolborskiej, niemieckiej przy ul. Spacerowej, „Litwaków" przy ul. Wólczańskiej), wznieśli budynki użyteczności publicznej (szpital fundacji Poznańskich przy ul. Sterlinga, szkołę Towarzystwa Talmud Tora), zakłady przemysłowe (choćby tkalnia i przędzalnia M. Silbersteina), jedyny w swoim rodzaju zespół fabryczno-rezydencjonalny Izraela Poznańskiego, czy wreszcie niepowtarzalnej piękności mauzolea i grobowce (rodziny Poznańskich, Jarocińskich, Silbersteinów, Prussaków, Konsztadtów) na cmentarzu przy ul. Brackiej.

Zniszczenia jakie nastąpiły w trakcie I wojny światowej, powojenne trudności w odbudowie niepodległego państwa polskiego, a zwłaszcza krach ekonomiczny w sposób znaczny spauperyzował społeczność żydowską. W mieście przestali być siłą ekonomiczną, a partie jakie tworzyli stanowiły zaledwie margines życia politycznego Łodzi. Pozostała im kultura i nauka, w których to dziedzinach niekiedy zdołali odcisnąć swe wyjątkowe piętno.

Od pierwszych dni okupacji Łodzi w sposób bezprzykładny prześladowano miejscową ludność żydowską. W listopadzie 1939 r. zniszczono wszystkie synagogi łódzkie. Następnymi etapami bezwzględnej segregacji rasowej był nakaz oznakowania zakładów należących do Żydów, zakaz wykonywania wolnych zawodów oraz obowiązek noszenia opasek, a później żółtej gwiazdy Dawida. Istniejące od lutego 1940 r. getto łódzkie było potężnym obozem pracy zatrudniającym blisko 80.000 osób. Bezpośrednia eksterminacja Żydów skupionych w gettcie łódzkim (z gett prowincjonalnych, a także z Czechosłowacji, Austrii, Niemiec oraz Luksemburga) rozpoczęła się pod koniec 1941 r. W ośrodku zagłady w Chełmnie nad Nerem do jesieni 1942 r. zamordowano ok. 85.000 mieszkańców getta łódzkiego. Dalszych 46.000 osób zmarło

w samym getcie w wyniku eksterminacyjnych działań hitlerowców. W sierpniu 1944 r. ostatnią grupę 80.000 Żydów wywieziono do obozów w Oświęcimiu, Stutthofie i Ravensbrück. Z grupy tej przeżyło ok. 12.000 osób.

Po zakończeniu II wojny światowej Łódź przestała mieć stałą i liczebnie widoczną nację żydowską. Co prawda pod koniec 1945 r. przebywało w niej blisko 40.000 Żydów, to jednak była to nieliczna grupa dawnych łodzian oraz repatriantów przybyłych z terenów polskich zajętych przez ZSRR. Po raz ostatni doszło wówczas do zaktywizowania lokalnej społeczności żydowskiej. Powstawać zaczęły teatry i szkoły, wydawać zaczęto lokalne gazety, rozpoczęła działalność Centralna Żydowska Komisja Historyczna. Jednakże z biegiem lat funkcjonowanie żydowskich organizacji, grup i stowarzyszeń było coraz bardziej ograniczane. Z kolei komunistyczne fermenty w 1956 i 1968 r. powodowały masowe emigracje Żydów polskich, w tym także łódzkich.

Obecnie na terenie Łodzi zamieszkuje nieliczna grupa Żydów aktywna w ramach Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce i Stowarzyszenia Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej. Miejscowa Gmina Wyznaniowa Żydowska liczy 300 członków. Współcześnie prowadzi dom dziennego pobytu i stołówkę charytatywną, inspiruje działalność lokalnego Centrum Kultury i Historii Żydów, współdziała z Fundacją Monumentum Judaicum Lodzense w dziele ochrony zabytków kultury żydowskiej na terenie miasta. Gmina ponadto prowadzi Jeszywę „Shomrei HaDat", w której trzy razy w tygodniu studiuje 20 osób, organizuje modlitwy w Erev Szabat, Soboty, Kidusze i we wszystkie dni świąteczne, oraz regularne modlitwy w dni powszednie. Współpracuje ze wszystkimi organizacjami żydowskimi działającymi w Polsce oraz Organizacją Byłych Łodzian w Izraelu, AJDC JOINT, Claims Conference, Bnei Akiva w Izraelu, Institute Shem Olam w Izraelu i Institute Yad Vashem. Do Gminy należy synagoga, dom modlitwy oraz największy w Europie cmentarz żydowski. Opiekuje się także cmentarzami żydowskimi w Łasku, Zduńskiej Woli, Radomsku, Aleksandrowie Łódzkim, Pabianicach i Piotrkowie Trybunalskim.

Na czele Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi stoi od kilku lat Symcha Keller, jako podrabin. Administracja Gminy mieści się w budynku przy ul. Pomorskiej 18.

Marek Budziarek
– doktor teologii, historyk, publicysta;
kustosz Muzeum Historii Miasta Łodzi.

1. Szem ha-meforasz (hebr.) – tetragram – składające się z czterech hebrajskich liter imię Boga, którego się nie wymawia, używając zamiast tego hebrajskiego Adonaj – „Pan mój".

Bibliografia:

Armstrong K.: *Historia Boga. 4000 lat dziejów Boga w judaizmie, chrześcijaństwie i islamie.* Tłum. B. Cendrowska. Warszawa 1995.
Goldberg A. M.: *Judaizm.* W: *Pięć wielkich religii świata.* Pod red. S. Brunner-Traut. Warszawa 1986 s. 89-109.
Kameraz-Kos N.: *Święta i obyczaje żydowskie.* Warszawa 1997.
Libiszowska-Żółtkowska M.: *Kościoły i związki wyznaniowe w Polsce. Mały słownik.* Warszawa 2001.
Malherbe M.: *Religie ludzkości.* Tłum. M. Frankiewicz. Kraków 1995.
Occhiogrosso P.: *Sekty. Religie. Wyznania.* Tłum. L. Niedzielski. Warszawa 1999.
Rubinkiewicz R.: *Judaizm.* W: *Encyklopedia Katolicka.* T.8. Lublin 2000 k.198-207.
Tokarczyk A.: *Trzydzieści wyznań.* Warszawa 1987.
Tyloch W.: *Judaizm.* Warszawa 1987.
Tyloch W.: *Judaizm religia Żydów.* W: *Zarys dziejów religii.* Pod red. J. Kellera. Warszawa 1986 s. 530-571.
Urban K.: *Mniejszości religijne w Polsce 1945-1991. (Zarys statystyczny).* Kraków 1994.
Węgrzynek H.: *Dzieje osadnictwa żydowskiego na ziemiach polskich do końca XIV wieku.* „Kalendarz Żydowski" 1985-1986 s. 25-35.
Zarys encyklopedyczny religii. Pod red. Z. Drozdowicza. Poznań 1992.
Żbikowski A.: *Żydzi.* Wrocław 1997.

osiedla, domy, ulice

Ślady z martwej przestrzeni
str. 147

Puste adresy
str. 153

Tworzyli siłę i piękno miasta
Łódzcy architekci pochodzenia żydowskiego (do 1914 r.)
Ryszard Bonisławski
str. 158

Ślady z martwej przestrzeni

osiedla, domy, ulice

ul. Drewnowska 75
Szpital nr 2 zlikwidowany we wrześniu 1942 roku, po likwidacji siedziba resortu dziewiarskiego. (5)

ul. Wojska Polskiego 10
Siedziba drukarni w Litzmannstadt Ghetto i zakładu malowania szyldów. (33)

ul. Kościelna 8
„Czerwony Domek" („Rote Haus") – siedziba komisariatu policji kryminalnej (Kripo). Miejsce kaźni i tortur mieszkańców getta. (12)

ul. Rybna 8
Siedziba wydziałów: Kwaterunkowego, Kartek Żywnościowych, Wydziału dla Wysiedlonych i Komisji Wysiedleńczej. Tu sporządzano listy transportów Żydów z Europy Zachodniej wywożonych do obozu zagłady. Miejsce pobytu skazańców przed egzekucją. (29)

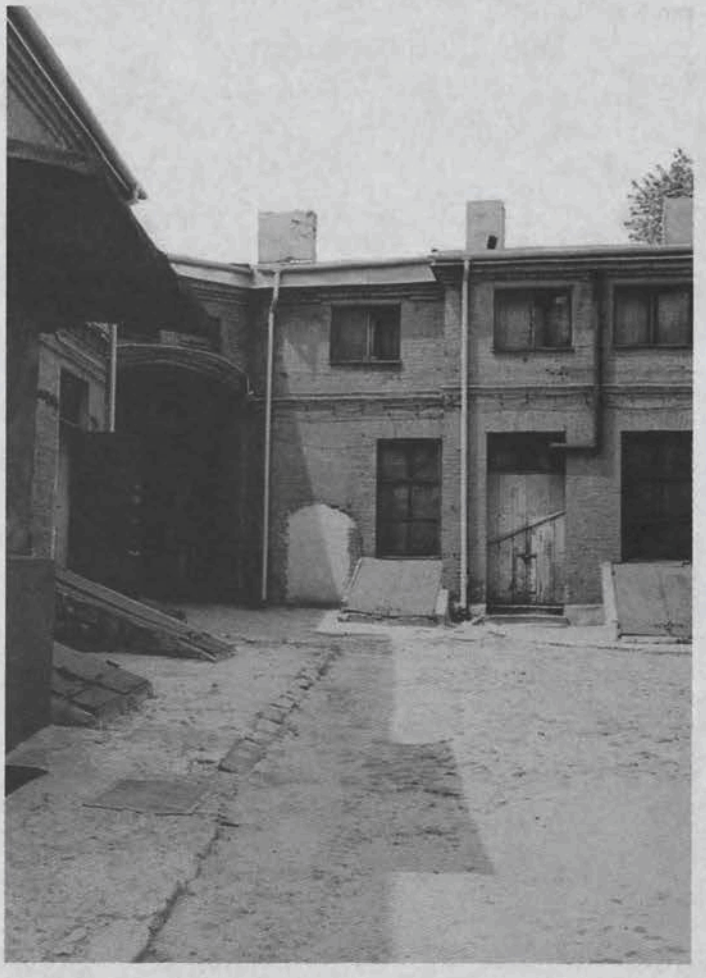

ul. Łagiewnicka 1
Plac Jojne Pilcera – żydowski plac targowy. W tym budynku znajdowała się kuchnia dla lekarzy z Litzmannstadt Ghetto. (17)

ul. Łagiewnicka 34/36
Do połowy września 1942 roku Szpital nr 1. Siedziba Wydziału Zdrowia i mieszkanie Mordechaja Ch. Rumkowskiego, a następnie resortu krawieckiego. Po likwidacji getta – obóz zbiorczy dla osób wybranych do pracy w fabrykach na terenie Niemiec. (19)

Plac Piastowski (d. Tanfaniego)
„Plac Bazarowy" („Bazarplatz") – miejsce publicznych egzekucji mieszkańców getta. (28)

ul. Lutomierska 13
W podwórzu „plac strażacki" – miejsce publicznych przemówień Przełożonego Starszeństwa Żydów Mordechaja Chaima Rumkowskiego. (16)

Stacja Radogoszcz
Stacja przeładunkowa getta na Radogoszczu (Verladebahnhof Ghetto Radegast), zwana też „bocznicą na Marysinie" – miejsce przeładunku żywności, opału i surowców oraz załadunku produkcji getta. W latach 1941--42 stacja końcowa dla deportowanych do getta ok. 20 tys. Żydów z Europy Zachodniej i ok. 20 tys. mieszkańców zlikwidowanych gett prowincjonalnych Kraju Warty oraz 5 tys. Cyganów z Austrii (Bungenland). W 1942 i 1944 r. „Umschlagplatz" dla 150 tys. Żydów z getta łódzkiego, wysłanych do obozów zagłady w Chełmnie nad Nerem i Oświęcimiu-Brzezince. (38)

Otwórz kartę

Szlak Litzmannstadt Getto

1. Bałucki Rynek (Baluter Ring)
W barakach na Bałuckim Rynku (Baluter Ring) znajdowały się ekspozytury niemieckiego zarządu getta – Gettoverwaltung oraz władz administracji żydowskiej: Centralnego Sekretariatu i Centralnego Biura Rejestrów Pracy. Miejsce przeładunku żywności i surowców do getta oraz produkcji z getta.

2. Ul. Ceglana 7
Siedziba centralnego magazynu i sortowni mienia po zlikwidowanych gettach prowincjonalnych w Kraju Warty.

3. Ul. Ciesielska 7
Siedziba Banku Skupu Kosztowności, Przedmiotów Wartościowych i Odzieży.

4. Ul. Czarnieckiego 14
W tym miejscu znajdował się zespół budynków Centralnego Więzienia dla Żydów, skazanych przez gettowy wymiar sprawiedliwości. W okresie wysiedleń punkt zborny osób skierowanych do obozów zagłady.

5. Ul. Drewnowska 75
Szpital nr 2 zlikwidowany we wrześniu 1942 r., a następnie siedziba resortu dziewiarskiego.

6. Ul. Franciszkańska 13/15
Do października 1941 r. szkoła, a następnie siedziba przesiedleńców z Pragi (Kolektyw „Praga II"). Od połowy maja 1942 r. – resort bieliźniarski i odzieżowy.

7. Ul. Franciszkańska 27
Siedziba I rewiru policji żydowskiej, Sądu Doraźnego (Schnellgericht), Wydziału Szkolnego, siedziba przesiedleńców z Pragi (kolektyw Praga III); w okresie 16.01. do 2.04.1942 r. Siedziba Komisji Wysiedleńczej, sporządzającej listy mieszkańców getta, wysyłanych do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem.

8. Ul. Franciszkańska 29
Siedziba szkoły podstawowej, a od października 1941 r. - przesiedleńców z Pragi (Kolektyw „Praga" IV). Od połowy maja 1942 r. siedziba resortu krawieckiego i kursów krawieckich dla młodzieży.

9. Ul. Franciszkańska 30 i 33
Od 17 października do 27 listopada 1941 roku siedziba przesiedleńców z Hamburga (Kolektyw „Hamburg").

10. Ul. Gnieźnieńska 20/22
Siedziba żydowskiej prokuratury, sądu i urzędu śledczego.

11. Ul. Jakuba 10
Do maja 1940 r. punkt zborny ludności wsiedlanej do getta, od października 1941 r. siedziba przesiedleńców z Wiednia i Pragi (Kolektyw „Wieden II" i „Praga IV"). Od maja 1942 r. - siedziba resortu krawieckiego i Centralnej Składnicy Surowców.

12. Ul. Kościelna 8
„Czerwony Domek" („Rote Haus") - siedziba komisariatu policji kryminalnej (Kripo). Miejsce kaźni i tortur mieszkańców getta.

13. Ul. Krawiecka 3
Dom Kultury („Kulturhaus") - miejsce koncertów, rewii, teatrzyków dla dzieci, okolicznościowych uroczystości i spotkań M. Ch. Rumkowskiego z aktywem getta.

14. Ul. Limanowskiego 1
Siedziba ekspozytury łódzkiego gestapo i VI rewiru Schupo. Stąd sprawowany był nadzór policyjny nad gettem.

15. Ul. Lutomierska 1
Siedziba Komendy Służby Porządkowej (Ordnungsdienst-OD) - policji żydowskiej w Litzmannstadt Getto.

16. Ul. Lutomierska 13
W podwórzu „plac strażacki" - miejsce publicznych przemówień Przełożonego Starszeństwa Żydów M. Ch. Rumkowskiego.

17. Ul. Łagiewnicka 1
Plac Jojne Pilcera - żydowski plac targowy. W tym budynku znajdowała się kuchnia dla lekarzy z Litzmannstadt Getto.

18. Ul. Łagiewnicka 25
Do października 1942 r. - siedziba Najwyższej Izby Kontroli, Centralnej Komisji Fachowej; od listopada 1942 r. - Rady Prezydialnej i Wydziału Zdrowia. Miejsce usytuowania zegara wzorcowego.

19. Ul. Łagiewnicka 34/36
Do połowy września 1942 r. Szpital nr 1, siedziba Wydziału Zdrowia i mieszkania M. Ch. Rumkowskiego, a następnie resortu krawieckiego. Po likwidacji getta - obóz zbiorczy dla osób wybranych do pracy w fabrykach na terenie Niemiec.

20. Ul. Marynarska 55
Pracownia fotograficzna Mendla Grosmana - dokumentalisty dziejów getta.

Otwórz kartę

21. Ul. Młynarska 25
Od końca listopada 1941 r. do maja 1942 r. siedziba przesiedleńców z Hamburga (Kolektyw „Hamburg"), później - siedziba resortu bieliźniarskiego.

22. Ul. Młynarska 32
Lokal „wielkiej" kuchni gminnej i centralnej składnicy macy; od maja 1942 r. siedziba komisji lekarskiej ds. wysiedleń.

23. Ul. Okopowa 119
Dom sierot, punkt zborny deportowanych do obozów zagłady.

24. Ul. Organizacji WiN (d. Dworska) 1/3
Siedziba Sekretariatu ds. Próśb i Skarg, Wydziału Personalnego, Centralnej Księgowości i Wydziału Opieki Społecznej.

25. Ul. Organizacji WiN (d. Dworska) 74
Siedziba Domu Starców i Przytułku dla Bezdomnych, a od listopada 1942 r. Szpitala Zakaźnego. Tu też na przełomie lat 1943/1944 leczono polskie dzieci z obozu przy ul. Przemysłowej.

26. Plac Kościelny 1
Kościół parafialny p.w. Wniebowstąpienia NMP w latach 1941-1944 z rozkazu okupacyjnych władz niemieckich sortownia i magazyn zrabowanego mienia żydowskiego.

27. Plac Kościelny 4
Siedziba Wydziałów Ewidencji Ludności (Biura Meldunkowego, USC, Oddziału Statystycznego i Archiwum) oraz Kolegium Rabinackiego i Poczty w Litzmannstadt Getto. Tu była pisana „Kronika Getta Łódzkiego".

28. Plac Piastowski (d. Tanfaniego)
„Plac Bazarowy" („Bazarplatz" - miejsce publicznych egzekucji mieszkańców getta.

29. Ul. Rybna 8
Siedziba wydziałów: Kwaterunkowego, Kartek Żywnościowych, Wydziału dla Wsiedlonych i Komisji Wysiedleńczej. Tu sporządzano listy transportów Żydów z Europy Zachodniej wywożonych do obozu zagłady. Miejsce pobytu skazańców przed egzekucją.

30. Ul. Rybna 15
Budynek szkoły powszechnej, a od października 1941 r. siedziba przesiedleńców z Düsseldorfu (Kolektyw „Düsseldorf"); od maja 1942 r. resort pantofli.

31. Ul. Szklana 7
W okresie wysiedleń punkt zborny deportowanych do obozów zagłady.

32. Ul. Urzędnicza 11
Siedziba przesiedleńców z Berlina (Kolektyw „Berlin III"); od maja 1942 r. zakład pędzli i szczotek.

33. Ul. Wojska Polskiego 10
Siedziba drukarni w Litzmannstadt Getto i zakładu malowania szyldów.

34. Ul. Wojska Polskiego 84
Tu, w kwartale ulic: Wojska Polskiego, Westerplatte, Starosikawskiej i Głowackiego od 5 XI 1941 r. do 12 I 1942 r. istniał Obóz dla Cyganów (Zigeunerlager). Władze hitlerowskie zamknęły w nim 5007 Romów z pogranicza austro-węgierskiego (Burgenlandu). Wskutek chorób i zabójstw zmarło ponad 600 więźniów. Pozostałych ok. 4300 mieszkańców w dniach od 5 do 12 I 1942 r. zagazowano w obozie zagłady w Chełmnie nad Nerem.

35. Ul. Wojska Polskiego 88/92
Od 1942 roku kompleks budynków resortu obuwia słomianego (dawniej obozu cygańskiego).

36. Ul. Zgierska 70
Siedziba przesiedleńców z Frankfurtu (Kolektyw „Frankfurt"), a od maja 1942 r. Wydziału Odzieżowego, rozdzielającego odzież i obuwie mieszkańcom getta.

37. Cmentarz żydowski
„Pole gettowe". Groby 43.527 mieszkańców getta łódzkiego, zmarłych i zamordowanych w latach 1940-1944. Pozostałych około 150 tys. więźniów tej dzielnicy zlikwidowano w obozach zagłady w Chełmnie nad Nerem i Oświęcimiu.

38. Stacja Radogoszcz
Stacja przeładunkowa getta na Radogoszczu (Verladebahnhof Ghetto Radegast), zwana też „bocznicą na Marysinie" – miejsce przeładunku żywności, opału i surowców oraz załadunku produkcji getta. W latach 1941-1942 stacja końcowa dla deportowanych do getta łódzkiego ok. 20 tys. Żydów z Europy Zachodniej i ok. 20 tys. mieszkańców ze zlikwidowanych gett prowincjonalnych Kraju Warty oraz 5 tys. Cyganów z Austrii (Bungenlandu). W 1942 r. i 1944 r. „Umschlagplatz" dla 150 tys. Żydów z getta łódzkiego, wysłanych do obozów zagłady w Chełmnie nad Nerem i w Oświęcimiu-Brzezince.

Gustaw Romanowski

Puste adresy

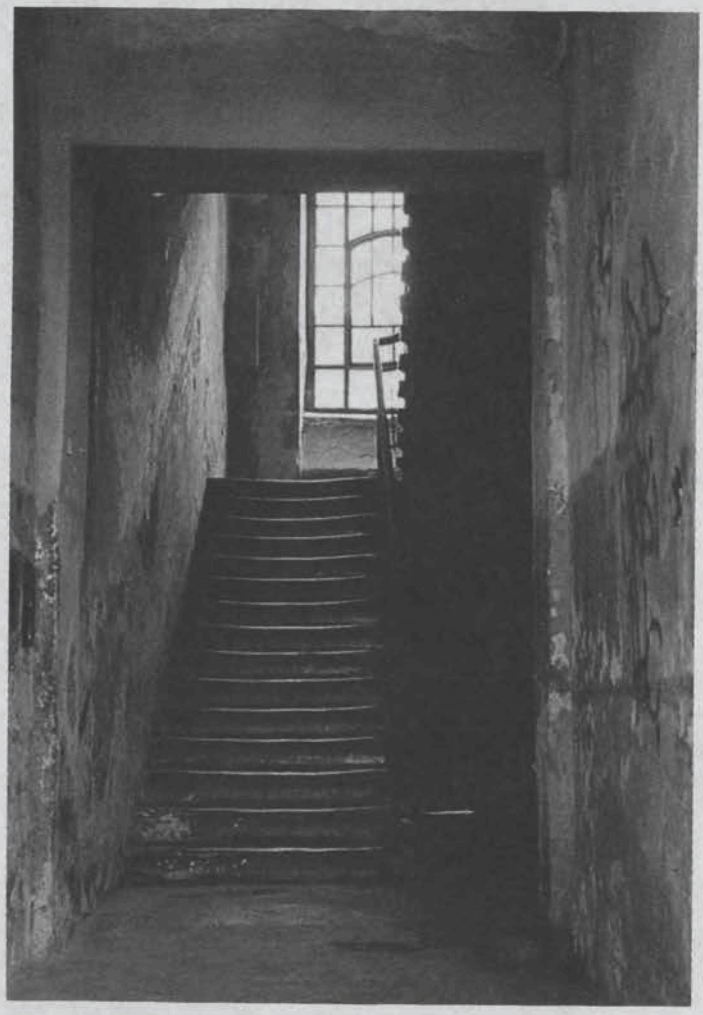

Kościuszki róg Zielonej

Gdzie są ci Żydzi, te zapalne krzaki
czystym płomieniem, który miał być wieczny
po jakim trakcie wiódł ich krok konieczny
dla czyich uszu zetlił się śpiew taki.
Wtedy odleciał Jahwe z miejsca tego
w mrok bijąc skrzydłem jak spóźnione ptaki
zanim go huk ogłuszył – a głuchego
zwalono w ziemię – w tę gardziel kloaki.
Tu echem tylko i pustka i trwoga
Jest nikłym szeptem – wielka synagoga.

(Z cyklu „Z topografii miasta")

Cmentarz na Brackiej

Kamień, kamyki, na kamieniu kamień
kamieniem dyszą tu biblijni święci
mogiłki cierpną w kamiennej pamięci
kiedy je trwoży gawrona krakanie.
Tu śpią dziadowie z twarzami do wschodu
na czołach mają wieczne – „Witaj Panie"
wnuków cmentarze rampy mają z przodu
i – miast kamieni – dymiący kaganiec.
Przygasa cmentarz jak lampka Chanuka,
drży w kościach przodków ten lament za wnuka.

(Z cyklu „Z topografii miasta")

Urząd Stanu Cywilnego

Bo to archiwum na tysięcy dwieście
starannie spięte w kurz i w systematy
martwych zapisów I wątłe szuflady
nazbyt pojemne – jak getto w tym mieście ...
Tu fotografie mają młode oczy
usta dziecięce, mdły uśmiech w szeleście
sztywnych arkuszy, które kornik toczy
w sypkiej nicości – Tylko pamięć jeszcze ...
Papier jedynym pomnika tworzywem
Nie ma rodałów Są akta prawdziwe

(Z cyklu „Z topografii miasta)

Od autora

Te wiersze powstały bardzo dawno. Pisałem je w młodzieńczej wierze, że słowo poetyckie potrafi w jakiś sposób przywrócić pamięć o zamordowanej części Łodzi.

Wiersze z tego cyklu: „Z topografii miasta", zawierającego 11 utworów utrzymanych w elegijnej stylistyce sonetu angielskiego powstały w latach 1966 – 1967. Zostały nagrodzone II nagrodą na Ogólnopolskim Festiwalu Poezji w Łodzi w 1967 roku, w konkursie na najlepszy utwór poświęcony Łodzi (nagrody I jury nie przyznało). Jedynie cykl „Z topografii miasta" nie znalazł się w opublikowanym przez ówczesną prasę kulturalną plonie poetyckim tego festiwalu a nastąpiło to z powodów politycznych. 6 czerwca 1967 roku ogłoszono bowiem werdykt jury a 7 czerwca 1967 roku wybuchła tzw. Wojna Sześciodniowa na Bliskim Wschodzie. Temat nagrodzonych utworów okazał się politycznie niepoprawny i władze partyjne zakazały publikacji tych wierszy. W składzie jury Ogólnopolskiego Festiwalu Poezji znaleźli się m.in.: Zbigniew Bieńkowski, Stanisław Brucz, Ernest Bryll, Artur Międzyrzecki, Marian Piechal, Julian Przyboś, Stefania Skwarczyńska, Artur Sandauer, Anatol Stern.

Gustaw Romanowski

str. 5 Puste adresy
Gustaw Romanowski
zdjęcia Marek Strąkowski

Tworzyli siłę i piękno miasta

Łódzcy architekci pochodzenia żydowskiego (do 1914 r.)

W jednym z najstarszych przewodników po Łodzi, wydanym w 1912 r. znajdziemy charakterystyczną ocenę miasta: „Łódź jako miasto fabryczne z niedawną przeszłością niema żadnych zabytków architektury i żadnych pomników, posiada jednak kilkadziesiąt gmachów godnych uwagi oraz kilka publicznych ogrodów, starannie utrzymanych...".

Podobna obiegowa opinia towarzyszyła nam niemal do początku lat 70. XX w. a zmieniły ją dopiero wysiłki łódzkich naukowców i konserwatorów zabytków, m.in. Ireny Popławskiej, Anny Rynkowskiej, Antoniego Szrama, Andrzeja Majera, Wojciecha Walczaka i Tadeusza Byczki. Archiwalne kwerendy zaowocowały nowymi wydawnictwami i wystawami, a w 1973 r. zorganizowano sesję naukową poświęconą sztuce Łodzi. Okazało się, że możemy z dumą mówić o łódzkich architektach i ich dziele, dla krajoznawców i miłośników XIX wiecznej sztuki Łódź stała się swoistą „kopalnią" zabytków. To, co do tej pory nazywano pogardliwie wytworem drobnomieszczańskich gustów, z dnia na dzień zyskiwało właściwą rangę i stawiało nasze miasto w czołówce europejskich ośrodków sztuki i architektury współczesnej. Dynamiczny rozwój Łodzi przemysłowej sprawił, że w ciągu 100 lat – z maleńkiego parterowego miasteczka, wyrosła prawdziwa metropolia. Z upływem lat ulice centrum zmieniły swoje oblicze, a miejsce prowincjonalnych niskich domów zajęły kamienice „w renesansowo-berlińskim stylu". Takiego ironicznego określenia użył Reymont na kartach *Ziemi obiecanej*; powieść jest efektownym, choć bardzo subiektywnym obrazem miasta, w latach jego najbardziej dynamicznych przemian. Sięgnijmy po jeszcze jeden reymontowski obrazek Łodzi:

> „Domy ogromem i wspaniałością podobne do muzeów /.../. Niektóre przeładowane ozdobami w różnych stylach, bo na parterze renesansowe kariatydy podtrzymywały murowany ganek w staroniemieckim stylu, nad którym drugie piętro a' la Louis XV wdzięczyło się falistymi liniami, a zakończały je facjatki pękate /.../. Była to zbieranina wszystkich stylów, najeżona wieżyczkami, oblepiona sztukateriami, pocięta tysiącami okien, pełna kamiennych balkonów, kariatyd, balustrad na dachach, wspaniałych bram, gdzie szwajcarowie w liberii drzemali w aksamitnych fotelach /.../."

Władysław Reymont poznawał Łódź w 1896 r., mieszkając w niej kilka tygodni chłonął łapczywie jej atmosferę, odwiedzał różne zakątki, nawiązywał znajomości i przyjaźnie. Ulubionym miejscem reporterskich obserwacji pisarza była duża cukiernia Aleksandra Roszkowskiego, mieszcząca się na rogu ul. Piotrkowskiej i Pasażu Meyera (ul. Moniuszki). Można było spotkać w niej wszystkich, którzy tworzyli specyficzny klimat miasta, w tym także sporą grupę łódzkich architektów. Co prawda brakowało już najbardziej znanego z nich – Hilarego Majewskiego, który wywarł decydujący wpływ na wygląd miasta, był przecież architektem miejskim od 1872 do 1892 r., zastąpili go z powodzeniem młodsi koledzy: Franciszek Chełmiński, Ignacy Stebelski, Piotr Brukalski, Romuald Miller, Alvil Jankau, Gustaw Landau-Gutenteger, Dawid Lande, Jan Lemene i Adolf Zeligson.

Jak przystało na wielonarodowościowe i wielokulturowe miasto, w każdej niemal profesji można było spotkać przedstawicieli wszystkich nacji, które od dziesiątków lat związały swój los z Łodzią. Dla nich to miasto było małą ojczyzną, widzieli w nim swoją przyszłość i podejmowali usilne starania aby zmienić jego oblicze, usuwając zaborcze zaniedbania. Przypomnijmy zatem nazwiska i dokonania kilku łódzkich architektów, wywodzących się z żydowskich rodzin. Bez ich twórczego talentu i działalności artystycznej wizerunek miasta byłby znacznie uboższy, a przemiany powolniejsze.

Gustaw Landau-Gutenteger, urodził się w Warszawie w 1862 r. w rodzinie kupieckiej. Po studiach w Petersburgu ukończonych z wyróżnieniem w 1884 r., odbył studyjne podróże po Europie. Zamieszkał w Łodzi przed 1888 r., przy ul. Piotrkowskiej 76. W tym czasie zaprojektował pierwsze budynki o różnym przeznaczeniu: dom mieszkalny dla Augusta Landaua – ul. Piotrkowska 23, fabryczkę tasiemek dla Izaaka Lotte – ul. Piotrkowska 218, dom dla Abrama Bergera – ul. Piotrkowska 31. Po 1890 r. przeniósł swoją pracownię na ul. Piotrkowską 43, następnie na ul. Dzielną 4 (ul. Narutowicza), a w 1907 r. na ul. Piotrkowską 128. W tym czasie zdobył już duże uznanie w kraju, stając się cenionym i szanowanym twórcą, o ogromnym autorytecie. Przy ul. Piotrkowskiej wzniósł ponad 20 kamienic, starsze nawiązywały stylowo do minionych epok (Piotrkowska nr – 33, 39, 69, 82, 99, 109, 120, 153, 201, 269, 301), nowsze budowane po 1900 r. utrzymane były w duchu modnej wtedy secesji. Najciekawsze z nich to kamienice: Wilhelma Landaua (Piotrkowska 29), Dawida Szmulowicza (nr 37), Oskara Kohna (nr 43), Wilhelma Tugemana (nr 122), Alwina Schichta (nr 128) i Icka Grossleita (nr 211). Kilka okazałych kamienic wybudował przy sąsiednich ulicach: Narutowicza 14, 32,44, 50, al. Kościuszki 93 itd.. Charakterystyczną cechą budynków secesyjnych było stosowanie płynnej, fantazyjnej linii, sięganie po motywy roślinne (kasztanowce, winorośl, kwiaty polne, jabłoń), stylizowane maski i formy geometryczne, łączenie różnych materiałów budowlanych, kontrastowanie tynku itp.. Upodobanie do secesji znalazło najpełniejszy, najdoskonalszy wyraz w willi zbudowanej dla

Kamienica Wilhelma Landaua (Piotrkowska 29)
Szkoła Zgromadzenia Kupców –(ul. Narutowicza 68)

Leopolda Kindermana przy ul. Wólczańskiej 31/33. Urodę architektury dopełniają w tym urokliwym budynku witraże i sztukaterie oraz meble. Gustaw Landau był także projektantem budynków fabrycznych: dla Jakuba Szmulowicza – ul. Piotrkowska 80, dla Herca Birnbauma –(nr 258); secesyjnych gmachów szkolnych: żydowskiej szkoły technicznej fundacji Jarocińskich (ul. Pomorska 46/48) i szkoły Zgromadzenia Kupców –(ul. Narutowicza 68); domu redutowo – weselnego Offenbachów (ul. Wólczańska 5); przebudowy Grand Hotelu w 1903 i w 1911 r.

Największe uznanie przyniosły Landau-Gutentegerowi projekty synagog, w których musiał zachować architektoniczny umiar, podporządkowany wymogom ortodoksyjnych wyznawców judaizmu. Najstarsza z nich powstała na zlecenie rodziny Reicherów przy ul. Południowej 28 (Rewolucji 1905 r.) w 1895 r. i jako jedyna przetrwała hitlerowską okupację. Projekty trzech kolejnych nakreślił także na prywatne zamówienia: w 1898 r. dla Wolfa Jedlickiego – ul. Gdańska 18, w 1899 dla Litwaków – ul. Wólczańska 6 i w 1903 r. na zlecenie Dobranickiego i Prussaka powiększył synagogę przy ul. Zachodniej 56(dziś nr 70). Niestety, te ostatnie realizacje możemy dziś podziwiać tylko na archiwalnych fotografiach.

Gustaw Landau-Gutenteger pozostawił w Łodzi ogromny architektoniczny spadek, w swoich pracach szukał zawsze nowatorskich rozwiązań, z łatwością łączył stylowe dekoracje, a zaprojektowane przez niego budynki wyróżnia bogactwo form i elegancja.

Zmarł w 1917 r. w Monachium (inne źródła podają 1924 r – Berlin?).

Dawid Lande – urodził się w Łodzi w 1868 r., tu ukończył szkołę przemysłowo – rzemieślniczą, tytuł architekta uzyskał po studiach w Petersburgu, odbył podróż studyjną do Niemiec i do Odessy. Po przyjeździe do Łodzi miał pracownię przy ul. Spacerowej 1 (al. Kościuszki) w ogromnej kamienicy Pinkusów, którą zaprojektował w 1893 r., w 1907 przeniósł się na ul. Zieloną 17, a po 1911 r. na ul. Nowo – Spacerową 27 (al. Kościuszki 69) – ta piękna kamienica także została zaprojektowana przez Landego. Był cenionym kolekcjonerem dzieł sztuki, działał aktywnie w Towarzystwie Kredytowym Miasta Łodzi oraz w Gminie Żydowskiej, w społecznych organizacjach zawodowych i w komitetach filantropijnych. Zmarł podczas kuracji w Karlsbadzie w 1928 r..

Dorobek twórczy Landego jest bardzo duży i obejmuje głównie budynki mieszkalne oraz budynki o przeznaczeniu publicznym. Najważniejsze z nich to kamienice: przy ul. Piotrkowskiej 8 – dla Sandra Dyszke, nr 12 – Izraela Senderowicza, nr 25 – Oszera Zausmera, nr 55 – Alberta Dittricha, nr 56 – przebudowa dla Roberta Schweikerta, nr 61 – Markusa Kohna, nr 66 – Fiszla Herszkowicza, nr 85 – Edwarda Kindermana, nr 126 – Lewka Krukusa, nr 143 – dla firmy Krusche i Ender, nr 271 – Jakuba Joskowicza; przy al. Kościuszki 14 – Kretschmerów, nr 21 – Heleny Rosenblat, ul. Andrzeja 9 – Jezierskich, Gdańska 42, Narutowicza 40 i 42, Sienkiewicza 4;

secesyjne wille: ul. Gdańska 89 – Karola Bennicha, ul. Jaracza 45 – Stillerów. Na zamówienie Jonasza Warszawskiego w 1897 r. Lande zaprojektował gustowny pawilon magazynowo-handlowy w podwórzu ul. Piotrkowskiej 114/116. Obecnie budynek wykorzystywany jest przez Galerię Atlas Sztuki, słabo zorientowana część łodzian przypisuje budynkowi nigdy nie pełnione funkcje dawnej synagogi lub rytualnej ubojni zwierząt.

Kamienica Pinkusa (al. Kościuszki 1)
Bank Państwa (NBP) wzniesiony w 1908 r. przy al. Kościuszki 16

Projekty gmachów publicznych stanowią połączenie monumentalizmu z pięknem detali dekoracyjnych i z funkcjonalizmem. Znakomitym tego przykładem jest budynek dawnego Banku Państwa (NBP) wzniesiony w 1908 r. przy al. Kościuszki 16 – ten największy w Polsce zabytkowy gmach bankowy łączy w sobie powagę ciężkich kamiennych okładzin, kolumn, rzeźb i krat z finezją radosnych ozdób secesyjnych. Elementy secesji odnajdziemy także w budynku Łódzkiej Elektrowni (1906 r.) – ul. Targowa. Architekt umiejętnie wykorzystał w nim miękkie łuki i kontrasty czerwonej cegły z fragmentami pokrytymi jasnym tynkiem.

Na zaproszenie spółki akcyjnej zarządzającej Grand Hotelem wszedł w jej skład i w 1911 r. wykonał projekt gruntownej przebudowy i powiększenia budynku. W efekcie otrzymaliśmy jeden z najnowocześniejszych hoteli w Europie, pełen funkcjonalnych rozwiązań i architektonicznego piękna.

Dawid Lande z powodzeniem uczestniczył w konkursach na projekty gmachów i kamienic w Warszawie. Jego dziełem były okazałe domy w centrum stolicy.

Trzeci z wielkich architektów **Adolf Zeligson** (Seligsohn) urodził się w Warszawie w 1867 r., w Łodzi ukończył szkołę przemysłowo-rzemieślniczą, a studia budowlane w Petersburgu. Po powrocie do Łodzi otworzył pracownię projektową przy ul. Piotrkowskiej 26, przeniósł ją w późniejszych latach pod nr 124 i 120. Od czasów nauki w łódzkiej szkole przemysłowej był zaprzyjaźniony z Maurycym Poznańskim synem przemysłowego potentata Izraela i zięciem przemysłowca Markusa Silbersteina. Dzięki temu większość budowlanych projektów wykonał na zlecenie tych bogatych rodzin.

Do najważniejszych dokonań Zeligsona należą projekty pałaców: Maurycego Poznańskiego – ul. Więckowskiego 36 w 1896 r., Karola Poznańskiego – ul. Gdańska 32 w 1904 r., udział w przebudowie pałacu Poznańskich ul. Ogrodowa 15, przebudowa pałacu Silbersteinów w Lisowicach k. Brzezin.

Architekt był także autorem budynków przemysłowych przy ul. Ogrodowej dla Poznańskich oraz przy ul. Piotrkowskiej 248/252 dla Silbersteinów.

Na zamówienie Fryderyka Sellina wykonał w 1900 r. projekt Teatru Wielkiego w Łodzi, który w następnym roku otworzył podwoje przy ul. Legionów 14 (spłonął w 1920 r.).

Gmina Żydowska w Łodzi zleciła Zeligsonowi (1897 r.) przebudowę starej synagogi przy ul. Wolborskiej, w efekcie tych prac powstał piękny gmach, którego wygląd nawiązywał do tradycji judaistycznej i był prawdziwą ozdobą Starego Miasta. Inne zlecenia Gminy dotyczyły budynków na Nowym Cmentarzu Żydowskim – architekt zaprojektował je w podobnej stylistyce, do dekoracji wykorzystał kontrast czerwonych cegieł i tynkowanych detali. Poza domem pogrzebowym powstała tam także synagoga, a obok mykwa z wieżą ciśnień oraz potężna brama.

W moich poszukiwaniach archiwalnych spotkałem jeszcze jedno nazwisko architekta wywodzącego się ze środowiska żydowskiego, jest nim **Lewek (Leon) Doński**. Jedyną, krótką wzmiankę o tym mało znanym architekcie odnalazłem w książce Jacka Strzałkowskiego „Architekci i budowniczowie w Łodzi do 1944 roku", dowiadujemy się z niej, że Doński pochodził z Radomska, urodził się w 1880 r., w Łodzi zamieszkał ok. 1911 r. przy ul. Mikołajewskiej 20 (Sienkiewicza). W tym samym roku zaprojektował okazałą kamienicę dla Ottona Szulca przy ul. Piotrkowskiej 175A. Kolejne duże kamienice jego projektu powstały w 1912/13 r. przy ul. Jaracza 7 i na rogu ul. Sienkiewicza i Nawrot 17. Projektant budynków z dużą łatwością łączy eklektyczne dekoracje (półkolumny, pilastry, rzeźby, wazony z kwiatami) z elementami secesji (miękkie łuki, asymetria, podziały wertykalne). Sądzę, że warto poszukać w archiwach kolejnych, potwierdzonych projektów tego autora.

W celu pogłębienia wiedzy z zakresu łódzkiej architektury i jej twórców polecam sięgnięcie po sprawdzone opracowania Jacka Strzałkowskiego, Krzysztofa Stefańskiego, Ireny Popławskiej oraz zbiorów artykułów, które są plonem sesji naukowych Historyków Sztuki, opublikowanych w tomach „Sztuka w Łodzi".

Ryszard Bonisławski
– publicysta; znawca historii Łodzi i jej architektury,
przewodnik turystyczny.
Dyrektor Centrum Informacji Turystycznej miasta.

recenzje

Świat, który odpłynął
Album Żydzi łódzcy
Gustaw Romanowski
str. 167

Gustaw Romanowski

Świat, który odpłynął

Album Żydzi łódzcy

Świat żydowski Łodzi należy bezpowrotnie do historii. Nie ma śladu po okazałych synagogach, nie ma charakterystycznego gwaru ulic z przebijającym się gardłowo dźwiękiem jidisz. Nie ma żydowskich sklepów z dobrą koszerną żywnością ani żydowskich cukierni i restauracji ani gazet w kioskach zadrukowanych egzotycznym alfabetem. Nie ma też w Łodzi nawet jednej żydowskiej szkoły z gromadą rozbawionych dzieci. Nie ma już żydowskiego teatru, żydowskich malarzy i muzyków. I wielu innych dziedzin i wielu innych spraw, z przymiotnikiem „żydowski", bo świat ten odpłynął bardzo daleko i już do naszej rzeczywistości nie wróci.

Ale jako wyraz sentymentalnej pamięci może wrócić na kartach książek i taką właśnie książkę poświęconą odpływającej w coraz dalszą przeszłość historii żydowskiej Łodzi zaproponował Andrzej Machejek. Zredagowany przez niego album *Żydzi łódzcy* nie jest na pewno kompleksowym kompendium wiedzy o żydowskiej spuściźnie w Łodzi, ale może uchodzić za dobry przewodnik po sentymentalnych przystankach zostawionych niegdyś przez żydowskich współmieszkańców miasta. Tego miasta, o którego kształcie współdecydowali, budując jego fabryki, świątynie i okazałe kamienice, współtworząc niebanalną kulturę.

Złożony z kilkunastu popularnych opracowań autorskich album Machejka daje przegląd elementarnej wiedzy o łódzkiej historii Żydów i zapomnianym dzisiaj wpływie tej wspólnoty narodowo – religijnej na prężny rozwój przemysłowego miasta. Przypomina więc album o synagogach, które stanowiły malowniczy element w krajobrazie Łodzi, wskazuje na inne – czasem tylko okazałe, czasem zaś bardzo piękne – obiekty architektury, które dzisiaj, nadgryzione zębem czasu, rzadko kojarzą się z żydowską przeszłością. Mowa tu o szpitalach i innych budynkach użyteczności publicznej, które żydowscy przedsiębiorcy-filantropi – godni pewnie uczczenia łódzkich ulic ich nazwiskami – w tym mieście sporo przed laty wznieśli

Dobrze też się stało, że sporo miejsca w albumie poświęcono twórcom kultury. Kultury przez duże K, choć niekoniecznie z przymiotnikiem „żydowska", mimo, że kreowanej przez artystów żydowskiego pochodzenia. To wiele nazwisk świetnych architektów jak Adolf Zeligson czy Gustaw Landau-Gutenteger i całej plejady pisarzy, zarówno polsko jak i żydowskojęzycznych jak choćby Julian Tuwim, Mieczysław Braun czy Mojżesz Broderson i Icchak Kacenelson. To także ludzie sceny, bo teatr żydowski w Łodzi miał swoje duże zasługi. I wreszcie plastyka tworzona przez artystów żydowskiego pochodzenia. Tu aż roi się od nazwisk twórców, których dzieła

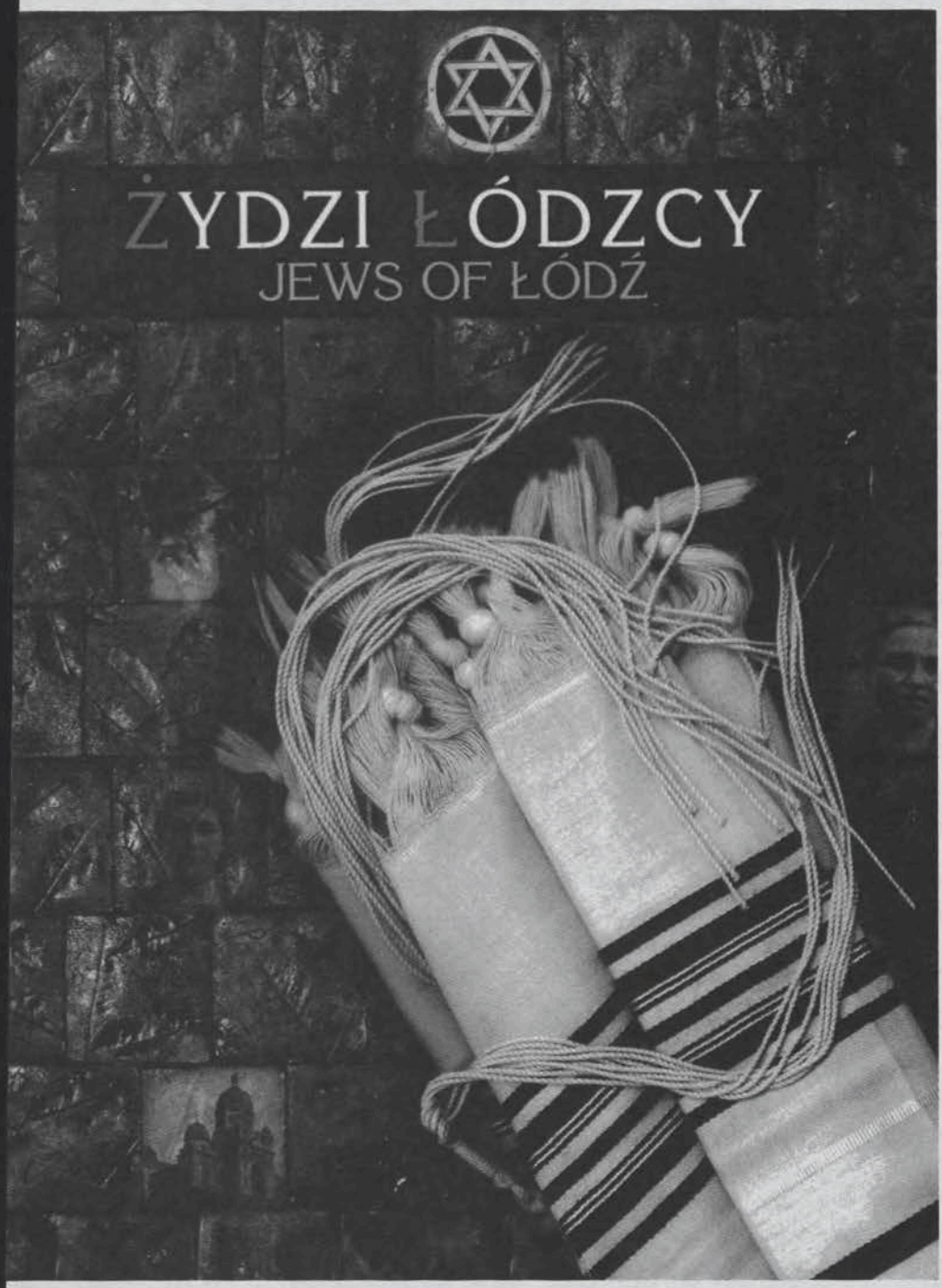
ŻYDZI ŁÓDZCY
JEWS OF ŁÓDŹ

ozdobiły fabrykanckie pałace i wzbogaciły niejedną kolekcję muzealną nie tylko w Polsce. Samuel Hirszenberg, Leopold Pilichowski, Henryk Glicenstein, Adolf Behrman, Samuel Finkelstein, Jankiel Adler, Artur Szyk i wiele innych nazwisk poszerzających historię sztuki XIX I XX wieku – to łodzianie. Tak jak łodzianami byli wielcy muzycy: pianista Artur Rubinstein i kompozytor Aleksander Tansman. Album zawiera także rozdział martyrologiczny opracowany przez Juliana Baranowskiego, najlepszego znawcę problematyki getta łódzkiego. Bez tego rozdziału – ukazującego jak nagłe wtargnięcie zbrodniarzy do Łodzi przerwało zwykły bieg historii – młody czytelnik albumu nie mógłby pojąć, dlaczego świat współtworzony przez łódzkich Żydów nagle przestał istnieć.

Pozostali autorzy albumu: Ryszard Bonisławski (zabytki), Marek Budziarek (minimonografia rodu Poznańskich), Andrzej Kempa (literatura), Anna Kuligowska-Korzeniewska i Małgorzata Leyko (teatr), Irmina Michalak (plastyka), Leszek Olejnik (Łódź po Holocauście), Joanna Podolska (żydowska mikrowspólnota dzisiaj), Wiesław Puś (żydowski wkład w rozwój gospodarczy Łodzi), Hubert Rogozinski (bardzo ciekawa historia osadnictwa żydowskiego w XIX w.), Krzysztof Stefański (łódzkie synagogi) i Jacek Walicki (Żydzi Łodzi w Polsce międzywojennej) starali się popularnej pracy nadać walory pełniejszego kompendium. Nie wszystkim to się udało. Zabrakło na przykład w rejestrze malarzy i rzeźbiarzy żydowskiego pochodzenia z grupy najmłodszych awangardowych artystów trzydziestolecia, jak np. Szczekacza czy Lewina tworzących w kręgu awangardy konstruktywistycznej. Również żydowskość wymienianego w albumie młodo zmarłego poety Aleksandra Kraśnianskiego można by kwestionować w tym prostym sensie, że był on z własnego wyboru chrześcijaninem i zerwał ze środowiskiem żydowskim.

Dobrym atutem albumu jest staranna oprawa edytorska, wartościowe a czasem zupełnie unikatowe ilustracje oraz projekt graficzny autorstwa Tomka Wajnkaima. Szkoda tylko, że nie wszystkie reprodukowane archiwalne i bardzo ciekawe zdjęcia zostały opisane, pozostawiając u czytelnika uczucie niepewności co do ich pochodzenia.

Ale mimo tych uwag trzeba wydawcy przyklasnąć, bo to przecież druga po słowniku biograficznym *Żydzi dawnej Łodzi* A. Kempy i M. Szukalaka, tak poważna pozycja przypominająca żydowski wkład w tworzenie skomplikowanej wartości naszego miasta.

Gustaw Romanowski

Żydzi łódzcy – pod redakcją Andrzeja Machejka.
Przedmowa Symcha Keller,
Wydawnictwo Hamal Andrzej Machejek
Łódź 2004

recenzje

Z łodzkiego raptularza

MARZEC

18 marca
→ W Muzeum Historii Miasta Łodzi otwarto wystawę obrazów Zdzisława Beksińskiego. Otwarciu towarzyszył pokaz filmów i prezentacja multimedialna najważniejszych prac artysty.

20 marca
→ Pożar firmy PIFO wytwarzającej chipsy i płatki śniadaniowe spowodował straty wartości 35 mln. złotych. Firma działała w strefie ekonomicznej od 2000 roku i dynamicznie się rozwijała.

21 marca
→ Na budynku przy ulicy Próchnika 43, w obecności ambasadora Izraela w Polsce, odsłonięto tablicę informującą o tym, że w latach 1918-1939 mieściło się tam prywatne żydowskie gimnazjum męskie. Szkołą kierował dramaturg i poeta Icchak Kacenelson. Tablica stanowi jeden z elementów szlaku turystycznego: „Śladami żydowskiej kultury".

22 marca
→ Piąta Kolorowa Tolerancja trwała w Łodzi pięć dni. Starannie opracowany program-pozwalał poznać „innych", żyjących obok nas. Obejmował wspólne modlitwy w świątyniach różnych wyznań, spacery po cmentarzach, koncerty, wystawy. Zamalowywano rasistowskie napisy na murach. Pomagał Adam Michnik, który przyjechał do Łodzi na spotkanie z łódzkimi studentami i naukowcami.

25 marca
→ Minister kultury Waldemar Dąbrowski i dyrektor Muzeum Sztuki Mirosław Borusiewicz podpisali list intencyjny w sprawie dofinansowania remontu budynku na terenie Manufaktury, przyszłego centrum handlowo – kulturalnego. W budynku tym będzie się mieścił najważniejszy obiekt kulturalny centrum – filia Muzeum Sztuki. Większość funduszy na remont przekaże Unia, a w części dofinansuje przedsięwzięcie Ministerstwo Kultury.

→ Viviane Reding – komisarz Unii ds. kultury gościła w Szkole Filmowej, gdzie ogłosiła początek wymiany stypendialnej dla przyszłych reżyserów jednoczącej się Europy.
→ XXII Festiwal Szkół Teatralnych zakończył się zwycięstwem Wojciecha Zielińskiego z łódzkiej PWSTFiTV, który za rolę Gezy w *Gezie dzieciaku* i Irwina w *Tajemnej ekstazie* otrzymał Grand Prix festiwalu ufundowane przez Ministerstwo Kultury oraz 5 innych nagród.

26 marca
→ 40-lecie pracy naukowej obchodziła prof. dr hab. Maria Krzemińska-Pakuła – kierownik II Kliniki Kardiologicznej Uniwersytetu Medycznego. Z tej okazji w Łodzi zorganizowano X Ogólnopolską Konferencję Kardiologiczną.

27 marca
→ Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru w Łodzi wręczono tradycyjne nagrody: Srebny Pierścień i Srebną Łódkę. Srebny Pierścień – nagrodę dyrektora Wydziału Kultury UMŁ za najlepszą rolę w sezonie otrzymał Bogusław Sochnacki – za rolę Kalmity w *Chłopcach* Stanisława Grochowiaka w Teatrze Nowym. Srebną Łódkę – nagrodę Towarzystwa Przyjaciół Łodzi za najlepszy spektakl otrzymały *Toksyny* K. Bizio w reżyserii W. Saniewskiego w Teatrze Jaracza.
→ Monika Maciejewska – tancerka Teatru Wielkiego i Matylda Paszczenko - Witkowska z Teatru Jaracza zostały laureatkami nagrody im. L. Schillera przyznawanej przez ZASP młodym artystom.

29 marca
→ Nowa koalicja LPR, PSL i Samoobrony wybrała nowy Zarząd Województwa Łódzkiego w składzie: – Stanisław Witaszczyk – marszałek, Anna Pilarska – wicemarszałek, Marek Ratuszniak – wicemarszałek, Krystyna Ozga – członek Zarzadu, Paweł Chruszcz – członek Zarządu.

30 marca
→ Oddziały szpitalne w Akademickiej PALMIE wstrzymały przyjmowanie pacjentów. Szpital jest zadłużony i wyczerpał możliwości leczenia chorych.

Personalia:
→ Tadeusz Kozłowski – wieloletni dyrygent Teatru Wielkiego został powołany na stanowisko p.o. dyrektora artystycznego tego teatru.
→ Wojciech Skupieński – dotychczasowy szef działu kadr będzie pełnił obowiązki p.o. naczelnego dyrektora Teatru Wielkiego do czasu powołania nowego dyrektora naczelnego.

KWIECIEŃ

3 kwietnia

→ Na zaproszenie Politechniki Łódzkiej i Ośrodka Muzycznego ŁDK przyjechał do Łodzi Reprezentacyjny Zespół Politechniki Lwowskiej. „ZASPIW". Chórzystki zwiedziły zabytkowy budynek rektoratu PŁ i dały w mieście kilka koncertów. W maju z rewizytą pojedzie do Lwowa Chór Akademicki Politechniki Łódzkiej.

→ Łódzki Dom Mody „Telimena" założony 45 lat temu, kojarzony z elegancką damską konfekcją, zlikwidował swój najstarszy sklep przy ulicy Piotrkowskiej 78 z powodu zbyt wysokiego czynszu w prywatnej kamienicy.

4 kwietnia

→ Kilka tysięcy młodzieży z archidiecezji łódzkiej w przypadającym w Niedzielę Palmową Światowym Dniu Młodzieży przeszło ulicą Piotrkowską w marszu dla Jezusa. Młodych prowadził arcybiskup Władysław Ziółek, który na zakończenie celebrował mszę świętą.

→ W Teatrze Powszechnym odbyła się premiera sztuki Piotra Zelenki *Opowieści o zwyczajnym szaleństwie*. Przedstawienie reżyserował Waldemar Smigasiewicz, scenografię przygotował Maciej Preyer.

→ W ofercie Zakładów Ceramicznych w Opocznie znalazły się płytki zaprojektowane przez studentów z Pracowni Kształtowania Formy Plastycznej ASP kierowanej przez Monikę Krygier.

→ XV edycję Międzynarodowego Konkursu Muzyki Kameralnej im. Kiejstuta Bacewicza wygrali studenci Akademii Muzycznej z Łodzi. Trio fortepianowe: Ludwika Maja Tomaszewska, Agnieszka Teodorowska i Łukasz Kwiatkowski, oraz duet instrumentalno-wokalny: Stanisław Kierner i Sebastian Raj.

7 kwietnia

→ Chór Mieszany Filharmonii Łódzkiej wykonał *Nieszpory* Sergiusza Rachmaninowa w kościele św. Mateusza. Tym koncertem uczcił jubileusz 35-lecia swej działalności. Od 1982 r. chór prowadzi Marek Jaszczak.

→ Fundacja Dobroczynności założona przez łódzką firmę Atlas została Dobroczyńcą Roku 2003 za działalność na rzecz nieuleczalnie chorych, zwłaszcza za budowę hospicjum w Sopocie.

→ Prezydent Jerzy Kropiwnicki zaapelował do łodzian o uczczenie Wielkiego Piątku ciszą i rezygnacją z hucznych zabaw i dyskotek. Również radni miejscy wydali uchwałę w której proszą łodzian w tym dniu o spokój i refleksję.

13 kwietnia
→ Podczas ogólnopolskiej imprezy p.t. „55 lat polskiej animacji" łodzianie mogli zobaczyć 80 polskich filmów animowanych. W 1947 r. powstał w Łodzi pierwszy powojenny film lalkowy, przez 52 lata działało w mieście Studio „Se-Ma-For", a obecnie czynne są dwie wytwórnie specjalizujące się w animacji.
→ W Urzędzie Miasta podpisano umowę z kupcami zrzeszonymi w Stowarzyszeniu „Zielony Rynek". Umowa zezwala na dzierżawę rynku i stałą, nowoczesną zabudowę. Remont targowiska powinien rozpocząć się w lecie i zostać zakończony do końca roku 2004.

15 kwietnia
→ „Rzeczypospolita" opublikowała ranking szkół wyższych w 2004 r. Z uczelni publicznych w Łodzi najlepiej wypadł Uniwersytet Medyczny – 18 miejsce, następnie Uniwersytet Łódzki – 20 miejsce, Politechnika – 35 miejsce.
Wśród uczelni prywatnych najlepszą pozycję uzyskała WSHE – 25 miejsce w kraju.
W tym roku nie brano pod uwagę uczelni artystycznych.

16 kwietnia
→ Zmarł prof. dr hab. Karol Dejna – wybitny językoznawca, od 1945 r. związany z Uniwersytetem Łódzkim. Organizator Wydziału Filologicznego UŁ, długoletni kierownik Katedry Historii Języka Polskiego i Filologii Słowiańskiej UŁ, członek rzeczywisty PAN i PAU, wychowawca wielu pokoleń polonistów.
→ Zmarł prof. dr hab. Jan Szczepański – mistrz dla wielu pokoleń polskich socjologów, członek rzeczywisty i wiceprezes PAN. Organizator i b. kierownik Katedry Socjologii UŁ, rektor UŁ w latach 1952-56, doktor h.c. tej uczelni.

17 kwietnia
→ W Krajowej Izbie Mody odbył się pokaz odzieży pod hasłem „Kobiety dla kobiet". Stroje prezentowały łódzkie radne i członkinie Klubu Kobiet Aktywnych. Po pokazie odbyła się aukcja obrazów. Dochód z zaproszeń i aukcji przekazano 6 dziewczętom z Domów Dziecka, które rozpoczynały samodzielne życie.

22 kwietnia
→ Teatr Nowy wydał pierwszy numer „Proscenium. Gazety teatralnej młodych". Koncepcję pisma opracował Jacek Głębski – rzecznik prasowy Teatru Nowego, redaktorem naczelnym Proscenium jest Maja Zwierzchowska.
→ W Galerii 261 (nazwa pochodzi od numeru sali) w Akademii Sztuk Pięknych otwarto setną wystawę. Pokazano na niej grafiki i obrazy profesora Andrzeja Gieragi, który dwanaście lat temu założył tę galerię.

→ W galerii Willa, przy współudziale agencji Milart z Warszawy, otwarto wystawę prac artystów inspirujących się twórczością Brunona Schulza.
→ Hasło IV Festiwalu Nauki, Techniki i Sztuki w Łodzi brzmiało: „Twórczość bez granic". Tegoroczny festiwal trwał od 22 do 27 kwietnia. Odbyło się 200 spotkań, imprez i dyskusji, m.in. forum nauki i techniki, oraz „dialogi humanistyczne". Po raz pierwszy wyróżniający się w minionym roku naukowcy i zespoły badawcze otrzymały statuetki – „Łódzkie Eureki".

23 kwietnia
→ Józef Szajna był gościem uczestników sesji popularnonaukowej pt: „Niespokojny świat teatru Józefa Szajny"– zorganizowanej przez ŁDK i Centrum Kultury Młodych.
→ Zdobywcą tegorocznej Złotej Muszli – nagrody na największą bzdurę roku 2003 zostały Polskie Koleje Państwowe. PKP wymaga od pasażerów, aby przesiadając się z pociągu PKP Intercity do np. pociągu PKP Przewozy Regionalne kasowali nowe bilety. Dotychczas zgodnie ze zdrowym rozsądkiem i obyczajami obowiązywały bilety kupowane do stacji końcowej. Konkurs na Złotą Muszle organizują „Gazeta Łódzka" i Radio Eska.
→ Prezydent miasta Jerzy Kropiwnicki przekazał ministrowi kultury Waldemarowi Dąbrowskiemu zabytkowe monety z XVIII – XX w., wykopane na podwórku posesji przy ulicy Żeglarskiej w Łodzi (teren getta). Skarb wykopała żydowsko-niemiecko-amerykańska ekipa filmowa.

27 kwietnia
→ W Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego rozpoczęły się obchody setnej rocznicy urodzin Jana Sztaudyngera. O twórczości poety mówili: prof. Anna Kuligowska-Korzeniewska, prof. Jerzy Poradecki, dr Andrzej Roztocki i Lucyna Skompska. Wspomnieniami o poecie dzielili się dzieci, wnuki i prawnuczka poety. Uroczystościom towarzyszyło rozstrzygnięcie konkursów na temat twórczości mistrza Jana, i na ilustrację do jego fraszek.
→ Polska Grupa Farmaceutyczna zbuduje w Łodzi przy ul. Zbąszyńskiej magazyn leków dla szpitali i aptek z terenu województwa łódzkiego, oraz Polski środkowej i północnej.

30 kwietnia
→ Galeria Łódzka została wyróżniona prestiżową nagrodą „European Shoping Center Award", jako najładniejsze centrum handlowe w Europie. Jury szczególnie wysoko oceniło podporządkowanie architektury galerii sąsiednim budynkom.
→ Przy ulicy Rybnej na Bałutach odsłonięto skromny monument i tablicę upamiętniającą cmentarz żydowski, który istniał na tym terenie od 1811 roku do końca lat czterdziestych XX wieku.

→ Łodzianka, dr Ewa Kulesza, Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych została uhonorowana Krzyżem Zasługi I Klasy Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec za wyjątkowe zaangażowanie na rzecz porozumienia między narodem niemieckim i polskim.

MAJ

3 maja
→ Piotr Rogucki wokalista łódzkiego zespołu COMA wygrał konkurs Aktorskiej Interpretacji Piosenki podczas XXV Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Otrzymał również nagrodę im. Agnieszki Osieckiej i wyróżnienie dziennikarzy.

4 maja
→ W Parku Reymonta stanęła nowa fontanna w kształcie kwiatu lilii, zaprojektowana i wykonana w pracowni rzeźby Zofii Władyki – Łuczak. Jest to pierwsza z kilkunastu fontann, które mają wkrótce ozdobić Łódź.
→ Ukazał się pierwszy numer „Nowego Głosu Robotniczego" – gazeta codzienna nie związana z żadną partią – jak zastrzega redaktor naczelny Janusz Murynowicz. W numerze umieszczono m.in. listę kandydatów SLD do parlamentu Europejskiego, relacje z ostatniej wizyty Leszka Millera w Łodzi, oraz sprawozdanie z konferencji prasowej SLD w Radzie Miejskiej.

8 maja
→ Na Małej Sali Teatru Jaracza odbyła się premiera sztuki duńskiego autora Stiga Dalagera *Między jawą, a snem* w przekładzie Bogusławy Sochańskiej. Reżyseria, scenografia i opracowanie muzyczne Mariusza Grzegorzka.

9 maja
→ Podczas juwenalii na studenckim osiedlu na Lumumbowie wydarzła się tragedia. Na osiedlu pojawiła się grupa chuliganów – kibiców Widzewa. Doszło do zamieszek i bijatyki. Wezwana na pomoc policja przez pomyłkę strzelała ostrymi pociskami. Zastrzelono 19 – letniego kibica, trafiona w potylicę 23 -letnia dziewczyna zmarła w szpitalu. Pogotowie udzieliło pomocy 70 rannym.
Prezydent Jerzy Kropiwnicki ogłosił 3-dniową żałobę. Do dymisji podali się szef policji w Łodzi i jego zastępca.
→ Zmarł Edward Pałczyński – reżyser, poeta, rzeźbiarz. Przez 35 lat był związany z Wytwórnią Filmów Oświatowych. Pozostawił po sobie kilkadziesiąt filmów o tematyce historycznej i etnograficznej, oraz tomiki wierszy.

10 maja

→ W Alei Sław odsłonięto gwiazdę reżysera Aleksandra Forda. Autor takich filmów jak: *Ulica graniczna*, *Piątka z ulicy Barskiej*, *Krzyżacy*. W 1969 roku wyemigrował z Polski, w 1980 r. popełnił samobójstwo. Gwiazdę reżysera ufundowali: dealerzy koncernu Ford, a odsłonił ją syn – aktor Aleksander Ford Jr.

→ Kilkanaście tysięcy osób uczestniczyło w marszu milczenia na znak solidarności z ofiarami juwenalii na studenckim osiedlu Lumumbowo. W marszu wzięli udział przedstawiciele władz miejskich z prezydentem Jerzym Kropiwnickim na czele, rodzina zabitego kibica, oraz przedstawiciele społeczności akademickiej. Marsz zakończyła żałobna msza św. w archikatedrze łódzkiej.

→ W Piotrkowie Trybunalskim rozpoczął się po raz kolejny Międzynarodowy Festiwal Sztuki Akcji „Interakcje". Artyści z Europy, Azji i Ameryki w ciągu 5 dni prezentowali swoją twórczość w zakresie performance i sztuki akcji.

12 maja

→ W Strykowie zakończono budowę fabryki farmaceutycznej firmy Lek. Firma należy do szwajcarskiego Novartisu i produkuje leki generyczne, czyli tańsze odpowiedniki markowych. Fabryka już zatrudniła 150 osób..

13 maja

→ Wandale zdewastowali symboliczną macewę oraz tablicę upamiętniającą stary cmentarz żydowski przy ulicy Rybnej w Łodzi. Tablicę informującą w języku polskim, hebrajskim, jidisz i angielskim o tym, że od 1811 roku na tym terenie znajdował się cmentarz żydowski odsłonięto zaledwie 30 kwietnia.

→ Od 13 do 16 maja trwały tegoroczne Dni Łodzi. Łodzianie mogli wyklejać mozaikę, brać udział w konkursach, kupować na okolicznościowym kiermaszu na Piotrkowskiej, słuchać znanych wokalistów m.in. Krzysztofa Krawczyka i zespołu Trubadurów. Szkoda tylko, ze pogoda nie dopisała.

→ Tegoroczne nagrody „Za zasługi dla miasta Łodzi" otrzymali: prof. Czesław Domański – ekonomista z Uniwersytetu Łódzkiego, Andrzej Sapkowski – pisarz, autor książek z gatunku fantasy, prof. Cezary Szczepaniak – nauczyciel akademicki Instytutu Pojazdów Politechniki Łódzkiej, Jadwiga Wileńska-Jaworska – dziennikarka TVP, autorka „Filmowej Encyklopedii Łodzi". Odznaki „Za zasługi dla miasta Łodzi" otrzymało 17 osób oraz dwa stowarzyszenia.

18 maja

→ Ryszard Lenczewski, mieszkający w Łodzi, absolwent łódzkiej „filmówki", autor zdjęć do kilkudziesięciu polskich filmów i seriali, od kilku lat pracujący w Wielkiej Brytanii zdobył nagrodę Brytyjskiej Akademii Filmowej i Telewizyjnej BAFTA za zdjęcia do serialu telewizji BBC o Karolu II.

→ „Kalejdoskop" – Łódzki Informator Kulturalny ukazuje się już od 30 lat. Z tej okazji w siedzibie wydawcy – Łódzkim Domu Kultury spotkali się dawni i obecni współpracownicy, a redakcja uczciła jubileusz ustanawiając dla młodych artystów „Nagrodę na starcie".
→ W salach wystawowych Centralnego Muzeum Włókiennictwa w ramach XI Międzynarodowego Triennale Tkaniny wystawiło swoje prace 150 artystów. Po raz pierwszy Trienniale zorganizowano w 1972 r. jako konkurencję dla elitarnego biennale w Lozannie, które kilka lat temu zawiesiło swoją działalność. Łódzkie Triennale jest dziś jedynym w świecie międzynarodowym przeglądem tkaniny artystycznej.
→ Po dwóch latach przerwy otwarto dom handlowy Saspol na skrzyżowaniu Piotrkowskiej i Struga. Otwarcie przebiegało pod hasłem „Strefa niebezpiecznie niskich cen".

25 maja
→ W Łodzi powstało Nowe Radio, nadaje „Złote przeboje" i poszukuje do ciężkiej pracy „osób o silnych nerwach, niepoprawnych optymistów, niezniszczalnych entuzjastów życia o wyjątkowym poczuciu humoru „.
→ Międzynarodowa wyprawa alpinistyczna „ mBank Era Annapurna Expedition Nepal 2004" pod kierownictwem łodzianina Piotra Pustelnika została zmuszona do odwrotu i zrezygnowania z wejścia na szczyt z powodu fatalnych warunków atmosferycznych.

26 maja
→ Zmarł Wiesław Machejko – dziennikarz radia, prasy i Telewizji Polskiej, czynny zawodowo przez 50 lat, b. działacz ZSP i Stowarzyszenia „Ordynacka". Jeden z założycieli Studenckiego Teatru „Pstrąg."

27 maja
→ Irena Kwiatkowska wystąpiła w Muzeum Historii Miasta Łodzi w ramach cyklu: „Gwiazdy, które nie gasną." Znakomita aktorka ma 92 lata.

29 maja
→ W Teatrze Wielkim odbyła się premiera *Rigoletta* Verdiego przygotowana przez holenderską agencję Supierz Artist Management. 14 kwietnia premiera odbyła się w Rotterdamie.
→ Waldemar Matusewicz – prezydent Piotrkowa, b. marszałek województwa łódzkiego został zatrzymany przez ABW pod zarzutem przyjęcia łapówek w latach 1999-2000. Sąd wydał decyzję o aresztowaniu prezydenta na trzy miesiące. Za prezydenta poręczyły znane osobistości z życia publicznego.

→ Z Pałacu Poznańskiego skradziono zabytkowy wazon pochodzący z wytwórni szkieł Emila Gallè, wykonany w latach dwudziestych. Dyrektor Muzeum przypuszcza, ze była to kradzież na zlecenie i wazon trafił do prywatnej kolekcji.
→ Ukazał się pierwszy numer „Wiadomości samorządowych". W numerze prezentowani byli kandydaci do Parlamentu Europejskiego. Gazeta jest bezpłatna.

Personalia:

→ Christopher Hill – ambasador USA w Polsce otrzymał podczas obchodów 59 rocznicy powołania Uniwersytetu Łódzkiego medal „UŁ w służbie społeczeństwu i nauce" oraz specjalne wyróżnienie komisji rektorskiej „za doskonałe opanowanie języka polskiego". W tym samym dniu jubileusz obchodzi również Politechnika Łódzka.
→ Profesor Witold Ostrowski – wieloletni kierownik Katedry Anglistyki Uniwersytetu Łódzkiego obchodził jubileusz 90-lecia urodzin. Dostojny jubilat stale utrzymuje kontakty ze swymi uczniami i kończy książkę o historii powieści kryminalnej i detektywistycznej w Anglii.
→ Prof. Stefan Krajewski, dyrektor Instytutu Ekonomii Uniwersytetu Łódzkiego został powołany przez premiera Marka Belkę na stanowisko wojewody łódzkiego, na miejsce zdymisjowanego Krzysztofa Makowskiego.
→ Gen. Jacek Staniecki – komendant wojewódzki policji w Łodzi został odwołany przez ministra SWiA. Na jego miejsce został powołany inspektor Jacek Tkaczyk. Nowym komendantem miasta została podinspektor Aldona Kostrzewa na miejsce Jacka Feji, który poddał się do dymisji. Zmiany te nastąpiły po tragicznych wydarzeniach na osiedlu studenckim Lumumbowo.
→ Mec. Andrzej Pelc został wybrany na dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej w Łodzi.

CZERWIEC

1 czerwca

→ Z inicjatywy Archidiecezjalnego Duszpasterstwa Osób Niepełnosprawnych otwarto Ośrodek Leczenia i Rehabilitacji Słuchu przy Szkole dla Dzieci Niesłyszących przy ul. Krzywickiego. Przychodnię wyposażoną w nowoczesny sprzęt poświęcił arcybiskup Władysław Ziółek. Przybyli na uroczystość otwarcia goście, m.in. wiceprezydent Karol Chądzyński obejrzeli program artystyczny przygotowany przez uczniów szkoły.

→ Spotkanie pod pomnikiem „Pęknięte serce". Od 17 lat pod tym pomnikiem – pamięci o ofiarach obozu koncentracyjnego dla dzieci przy ulicy Przemysłowej w Łodzi, zbierają się byli więźniowie wraz z rodzinami, harcerze i władze miasta, aby oddać hołd nieżyjącym i zaprotestować przeciwko wojnie. Monument zaprojektowała w 1962 roku łódzka rzeźbiarka Jadwiga Janus.

4 czerwca

→ Jan Kanty Pawluśkiewicz twórca muzyki filmowej do kilkudziesięciu filmów fabularnych i krótkometrażowych przyjechał do Łodzi na VII Festiwal Muzyki Filmowej.

→ Zarząd Wólczanki ogłosił, że likwiduje jedyny zakład produkcyjny w Łodzi. Zakład przynosi straty, cały ciężar produkcji spoczywa na oddziałach w Opatowie, Ostrowie i Wieruszowie. Łódź zwolni około 100 pracownic.

5 czerwca

→ Najstarsza szkoła ogólnokształcąca w Łodzi II LO im. Gabriela Narutowicza obchodziła stulecie swego istnienia. Szkoła powstała w 1904 r. jako Prywatne Męskie Gimnazjum Józefa Radwańskiego. Od 30 lat szkoła mieści się w budynku przy ulicy Nowej. Na jubileusz przybyli absolwenci, z których najstarszy miał 78 lat.

7 czerwca

Ojciec Święty za pośrednictwem arcybiskupa Leonardo Sandriego z Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej przesłał na ręce prezydenta Jerzego Kropiwnickiego list z okazji końca okresu wielkanocnego. Jan Paweł II dziękował za pamięć, nadesłane przez łodzian życzenia i modlitwę. Przesłał błogosławieństwo dla mieszkańców naszego miasta.

→ W okolicach Parzęczewa znaleziono 1041 monet z XI i XII wieku. Wyjątkowy skarb przekazano do Działu Numizmatycznego Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Wojewódzki Konserwator Zabytków uważa, że Ministerstwo Kultury powinno uhonorować znalazcę – robotnika przedsiębiorstwa Mosty-Łódź.

→ Premier Marek Belka spotkał się w Urzędzie Wojewódzkim z władzami miasta i województwa, oraz z parlamentarzystami.

8 czerwca

→ Po ciężkiej chorobie zmarł Mieczysław Malczyk – zasłużony samorządowiec, wieloletni radny Rady Miejskiej w Łodzi, wiceprzewodniczący Rady I kadencji, odznaczony odznaką „Za zasługi dla Miasta Łodzi".

9 czerwca
→ „Doradztwo dla miasta Łodzi w zakresie stymulacji rozwoju lokalnego i tworzenia nowych miejsc pracy z wykorzystaniem strategii innowacyjnych"– to nazwa projektu doradczego, który zamierza realizować w Łodzi m.in. międzynarodowa firma konsultingowa McKinsey. Podczas nadzwyczajnej sesji Rady Miejskiej radni zgodzili się przeznaczyć 4 mln. zł. na realizację tego projektu. Ponadto Urząd Miasta Łodzi będzie zabiegał o dofinansowanie projektu z Unii Europejskiej.

11 czerwca
→ Rektor Politechniki Łódzkiej prof. dr Jan Krysiński otrzymał tytuł doktora honoris causa Państwowego Uniwersytetu Technicznego w Petersburgu, oraz Uniwersytetu Jean Moulin Lyon 3. Obie uczelnie doceniły zasługi rektora w rozwijaniu współpracy naukowej i dydaktycznej z uczelniami zagranicznymi.

14 czerwca
→ O godz. 11 spod Magistratu wyruszyli łodzianie szlakiem Papieża Jana Pawła II, upamiętnionym podczas Jego pielgrzymki w naszym mieście w 1987 roku. W ten sposób postanowiono uczcić 25-lecie pierwszej pielgrzymki Ojca Św. do Ojczyzny i pielgrzymkę do Łodzi. Wędrówkę i rozważania poświęcone nauce papieża zakończono na Placu Katedralnym.

15 czerwca 2004
→ Do Łodzi przyjechali przedstawiciele Dyrekcji Generalnej d/s. Polityki Regionalnej Komisji Europejskiej. W Muzeum Włókiennictwa goście obejrzeli prezentację poświęconą tradycyjnej włókienniczej kulturze Łodzi i jej modernizacji. Wizyta związana jest z ubieganiem się miasta o fundusze europejskie.
→ Prof. Kazimierz Głaz – założyciel i dyrektor Centrum Sztuki Współczesnej w Toronto gościł w łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych. W Galerii 216 czynna była wystawa grafik i tkanin autora.

16 czerwca
→ Szwedzki koncern ABB otworzył w Łodzi nową fabrykę transformatorów małej i średniej mocy. Razem z dotychczasowym zakładem działającym w naszym mieście od wielu lat ABB będzie zatrudniać 740 osób.

18 czerwca
→ Dr hab. Rafał Tarnawski został laureatem nagrody im. Tomasza Jakuba Michalskiego. Przyznano ją za badania nad metabolizmem guza nowotworowego i tkanki mózgu. Nagrodę przyznaje fundacja upamiętniająca zmarłego przed sześcioma laty chemika i łódzki oddział PAN.

19 czerwca

→ W Teatrze Wielkim odbyła się premiera *Mocy przeznaczenia* Giuseppe Verdiego. Spektakl reżyserował Robert Skolimowski, scenografię opracował Marek Braun, a kierownictwo muzyczne spoczywało w rękach Tadeusza Kozłowskiego.

→ Anna Kuźmicka – rzeczniczka Rady Miejskiej otrzymała „Złotą Tubę" nagrodę dla najlepszego rzecznika ufundowaną przez łódzki Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

→ W Brukseli rozpoczęło działalność Regionalne Biuro Województwa Łódzkiego. Placówkę uroczyście otworzyli prezydent Jerzy Kropiwnicki i marszałek województwa Stefan Witaszczyk.

21 czerwca

→ 15 lat temu powstał Impresariat przy Muzeum Historii Miasta Łodzi. Z tej okazji w Pałacu Poznańskiego wystąpił Zbigniew Zamachowski w spektaklu: *Ulica Szarlatanów*, opartym na poezji Gałczyńskiego w reżyserii Jerzego Satanowskiego, oraz laureaci Olsztyńskich spotkań Zamkowych „Śpiewamy poezję".

→ Kapituła łódzkich recenzentów przyznała nagrody za twórczość teatralną. Złotą Maskę za reżyserię otrzymał Remigiusz Brzyk za *Historię o Miłosiernej, czyli testament psa*. Złote Maski za najlepsze role kobiece otrzymały aktorki z Teatru Jaracza: Małgorzata Buczkowska i Barbara Marszałek, oraz Edyta Wasłowska z Teatru Wielkiego za kreację taneczno-aktorską. Maskę za scenografię otrzymał Grzegorz Małecki, a za kostiumy Izabela Stronias Balińska. Czarną Maskę recenzenci przyznali Grzegorzowi Królikiewiczowi – dyrektorowi artystycznemu Teatru Nowego za – ich zdaniem – „zniszczenie istoty teatru przez zastąpienie twórczości wtórnością i degradację artystyczną sceny".

25 czerwca

→ Z okazji 60 rocznicy likwidacji łódzkiego getta zorganizowano cykl koncertów muzyki żydowskiej. Zainaugurował je występ Studia Piosenki Forum. W programie m.in. występy zespołów z Tel – Awiwu, oraz światowej sławy klarnecisty Davida Krakauera. Koncerty odbywały się na Starym Rynku.

→ Przy kamienicy na ul. Włókienniczej – dawnej Kamiennej – odsłonięto rzeźbę – fontannę zaprojektowaną przez Wojciecha Gryniewicza. Rzeźba nawiązuje do piosenki Agnieszki Osieckiej pod tym samym tytułem. Prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki prosił mieszkańców Kamiennej, którzy licznie uczestniczyli w święcie swojej ulicy, aby dbali o rzeźbę. Oprawę muzyczną zapewnił zespół Katarzyny Gaertner.

→ Prezydent Jerzy Kropiwnicki skierował do mieszkańców Łodzi apel dotyczący obywatelskiego projektu ustawy o restrukturyzacji i prywatyzacji elektrociepłowni w mieście.

27 czerwca

→ Filharmonia Łódzka zainaugurowała letni festiwal muzyczny: „Kolory Polski". Koncerty organizowane są w miejscowościach turystycznych, w zabytkowych kościołach i budowlach. Inauguracyjny koncert odbył się w klasztorze Sióstr Urszulanek w Sieradzu. Wystąpiła Jadwiga Rappe (alt) i Mirosław Malanowicz (organy).

28 czerwca

→ Po ośmiu latach budowy otwarto najbardziej nowoczesny Urząd Pracy w kraju. Budynek znajduje się przy ulicy Kilińskiego. Koszt budowy wyniósł 17, 5 mln. zł. Placówka obsługuje bezrobotnych z Bałut i Polesia.

→ Policjanci zorganizowali wystawę na której poszkodowani łodzianie odnaleźli skradzione z prywatnych mieszkań obrazy, biżuterię i inne wartościowe przedmioty.

Personalia:

→ Tomasz Fandrych został prezesem Łódzkiego Zakładu Energetycznego. Posiada dwa dyplomy: z prawa i zarządzania, oraz doświadczenie zawodowe w obu tych dziedzinach. W ŁZE był dyrektorem finansowym i członkiem zarządu, oraz zajmował się informatyzacją.

→ Bogdan Dębski objął funkcję dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Łodzi. Absolwent Politechniki Łódzkiej, b. burmistrz Głowna, b. dyrektor firmy „Kolporter S. A." i kierownik Towarzystwa Budownictwa Społecznego w Zgierzu.

Opracowała: Małgorzata Golicka-Jabłońska

Kronika Miasta Łodzi 2/2004

Contents:

This issue is dedicated to the 60th anniversary of the liquidation of the Litzmannstadt Ghetto. It is about the many different aspects of Jewish life in Lodz.

In his article „The Role of the Eyewitness," Lodz mayor **Jerzy Kropiwnicki** explores the horrific loss of the city's 230,000 Jewish residents. The Nazis killed one third of the city's population and, regrettably, it has not been appropriately remembered. Years went by, anniversaries went by, and little, if anything, was done to pay homage to the victims of those dark years. Although the Polish also suffered, they witnessed the Nazi atrocities perpetuated against the Jewish community. This role, naturally, carries a great responsibility.

In an interview titled „The Places that Should be Remembered," **Symcha Keller**, the chairman of the Jewish Community in Lodz, tells **Gustaw Romanowski** and **Marek Strąkowski** about the Jewish experience as God's chosen people. Historically, the Jews were known as „The People of the Book" because of the importance they always placed on education. Among the Polish kings, there were always Jewish merchants, physicians, financiers, and intellectuals. The Jewish people had an incredible impact on the development of Lodz as an industrial center. Officially, the Jewish population in Lodz now numbers some 300 people. It is barely a trace of what it was in 1939. But in 1992, records show there were only 100 Jews, most of whom were elderly. Today there are more and more young people, and Jewish babies, too. People are coming out of the closet. The contemporary Jewish community is not just a place for religion, but also for social and cultural programs as well. Fifty percent of the Jewish community's budget goes towards its elderly people.

In the article „Harmed City", Gustaw Romanowski tells about the history and the destruction of the Litzmannstadt Ghetto. The Nazi occupiers treated the getto in a special way. After destroying the city's synagogues in 1939, they decided to create a closed-off section for the Jewish population. Unlike the other gettos, the Lodz getto was a huge labor camp working for the German military. Seventy percent of the Jews, including children, labored away 12 hours

a day at work sites the Nazis called „resorts". The slave labor, starvation, and disease began to kill off the getto inhabitants. The Nazi authorities named Chaim Mordechaj Rumkowski as the Jewish leader of the getto. Rumkowski was expected to obey German orders. He repeatedly told the Jewish people that by doing what the Germans wanted would ensure their survival. By following such Nazi orders, it meant people were sent to death camps, including the weak and young children. Rumkowski claimed that by surrendering these victims would ensure the larger population would live. In August 1944, the getto was liquidated and the last transport of Jews was sent to Auschwitz. Rumkowski was among those killed.

In other texts, **Janusz Kozłowski** offers an article about Rumkowski and another about the Lodz connection with Bruno Schulz, the great Jewish artist/writer from Drohobycz killed by the Nazis. Also, German historian **Imke Janssen-Mignon** explores the German writers of The Chronicle of the Lodz Getto, and in a landmark piece of research, historian **Julian Baranowski** tells of the Christian inhabitants in the getto.

The getto horrors are touched on here in the diary of Jehuda Lubiński, a little boy victimized in that Nazi hell. The diary, „Dreaming about Bread", has been published by **Marek Budziarek**, a historian and theologist, who is also the author of the article „The Only Yahwe", in which he explains Jewish religious law. **Mieczysław Gumola**, in his article "Payback that wasn't Paid," tells of the Soviet crimes against Polish physicians and soldiers of Jewish origin. **Łukasz Grzejszczak** and **Andrzej Kempa** write about the painters Abraham Behrman and Maurycy Trębacz who starved to death in the getto. In addition, **Józef H. Wiśniewski** shares the dramatic story about the Jewish man that was saved by his Polish friends.

In this issue, there are also texts about contemporary Polish-Jewish relations. Marek Strąkowski writes about Jewish philosophy; **Małgorzata Golicka-Jabłońska** introduces Professor Olga Goldbergowa from Hebrew University, and **Monika Chybowicz-Brożyńska** presents the work of set designer Anatol Radzinowicz. And **Jacek Cybusz** shows the terrible treatment of Jewish merchants under Communist.

Also in this issue are poems dedicated to Jewish people, along with photographs of places where they lived.

WiMBP im. J. P. w Łodzi

translated by Hubert Kubasiewicz

10671-A

SIGILLVM OPPIDI LODZIA
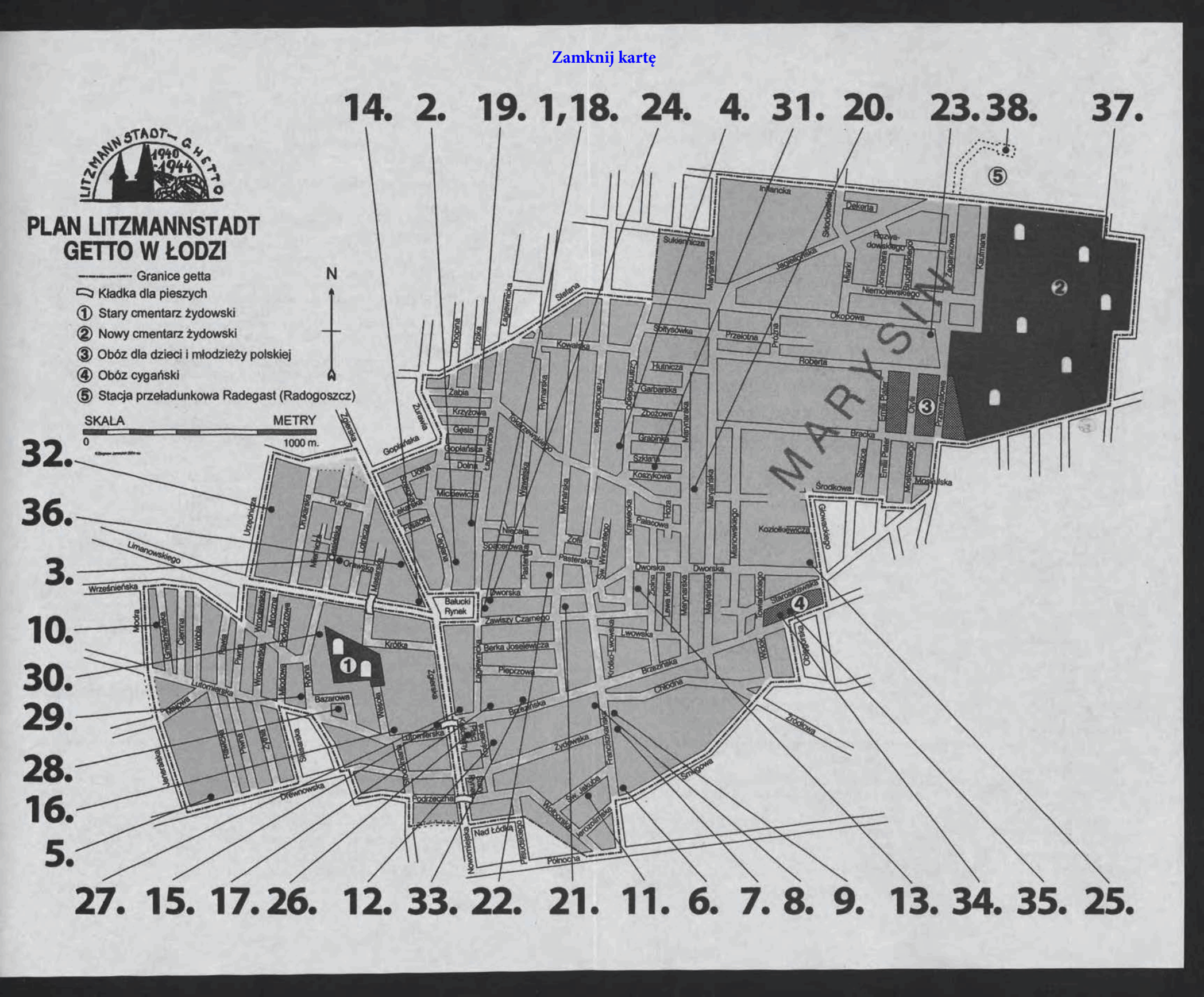
Zamknij kartę